This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Slav 6830.106(2)

Bought with the income of
THE
SUSAN A. E. MORSE FUND
Established by
WILLIAM INGLIS MORSE
In Memory of his Wife

Harvard College Library

ROZBIORY I KRYTYKI

PRZEZ

A. TYSZYŃSKIEGO.

TOM II.

PETERSBURG.
NAKŁADEM B. M. WOLFFA.
1854.

ROZBIORY I KRYTYKI.

ROZBIORY I KRYTYKI

PRZEZ

A. TYSZYŃSKIEGO.

TOM II.

PETERSBURG.
NAKŁADEM B. M. WOLFFA.
1854.

Slav 6830.106 (2)

HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
MAR 2 1960

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

w Warszawie, dnia 20 Czerwca (2 Lipca) 1853 r.

Cenzor, F. Sobieszczański.

w Drukarni Gazety Codziennéj w Warszawie.

PIERWOTNE DZIEJE POLSKI I LITWY (1).

Śledzenie i rozważanie pierwotnych dziejów danego ludu nie jest próżném i poetyczném tylko zadaniem. Dziś wprawdzie, kiedy godłem i celem naszych dociekań są raczéj wypadki i wnioski jak założenia, raczéj już budowli pewnych wznoszenie jak fundamentów kopanie, i kiedy celem tak tworzącego jak śledzącego moralnie wieku naszego, nie jest już dziś tyle bieg znikły, ile raczéj bieg dalszy: zadanie obierające za przedmiot dzieje jakoweś dawne, niepewne, dopiero badane, nie może mieć zapewne wiele pociągu. A jednak te zadania, badania, wchodzą, jak widzimy, w konieczność i epoki naszéj. Czujemy chęć i potrzebę łączenia się myślą (moralnie), jak się łączymy fizycznie (to jest nieprzerwanym ciągiem cielesnym) z całą ludzkością

1) Pierwotne dzieje Polski i Litwy, przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego, 1846, Warszawa.

znikłą, z ogółem przodków naszych, do pierwszego ich wyjścia z jedności. Ludzkość, to ogół krajów; aby poznać jéj dzieje, trzeba się najprzód poznać z dziejami krajów.

Te kraje, żywe jednostki, w czasach swojego dzieciństwa są zupełnéj niewiedzy o sobie samych. Te czasy, to ich dzieje pierwotne, a dzieje te, to konieczne ogniwa w przejściach historyi. Myśl kraju do śledzenia swych dziejów raz obrócona, nie uspakaja się bez wykrycia i osadzenia owych ogniw. By *poznać*, trzeba i wszerz i wpoprzek kształcić poznanie; by ukształcić całość poznania, trzeba najprzód ukształcić poznanie *cząstek*.

Pierwszém źródłem pojęcia poczynającego wzrastać człowieka nie jest *rozbiór*, *rozwaga* i t. p., lecz tylko *pamięć*; pierwszém źródłem pojęcia, moralnych skarbów, wzrastającego ludu jest tylko *tradycya*. Skarb ten pojęć, nim je ustali poznanie, mnoży daléj *fantazya* i *rozbiór* (początek *rozwagi*). Pod doby te musiał podchodzić u nas, jak i gdzieindziéj, każdy przedmiot dotykany w kraju pojęciem; podchodził więc i przedmiot *dziejów pierwotnych*. Przedmiot ten, przekazany nam najprzód *podaniem*, daléj *fantazyą* mnożony, przeszedł daléj pod rozbiór, i dziś zdaje się widzieć już koniec, drugą, kończącą fazę doby rozbioru.

Doba ta bowiem, jak wszelka (lecz z powodu natury treści bardziéj odznaczona) rozwinęła dwie różne fazy, z których pierwsza była ściśle przecząca,

wszystko niszcząca, druga przeciwnie ukazuje się już z cechą twierdzącéj i budującéj. Kilka pism, które się ukazały u nas w ostatnich latach, a dotknienie dziejów pierwotnych kraju za cel obierały, odznaczyły się wszystkie tą cechą (1). Pismem takiém jest i obecna książka P. Maciejowskiego.

Pewność dziejów tych krajów, o których mówi książka P. Maciejowskiego, to jest Polski i Litwy, uznaną jest, jak wiadomo, od czasów wprowadzenia do nich religii chrześciańskiéj, t. j. Polski od wieku X., Litwy od XIII. P. Maciejowski w piśmie swém pewność tę dla Polski wstecz na wieków X, t. j. do I. wieku chrześciaństwa, dla Litwy zaś jeszcze o kilka wieków daléj doprowadzić zamierzył. Dowiedzeniu i ustaleniu tych faktów, całe pismo to pracowite jest poświęcone. Abyśmy byli jaśni w uwagach nad wypadkami, do których w niém autor doszedł, których udzielił, musimy najprzód samą treść pisma, w głównych jego rysach, przytoczyć. Iżby zaś i sa-

1) Postrzeżenie to, któreśmy zapisali w r. 1848, na nowo sprawdzoném zostało. Otrzymaliśmy przez te lata w rzeczy badań dziejów pierwotnych pisma: *O Pomorzu Zaodrzańskiém*, przez Dom. Szulca; *Wstęp krytyczny do dziejów Polski*, przez Aug. Bielowskiego, a oba te pisma są nie krytyczno-przeczące, ale krytyczno-twierdzące. Nawet pisarze nowi, przedmiotem dziejów pewnych zajęci, dodają jakby o stopień wyższość żywiołu budującego i twierdzącego, a to już przez dokładność, jak np. w monografiach swych do dziejów krajowych PP. *Dzieduszycki*, *J. Łukaszewicz*, *Przezdziecki*, *Sobieszczański* i i.; już przez zwrot do nich wyobraźni twórczéj, jak np. *Wskrzeszenia malowne* PP. *Szajnochy*, Juliana *Bartoszewicza* i t. p.

ROZBIORY I KRYTYKI

PRZEZ

A. TYSZYŃSKIEGO.

TOM II.

PETERSBURG.
NAKŁADEM B. M. WOLFFA.
1854.

ROZBIORY I KRYTYKI.

ROZBIORY I KRYTYKI

PRZEZ

A. TYSZYŃSKIEGO.

TOM II.

PETERSBURG.
NAKŁADEM B. M. WOLFFA.
1854.

nowłasnego Dębołęckiego i *Sarmacya Europejska* Kleczewskiego, stały się, rzec można, uosobieniem zasad krytyki tego okresu. Co do wypadków przedmiotu, celem téj krytyki było tylko godzenie tradycyi krajowéj z nazwiskami i dziejami obcemi; nie śmiano się jednak tykać jéj istoty. Tylko data przyjścia Lecha, którego jeszcze Długosz podawał za syna Japheta, czyli początku monarchii Leskiéj, ściśléj oznaczaną została. Przyjście to jedni do wieku V., to jest najścia Hunnów i wyparcia Wandalów (jak Kromer), inni (jak *Bielski*, *Herburt* i t. p.) do wieku VI-go odnieśli.

Z końcem wszakże XVIII. wieku rozpoczął się w rozważaniu dziejów naszych krajowych okres rzetelnie *krytyczny*. Praktycznem tego okresu źródłem byli już niektórzy poprzedniego okresu pisarze, wpół tylko krajowcy (jak *Brown*, *Lengnich* i t. p.), lecz rozpoczął go rzeczywiście, to jest ze stałym charakterem i wpływem, *Naruszewicz*. Pierwotne dzieje krajowe, przekazane i zapisane jedynie tradycyą, przed surowém domaganiem się przez okres: świadectw *spółczesnych*, *pomników*, nie tylko znikać, ale całkiem zgasnąć wkrótce musiały. Naruszewicz w przedstawieniu tych dziejów, przytaczając i rozbierając wszelki podany o nich przez kronikarzy szczegół, nie miał nawet na celu wykazywać, że dany szczegół jest bajką, lecz tylko: zkąd się wzięła ta bajka? Czytał pilnie roczniki, kroniki, wszelkie obcych dziejów świadectwa, i jeśli

w nich nie znajdywał podobieństw z tradycyą krajową, ukazywał na jéj *grubość zmyślenia;* jeśli znajdywał zaś, wtedy na podobieństwo to, jako na *źródło kłamstwa* krajowego ukazywał (1). *Czacki* w rozbiorze pierwszych kronik polskich (*Pam. Warsz.* z roku 1802.) i autor pisma: *O Mateuszu herbu Cholewa*, przyszli wnet z swém oczytaniem dzie-

---

1) Tylko za skutek istotnie wewnętrznéj jakiéjś konieczności epoki, uważać należy to zadawanie sobie przez Naruszewicza pracy w zaprzeczaniu pierwotnym dziejom krajowym. Tak poważny, krytyczny gdzieindziéj, tu wolał raczéj kłaść rzeczy mniéj do prawdy podobne na miejsce więcéj podobnych, niż przyznać, że chociaż jakaś część podania krajowego była prawdziwą. Naruszewicz np. w długim rozdziale *Krakus* starał się wykazać, że Krakus ten byłto *Samo*, a to głównie dlatego, że i Samo z Gallami wojował. Powieść o *smoku* Krakusa ma za przepisanie z Saxona Grammatyka powieści »o zabitym przez króla Frontona wężu strzegącym skarbów«, chociaż smok krakusowy ani był wężem, ani strzegł skarbów. Wandę niż za córkę Krakusa, woli uważać za Adelaidę żonę Giejzy, »bo o niéj historyk pisze, że konno przejeżdżając się, żołnierza zabiła«. Przemysława czyli Leszka 1. również ma za Samona, bo kronikarz francuzki Aimon mówił o tym ostatnim: »in omnibus bellis prudenti astutia usus victor extitit«. *Witykind*, opisując wyniszczenie książąt słowiańskich przez margrabiego Gero, mówi: »Comes convivio claro delibutos ac vino sepultos ad 30 fere principum Slavorum una nocte extinguit« 11, 64. Można dziwić się, że słowa te nie wskazane zostały przez Naruszewicza za pierwowzór bajki o Popielu. Naruszewicz wolał przypuszczać brak wszelkiéj przeszłości krajowéj, jak wierzyć z Kadłubkiem, że podobieństwa są warunkiem w historyi: »Identitas est mater societatis.« *Mat. u Kadłubka.*

jowém na poparcie niszczeń Naruszewicza (1). Wiara w dzieje pierwotne kraju stała się była odtąd zbrodnią krytyczną. Jerzy Samuel *Bandtkie*, wydając *Historyą Narodu Polskiego*, oddziałowi jéj dał

---

1) Ci, którzy bronili w tym czasie potępionego przez Szlecera Kadłubka, bronili raczéj samego Kadłubka niż jego dzieje; owszem, dla poparcia obrony téj przypomniano i starano się uznać za wyłącznie prawdziwy ów waryant podania: że autorem dziejów pierwotnych w kronice Kadłubka nie był Kadłubek, ale Mateusz (Jan *Potocki*, *J. L.* i inni). Wszakże w układzie dyalogu, który opowiada te dzieje, w przedmowie do niego, zbyt wyraźny jest widok osoby trzeciéj, wybijającéj jedność swego pióra tak w przedmowie, jak dyalogu. Gdyby wstęp o dziejach pierwotnych przy kronice Kadłubka nie był ręki Kadłubka, kronika jego byłaby bez początku. *Gallus*, który ostrzegał, iż zamierzył jedynie pisać o księciu Bolesławie, nie mógł jednak choć lekką wzmianką nie zaczepić dziejów pierwotnych; jakże mógł to uczynić Kadłubek, którego spółczesność i bliska potomność jako pierwszego historyka Polski obwołała i przekazała? Zkądby poszły wziętość, imie Kadłubka, gdyby tylko 4-téj księgi kroniki swéj był autorem? *Boguchwała*, najlepszy znawca ówczesnych źródeł, a spółrywal Kadłubka, mówi: »*Originem* Regum et Principum Poloniae Rdus Pater Dnus Vincentius Episc. Cracov. et alii descripserunt«. Wiadomo, że początek książąt i królów polskich, Boguchwała nie w *Piastach* widział. Tłumaczymy się tu wreszcie tylko z użycia *nazwisk; rzeczy* bowiem zkądinąd nie zmienia to albo inne nazwisko *(a)*.

a) P. Aleksander *Przezdziecki*, dając w *Bibliotece Warszawskiéj* w roku bieżącym (1852. luty) ciekawą wiadomość o rękopisie *Eugeniuszowskim* kroniki Kadłubka w bibliotece publicznéj Wiedeńskiéj, na nowo przemówił dobitnie za jednością ręki we wszystkich księgach téj kroniki. Na zdanie to powołujemy się nie tylko jako na ostatnie, ale że charakterystyką krytycznych badań jego autora jest: iż lubi prawdę dla prawdy nie dla fantazyi.

napis nie dzieje niepewne ale wątpliwe, ale wprost *dzieje bajeczne*. *Siestrzeńcewicz* w dziele: *Badania o Sarmatach, Słowianach, i Esklawonach*, wydaném w języku francuzkim w 4-ch tomach, a złożoném z cytacyj nietylko dawnych kronik, lecz i poetów, i *Surowiecki* w piśmie, które stało się zkądinąd sławném z wniosków (*Śledzeniem początku narodów słowiańskich*), dla zapełnienia zupełnie próżni genealogicznéj, badania przeszłości krajowéj zamienili na badania przeszłości plemiennéj, przekażane zaś dzieje pierwotne polskie, jakoby całkiem niebyłe pominęli.

Takie odniosła zwycięztwo, śród epoki rozpoczętéj rozbioru, pierwsza jego faza, *przecząca;* faza ta jednak, przez samą konieczność warunku biegu, wnet sama zaprzeczyć się miała. Ziarnem i podstawą pierwotnych dziejów polskich, według kronikarzy, był *Lech*. Wywrócenie przy końcu zeszłego wieku figury téj przez Augusta Szlecera (mianowicie w znanéj rozprawie: *Abhandlung ueber die Aufgabe aus der Polnischen Geschichte*, 1767), jakkolwiek obudziło polemikę (rozprawy wydane p. n. *Acta Societatis Jablonovianae de Slavis Lecho Czechoque*, 1771), przez pisarzy jednak krytyczniéj patrzących wzięte było za podstawę uważania całych dziejów pierwotnych. Lech ten stał się téż źródłem zwrotu do krytyki nowéj. W istocie, chociaż może żadne podanie, nazwisko nie przeniosło śladów do wieków pewnych, imie *Lecha* pozostawiło je. Po-

lacy, przez wszystkich prawie kronikarzy naszych z okresu pierwszego i przez wiele plemion sąsiednich i dalszych, do dni dzisiejszych *Lachami* albo *Lechami* (*Lechitae*) są nazwani. Jeśli początkiem nazwiska tego był *Lech*, któż więc? i gdzie był? jeśli zaś nie był: zkąd nazwisko *Lechitów*? Odpowiedź na te pytania, która przecież koniecznie taką lub inną być musi, zwracać więc znowu musiała do dziejów pierwotnych.

Jakoż pisarze nawet, którzy całkiem mijali albo wzgardzali podaniami o dziejach tych, figury przecież Lecha nie mogli pomijać. Jan *Potocki* powtarzał nieraz, iż Lecha I. miał za panującego w *Karnioli*, i że ten, który przyszedł do Polski, był już Lech II. *Surowiecki* za prawdopodobne uważał przyjście i założenie nowéj monarchii przez *Lecha* (§ 48). Większość jednak nie śmiała już tykać wyśmianéj i wywołanéj figury; i uznawszy za historyczną niemożność przyjście do Polski jednego Lecha, wolała dowodzić i wierzyć w przyjście całego plemienia *Lechów*.

Naruszewicz miał Lachów za przyległe z Hunnami pokolenie *Lazów*, siedzących nad morzem Czarném obok *Zechów* (1). Siestrzeńcewicz, który zaludnienie wschodniéj Europy uważał za napływ

1) Jak w pisarzach dzisiejszych natrafiać się jeszcze mogą cząstkowe przeczenia, tak też i u Naruszewicza i innych natrafiały się cząstkowe twierdzenia; ale charakter pisma odkreśla cel główny.—Naruszewicz w rozprawie o Le-

kolejny trzech warstw: *Słowian*, *Sarmatów* i *Eskławonów*, przodków Polaków widział w spomnianych przez Herodota *Lachiach Sarmatach*, w wieku IV. znad Donu nad Wisłę przeszłych. *Ossoliński* miał Lachów za plemię z témże nazwiskiem nad Dunajem pierwotnie zamieszkałe, i ztamtąd po wyparciu go przez Bulgarów nad Wisłę przybyłe (*Oss.* II, 594). Inni wyprowadzać ich zaczęli od Włochów czyli *Wlachów* (jakoby Łacinników), inni od *Gallów* (Gewlachów); inni wreszcie zdając się mniemać, iż nazwisko to na miejscu utworzone zostało, wyprowadzają już od *lechy* (*Szaff. Palacki*, jakkolwiek mający więcéj na względzie Lechów Czeskich), już od *lasu* (*Zeuss* i i.) i t. p.

Drugim nadto przedmiotem, byt koniecznie mającym, a w czasach przedchrześciańskich nawet istnącym, były takie lub inne kraju *granice*. Historya polska tylko od Mieczysława uznaną została za pewną; granice Mieczysławowe za przyrodzone kraju wyłącznie więc przyjęte zostały. Ziemie wszakże między Wisłą i Elbą, jeszcze historycy Karola Wielkiego za zamieszkałe jednym ludem słowiańskim podali. Przedmiot granic, obok poruszania dziejów pierwotnych, musiał więc znowu dziś stać

---

chu wskazywał na prawdopodobną jedność *Lachów* i Łazów, lecz głównem założeniem rozprawy było zaprzeczenie Lechowi. Podobnie w rozprawie o Słowianach umieszczał domniemanie o ich początku, charakter jednak rozprawy wyraził w samém nazwisku; napis jéj jest: *Czém nie byli Słowianie?*

się źródłem nowych dociekań. Przedmiot ten zwłaszcza częściéj, i nawet nieraz w latach ostatnich namiętnie dotykanym być zaczął przez pisarzy dzisiejszych niemieckich, nadelbiańskich i nadbałtyckich. Ludność w tych stronach słowiańską, pisarze ci (jak *Giesebrecht*, *Fabrycyuszowie*, *Haxthausen* i t. p.) za *osadniczę* podają; niektórzy nawet (jak *Müller*) samo nazwisko rzeki Wisły za niemieckie poczytują.

Obok polskich, dotykane były przez ich badaczy i dzieje pierwotne litewskie, jedynie przez kronikarzy polskich z wieku XVI. przechowane. Wiek XI. oznaczony został za czas pewny ukazania się ludu litewskiego w swoich posadach. Nazwisko Litwy wyprowadzoném było już od wyrazu *littus* brzeg, już od plemienia oddzielnego *Lettów*, już od *Alanów* (jakoby *Lit-Alanów*), już od bogini wolności *Letua* i t. p. (*Kroniki* dawne, *Kojałowicz*, *Naruszewicz*, *Narbutt* i t. p.)

W tym stanie były pytania, kiedy P. Maciejowski w dziele swém: *Pierwotne Dzieje Polski i Litwy*, na nowo je dotknąć, i wychodząc z jednéj strony z pomyślanego przez siebie systematu, z drugiéj ze świadectw krytycznych, w nowém świetle przedstawić je zamierzyłem. W dziele tém autor uważa *Lachów* i *Litwinów* za przybyłych z nad Elby *Lazów* i *Litów*, gdzie nazwiska te nietylko szczególnych plemion, ale szczególnych *stanów* były nazwiskami. Lud Polski widzi nadto już wymieniany i określany

w pisarzach z wieku I. Rozumowania i szczegóły określające według téj zasady dzieje pierwotne Polski i Litwy zewnętrzne i dodane do nich wewnętrzne, są w dziele P. Maciejowskiego w głównych swych rysach następne:

Dziejopisarze rzymscy przestrzeń między Renem i Wisłą nazywali Germanią. Słowianie byli ludem pierwotnym w swoich posadach; przodkowie nasi muszą się więc już znajdować w *Germanii* Tacyta. Opisując jednę z najobszerniejszych prowincyj germańskich *Swewią*, Tacyt mówi: iż ludy ją składające nie są jednego rodu i jednego języka, i odznacza mianowicie pomiędzy niemi lud *Ligiów* (*Ligii*). Nazwisko Ligii jest to nazwisko *Ługów* czyli *Łużyczan*. Piszący wkrótce po wieku Tacyta *Ptolomeusz* geograf, wspomina także o tym narodzie Ligiów i zowie go *Lugii*. U Ligiów powiada Tacyt, jest miasto, gdzie przechowywaną jest cześć *Kastora* i *Polluxa;* właśnie na miejsce to przypada posada Gniezna, w którém, według podania naszych historyków, była za czasów pogańskich świątynia *Świstum Poświstum*. Swewowie staczali boje z Rzymianami, zkąd tradycya o wojnach z Juliuszem Cezarem w naszych historykach. Wspomina téż Ptolomeusz o plemieniu nad Wisłą *Bulones*, co oznaczało *Pulones* to jest *Polaków*. Jako należące do rzeszy Swewów, wymienia Tacyt narodki *Anglów*, *Warynów* i *Estiów;* narodki te (przypominamy, iż powtarzamy tu wszędzie zdania

p. Maciejowskiego) bylito Litwini z Niemcami i Słowianami pomieszani. Nazwisko *Angli* niczém inném nie jest, jak przełożeniem na niemieckie nazwiska *Wendów* (*wędą bawiących się*). *Waryni* przemiana z *Wranowie*. O *Estiach* mówi Tacyt, iż byli jednego języka z Bretonami; są ślady (wykazał je świeżo *Zeuss*), że w *Armoryce* (dzisiaj Normandyi) mieszkali niegdyś razem *Litowie* i *Bretonowie*, i że kraj ich zwał się *Letavia*; ci *Estiowie*, mówiący jednym językiem z Bretonami, bylito więc następni *Litowie* czyli dzisiejsi *Litwini*. Widział tu już ich *Piteasz* żeglarz marsylijski w IV. wieku przed erą chrześciańską. *Litowie* (źródłosłów, który leży w greckiém λαος, massa ludu, i którzy byli następcami greckich λαιτος, to jest cudzoziemców w służbie greckiéj zostających), byłyto pułki najemne pod sztandarami rzymskiemi służące. Oddział *Litów* tych osadzony został przez cesarza Walentyniana we *Flandryi;* ludzie tego oddziału byli też zapewne wychodźcy z Flandryi, i przybywszy do swoich, udzielili im nowego nazwiska. Ci *Liti* wzmiankowani są daléj jako nazwisko *stanu;* wspominają też ich *kapitularze Klodoweusza* z wieku VI. w słowach »de puellas militunias (żołnierskich)? vel *litas*«, oraz prawa Anglo-Saksońskie Aethelberta w wyrazach »gif *leat*«. Co do Polan, ci rozciągali się od Dniepru do Elby i nawet za Elbę, i nazywani tu byli zachodni i wschodni Polanie, czyli z celtycka *Ost*-i *West-phalen*. Na ziemi tych *Lugiów*

i *Polan* w ciągu wieku Igo zaszły zmiany. Przez wschód ich przeciągali *Gotowie*, postępując od Skandynawii ku morzu Czarnemu, a pamiątka ich rządów została w tradycyi o *Krakusie* i *Wandzie* (imionach gockich). Na kraje zaś nadelbiańskie w wieku IIgim, najechali od morza Saxonowie i ujarzmili Słowian. W wieku Vtym razem z Saxonami (wezwanymi przez *Bretonów*, uciskanych od *Pictów* i *Scotów*) przeszły razem pokolenia Litwinów i Słowian do Bretanii. Saxonowie osiedleni w podbitym kraju, lud swój podzielili na stany: *Edhilingów*, *Frilingów* i *Lazów*. Edhilingi byłato szlachta saska, Frilingi nieszlachta saska, *Lazi* jako przypuszczeni do obrad i reprezentacyi z innemi (*Hukbald*) nie mogli być klassą najniższą i oczywiście znaczyli *szlachtę nie saską*. Ci *Lazi*, nazywani także *Lasi* i *Lidi*, zrazu przez Saxonów głaskani, potém gnębieni, w części pozostawszy na miejscu zmarnieli, w części zaś opuściwszy Saxonią, na wschód, do współplemiennych swych ludów postąpili. Lazowie, niedługo bawiąc wśród plemion innych słowiańskich, przyszli do Polan nad Wisłę, tu utworzyli stan nowy rycerski (*Lechów*) i kraj na sposób saski uorganizowali. *Litowie* rozciągając się morzem, wybili się w nazwiskach *Weltów*, *Lutyków*, i na końcu za Niemnem około Trok stałe państwo *Litewskie* założyli.

Pokolenia Litwinów i Słowian były częścią dawnych Germanów, w szczegółach więc dziejów

wewnętrznych Germanów szukać należy śladów i pierwotnych dziejów wewnętrznych Litwinów i Słowian. To odróżnienie wspiera też jako nowy dowód to, co o zewnętrznych się powiedziało. Najpierwszym i głównym szczegółem dziejów wewnętrznych wszelkiego ludu, są jego wyobrażenia duchowne, *religia*. Mitologia germańska była spólna Słowianom i Niemcom. *Perun* Słowian nazywany był przez Niemców *Donner* albo *Donar*; nawzajem niemiecki *Wuoton* (*bóg wojny*), nazywanym był po słowiańsku *Wit* (zkąd *Witiaż*). Kapłaństwo, o którém są wzmianki u Anglów, Waryanów, Swewów, Estiów, wyraźnie było słowiańskie oraz litewskie, to jest takie, jakie następnie u Słowian nadelbiańskich określają *Helmold*, *Saxo Grammatyk* i t. p., a jakie było obcém innym ludom germańskim, bo Cezar mówi: »Germani neque Druides habent, qui rebus divinis praesint, neque sacrificiis student«. Pomiędzy rozwinieniem się mitologii u Polaków i Litwinów ta zaszła różnica, iż pierwsi postępując od czci przyrodzenia do czci żywiołów, zakończyli na uznaniu Boga jednego *Jesse;* lecz Litwini podobnie zacząwszy, skończyli, jak niegdyś na południu Rzymianie, tojest na połączeniu wszystkich bogów północnych. W dawnych zwyczajach i prawach germańskich, jako też *Turyngów*, *Sasów* i t. p., wiele odróżnić się daje raczéj słowiańskiego niż niemieckiego. Dozwolone np. w prawach germańskich branie w niewolę dłużnika, jest zwyczajem słowiańskim, bo nie

znajduje się odtąd w żadném prawodawstwie niemieckiém, a jest w słowiańskiém. Sam wyraz *dlg* (*dług*) jest słowiańskim. Śladu ustaw litewskich w Germanii Tacyta nie ma; przeciwnie, w dawnych ustawach ludów będących następcami rzeszy swewskiéj, jako w zwyczajach i prawach *Fryzów*, *Turyngów*, *Sasów*, *Bawarów*, *Franko-Saliów*, *Lubeczan* (między wiekiem VI. i XII.), wiele jest słowiaństwa i litwinizmu; takiemi np. były lgnienie tych ludów do pogaństwa, nieograniczona władza rodziców nad dziećmi, głowszczyzna, dochodzenie przestępstwa przez los, a rzadko przez sądy Boże, kara przez podpalenie domu przestępcy i t. p. W całych Niemczech płeć żeńska usunioną była od spadkobierstwa, a dziedziczył zwykle syn starszy; ustawy więc o testamentach, posagach, w prawach Turyngów i saskich, a nawet wzmianki o nich w Germanii Tacyta, wskazują na zwyczaje słowiańskie. Ułożone przy końcu XII. wieku Zwierciadło saskie wyraźnie mówi, »że jest zbiorem ustaw *Słowiano*-(Wenedo-)saskich«. Samo prędkie rozejście się tego prawa między ludy słowiańskie jest dowodem, że było nie obcego im pierwiastku. W prawach bawarskich i Franko-Saliów są termina niezrozumiane przez Niemców i dotąd niewyłożone, a które wyraźnie są odcieniami wyrazów słowiańskich: *druh*, *krew*, *skot* i t. p. Skorymi są, mówi autor, Słowianie do pisania, gdy ich nagli jakowa przeciwność; nad Łabą byli spokojni, nie pisali

więc wcale. Wprowadzenie religii chrześciańskiéj, wprowadziło język łaciński, i dopiero z XIII. wieku mamy dokładniejsze zabytki języka polskiego. P. Maciejowski jednak z wyrazów *mitologicznych*, *prawnych*, nazwisk *osób*, *miejsc*, słów *w aktach urzędowych* i t. p., ułożył i przedstawił zbiór wyrazów sięgający wstecz za wiek XIII. Wiele wyrazów staro-niemieckich, którym uczeni niemieccy naznaczyć nie umieją pierwiastku, są oczywiście słowiańskie, jak *elan* (jeleń), *gans* (gęś), *pole*, *did*, *gid*, *roggeen* (rzeć), *pflug* (pług), i t. p. Język dawny litewski, jestto język polsko-łaciński; pierwiastek pierwszy przemaga, czego przyczyną było stowarzyszenie się swewskie.

Pierwotna towarzyskość Słowian polegała na *rodach*. Ziemie nadawane całym rodzinom, nazywane były *wsie* (jakoby całość, *wszystkość* obejmujące); byłto stopień wyższy stowarzyszenia od sioła (*siedliszcze*). Naczelnikowie rodów zwani byli *wojewodowie*, *władycy*, *kniazie*. Dobra były własnością rodzin, nie panującego. Posiadanie majątków już na siebie, już spólnie z gminą, było źródłem podwójnego prawa własności. Ten podwójny rodzaj władania, tojest przez *wsie* i *folwarki*, odróżnić już można ze słów Cezara i Tacyta w Germanii i rzeszy swewskiéj; pierwszy zwyczaj był oczywiście słowiański (od Scytów idący), drugi niemiecki. Przy wzroście ukształcenia potrzebne były miejsca do odprawiania *ofiar*, *sądów*, *obrad*, które musiano

zabezpieczać od nieprzyjaciela, a ztąd *grodami* zostały nazwane (ten był początek miast, niemieckie *gart* od grod). Przy odróżnieniu się stanów, ludzie stanu gminnego nazwanemi zostali wprost *ludźmi*, posiadający zaś własność ziemską *Lachami* (i ztąd *szlachta*). Starsi w miastach zwani byli *setnicy*, *wojscy*, starsi po wsiach *komesy*, zkąd daléj *kmiecie* (*kmethones*). Obszar obejmujący pewną ilość wsi i miast w jedną całość związanych, zwano *opole* (jakoby graniczące tylko o pole). Opola łącznie pełniły obowiązki publiczne. Rządy u Słowian, według Prokopiusza i tradycyi kronikarzy krajowych, zostawały w ręku ludu; naczelnicy pokoleń rządzili nie samowolnie, lecz *cum consensu haeredum*. Kształty rządów w monarchiach zachodnich zrodziwszy ich siłę, sprawiły, iż je naśladować tu chciano. Autor kończy swój rozdział obrazem, ułożonym ze wzmianek kronik, aktów i innych historycznych zabytków i świadectw, przedstawiającym szczegóły *ubiorów*, *urządzeń domów*, *zwyczajów*, *obyczajów* i t. p., pierwotnych Słowian zachodnich i Polaków.

Do określonych w ten sposób dziejów zewnętrznych i wewnętrznych dodał p. Maciejowski *ustępy*, które składają większą część książki, a które treść założoną mają na celu wyjaśniać i w niektórych szczegółach rozwijać.

Ustępy te do dziejów zewnętrznych są:

Germanowie i *Germania*, gdzie autor wzmiankuje o rozmaitém uważaniu tych nazwisk przez naszych krajowych i najnowszych niemieckich pisarzy.

Słowianizm w *Celtyzmie*.

Lili i *Lazi* według najdawniejszych prawodawstw niemieckich, oraz pisownia, źródłosłów i znaczenie tych wyrazów.

Troisty stosunek Polski do Niemiec między I. a X. wiekiem *do dziejów wewnętrznych*.

Słowianizm w *Anglosaxonizmie*. W oddziale tym mówi autor między innemi: »śladów życia politycznego Polan nadłabańskich przechowało się więcéj u Anglosaxonów. Przyczyna była ta, iż przesiedleni w wieku Vtym do Anglii, Słowianie nie byli jeszcze narodowością niemiecką przekształceni». »Słowianizm w Anglii dał życie urządzeniom politycznym, które tam dotąd istnieją«. »Nietylko polityczne urządzenia, lecz i familijne stosunki łączyły od niepamiętnych czasów Lechów z dziećmi Albionu. Z Anglii przesiedlały się do Polski niektóre rodziny, jak to wskazują herby rodów za najstarożytniejsze u nas mianych«. »PP. *Rejnhold Szmid* i *Henryk Leo*, publikacyami swemi przetarli drogę do ujrzenia tych stosunków; są one w urządzeniu gmin, stosunku stanów, prawie karném i t. p.«.

Miejscowość Polska nad Łabą (okazana w nomenklaturze miast i wsi). *Czy i jak dziedziczyły kobiety* według prawa polskiego najdawniejszego?

Feudalność i *lenność*. Autor *rozróżnia* te wyrazy i określa powodzenie lenności i feudalności na Rusi, w Polsce i Litwie.

Co znaczą w dawném prawie polskiém nadania jure haereditario? co *jus ducale?* co *jus militare?* Autor przeciw powszechniejszemu twierdzeniu utrzymuje tu: iż ziemia od czasów najdawniejszych u nas była własnością swych posiadaczy *dziedziczną*, nie *dożywotnią*. Twierdzenie to popiera dawnością wyrazu *dziedzictwo* (*Psałt*), wyrażaniem się najdawniejszych nadań, wskazaniem na ogólny duch prawodastw słowiańskich, oraz przeciw zaprzeczeniom swych przeciwników stawi tę okoliczność: iż posiadania nietylko dawne, ale i w skutek nadań *jurę ducali*, po zejściu bezpotomném właścicieli uważane były jako *puścizna*, i przechodziły następnie na własność królewską.

Opis mappy chronologicznéj (przez samego autora skreślonéj i na końcu dzieła umieszczonéj), objaśniający wyrażone na niéj zmiany granic, oraz nazwisk miejsc, w pięciu dawnych okresach do Mieczysława.

Rozbiór mniemań i *pism* badaczów dziejów zewnętrznych i wewnętrznych Polski i Litwy, tak krajowych jak zagranicznych; z dodaniem nowych uwag autora co do dawnéj religii Polski i Litwy, obrzędów, runów i t. p. Dodane są wreszcie do dzieła: próby poprawnego wydania fragmentów naj-

dawniejszych kronikarzy naszych, i jeszcze parę rozprawek o przedmiocie dziejów zewnętrznych.

Taki jest układ, i w głównych rysach treść dzieła p. Maciejowskiego. Jestto pismo, jak to może czytelnik z saméj już treści widzieć, z pracą, miłością przedmiotu i z pewnemi zaletami wyższemi w szczegółach dokonane. Autor przedarł się śmiało z bronią krytyczną za dotąd zaklętą dla niéj epokę wieku Xgo; rozproszone w ciągu Xciu wieków poprzednich po dziejach ślady, dające się do krajowych odnieść zbliżył i w pewien system ujął; drogę wyjaśniającą ten system odział w wypracowania ustępne, wykład jéj w rząd skazówek źródłowych. Do wykładu tego przystąpił po rozpoznaniu dokładném drogi swych poprzedników i z pewnéj strony, zaopatrzony na drogę swą lepiéj od poprzedników. Pierwszy bowiem użyć mógł do pomocy w badaniach, licznie wydanych w ostatnich dziesięciu latach źródeł dziejowych wstecz do wieku VII. sięgających, jako kronik zachodnich i kodeksów dyplomatycznych ziem polskich i z polskiemi sąsiednich, a mianowicie: pomorskich i nadbałtyckich, i pierwszy do pomocy w badaniach dziejów zewnętrznych użył względu na dzieje wewnętrzne.—Wyznać wszakże razem z góry musimy, że jeśli podziwiamy tę pracę, tę staranność i pewność, z jaką autor rozwijał, z jaką opowiadał swe założenia; tedy podziwiamy tém więcéj, że drogę tę przebył na to, aby doszedł do celu, do którego dojść nie mógł; iż przed-

stawił twierdzenia, wnioski, które w głównych punktach swych są bez dowodów; iż dał budowę, o któréj sam po większéj części mógł wiedzieć, że jest bez podstawy.

Nie pójdziemy tu oddzielnie za każdém autora zdaniem, wypadkiem, abyśmy grubszego rozbioru od rozbieranéj księgi nie napisali; lecz dla wytłumaczenia się z wniosku, wybierzemy główne téj księgi twierdzenia i założenia, tak co do dziejów *zewnętrznych*, jak i *wewnętrznych*, i wyłożymy powody.

A najprzód, co do dziejów zewnętrznych:

Dziejów pierwotnych polskich dotykaliśmy raz już w tém piśmie. Czytelnicy Biblioteki wiedzą, iż dając przed kilku laty *Rys historyczny* oświecenia plemion słowiańskich, rys oświaty każdego poprzedzaliśmy wzmianką o jego dziejach zewnętrznych. Z kolei mówiliśmy i o *leskiém*, a wnioski co do pierwotnych dziejów jego tam zapisane, z wielu względów wprost różne są z wnioskami p. Maciejowskiego.

P. Maciejowski w skreślaniu dziejów krajowych zamierzywszy cofnąć się za wiek Xty, opowiadanie swe zaczął od wieku Igo chrześciaństwa, t. j. Germanii Tacyta; my sądziliśmy, że opowiadanie to z *równym stopniem* pewności cofniętém być może jeszcze o wieków kilka, t. j. do Scytyi Herodotowéj. Przestrzeń między Wisłą a Elbą p. Maciejowski za zbiór różnych oddzielnych pokoleń uważa; my

sądziliśmy, że od Bugu do Elby, od gór do morza, zamieszkiwało słowiańskie plemie (rdzeń Polski późniejszéj), zupełnéj pierwotnéj jedności. I wreszcie a nadewszystko, uważaliśmy: że plemię leskie, powstawszy odrębnie nad Wisłą, rozciągnęło się daléj za Wisłę ku morzu i Elbie; p. Maciejowski zaś twierdzi: iż Lachowie powstali nad Elbą i że ztamtąd przybywszy nad Wisłę, dali byt państwu leskiemu.

Cenimy dociekania dziejów, cel ich i trudy, niepewnych, lecz wyznajemy: nie mamy i nie mieliśmy dla nich nigdy szczególnéj miłości. Śledzenia te dają nam zwykle w skutku: tylko *zbliżenia* do prawdy, wolimy zaś raczéj prawdę, jak jéj zbliżenia. Skreślając nadto historyą oświaty plemion słowiańskich w *Rysie*, a w artykule do dziennika, mogliśmy ten artykuł raczéj tylko ze ścieśnionych wniosków ułożyć, niż je co chwila usprawiedliwiać. Jeśli wszakże podaliśmy wnioski, musiały istnieć przyczyny, żeśmy podali takie, a nie inne. Nim odpowiemy więc na dowody, które p. Maciejowski ze swego sposobu widzenia dziejów naszych pierwotnych przedstawił, wytłumaczymy się naprzód, dlaczego na nie tak, nie inaczéj patrzyliśmy sami i zawsze patrzymy.

Uważaliśmy już, że ta przestrzeń, opisaniu któréj Herodot poświęcił połowę swéj *Melpomeny*, obejmuje wyraźnie pas średni Europy wschodniéj (1).

---

1) Herodot, opisując źródła, oraz kierunek rzek do morza Czarnego wpadających, opisuje między innemi źró-

Jeżeli *Germania* Tacyta obejmowała ziemie późniejszéj Polski zachodniéj, t. j. od Elby ku Wiśle; Scytya Herodotowa obejmowała jéj ziemie wschodnie, t. j. od Dniepru ku Wiśle. P. Maciejowski plemie Słowian uważa za pierwotne w swoich dzisiejszych posadach, i za *Indo-europejskie* (t. j. od wschodu przybyłe); jeżeli więc mieszkańcy zachodu Wisły byli Słowianie, jakiemiż były te ludy, które na jéj wschodzie zamieszkiwały? Scytya Herodotowa jestto punkt wyjścia, od którego każdy badający nasze pierwotne dzieje krajowe zaczynać musi; jestto świadectwo dziejowe, którém o dawność czterech wieków, nad pierwsze świadectwa Germanów o ziemiach ich, bogatsi jesteśmy.

Z ludów wszakże, które opisał Herodot na owéj powierzchni, byłże który istotnie naszym poprzednikiem plemiennym? Jeżeli lubimy prawdę, w śledzeniach i rozróżnieniach tych jakiż możemy mieć środek do niéj się zbliżyć? Za jedyny śród sfery zmroku, śród starych podań zamętu, środek zbliżeń ku prawdzie, poczytujemy nie podawać niczego za prawdę, czegobyśmy sami przed sobą za prawdę nie mieli.

---

dła *Dniepru*, *Dniestru* i t. p., i ludy koło nich zamieszkujące. Gdzieindziéj (III, 95) wspomina też rzekę do morza Baltyckiego wpadającą, przy ujściu któréj zbierany był bursztyn. Ta rzeka nie inna być mogła jak *Wisła*; gdyby bowiem tą rzeką miał być *Ren* albo *Dźwina*, Herodot znając pas średni Europy, znałby i rzeki pośrednie; z rzek jednak wpadających do morza *Baltyckiego*, o jednéj tylko wspomina.

Tak patrząc, jestże więc, powtarzamy, śród Scytyi Herodotowéj lud jaki, któryby śmy za istotnie słowiański, za poprzednika leskiego, poczytać mogli? Jestże nawet, i możeli być jakowy przypadek, iżby na drodze téj, w ten albo inny sposób pewność jakaś dostrzedz się mogła? Pewnością tą nie będzie *posada;* ludy bowiem w téjże i jednéj posadzie przemieniać się mogą. Nie będzie *nazwisko* ludu, nazwiska bowiem zmieniają się, i jednocześnie jednemuż ludowi w różny sposób są nadawane. Samo nazwisko *Scytów*, mówi Herodot, nie jest istotnie nazwiskiem Scytów, ale jest greckiém; nazwiska też innych ludów, które przytacza, były więc może wyłącznie nazwiska *greckie*, *scytyjskie* i t. p. Opis obyczajów, zwyczajów, byłby może najbliższym środkiem dostrzeżenia jedności; lecz i te z wiekami są zmienne, i nieraz jak jednemu, tak też i kilku odmiennym ludom spólne być mogą. Przypadek odróżnienia i uznania z ludów wspomnianych przygodnie, za późniejszy lud historyczny, jedenby tylko być mógł. Gdyby lud jakiś stary, wspomniany przygodnie, określony nam był nietylko zewnętrznie, lecz też wewnętrznie (t. j. pod względem jego moralnych cech); gdyby lud ten w téjże stronie, z temiż cechami u historyków wieków dalszych bez przerwy ukazywał się stale, i gdyby wreszcie pośród kolei téj przyprowadzonym był do czasów historyczności, i tu mógł być już historycznie nazwany; takiego ludu starożytnego z późniejszym histo-

rycznym *jedność* z pewnością uznaćbyśmy już mogli. Przypadek ten wyjątkiem podobno szczególnym śród całéj historyczności, jest właśnie z jednym z ludów Scytyi Herodotowéj. Poszczególnimy ten fakt, czytelnik zaś sam ujrzy, iż fakt ten właśnie zostaje w bezpośrednim związku z przedmiotem, o którym mówimy.

Opisawszy Herodot swą Scytyą i granicząca z nią Sarmacyą, kraje *Gielonów*, *Budynów* (nader prawdopodobnie za plemiona słowiańskie powszechnie dziś uważanych), pustynie, i Scytów, którzy zrzucili władzę Scytów królewskich; opisawszy ich współzwierzęce zwyczaje i obyczaje (jak używanie podręczne skór z głowy nieprzyjacioł, krajanie i spożywanie trupa ojcowskiego po śmierci i t. p.): wspomina daléj o pokoleniu szczególném i co do obyczajów swych wyjątkowém, u stóp gór mieszkającém, w tych słowach opis prowadząc:

»Cały ten kraj (Scytów wprzódy królewskich) jest płaski, grunta jego wyborne i urodzajne, lecz daléj twardą i kamieniste. Przeszedłszy jego część, znajdziesz lud, który zamieszkuje u podnóża gór wysokich; lud ten ma język sobie właściwy, chociaż ubiera się po scytyjsku. Mówią, że wszyscy ludzie tego narodu rodzą się łysi, mężczyzni i kobiety. Przez lato mieszkają pod drzewami, każdy pod swojém. Zimą obwięzują swoje drzewa płachtą płótna białego, które następnie odejmują latem. Nikt nie śmie ich znieważać i uważają ich jako świętych. Nie używają oni, ani téż znają żadnéj broni obrażają-

céj. Sąsiedzi biorą ich za jednawców w swoich sporach, i ktokolwiek ucieka się do ich kraju, znajduje tam schronienie bezpieczne, gdzie go nikt nie śmie ścigać. Zowią ich *Argipee*« (1).

Geograficzna posada tych Argipeów, z pewnością nie może być oznaczona. Wiadomości geograficzne za Herodota nie były jeszcze dokładne w ogóle (2), tém więcéj być nie mogły co do Sar-

---

1) Dla dokładniejszego stwierdzenia nastręczyć się mogących porównań, opis ten cały *Argipeów* przytaczamy słowami textu:

Μέχρι μέν δὴ τῆς τούτων τῶν Σκυθέων χώρης ἐστὶ ἡ καταλεχθεῖσα πᾶσα πεδιάς τε γῆ καὶ βαθύγεως· τὸ δ' ἀπό τούτου λιθώδης τ' ἐστὶ καὶ τρηχέη. διεξελθόστι δὲ καὶ τῆς τρηχέης χῶρον πολλὸν, οἰκέουσι ὑπώρεαν οὐρέων ὑψηλῶν ἄνθρωποι λεγόμενοι εἶναι πάντες φαλακροὶ ἐκ γενεῆς γινόμενοι, καὶ ἔρσενες καὶ θήλεαι ὁμοίως. καὶ σιμοὶ, καὶ γένεια ἔχοντες μεγάλα, φωνὴν δὲ ἰδίην ἱέντες, ἐσθῆτι δὲ χρεώμενοι Σκυδικῇ, ζῶντες δὲ ὑπὸ δενδρέων. Ποντικὸν μέν οὔρομα τῷ δενδρέῳ. ἀπὸ τοῦ ζῶσι, μέγαθος δὲ ἀτὰ συκέην μάλιστά κη' καρπὸν δὲ φορέει κυάμῳ ἴσον, πυρῆνα δὲ ἔχει, τοῦτο ἐπεάν γένηται πέπον, σακκέουσι ἱματίοισι· ἀπορρέει δ' ἀπ' αὐτοῦ παχὺ καὶ μελαν, οὔνομα δέ τῷ ἀπορρέοντί ἐστι ἄσχυ (kwaski?) τοῦτο καὶ γάλακτι συμμισλοντες πίνουσι· καὶ ἀπό τῆς παχυτῆτος αὐτοῦ τῆς τρυγὸς παλάθας συντιθέασι, καὶ ταύτας αἰτέονται, πρόβατα γάρ σφι οὐ πολλα ἐστι. οὐ γάρ τι σπουδαῖαι νομαὶ αὐτοθι εἰσί. ὑπὸ δενδρέῳ δέ ἕκαστος κατοίκηται, τον μέν χειμῶνα, ἐπεάν τὸ δένδρεον περικαλύψῃ πιλῳ στεγνῷ, τὸ δὲ θέρος ἄνευ πίλου, τούτους οὐδείς ἀδικέει ἀνθρώπων· ἱροὶ γὰρ λέγονται εἶναι. οὐδέ τι ἀρήϊον ὅπλον ἐκτέαται. καὶ τοῦτο μέν τοῖσι περιοικέουσι οὔνεκοί εἰσι οἱ τὰς διαφοράς διαιρέοντες. τοῦτο δὲ, ὁς ἄν φεύγων καταφύλῃ ἐς τούτους, ὑπ' οὐδενός ἀδικέεται, οὔνομα δὲ σφι ἐστι Ἀργιππαῖοι.

Wywód ten podzielił i p. *Maciejowski* w wydawaném obecnie przez siebie *Piśmienictwie Polskiém* gdy mówi: »Tu w krainie Argipeów (*Chrobatów?*) żył Anacharsis« *Piśm. Pols. I.* 63.

2) »Nie mogę się nie śmiać, mówi historyk ten, kiedy słyszę niektórych ludzi utrzymujących, że ziemia nasza

macyi. Geograf już z wieku Vgo ery chrześciańskiéj, *Marcin z Heraklei*, po opisaniu odległości geograficznych miejsc: w Galii, Brytanii, Germanii »zaś co do Sarmacyi, dodaje, geograficznych jéj odległości nikt jészcze dotąd nie wymierzył«. Herodot nadto opisując pokolenia po pokoleniach, wyraża się tylko zwykle »po nich idą«, bez oznaczenia ani przybliżonéj ich odległości, ani nawet kierunku. Jeden i tenże lud raz w jedném, drugi raz w zupełnie odmienném miejscu ukazuje (1). Posada *Argipeów* oznaczoną się zdaje być według opowiadania Herodota około gór Uralskich. Samo nazwisko ludu jest greckiém i do charakterystyki jego zastosowaném (argia *pokój Boży*); ztąd téż przez kommentatorów Herodota do najnowszych, lud ten zwykle za idealny i bajeczny jest miany (2). Oryginalny wszakże ten lud Herodota nie istniał tylko w wyobraźni historyka. Od wyprawy Daryusza, który poprowadziwszy lud niezliczony na pokona-

---

jest okrągłą jakby ją kto utoczył.« IV, 36. I w inném miejscu: »Co do Europy, nikt jeszcze, ile mi wiadomo, nie odkrył, czyli ta na północ i na wschód oblana jest morzem; to tylko pewna, że długością swą przechodzi drugie dwie części świata« IV, 45.

1) *Budynów* np. raz tam osadza, gdzie jest dziś ziemia *Kozaków Dońskich* (§ 21), drugi raz gdzie powiaty bobrujski i borysowski w gubernii mińskiéj (§ 109).

2) Dieses (Argipee) und das weiter Folgende sind Nachrichten, welche an das Fabelhafte treiten und die ausgehende Gewissheit bezeichnen. *Ost-Europa nach Herodot* von Dr. *A. Hausen*. 1846, § 150.

nie Scytyi, i doszedłszy do kraju Budynów i Melanchlenów stracił go i sam ledwo zdołał się ratować ucieczką przez Ister, stosunki Azyi ani też Grecyi z północną Europą nie wznowiły się historycznie. Niekroć razy jednak historycy albo geografowie czynili o stronach tych wzmianki, podczas gdy większa część ludów Herodotowych całkiem znikła, lud Argipeów ukazywał się zawsze z swoją cechą wewnętrzną, stroną posady, jakkolwiek pod odmiennem nazwiskiem. *Ephor* (uczeń Izokratesa) pierwszy autor *Historyi powszechnéj* (1), do opisania Europy wschodniéj przystąpił, nie jak Herodot, od południa, ale od strony zachodniéj, i lud ów pod nazwiskiem narodu *Limnów* wspomniał. »Najpierwsi mieszkańcy nad Istrem, mówi, są *Karpidowie*.... za niemi na północ *Neurowie*.... daléj *Limnowie*, lud religijny i zła nie czyniący nikomu... Ludzie tego kraju, dodaje, domy noszą z sobą, i wszystko u siebie mają spólne; pomiędzy niemi urodzić się miał *Anacharsis*.«

Pomp. Mela, geograf z wieku Igo, w opisie Europy wschodniéj wspomina znowu lud tenże i zowie go *Arimphei*. »Za Budynami, mówi, Gelonami, Tyssageci, Turcy... daléj kraj dziki... daléj *Arimfeje*, lud pełen sprawiedliwości; zamiast miast zamieszkują w lasach, żywią się owocami i chodzą

1) *M. Marx. Ephori Cumei fragmenta. Caroliruhae* 1815, 8.

z gołemi głowami mężczyzni i kobiety; uważani są jako święci, a ci, którzy uciekają się do nich, znajdują bezpieczny przytułek.« (1) Jedność wzmianki o stronie zamieszkiwania i głównym charakterze wewnętrznym ludu owego, pokój i prawdę miłującego, trzech świadków starożytności, wskazuje: iż są to wzmianki o jednym i tymże ludzie; różność zaś niejaka w szczegółach (jako noszenia głów, sposobu pomieszkań i t. p.), oraz różność nazwiska, dowodem jest, iż te wzmianki nie były przepisywaniem. Różność nazwisk pochodziła zapewne z różności względów upatrywanych, oraz z różności czasów. Nazwisko Herodota było od charakteru ludu, Ephora zapewne od miejsc zamieszkania (λομγη, błoto); nazwisko użyte p. Melę było jakiémś scytyjskiém *arima* według Herodota w języku scytyjskim *jeden*), t. j. od Scytów nadawaném. Posadę tych *Arimfeów* najzrozumialszym dla nas językiem opisał jednak *Ammianus Marcellinus*, geograf i historyk z wieku IVgo. »Tam, gdzie się kończą góry Ryfejskie, mówi, zamieszkują *Arimfeje*, lud sprawiedliwy i ze słodyczy swéj znany; kraj ich przepływają rzeki *Chronus* i *Bisula*« (Niemen i Wisła) (2).

---

1) *Pomp. M. c. q.*

2) Ubi Riphaei deficiunt montes, habitant *Arimphei*, justi homines placiditateque cogniti, quos omnes *Chronus* et *Bisula* praeterfluunt. Wiadomo, iż geografowie pierwszych kilku wieków (jak *Platon Marcin*, z *Herakl.* i in.,) dzisiejszą rzekę Niemen zwali *Chronus*.

W wieku IVtym góry Ryfejskie znane tylko były jeszcze z nazwiska i przybliżonéj ubikacyi, ale związki Rzymian z Germanią, Dacyą, prace Pliniusza i innych, rzekę Wisłę i okolicę jéj już od wieku Igo dobrze znanemi uczyniły. I Tacyt w opisie Germanii wspomina o jakimś na zachód jéj kraju, mieszkańcom którego »przyjacioł ludzi i bogów» daje nazwisko. W bytność ludu takiego więcéj musimy wierzyć, niż np. w nazwiska pokoleń geografa *Ptolomeusza*, który, jak to wiadomo, opisy ziem, których nie znał, z obcych rozrzuconych wzmianek układał, i za wierność których sam nie ręczył. Lud nie czyniący napaści i powodów jéj nie dający, lud tylko pokój lubiący, nie przenosił się ż posad do posad i nie mógł znikać; jakoż raz go ujrzawszy śród czasów historyczności, widzimy go ciągle przez ciąg cały historyczności. Lud ten, tło wieczne ludu w swych posadach rozmnożonego (i który oryginalnym czasem długiego swego dzieciństwa, oryginalność kiedyś kwiatu zapowiedział); lud ten, zdaniem naszém, nie był jednak słowiańskim, a przynajmniéj mógł nie być nim wcale. W wieku Vtym, w którym jeszcze widzimy go, w wieku tym parcia Hunnów, szczególnych migracyj, nastąpiło téż od gór i południa rozsiedlenie plemion słowiańskich, a lud ów *odrębność* tego plemienia, które zamieszkało śród nie-

go (1), odkreślił. Jakie to było najprędzéj plemie? z jakiém nazwiskiem osiadłe? powiemy wnet; tu zaś dodamy tylko, iż w pierwszych dwóch wiekach zlania się, ślady jeszcze niejakie cech dawnych ludu dają się napotykać w dziejach. Opisując wojny Gotów, *Jornandes* mówi: iż »Ermanarik napadł na lud rozsiany od gór Karpackich do morza, który był mnogim, lecz który *nie znając sztuki wojennéj*, nie mógł się bronić.« Zaś *Symmokates*, historyk z wieku VIgo, w życiu cesarza Maurycyusza taką po raz ostatni, z istnieniem owego ludu spokojnego związek mającą, przytacza powieść: »Kiedy cesarz Maurycy bawił obozem w Thracyi, przyprowadzono przed niego dwóch gęślarzy Słowian, którzy opowiadali, iż kraj ich dotyka samych końców morza Zachodniego, iż nie ma żelaza; iż oni lubią arfy, ale nie wiedzą co to jest władać bronią, i że wyjąwszy niejakie rozruchy wewnętrzne, kraj ten nie wié co to jest wojna.« (2).

1) *Dyalekta* nie tworzą się w mowach ani skutkiem *granic*, ani *czasu* (widzimy to np. w dyalektach, które mimo VIII. wieków spólności granic, pozostały zawsze różnemi śród ludu na *Rusi*, na *Mazowszu*, w *Wielkopolsce* i t. p.); przyczyną dyalektów mogły więc tylko być zlania się (czyli krzyżowania) plemion, pierwotne zlania się, które zkądinąd były, rzec można, warunkiem w historyczności do rozpoczęcia wzrostów szczególnych. Szepleniący jedynym wyjątkiem śród Słowiańszczyzny lud Małopolski, daje, zdaniem naszém, żywe dotąd świadectwo owego zlania się.

2) *Simmocat. pod r.* 590. Powieść tę przytaczaliśmy w *Rysie hist.* w oddziale: *Słowianie lescy.*

Takie pozostały nam ślady o stronach wschodnich od Wisły, od jéj północy (Wisła i Chronus); cóż wnieść możemy ze świadectw o ludach na jéj zachodzie i przy południu?

Przestrzeń między Renem i Wisłą nazwaną została już w I-ym wieku chrześciaństwa *Germanią*. Czyli to nazwisko Germania poszło od bożka *Mana*, czy rycerza *Hermana*, czy od *braterstwa* (z Gallami), albo zkądinąd, to wszakże pewném jest, iż nazwisko jéj dane było ludowi na zachód Gallii zamieszkującemu, iż ludém tym była zrazu jakowaś rodowa *jedność*, jak to świadczy cech głównych odrębność i jakiém być musi to, co zrazu jedném jakowémś nazwiskiem jest mianowaném. Wszakże i to jest pewném, że nazwisko to daléj zbiorowém, idealném, jak nazwiska *Sarmacyi* i *Scytyi*, stało się, i że było używane na oznaczenie ogółu plemion na zachód Gallii, czyli środek średniego pasu Europy zamieszkujących. Tacyt w opisie Germanii nie wspomniał Wisły, lecz mówi, iż odgraniczają ją od zachodu góry i ludy nieprzyjazne (1). Pliniusz zaś, z tego wieku geograf, do rzek przepływających Germanią razem z *Elbą*, *Guttalem* zalicza i Wisłę (2). *Mela* mówi: iż *Visula* Germanią od Sarmacyi odgranicza (3). *Ptolomeusz*, *Agathemerus*, *Jor-*

1) *De mor. Germ.* 6.
2) *Plin. III*, 3.
3) *Pomp. M. III*, 4.

nandes i inni następnych wieków geografowie, stale rzekę Wisłę jako oddzielającą Germanią od Sarmacyi wykazywali. Lecz historycy, którzy lepiéj wiedzieli o nieistnieniu już ani Scytyi, ani Sarmacyi, nazwisko to Germanii i po za Wisłę, po Niemen (który po nazwisku *Chronus* otrzymał był nazwisko *Tanais*, różne od południowego) rozszerzali. »Cała przestrzeń, mówi Paweł Dyakon (w swéj *Geografii*), od bieguna północnego do rzeki *Tanais* na zachód, zowie się w ogóle Germanią.« »Przez Germanią, mówi *Cosmas* przy początku swéj *Kroniki Czeskiéj*, rozumiemy tę całą ziemię, która się rozciąga od bieguna północnego do Tanais, chociaż ludy, które ją zamieszkują, różne imiona mają.« Najjaśniéj wreszcie zwyczaj dawny używania nazwy *Germania* daje zrozumiéć *Eginhard*, który w *Życiu Karola W.* i w *Rocznikach*, ludy między Wisłą i Elbą zamieszkujące, jako jednym językiem słowiańskim mówiące poszczególnia, przestrzeń tę jednak zawsze zowie Germanią.

Przez nazwisko Germanii nie mają więc być rozumiane wyłącznie plemiona *niemieckie* (*celtyckie*), i geograficzne opisy Germanii, świadectw innoplemiennych na ziemi jéj w niczém nie wiążą.

Było w czasach przedhistorycznych plemie sąsiednie greckiemu, jeszcze zapewne w Azyi mniejszéj, *staro-słowiańskie* (jak to stwierdza jedność fizyczna pierwiastku i jedność języka starosławiańskiego z starogreckim); plemie to, częścią naturalną

koleją, częścią parte przez ludy Azyi (Scytów), posunęło się daléj od sąsiedztwa greckiego w góry (Karpackie), i zająwszy je pierwsze, ztamtąd się ku morzom i rzekom rozciągało.

Jakoż najpierwsze bliższe opisy południa środka Europy (było to w wieku I-ym), już ślady tu bytów słowiańskich wyraźnie okazują. Są szczegóły, dla których język ludu przykuć się musi do ziemi, na któréj ten lud zamieszkuje, i które w ten sposób bytu jego w danym czasie na ziemi téj przykutém pozostają świadectwem. Sąto nazwiska, które nadaje miejscom na ziemi, zwłaszcza wodom biegącym. Lasy, wioski, pomniki, same miasta, nikną w kolei wieków i giną; lecz nie boją się ani czasu, ani żywiołów: *rzeki*, i nazwiskami świadczą. Jakoż rzeki u geografów z wieku Igo na powierzchni środkowéj Europy, wszystkie prawie już ze słowiańskiemi nazwiskami się ukazują. *Dunaj*, *Wisła*, *Morawa*, *Lech*, *Sawa*, *Drawa* i t. p. są już wszystkie z temi ich nazwiskami u *Cezara*, *Strabona*, *Pliniusza*, *Meli*, *Ptolomeusza* i innych.

Dunaj jest nazwiskiem słowiańskiém; jestto nazwisko, które otrzymał był *Ister* od ludów wyżéj biegu jego zamieszkujących. Wspominał już poeta Owidyusz wygnany za Ister, iż ów Ister ma podwójne nazwisko (1). Strabon mówi, iż Ister pły-

1) Stat vetus urbs vicina *binominis* Istri. *Ovid.* Pont.

nąc przez Dacyą zowie się Dunaj (Δανβιονος), przy ujściu zaś Ister. Geografowie i historycy greccy i rzymscy, trudząc się emytologicznie, nazwisko to Dunaj wyprowadzali już od ludu *Danów*, który zdaniem ich mógł zamieszkiwać nad tą rzeką, już od góry *Abnobius*, już od wyrazu *tonnuan*, jakoby brzęczący, już od wyrazu *Nives* jakoby *Danivium* i t. p. Dunaj jednak jest wyraźnie nazwaniem słowiańskiém; w pieśniach ludów wszystkich plemion słowiańskich, od morza do morza, co wiérsz prawie spotyka się słowo *Dunaj*, *Dunawa*, *Dunajec*, i słowo to (jak słyszeliśmy od zbierających pieśni ludu) w języku jego jednoznaczne jest z rzeką (1). *Dunaj*, *dunaj*, w duchu języków słowiańskich, oznacza *ruszaj*, *ruszaj*.

Wisła przez ludy dziś nad nią zamieszkujące nazywaną jest *Weichsel* i *Wisłą*. Pierwsze wzmianki o rzece téj u geografów wieku I-go, jak równie dalsze, są wyraźnie wyrażeniem słowiańskiego brzmienia. Zachowaném jest wszędzie brzmienie *wi* (nie zaś *we*) i widoczną jest trudność w wyrażeniu zakończenia nazwiska. Pliniusz zowie tę rzekę *Vistula* i *Vistilla*, Ptolomeusz Ουιστουλα, Mela *Visula*, Ammant. Marcell. z greckiego *Bisula*, geografowie dalszych wieków *Visthla*, *Viscla*, *Vischla* i t. p.

---

1) W *Warszawie*, niedaleko ulicy *Mostowéj*, jest ulica *Dunaj*; nazwisko to zapewne nie od Pannońskiego Dunaju było jéj nadane.

Pierwiastkiem brzmienia téj rzeki jest oczywiście słowo *wisnąć*, *zawisnąć* (1).

Morawa nazwaną jest u Pliniusza *Morus*, i jestto zapewne Strabona i i. *Marus*, *Marisius; Morawianie* bowiem u kronikarzy łacińskich zwani są *Marachenses*. Nestor mówi, iż Słowianie osiadłszy nad rzeką Morawą, nazwali się *Morawianie;* nie Morawianie zapewne tak się nazywali od rzeki, ale rzeka została nazwaną od nich; pierwéj bowiem musiał być lud, który dał rzece nazwisko, niż jéj nazwisko. Morawa jest wyraźném brzmieniem od Morawian i brzmieniem słowiańskiém. Byłoto powszechnym zwyczajem ludów słowiańskich, nazywać się nie od jakowych przyczyn oderwanych, przymiotów i t. p., ale od miejsc, jak powiada Nestor, gdzie który usiadł, t. j. od względów fizycznych ziemi; tak powstali *Drewlanie*, *Polanie*, *Trawianie*, *Łużyczanie*, tak *Morawianie* (murawa). Pliniusz wymienił także jako wpadające do Dunaju rzeki *Drawę* i *Sawę* (*Draus*, *Saus*) (2). *Drawa* jest brzmieniem słowiańskiém oznaczającém *przedzierającą się*. *Sawa* jestto imię właściwe, dziś jeszcze u Małorossyan znane. *Draus* u Strab. pisze się *Drabis*, *Saus* zaś u Ptolom. *Sabus;* greckie *b* wyraźnie

---

1) Długosz (*lib.* 1) mówi: iż Wisła tak nazwaną została z powodu, iż wychodząc z gór w ks. cieszyńskiém, płynie zrazu jakoby zwieszona.

2) *Plin. IV.* 12.

znać daje, iż rzeki te miały zakończenie na *wa* przyrodzone słowiańskie.

U *Gotów*, po zamieszkaniu ich czas jakiś na wschodzie Europy, ukazały się imiona książąt z zakończeniem imion słowiańskich (*Valemir*, *Teodemir*, *Widemir*, synowie Theodoryka). Poufałym Atylli był *Esław* (*Eslau*). *Priscus* opisując poselstwo *Maxymina* do Atylli, wspomina, iż za Dunajem pili *napój*, który tameczny lud zowie w języku swym *medos* (miód). *Jornandes* pisze, że na pogrzebie Atylli była uczta zwana na miejscu *strawa* (§ 49).

Te i tym podobne ślady słowiaństwa, ukazują się już w pierwszych wiekach chrześciaństwa na południu i wschodzie średniego pasa Europy; nie miała jednak podobnych, jego północ. Żaden jeszcze ówczesny geograf nie znał ani *Odry*, ani *Warty;* znano tylko *Guttalus*, *Elbę* i t. p., któreto rzeki wcale nie mają w brzmieniu słowiańskiego pierwiastku. Elba nie była przerobieniem z Łaby, lecz z *Albis* (*środek*); z Albis i Łaba. Między Elbą i Wisłą zamieszkujące ludy miały nazwisko *wandalskich*; wyniesienie się zaś następnie Wandalów z tych posad i ich dalsze obroty, pewności są historycznéj. Opustoszone po Wandalach ziemie, zdaje się iż najmniéj wiek cały były pustynią. Po rozpadnieniu się państwa Atylli, przestrzeń jego w plac zamieniła się bojów; spotykają się ciągle wzmianki z tych czasów o walkach *Sarmatów*, *Gotów*, *Hun-*

nów, *Swewów*, *Gepidów*, *Scyrrów*, ludów zwłaszcza *Pannonii*, ale nie spotykają się żadne o ludach ku morzu. Karty Niemiec z wieku V-go, na zachód Elby pustynię przedstawiają. O pustyni téj wspominają stron tych z owego wieku historycy *Jornandes*, *Prokopiusz*. Pierwszy mówi: »iż niejaki *Mundo* z potomków Atylli przeszedłszy Dunaj, uciekł do *ziem niezamieszkanych*.« Drugi, iż: »Herulowie przeszedłszy Dunaj (od północy), jedni poddali się cesarstwu wschodniemu, inni zaś przeszli kraj Słowian, *pustynię za niemi będącą*, i weszli do kraju Warnów (Danii), zkąd daléj popłynęli na wyspę Thule (do Islandyi).«

Opustoszone ziemie, zaludniły się daléj ludem wyłącznie słowiańskim, tak bowiem w następnych wiekach ukazują się historycznie; plemie zaś, które je zaludniło, nie mogło być inne tylko bezpośrednio najbliższe, tojest od Wisły rozciągające się. Stało się to w wieku Vtym. Wyobrażenie zaś nasze przyczyn pośrednich wypadku tego chcąc wytłómaczyć, musimy zwrócić jeszcze uwagę na parę następnych szczegółów historycznych.

Gietowie byli sąsiadami na północ Grecyi. Nie dowiedzioném jest, iżby Słowianie wszyscy opuścili zdawna sąsiedztwo Grecyi, owszem, coraz powszechniejszą jest wiarą (czytelnicy Bibl. Warsz. znają rozprawę o *Słowianach* J. L.), iż ukrywali się zawsze w imieniu Gietów. Z Gietami owymi walczył między innymi Aleksander Wielki i miasto

ich nad Dunajem zdobył (*Arrien.* I. I.). W wieku I. Gecya dzieliła się na *Gecyą* właściwą od Dunaju ku Dnieprowi pod morze Czarne, i *Dacyą* od Dunaju ku Germanii. Królowie Gietów zostawali w zatargach ciągłych z Rzymianami, a jednemu z nich *Kotysowi* Cezar August córkę swą Julię poślubił (*Swet.* 63 i inni). Następca Augusta *Trojań* zniszczył potęgę Gietów, i mimo fortelu króla Decebala (który krzaki poubierał za żołnierzy *Dion. Cass.* 67), Dacyą w prowincyą rzymską zamienił (po wał Trajana). Gietowie przyzwali wtedy na pomoc Sarmatów błędnych (*Metanastów*). Sarmatowie ci zwani też i *Jazygi* (przez Mitrydata podobno dopiero do Europy wprowadzeni), zajmowali to wcięcie ziemi, które jest między rzekami *Dunajem* i *Tyssą* (*Tibiscus*, *Cissawa*) i graniczyli od wschodu z Gecyą, na zachód z *Dacyą* (gdzie przepływały właśnie owe *Sawa* i *Drawa*), na północ z górami Karpackiemi (1); żyli z łupów, a unosili nietylko dobytek z krajów sąsiednich, ale i lud. Sarmaci ci pod wodzem *Wissmarem* czy *Wizymirem* (*Zosimus II*), przegrali walną bitwę przeciwko Gotom, a wtedy uzbrojony przez nich ich lud, przeciw władcom swym oręż obrócił, i przepędziwszy ich stał się panem półwyspu. Metenastom dał przytułek Konstantyn Wielki, ale następca jego Konstans (około ro-

(1) Jornand. w § 21. lud ten nazywa *Vandali*, lecz granice jego podobnie opisuje.

ku 360) wtargnąwszy do kraju owych oswobodzonych Słowian(-*Limig-Antow.*), rozgromił ich. Lud zebrał radę starszych; usłuchawszy jéj, poddał się, i częścią postąpił w góry, częścią (jak mówi *Amm. Marcell.* p. 100, wyd. paryz.) »z żonami, rodzicami, dziećmi, dobytkiem, rozproszył się po różnych stronach państwa rzymskiego.« Kraj ich, który ustąpił potędze rzymskiéj, składa dzisiaj część Węgier.

Postąpienie tych Słowian z nad Tyssy, uciekających przed siłą Konstansa na północ, ze wszystkich wskazówek dziejowych najwięcéj pogodzić się daje z podaniami o przyjściu warstwy, która wlała ruch nowy i nowy okres życia w pokolenia nad Wisłą. Ci Dakowie rycerscy postąpiwszy ku górom, gdzie plemie przodków ich odgrodzone i śpiewające, ukrywając się, najwięcéj (w języku, ubiorze, śpiewie i t. p.) pierwotnych cech przechowało, i schodząc z gór mieszało się już z owém dawném spokojném plemieniem na zachód Wisły, trzymającém się lasów, połączyli się wkrótce z jedném i drugiém, sami zaś śmielsi osiedli zrazu na równinach i polach na zachód Wisły (w Wiel. Pols.), i od miejsc, które osiedli na *lechach*, *Lechowie* nazwani zostali. Mówi za tém wiek (IV.) poprzedzający właśnie na krótko ów czas, w którym nastąpić musiało poruszenie plemienia od Wisły ku morzu i Elbie. Mówią tradycye krajowe, iż Lechowie od *południa* przybyli. Mówią plączące się i zapisane w trady-

cyach tych szczegóły z dziejami Daków i Gietów zbiegające się, jako o wojnach z Aleksandrem Wiel. i wzięciu przezeń stolicy, o małżeństwie jednego z książąt z Julią siostrą Cezara, o królu Wizymirze, fortelu żołnierskim, o wprowadzonym gwałtownie rządzie gminowładnym i t. p. (1). Mówią za tém nareszcie szczegóły podania Nestora, iż Słowianie,

1) Któryś angielski pisarz, podobno *Whiston*, mniemał: iż różne plemiona ludzkie, jak różne gatunki zboża, w różnych klimatach same się potworzyły. Nie dzielimy (jak zapewne i większość) zdania *Whistona*, i jakkolwiek wierzyć możemy, że nasi przodkowie byli pierwobytni w swéj ziemi, nie wierzymy, iżby wyrośli z ziemi. Sądzimy, iż przed przyjściem tu swém, ukrywali się, mówiąc wyrażeniem pisma: »w biodrach swych ojców«, tam, lub gdzieindziéj. I tradycye śród kraju o takich lub innych dziejach, szczegółach ich, krążyć musiały, zwłaszcza w czasach, kiedy *pisma*, życie piśmienne, oraz od niego odbite, nie zwracały codziennych rozmów gdzieindziéj; kiedy dnie i wieczory długie w kołach rodzinnych same opowiadania ojców zapełniać, ożywiać musiały. Te podania, jak wszelkie, nie mogły iść łącznie, w różnych stopniach i szczegółach przeciągały się w różnych stronach krajowych. Dlatego też najwięcéj samotne, najwięcéj mające pozór wymysłu twierdzenia, nie mogą być zaprzeczane jedynie przez to, iż są samotne, iż mają ów pozór. Marc. Gallus pierwszy kronikarz nasz, nic nie powiedział o książętach, Lechach, a jednak wzmianka w Eginhardzie o zabitym księciu słowiańskim *Lecho* sprawdza ich byt. *Krakus*, *Wanda* i t. p. zdają się miéć minę mythów krajowych, a przecież tradycye kronikarzy czeskich o *Kroku*, jego córkach *Wróżkach*, o *Przemysławie* od roli powołanym, i t. p. tradycye nie w jednych słowach (a tém samém nie z wzajemnego powtarzania powstałe), wyraźnie wskazują na istnienie postaci tych za czasów łączności plemienia. Opowiadanie Kadłubka o księciu trującym stryjów i zagryzionym przez szczu-

którzy się nazwali Lachami, »przyszli nad Wisłę z nad Dunaju, będąc poparci od Włochów«, i jak dodaje niżéj: »od tych Włochów, których daléj wyparli *Ugry*« (1).

Lachowie ci z okolicznemi nad Wisłą plemiony po wieku wspólnego pobytu zlawszy się w jedność, i nazwiska im udzieliwszy, postąpili i rozciągnęli się

---

ry, mogłoby być wzięte za powtórzenia z dziejów Słowian zachodnich lub dawnych Abdelitów i Philistynów, a jednak to podanie być musiało rzeczywiście krajowém, kiedy o niém nawet niechętny Gallus zaczepiał, »Narrant enim seniores antiqui, mówi, quod *Popel* de regno expulsus morte turpissima monstris (t. j. muribus) corrodentibus, expiravit.« Kronikarze nasi z okresu tradycyi powtarzali o pochodzeniu przodków krajowych od wnuka *Japheta*. Pisarze wschodni nie mieli zapewne na celu przybywać na pomoc naszym kronikarzom, a jednak w słowniku abecadłowym, obejmującym wypis z całéj massy owych pisarzy przez *Herbolota*, czytamy pod słowem *Seclab:* »*Seclab* drugi, syn Japheta. Potomstwo jego rozrodzone wyparło sąsiadów; od tych jednak i ich sprzymierzeńców nawzajem wyparte, poszło na Północ.« Niżéj zaś pod słowem *Secalebach:* »*Secalebach* liczba mn. od Seclab, co po arabsku znaczy to, co starożytni nazywali *Chalybes*, a co my zowiemy *Esclawoni*« (*Seclab* jest dziś, słyszeliśmy, powszéchném nazwiskiem *Słowian* na Wschodzie). Zwróciliśmy uwagę na parę tych szczegółów dla okazania: że powoływanie się na szczegóły naszych kronik, nie jest koniecznie próżnością dowodu historycznego.

1) »Wołochom bo naszedszym na Słowieny, na Dunajskie, i siedszym w nich i na syliasze im; Słowienich oni pryszedsze siedosza na Wiśle i prozwaszasia *Lachowie*«... i niżéj: »Po sem prydoszo Ugrebieli i nasledisza zemloju słowiensku prognawiwszy Wołochy, i że biesze preże pryjały zemloj słowieńsko.« *Nestor.*

daléj w swém pokoleniu nowém ku morzu i na zachód ku Elbie, tak, iż za śladów pierwszych historyczności, pokolenia od Bugu do Elby jak jednym ludem, tak téż jedném plemieniem się ukazują. Dowód na to daje nam najprzód sama przyrodzona kolej rozsiedlań się; dowód daje spólność cech moralnych tych plemion, zwłaszcza języka; dowód dają świadectwa pisarzy krajowych i wreszcie świadectwa obcych.

Śladem faktycznym, iż język plemion nadbałtyckich i nadlabańskich był leskim, jest to: iż tylko w słowach dawnych tych Słowian samogłoski nosowe (leskiemu tylko narzeczu właściwe) są napotykane. Jedność języka nad Elbą z językiem nad Wisłą, nie była nawet śród kraju przedmiotem powątpiewania. Jeszcze w wieku XV. i nawet XVI. świadczono o tém. *Długosz* w ks. 1-széj (swojéj Historyi Polski) wyliczywszy Słowian zachodnich, t. j. *Drzewian*, których miasta: *Lubeka*, *Ham*, *Brzemię*; — *Kaszubian*, *Trawian*, *Serbian*, dodaje: «lubo wszakże Słowianie ci różnie się zowią, wszyscy jednak mówią *jednym lechickim* czyli *polskim* językiem, jakkolwiek zmieszawszy się z Saxonami i Teutonami, co ich kraje zajęli, wymawiają wyrazy źle i niedorzecznie» (1). Podobnie téż świadczył *Kromer*: «Słowianie, mówi, w owym

(1) *Dług. Hist. Polon.* I.

kierunku ku Elbie (in tractu illo maritimo) jednegoż *polskiego* języka, jakkolwiek już pomieszanego z teutońskim, używają» (1).

Że owe pokolenia zachodnie zrazu jedność historyczną z Lechią składały, t. j. że Lechią były, świadczą też o tém *kroniki* 1. okresu.

Boguchwała, świadek tradycyj zachodnich, dzielnice synów Leszka III. w kronice swéj tak opisuje: «Bolesławowi dostała się *Pomerania* od Wisły, Kazimierzowi *Kaszubia*, Władysławowi część ziemi między Tyssą, Dunajem i Mołdawą, Janowi *Sorabia*, Wrocisławowi *Rania*, Przybysławowi i Odonowi *Drowina*, Przemysławowi *Zgorzelec* (Brandeburg), a inni ziemie *Alby*, *Odry*, *Piany*, obu *Beknic*, *Warny*, *Haweli*, *Sprowy*, *Hyli*, *Sudy*, *Meczy*, *Trawy* i t. p., na wieczne czasy otrzymali.»

Podział ten nie był wymysłem Boguchwałowym; kronikarze spółcześni o tymże jako o rzeczy powszechnie wiadoméj w kraju wspominali. Kadłubek np., który nie wymieniał z nazwiska dzielnic synów Leszkowych, mówiąc o otruciu stryjów przez Popiela, woła: «Z śmiercią tych *gwiazd zachodnich* i cała chwała Polski w popiół się obróciła.» Pomi-

(1) *Crom. p.* 2 (edyc. Bazylejs.) Wyjaśnia to, dlaczego obiegnik Gedymina z r. 1323. do wszystkich klasztorów reguły śgo Dominika i śgo Franciszka, wzywający o nadesłanie czterech zakonników po polsku umiejących (Kodex Dyplom. Lit. p. 30) *głównie* do prowincyi Saskiéj (praecipue Ministro Saxoniae) był adresowany.

mo następne uszczuplenie granic Polski Mieczysławowéj, granice jéj przez wszystkich kronikarzy krajowych z okresu tradycyi, t. j. począwszy od Galla do Długosza, od zachodu zawsze Saxonią i Elbą były oznaczane (1). Długosz powtórzył ze szczegółami tradycye Boguchwałowe, i Kromer jeszcze wspominał o owych prowincyach, które przez gnuśność synów Leszka, Sasom, Turyngom, Fryzom i innym ludom germańskim uledz musiały (2). Zacieranie się tylko, z jednéj strony coraz zupełniejsze rodowości słowiańskiéj śród germanizmu, z drugiéj

---

(1) «Polonia pars est Slavoniae, quae habet a subsolano Moraviam et Bohemiam, ab occidente *Daciam* (Danią) et *Saxoniam* collaterales.» *Gall.* «Białochrobatowie, mówił jeszcze w wieku VIII. Konst. Porphyrogenita o mieszkańcach Polski, graniczą z Francyą, «to jest, jak sam daléj wyjaśnia: z *Saxonią*, która należy do Francyi.» Jeżeli zaś kronikarze nasi pierwotni wzmiankują niekiedy o innych granicach, o podbojach pierwszych Piastów, jeżeli np. Marc. Gallus mówi: «Semovit principatus sui fines ulterius, quam aliquis ante dilatavit», znaczyło to: iż wzmiankował tylko o dzielnicy Ziemowitowéj, nie o całym kraju lechickim pierwszéj spólności. Długosz w ks. I. po dwakroć, t. j. przy opisaniu granic i przy opisaniu rzek, wspomina: iż «*Elba* czyli *Albis* ziemie polskie od niemieckich odgranicza.»

(2) «Et subactae quidem et posessae sunt regiones illae posteriori tempore a Francis, Saxonibus, Turyngiis, Frisiis, Vestvalis et Hollandis Theutonorum populis, sive per ignaviam posteriorum principum Poloniae, sive per conviventiam, cum duces earum, Lesci hujus nepotes ab imperio principum Poloniae discevissent.» Crom. II., 39. Przodkowie nasi, mówi Bielski, walczyli najprzód z Niemcami «o thy miesca czyniąc gdzie dziś siedziemy, o Saską ziemię, o Myszeńską.» *Bielski, O spraw. wojen.* 1569.

tradycyi krajowéj (1), sprawić to mogło, iż pisarze następni zrazu na wykrzyknikach tylko i westchnieniach za znikłą jednością (jak Sarnicki), daléj wreszcie na zupełném zapomnieniu tradycyi lub nawet jéj skrzywieniu na sposób niemiecki, zakończyli.

Dzieje ludu, który był pokój lubiącym i nigdy zaczepnym (2), nie mogły być przedmiotem wzmianek w kronikach sąsiadów; szerzenie się wszakże od wieku VIII. w średnim pasie Europy religii chrześciańskiéj, musiało potworzyć stosunki i stać się powodem do wzmianek. Wojny Karola W. z Sasami doprowadziły go do Elby i przejść kazały za Elbę. Karol W. wojował lud po Wisłę, a świadek wypraw tych *Eginhard* opisał je w swych *Roczni-*

---

(1) *W Kronice Czeskiéj*, w rękopiśmie znalezionéj i przez Konstan. Swidzińskiego w roku 1823. wydanéj, czytamy między innemi tę wzmiankę o dziejach pierwotnych Polski: «Multiplicatique sunt Lechitae qui et Poloni in his locis Majoris Poloniae et Slesiae, creverunt Deo volenti maximo numero, et impleverunt Vandaliam id est Poloniam juxta fluvium Vandalum (nad Wisłą), impleverunt *Pomeraniam*, *Caszubiam* et *totam regionem* secus mare germanicum, ubi nunc est Marchia et Lubek et Rostok, *usque ad Westphaliam*» p. 104. Kronika ta według wydawcy pochodzić ma z XII. wieku; im z późniejszego jednak pochodziłaby czasu, tém dłuższego trwania tradycyi w kraju o spólności rodu od Wisły za Elbę byłaby dowodem.

(2) *Helmold*, piszący *Kronikę Słowian* w w. XII., o plemieniu polskiém (jakkolwiek z powodów ironicznych) tak mówi: «(Poloni) nec extraneis bellis implicantur... rarissime ad quaslibet bellorum necessitates adciscuntur». *Chron.* 1.

kach i *Życiu Karola.* Świadectwa Eginharda stwierdzają właśnie to, cośmy już powiedzieli o kraju leszkim, i na czas podziału tego kraju między synów Leszkowych przypadać się zdają. «Ludy między Wisłą i Elbą zamieszkujące, mówi Eginhard, mówią wszystkie jednym prawie językiem (słowiańskim) (1).» «Ludy na téj przestrzeni, mówi w innem miejscu, rządzone są przez wielu królików, nad któremi jeden królik (podówczas zwany Dragowit) zamieszkujący w *Wiltzy* (*Wiślicy?*) jest przełożony.» (2). Ludy te wiodły z sobą kłótnie i boje, i właśnie te były powodem wezwania przez *Obodrytów* (pod *Sławomirem*) pomocy Karola. Były też w owym czasie i kłótnie o następstwa w dzielnicach, i w tych udawano się do króla Franków o pośrednictwo.» «W r. 823., mówi tenże, król słuchał sporu dwóch braci *Meligasta* i *Celadroka* o tron *Wilsów*; bracia ci byli synami *Luba* króla Wilsów (3), który także dzielił władzę ze swemi braćmi« (4).

---

(1) Eginh. Vita Car. M. XVI.

(2) Annal. Eginh. pod r. 795.

(3) Ci Wilzi pisani są *Wilzi*, *Wilsi*, *Wilseni* jakby *Wiślanie.*

(4) Annal. pod r. 823. Podobnie zdawał się rozumieć fakt ten i Kromer, gdy mówiąc o dzielnicach synów Leszkowych, dodaje: «In hoc tempus videtur, id quod H. Mutius (de Germ. lib. X) in annum Christi 823 confert, nempe duos fratres, qui in Saxonia Polonici sive Slavici generis fuisse constat cum de principato paterno contenderent Francofordiam ad Ludovicum Pium Imperatorem Caroli Magni filium venissent etc.»

Helmold, który pisał swą kronikę w czasach, kiedy już część wschodniéj Lechii przyjąwszy religię chrześciańską przezwała się Polską, a część zachodniéj do dyecezyi hamburskiéj była przyłączoną, wspomina jeszcze o spólnych (ludów między Wisłą i Elbą) naradach, spólnych ofiarach jednemu bóstwu w Retrze z zdobyczy na nieprzyjaciołach (nieprzyjaciel jednego kraju uważanym był za nieprzyjaciela wszystkich), które pierwotną jedność ich poświadczają; owszem, opisawszy po szczególe Słowian pomorskich, nadelbiańskich, rugijskich, nadodrzańskich i t. p., dodaje, iż wszystkie te plemiona są *jednym* winulskim narodem (1). «Winulowie są tegoż języka i ubioru co i Polacy za Odrą», mówi Ad. Bremeński (2). *Nestor*, bezstronny a najwierniejszy świadek pierwotnych indywidualności plemiennych, wyliczywszy szczegółowie z imienia wszystkie ludy słowiańskie, na Zachodzie zna tylko *Lachów*.

Byłoto w sądzie Lechii, iż cechy rodowe swe miała rozciągnąć daléj daleko na wschód, ale od zachodu utracić. Przemienienie się jéj zachodu w kraje germańskie, jest już z czasów szczegółowych świadectw dziejowych. Po śmierci Karola, 22 królów niemieckich wyniszczało Słowian. *Rugia* wpły-

(1) Hi enim sunt Vinulorum populi, diffusi per regiones et Provincias maris. Omne hoc hominum genus etc. *Chron. Slav. cap.* 11.

(2) *Ad. Brem.* Hist. Eccl. 11, 10.

wowi Duńczyków, prowincye nad Elbą mianowicie, działaniu książąt saskich i brandeburskich uległy. Słowian czyli Polaków (jak dodają to zawsze nasi kronikarze) przenoszono za Elbę, a Niemców osadzano w ziemiach słowiańskich (1). W działaniu tém odznaczali się mianowicie: *Henryk Lew* książę saski, *Albert Urs* margrabia brandeburski, margrabia *Gero*, *Adolf* holsztyński i t. p.

Teto środki i utracona wnet całkiem niezawisłość dzielnic, w przeciągu kilku wieków nietylko pierwotną jedność, lecz nawet pamięć jedności z zachodnią Lechią tak w mieszkańcach tych ziem, jak i w samejże Lechii wschodniéj zatarły. Dlatego téż jedność ta przez żadnego nawet z dzisiejszych historyków śmiało wyznaną, jakkolwiek téż przez żadnego i jawnie zaprzeczaną nie była. Owszem, każdy z śledzących i bliżéj z świadectwami obcujących naszych badaczy, o całém Słowiaństwie zachodniém między Wisłą i Elbą, jakby o jedném plemieniu (t. j. z jednych powodów i w jednym czasie osiedloném i rozciągnioném) wspominał.

Jan *Potocki* w rozprawie o dziejach pierwotnych Słowian, którą poprzedził zbiór *Fragmentów* do

(1) *Dithm.* 56. *Helm.* 583. 585. *Helm.* opisuje szczegółowie, jakieto ludy wielkie przyszły od oceanu i osiadły w miastach i grodach słowiańskich. «*Misit* (Adal. Ursus) ad loca Rheno contigua, insuper ad eos qui habitant juxta oceanum, et patiebantur vim maris, videlicet Holandos, Selandos, Flandros, et adduxit ex eis populum magnum nimis, et habitare eos fecit in urbibus et oppidis Slavorum.»

dziejów tych, twierdzi, iż: «poparte w wieku II-gim przez Ermanarika plemie Słowian, postąpiło ku *Wiśle* i *Elbie*, zajmując miejsca po Swewach, Burgundach, Wandalach, którzy wynieśli się byli ku Renowi i Galii» (1). «Po wyruszeniu się z swych posad Wandalów (2), mówi *Naruszewicz*, Słowianie wziąwszy Prusy elektorskie, Wiślane na oba brzegi kraje, Pomorze całe i między Odrą i Elbą leżący kraj, wskróś aż do morza i wlewów w nie tych dwóch rzek, pod różnych przezwisk osadami zajęli» (3).

Surowiecki: «Począwszy od II. wieku, narody osiadłe między Elbą i Wisłą wędrowały w nieprzerwaném paśmie jedne po drugich ku granicom państwa rzymskiego; od téj epoki do końca wieku IV. widzieliśmy Wandalów, Burgundów, Ligiów, Buryów, najbliższych mieszkańców Wisły już rozproszonych to nad Dunajem, to nad Renem, aż do Galii i Hiszpanii. Za nimi wyszli Herule, Rugianie, Turcylingi, Scirry, Longobardy, Saxony, tak dalece, że w V. wieku nie znajdujemy w całéj téj przestrzeni ani wzmianki, ani śladu dawnych narodów. Na miejsce Markomanów i Kwadów Czechowie, *na miejsce Wandalów*, *Lachowie* zajęli ziemie» (4).

---

(1) *Fragm.* I. 22.

(2) Przez *Wandalów* Pliniusz oznaczał cztery plemiona między Elbą i Wisłą siedzące; nazwisko to następnie do ogółu ludów téj strony było odnoszone.

(3) *Naruszewicz* I. 279.

(4) *Śledz. począt.* §§ 48. 50.

Ossoliński, mając na pamięci świadectwo Nestora, mówi: «Po Pomarzanach i Lutykach chwytamy ślad, że to plemie (leskie) posunęło się w Niemcy za Odrę ku Elbie» (1).

W miarę wydobywania pamiątek i posuwania śledzeń o dziejach zachodniego Słowiaństwa, podania kronik naszych o dzielnicach Leszkowych nie zaprzeczenia napotykają, ale sprawdzają się; potwierdza je *Roeppel*, potwierdza je i p. Maciejowski, i zapominając na chwilę na główną treść swego pisma, owszem nader trafną o władzcach owych dzielnic umieszcza w niém uwagę: «Podobny co ci kniaziowie (mówi na karcie 573) przedstawiają w historyi polskiéj przykład książęta *Szląscy*. Gdyby pamięci o nich nie była zachowała historya (bo jeszcze trzech nie upłynęło wieków, jak ostatni z Piastów szląskich zstąpił do grobu), ich rozrodzenie i po zniemczałym Szląsku rozpostarte siedziby, również byłyby uchodziły w dziejach za wątpliwe, jak owych Leszka synów za bajeczne uchodzą».

Takie są zasady, powody tego sposobu, w jaki na nasze krajowe dzieje pierwotne raz już patrzyliśmy, w jaki patrzymy zawsze, i dla którego na sposób zapatrywania się Autora na nie, t. j. na wszystkie szczegóły tego zapatrywania się zgodzić się nie możemy. Przytoczymy tu teraz główne i pokrótce rozbierzemy je.

(1) *Ossolińśki* II. 504.

Szczegóły główne twierdzeń p. Maciejowskiego co do dziejów zewnętrznych, są te: *Ligii* Tacyta bylito nasi przodkowie nad Wartą siedzący; wymienieni tuż przy nich Ptolomeusza *Bolones*, bylito ciż nasi przodkowie swojém nazwiskiem właściwém nazwani; *Lachowie*, którzy nazwisko, byt i organizacyę dali Lechii nad Wisłą, bylito ludzie jednego ze stanów saxońskich z nad Elby przybyli; i wreszcie: Litwini nad Niemnem pochodzą od *Litów* greckich i Litian rzymskich.

Ligiów uważa p. Maciejowski za lud Słowian w miejscach późniejszéj Wielkiéjpolski zamieszkujący, a więc przodków jéj stanowiący. Na wschód Swewów za *Markomanami* (lud nad Tyssą), są plemiona, powiada Tacyt, odmiennego od reszty Germanów języka, trzymające się po większéj części po lasach i wierzchołkach gór, «daléj za nimi naród szeroko rozsianych *Ligiów*.» W wieku, w którym pisał Tacyt (t. j. w 1. chrześciaństwa) widzieliśmy, iż już znane były Rzymianom rzeki: *Wisła*, *Dunaj*, *Sawa*, *Drawa* i t. p., że nazwiska tych rzek były słowiańskie, że więc było już pokolenie Słowian, w górach wprawdzie i lasach głównie trzymające się, ale już po łąkach i równinach szeroko rozsiane, które pierwotnie miejsca te było zajęło i im nazwiska nadało. W stronie téj Tacyt na jeden tylko lud *szeroko rozsiany* wskazuje, *Ligiów*; lud ten zatém istotnie nie za inny jak za słowiański, i jeden z tych, który bezpośrednio na dalsze plemie pod imieniem

leskiego wyosobnić się mające wpłynął, uważać musimy. Lud ten *Ligiów*, mniéj wyraźnie od Swewów odróżniony przez Tacyta, wyraźnie odróżnia Pliniusz. Tacyt w *Rocznikach* i inni (jak Dio *Cassiusz*) lud ten owszem jako ciągle w wojnach przeciw Swewom i innym ludom germańskim zostający wzmiankują. Sam dźwięk *Ligii*, przypomina słowiańskie *ług*, *łąki* i późniejszych *Łużyczan* i *Łuczan*, w tychże miejscach wykazywanych. Pisarze greccy, jak *Ptolomeusz*, *Dio Cassiusz* i t. p., zowią ich *Lugii* i *Lutii*; Strabon równie jak Tacyt zowie ich *wielki naród Ligiów* (μετα ετνος λουγιοι). Wprawdzie Herodot wyliczając narody, które składały wojsko *Xerxesa*, wspomina między innemi i *Ligiów* z *Paflagonami* przybyłych jako lud Azyi (1): jestto wszakże faktem dziejowym, iż nazwiska podobne z brzmienia (nader być też może że i z rodu) wielu plemionom europejskim słowiańskim, ukazywały się najprzód w Azyi (jako *Serbi*, *Lazi*, *Zechi*, *Kozaki* i t. p.); tu też (w Małéj Azyi w sąsiedztwie Greków) wykazywany był przez geografów naród *Chalybów* (według Herbel. pierwotnych Słowian). Naród Ligiów szeroko siedzących i coraz szerzéj zapewne rozsiedlających się, tém więcéj poczytujemy za Słowian, iż w następnym wieku znajdujemy już daleko na zachód rzekę *Lech* (Ptolom. λυκος) z brzmieniem sło-

(1) *Herodot* III. 72.

wiańskiém (1). *Zosimus* mówi, że *Lygiones* wezwani przez Allemanów w wieku III. czy IV. o pomoc, razem z Burgundami nad Ren przenieśli się (2). Jeżeli jednak nazwisko Burgundów małego plemienia po przeniesieniu się nie znikło, tém więcéj nie zniknęłoby zapewne *Ligiów*, wielkiego plemienia, i które według Tacyta mieszkało w licznych miastach i wsiach. Lud, który miał liczne miasta i wsie, nie mógł się przenieść cały jak koczujący, mógł tylko część wysyłać na pomoc, albo wynieść się w części (3).

Zgadzamy się więc z autorem *Dziejów Pierwotnych* zupełnie: że *Ligii* byli ludem słowiańskim (wyznało to nawet już zgodnie wielu pisarzów obcych, jak *Malte-Brun*, *Giesebrecht* i t. p.); iżby wszakże Ptolomeusza *Bolones* byli, jak uważa p. Maciejowski, częścią tych Ligiów i byli nazwiskiem *Polaków* podówczas już znaném, na to bynajmniéj przystać nie możemy.

---

(1) Stan ten rzeczy usprawiedliwia téż i wyjaśnia podanie zapisane przez kronikarzy naszych: iż Juliusz Cezar siostrę swą Julię poślubiwszy *Leszkowi*, za posag Bawaryę do dzierżaw jego dołączył. «*Bavoriam dicioni Lechitarum subdidicet*». *Boguchw.*, toż przed nim *Kadłubek*.

(2) Hi *Ligii* qui etiam *Lugii* scribuntur haud dubie sunt Zosimi *Lygiones*. *Cellarius Not. Or. Ant.* II. 61.

(3) Może właśnie znajdujące się w języku francuzkim szczególnym wyjątkiem śród latyńskich i germańskich narzeczy dźwięki nosowe, są skutkiem przeniesienia się tam części plemienia tego już *słowiańskiego* z nad *Wisły*.

Że *Bulonów* Ptolomeusza brać nie możemy za *Ligiów*, przyczyną jest to: że Ligiowie byli ludem zamieszkującym w Germanii, to jest: na przestrzeni na zachód Wisły leżącéj, *Bulones* zaś Ptolomeusza byli ludem zamieszkującym w Sarmacyi, to jest: na przestrzeni na wschód Wisły rozciągającéj się. Określając granice Germanii, Ptolomeusz mówi, iż na wschód odgranicza ją od Sarmacyi Wisła, i to nie jedno lub drugie jéj miejsce, ale mówi wyraźnie: «koryto rzeki Wisły od jéj źródła do ujścia» (1); *Bulonów* wspomina zaś dopiero pod oddziałem Sarmacyi. Bulonów tych nie możemy téż brać za Polaków, po prawym brzegu Wisły jakoby już będących; imie bowiem *Polaków* i *Polski* ukazało się dopiero w wieku X. P. Maciejowski wspomina wprawdzie na karcie 12. i 29., iż w zbiorze Pertza zacząwszy już od wieku VIII. dają się napotykać w kronikach nazwiska *Bulones*, *Pulanes*, *Bolones* i t. p., nie zacytował wszakże ani karty, ani nazwisk tych kronik. W kronikach, które na długo przed XIV. wiekiem były pisane, zdarza się spotkać i nazwisko *Ameryki*. Co do *Bulonów* Ptolomeusza, o tych wątpić nawet możemy czy byli nad Wisłą; Ptolomeusz bowiem, kładąc nazwisko po nazwiskach na wzór poprzedników swych, nie oznacza ani strony, ani kierunków;

(1) Κεφαλην το Ουιξουλα ποταμον και επι οποταμος εως θαλασσε *Ptolom. Geogr.*

to pewna tylko, że ich kładzie poniżéj Finnów lud, który rozciągnięty od morza do Azyi, stanowił rdzeń Europy północno-wschodniéj), i że prędzéj może oznaczać owych Polan (1) z nad Dniepru, o których tyle wspomina Nestor, a których od Lachów nad Wisłą stale odróżnia. Mogło też to nazwisko oznaczać *Wołynian* albo *Suliczan*, w waryantach bowiem textu Ptolomeusza, Bulones ci pisani są częściéj: *Vulanoi* i *Sulanoi*. Zaprzeczając zaś w ten sposób jedności nazwiska *Polaków* z *Bulonami*, nie ujmujemy zapewne bynajmniéj sławie history-

(1) *Polska* nie nazwaną została od *pola;* kraj, o którym jego kronikarz 1szy mówił, iż był cały *lasami* okryty: »Polonia regio est nemorosa,« (Gall.) nie mógł być nazwanym od *pola*. Gdy więc pierwiastkiem wyrazu *Polska*, *Polacy*, nie jest dźwięk *pole*, być musi przyimek *po*, który też był powszechnym u Słowian w odcieniaiu imion właściwych (*Po-morze*, *Po-lesie*, *Po-dole*, *Po-łowcy*, *Po-labij* i t. p.). Na Zachodzie nie nazywano nigdy Polaków *Lachami;* przeciwnie, plemiona słowiańskie wschodnie i południowe zowią ich do dni dzisiejszych *Lechi*, *Lachi* i t. p. Turcy, którzy się nauczyli nazwiska od tych plemion, i Arabowie, którzy się nauczyli od Turków, nie znają innego nazwiska Polaków jak *Lech*, *Lecherer*, *Lechi;* po madijarsku nazywali się *Lenguel*, po litewsku *Lankas*. Ziemia ich zwaną była *Lechią* (*Rękopis Hypaciejow.*). Lachowie ci i sami siebie nazywali też *Lachy*, *Lachowie*. Ponieważ Marc. Gallus nie wspominał nazwiska *Lechitów*, a wspomniał go dopiero *Kadłubek*, sądził Naruszewicz, iż Polacy nie nazwali się tak sami, lecz że nazwiska tego nauczył się *Kadłubek* na Rusi, zjeżdżając do Halicza na koronacyę Kolomana. Kadłubek jednak użył nazwiska *Lechitae* bez objaśniania, zatém jako wyrazu powszechnie w kraju znanego. Spółczesny *Boguchwała*, któ-

czonéj imienia pierwszych; u geografów bowiem i historyków następnych po Ptolomeuszu wieków, napotykamy nieraz szczegółowe wzmianki o ludach nad Wisłą, a nie znajdujemy pomiędzy niemi wcale imienia Polaków. Nie ma ich ani geograf Bawarski, ani geograf Baweński, ani Eginhard. Eginhard mówi owszem wyraźnie, iż między Elbą i Wisłą cztéry tylko główne odznaczały się słowiańskie ludy: *Bohemanie*, *Sorabi*, *Obotryci* i *Wilzi*.

Z kronik Pertza przytacza p. Maciejowski liczne dowody, że w państwie germańskiém Sasów mie-

---

ry do Halicza nie zjeżdżał, nie przyjąłby téj wzmianki za nazwisko tak powszechne, iżby mu nawet powód stanowczy dla historyi kraju wynajdywał (praojca *Lecha*). Wiersz polski o Wiklefie z XIII. wieku, wzywając krajowców i cudzoziemców mówi: »*Lachowie*, Niemcowie. Wszyscy językowie etc.« (mamy do dziś dnia przysłowie: *krajowe* strachy na *Lachy*). Byłoto zwyczajem wszystkich prawie krajów, iż z przyjęciem chrześciaństwa zmieniały nazwiska; ztąd téż zapewne i *Lacy* nazwani zostali *Po-lacy*, a Lechia *Polechią* (a) (Polską). Jakoż i Boguchw. w kronice swéj mówi: »Historyografowie *Lachów*, którzy się *dziś* zowią *Polacy*«. I Długosz: »*Lachów* tych inne kraje Polanami, *nazywać zaczęli*, lecz ich dotąd zowią Lechami *Rusini*, *Słowianie*, *Bulgarowie*, *Hunnowie*«. I Nestor mówi: »a od tiech Lachów prozwaszasia Polanie«.

(a) I nazwiska: *Podlasie Pod-Lachią* a *Polesie Po-Lechią* (co ma tu znaczenie od zewnętrznego względu) zapewne oznaczają: pierwiastkiem bowiem tych nazwisk nie mógł być *las*. Jako leżąca za *lasem*, przy *lesie*, pod *lasem*, może się uważać wioska, miasto (*Zalesie*, *Przyborze*, *Podhajce* i t. p.), ale nie cała prowincya, sama zresztą [illegible] obfitująca.

szkali *Lazi*. Pisarze z wieku IX. i X. *Nithard* i *Hukbald* wzmiankują, iż państwo Saskie od dawnych czasów składało się z trzech stanów: *Edhilingów*, *Frilingów* i *Lazów*. Jedna z kronik powiada: że Sasi w r. 774. otrzymali zwycięztwo »fusis multis *lazzis*«. Inna: iż Karol W. odniósł zwycięztwo nad Saxonami w miejscu zwaném *Liesi*, *lyesi v. latenfeld* (co mogło oznaczać *lech-feld*). Lazów owych (pisanych *Lazi* i *Lassi*) tłumaczą pisarze wzmiankujący o nich: *serviles;* dodają jednak, iż mieli przywilej równie jak drugie dwa stany wysyłania co rok po dwunastu mężów do obrady, dla naradzania się ogólnego nad dobrem publiczném; wnosi więc autor, że nie byli stanem niewolnym, lecz iż wyrażenie *serviles* oznaczało tylko naród podbity, t. j. lud Słowian Lachów, w wieku jeszcze Iszym chrześciaństwa przez Saxonów najechany. Lazowie ci, zrazu głaskani przez Sasów, ale potém gnębieni, zaczęli się wynosić na Wschód do ludów swych spółplemiennych. U Sorabów i Obotrytów znalazłszy siłę rycerską już uorganizowaną, do nich się stosowali; u Czechów i Polan nad Wisłą znaleźli organizacyę w niemowlęctwie i klassę rycerską *Lachów* na sposób saski założyli.

Przedmiot naszych dziejów pierwotnych obowiązanym być musi p. Maciejowskiemu za bliższe zwrócenie uwagi na byt *Lazów* nad Elbą; i za dostatecznie usprawiedliwiony poczytujemy wniosek jego i domysł: że Lazi ci bylito *Lasi* czyli *Lachowie*.

Rzeczywiście mimo przezwisko *Lazzów* dziś jeszcze przeciągające się na zachodzie (jak *Lazzi* w północnéj Francyi) i mimo znaczenie ich *niekrajowość* oznaczające, pierwiastek tego wyrazu nie daje się historycznie lub nawet tylko logicznie z germańskiego wyprowadzać; okoliczność zaś, iż byli pisani *Lazi* i *Lasi*, że od brzmienia tego natrafiane są nietylko nazwiska stanu, lecz téż *rzeki*, *pola* i t. p., i wreszcie sąsiedztwo z plemieniem, w którém mianowanie się *Lechem*, *Lachem* było powszechne, są nam rzeczywiście dowodem, iż owi *Lazi* sascy (którzy, jak dobrze mówi autor następnie *zmarnieli)* bylito rzeczywiście *Lesi* przez Sasów zawładani.

Jeżeli jednak owi *Lasi* nad Elbą nazywali się jak *Lasi* nad Wisłą, nie rozumiemy dlaczego wnieść autor nam każe, iż nie nadelbiańscy od nadwiślańskich, lecz owszem, iż nadwiślańscy od nadelbiańskich Lachów nazwisko przejęli? P. Maciejowski zgadza się, że pierwiastek nazwania *Lecha* jest od *lechy*. »Każdy obywatel u Polan, mówi, stawał się lechem, skoro po rozdzieleniu dziedziny osiadł na własnéj lesze«. W narzeczu czeskiém i polskiém wyraz lecha od najdawniejszych czasów był znanym (*le-miesz*); dlaczegóżby więc Czechowie i Polacy czekać mieli na przybycie tych współziomków z nad Elby, aby się uczyć od nich swego języka? Nie rozumiemy téż, iżby można przypuszczać, iż Polanie, dopiero przybywszy nad Elbę, powzięli zwyczaj nadawania sobie nazwiska *Lachów*; owszem, mamy zasadę wierzyć,

iż nazwisko ich mogło tam tylko być *przyniesione*, a nie na miejscu utworzone. *Lechami* bowiem, *Lachami*, mogli być tylko zrazu nazwani ludzie gęsto na własnych lechach, t. j. w *polach* siedzący, *pola* posiadający: nomenklatura ta nie mogła więc powstać w Germanii zachodniéj czyli właściwéj, o któréj świadczyli jeszcze *Tacyt*, *Mela*, i t. p. »iż jest krajem z lasów i bagien złożonym« (1). Lachowie ci nie mogli się już znaleźć nad Elbą w wieku Iszym; jak uważaliśmy bowiem, w pierwszych trzech wiekach nie było żadnych śladów słowiaństwa na północy średniego pasa Europy ku zachodowi (2). Wyrażenie się zaś historyków z w. IX. i X., iż *zdawna* byli *Lazowie*, nie określa czasów i wieków.

---

(1) Terra Germanorum aut silvis horrida, aut paludibus faeda. *De mor. Germ.* § 8. Terra ipsa multis impedita fluminibus, multis montibus aspera et magna ex parte silvis et paludibus invia. *De situ orb.* III. 3. Dlatego też poczytujemy za nieusprawiedliwiony i domysł autora, iż pierwiastkiem nazwiska *Ost* i *West-phalen* jest *pole*. *Phalen* musiało oznaczać jakowyś wzgląd inny, używane bowiem było często przez *Gotów* dla odznaczenia ich plemion *koczujących* (jako *Wiktophalów*, *Tajphalów* i t. p.).

(2) *Strabo* geograf z w. Igo, który pierwszy wspomniał o Elbie, mówi: „Wyprawy Aleksandra dały nam poznać północ Europy. Rzymianie zachód Europy do rzeki Elby, która przecina Germanię na połowę.« I, 24. Strabo wyznaje, iż nie zna Europy za Elbą, i mówi iż ta Germanię na połowę przecina; od kogóż więc wiedzieć mógł o tém? Oto tylko od samych Germanów na lewym brzegu Elby mieszkających, którzy ludów innego języka nie nazywaliby jednem nazwiskiem.

Zdaniem naszém, Lachowie postąpili ku Elbie i daléj za Elbę (w okolicznościach i z powodów, które wyżéj przytoczyliśmy) w wieku IV.; przez Sasów zaś tu najechani zostali, przy początku VI., kiedy ci wezwani przez *Thierrego* króla Franków na poskromienie Turyngów, wyparli Turyngów i rozpostarli się w około (1).

Nie możemy więc z autorem *Dziej. Pierwot.* dzielić zdania: iż *Lachowie* powstali najprzód nad Elbą; nie możemy zaś tém więcéj przyjąć twierdzenia, iż z nad Elby postąpili nad Wisłę i tu kraj uorganizowali na sposób saski.

Do przyjęcia tego nie skłaniają nas ani powody zewnętrzne, ani powody wewnętrzne.

Nie przekonywa nas autor zewnętrznie, w dowód bowiem: iżby Lachowie albo nawet lud jakikolwiek postąpił z nad Elby nad Wisłę za wieku Leszków, nie przytoczył żadnego faktu historycznego. Autor, który całe swe pismo ułożył z cytacyj, który nawet na dowód twierdzeń, o prawdziwości których nikt nie wątpi, jak np. że za dawnéj Polski były *lasy*, że mieszkańcy jéj mieli wyobrażenie przymiotu *białości*

(1) Ślady będącego już wtedy Słowiaństwa na Zachodzie przechowała stara *Turyngska Kronika*, która mówi: iż wyparci naówczas Turyngowie, wyparli sąsiednich *Wendów* i pierwsza ich osada była w Lupiniczach (J. Potocki, *Fragm.* II. 101). Wendowie ci przeszli *Salę*, i byli zapewne pierwszym powodem rzucenia się Słowian ku południowi.

i t. p., przytacza kroniki Pertza; fakt, który być mając zasadą, winien był być głównym przedmiotem dowodzeń pisma, autor wszędzie jako twierdzenie *a priori* przytacza. P. Maciejowski po kilkakroć wzmienia o fakcie przybycia Lechów nad Wisłę, a przy żadnéj z tych wzmianek nie kładzie wcale cytacyi. Owszem, najlepszym dowodem, iż autor żadnego faktu nie miał do przytoczenia, jest to, iż jakkolwiek po kilkakroć o przybyciu Lechów z nad Elby wspomina, za każdym razem całkiem odmienną datę przybyciu temu naznacza. Tak na kar. 13. mówi, iż przybycie to mogło mieć miejsce w wieku VIII., na kar. 40., iż w wieku VII., na kar. zaś 360 iż w wieku V. »Gdy bowiem Lech, mówi tu p. Maciejowski, figuruje w podaniu obok Czecha, przeto albo razem z Czechami, którzy już w r. 451. odznaczyli się w dziejach, albo *tuż po nich* pokazać sie u nas musieli Lachowie.« Wiek V. był dla wschodu Europy wiekiem rosterek i bojów następców Atylli, dziwić się więc można, dlaczegoby Lachowie obierali właśnie ten czas, aby tu zbliżać się i kraje organizować. Pierwsze wzmianki o plemionach słowiańskich z wymienieniem ich nazwisk, dopiero w wieku IX. napotykamy; na czémże się więc oparł p. Maciejowski, gdy twierdzi: iż Lachowie przed przybyciem nad Wisłę bawili u Sorabów i Obotrytów, i że kraje te miały już owszem wtedy rozwiniętą i silną organizacyę? (*Dzieje Pierw.* 48.) Domysł czysty tam jest konieczny, tam, że tak powiemy, wybaczony kry-

tycznie, gdzie jest brak wszelki świadectw. Nestor świadczy, iż Słowianie nad Wisłę z nad Dunaju przybyli, że tu dopiero nazwali się Lachowie, i że nazwisko to dopiéro od Wisły rozciągnęło się na zachód przez Pomorze. Jak Nestor, świadczą podobnie wszystkie krajowe kroniki. W wieku II. była już na południu średniego pasa Europy rzeka *Lech*. Wychodząc z tych świadectw, możnaby tylko ukształcić wniosek, iż *Lazi* znaleźli się nad Elbą, postąpiwszy z południa lub postąpiwszy ze wschodu. P. Maciejowski zaprzeczył jednemu i drugiemu świadectwu (1), a to jedynie z zasady: iż inny system szerzenia się Lachów sam pomyślił.

Pomyślenie to mógłby jeszcze usprawiedliwiać powód wewnętrzny, t. j. gdyby istotnie w czasie przypuszczonym przez autora, organizacya kraju nad Wisłą ukazała się podobna do nadelbiańskiéj. Organizacya ta nie ukazała się jednak ani w czasie przypuszczonym, ani następnym. Kraj nad Wisłą nie miał nigdy reprezentacyi trzech stanów, a za wieku Lesz-

---

(1) Autor sądzi, iż Nestor przez słowa: »a od tiech Lachów prozwaszasia Polanie«, chciał wyrazić: iż Polanie cywilizacyę Lachów przyjęli. Nestor nie był poetycznym jak Kosmas, ani rozumującym jak Kadłubek, ale się *prosto* wyrażał. Twierdzenie to p. Macie. podobne jest do tego, które na kar. 45 objawił o *Krakusie* i *Wandzie*, t. j. że przez powieść o figurach tych, lud chciał tylko wyrazić allegorycznie, iż dopiero po *Gotach* (Krakusie) nastąpili tu Słowianie czyli *Wenedowie (Wanda)*.

ków nie miał żadnéj, a przynajmniéj nie wiemy o żadnéj. Zjawiony tu daléj element reprezentacyjny, sam autor nadto za żywioł raczéj słowiano-leski, jak sasko-germański przyznał, kiedy gdzieindziéj, jak to widzieliśmy, podobieństwo urządzeń nad Wisłą i nad Tamizą za skutek przybycia *Słowian* z Saxonami do Wielkiéj Brytanii poczytał.

Jakiż więc jednak był? i jaki pozostaje powód wiary p. Maciejowskiego w przybycie Lachów z nad Elby? Oto ten tylko pododno, o którym wspomina we wstępie, t. j. wzmianka w Długoszu, iż Lech przybył do Polski *superatis montibus* przez lasy Hercyńskie, zatém od zachodu.—P. Maciejowski nie wierzy, iż był Lech; nie wierzy żadnemu słowu Długosza z całych jego dziejów pierwotnych, ale na twierdzeniu, iż przybył (ktoś?) przez lasy Hercyńskie, całą książkę zbudował. Jeżeli p. Maciejowski wierzył, iż Lech przybył przez lasy Hercyńskie, ponieważ to podał Długosz, winien był wierzyć, iż tenże przybył z Kroacyi, t. j. z południa; to bowiem nietylko Długosz, ale i poprzednicy jego twierdzili.

Nie przekonał więc nas p. Maciejowski żadnym faktem, żadném świadectwem, żadną jakąbądźkolwiek wskazówką, iżby Lechowie nad Wisłą nasi byli przybyłcami z Saxonii, iżby od tych przybyłców powstała nazwa kraju nad Wisłą i jego mieszkańców: jeżeli jednak wykład pochodzenia *Lachów* od *Lazów* jest tylko bezdowodnym, wykład pochodzenia *Litwy* od *Litów* jest nam widokiem błąkającéj się wyobraźni

dziejowéj autora, uwikłanéj w systemie, i uderzającéj tylko bez związku to o fakta dziejowe, to o ten system.

P. Szafarzyk w dziele: *Starożytności*, natrącił myśl: czyli nie istnieje jaka styczność między klassą niemiecką *Litów* a *Litwą*? P. Maciejowski przedsięwziął domysł ten sprawdzić i daléj rozwinąć, i wywód Litwy odniósł do dawnéj Grecyi.

»Rozważałem, mówi autor, wszystkie pomniki, gdziekolwiek i jakiekolwiek wynaleźć mogłem; a zgłębiwszy je, dostrzegłem, że odwiecznie słynie w dziejach naród, który się późniéj Litwą nazwał.« Naród ten był naród Estiów nad morzem Baltyckiém, który tu już widział Piteasz na kilka wieków przed erą chrześciańską. W owymże czasie przybywali na południe Europy do Grecyi z rozmaitych narodów północnych ludzie i tam służbę grecką pełnili. Ludzie ci, według p. Maciejowskiego, nazywani byli *letos*, *litos*, od wyrazu greckiego λαος; i ludzie ci mieli oczywiście według autora wywieszoną na sobie kartę Kaima z napisem do ludów: »*nie zabijecie nas*«; i nadto: »do wszelkiego stanu i kraju, w których tylko zbiegną się głoski *l*, *t*, przez wszystkie wieki do XI. przyjmować nas będziecie.« Jakoż w IV. wieku chrześciaństwa w cesarstwie Wschodniém ukazały się pułki z cudzoziemców złożone i nazywane *letos*, i pułki te właśnie według autora składali *Litowie* dawni (przez dziewięć wieków mać jeszcze w krajowców nie zamienieni). Jornandes wspomniał, iż mię-

dzy ludami, które posiłkowały Rzymianom przeciw Atylli, byli *Litiani*; autor *Litian* tych wziął za najemników i za bezpośrednich następców dawnych i nowych Litów. Armorykę (Aquitanię) nazywali niektórzy *Letevicion*. W Niemczech za Karlowingów jedna klassa krajowa zwaną była *Liti v. Lidi* (1). Było to ciągle rozradzające się pokolenie służących w Grecyi Celtów pod imieniem Litów, i powróciwszy wreszcie do współziomków swoich nad Niemnem w wieku XI., kraj ten od swego imienia sławnego Litwą nazwało. Możnaby sądzić, iż autor *Litów* w Armoryce i nad *Niemnem* jedynie co do pochodzenia pierwiastku nazwiska wyprowadza od Litów greckich, ale owszem, ma ich wyraźnie i za ludzi *krwi* jednéj. »*Greko-rzymski celtyzm*, mówi, z germanizmem i słowianizmem splątany, objął silném ramieniem cywilizacyę tak późniéj nazwanego Litwina«.

412.—Wskazówki lingwistyczne oparte na wewnętrzném znaczeniu ich, są zapewne jednym z głów-

(1) W piśmie z wieku IX., wydaném w roku zeszłym w Paryżu przez B. M. Guerard: *Poliptique de l'abbé Irminon* (Opata z r. 880) czytamy także, iż podział klass w Niemczech za Karlowingów był: na *wolnych*, *niewolników*, *osadników* i *lidów (lides)*. Opis tych klass sprawdza tu domysł p. Maciejowskiego, iż *lides* nie byli niewolnikami; gdy jednak klassa ta była stanem w całém Franko-Germańskiém państwie, nie sprawdza więc domysłu, iżby miała być jakimś podbitym przez Saxonów narodem *Litów*. Pierwiastkiem brzmienia tego był raczéj zapewne staro-germański wyraz *lüthe (ludzie)*.

nych środków i źródeł sprawdzań dziejowych; lecz oparte *jedynie* na podobieństwie głosek, są, jak to wié zapewne dobrze p. Maciejowski, żadném źródłem. Liczba dźwięków używanych przez organa mowne ludzkie, i kombinacye ich, nader ograniczone są. Wychodząc z analogii głoskowéj w porównaniach dziejowych, wszelki wywód dałby się uskutecznić. P. *Meryan*, lingwista angielski, okazał świéżo w *Synglossie* swym, iż istną podobne wyrazy w językach amerykańskich i starogalickim, galickim i hebrajskim, angielskim i miejscowo Kamczackim i t. p. Nieżby pierwiastków i związków można upatrzyć i wywieść np. dla nazwy *Lachów* z zasady téj? W Thessalii dawnéj była góra *Lachą; Laecheon* port w Koryncie; *lache* po grecku los (1), *laksin* (w niektórych narzeczach *lachin*) wydział, kraj (2). W liczbie pięciu królów amorhejskich, którzy walczyli przeciw Jozuemu, był téż król *Lachis* (3). *Licit*

(1) Ztąd prządka grecka *Lachesis*, od któréj właśnie niedawno wyprowadził u nas *Lachów* p. Pietraszewski.

(2) Herod. w K. IV. § 21 mówi: »Kraj za Donem nie należy do Scytyi, dzieli się on na wiele prowincyj, z których pierwsza należy do wydziału (laksion) Sarmatów (Τῶν λαξιων Σαρματεων;« że laksion znaczy tu wydział, krainę, wyjaśnia téż to leżący tenże wyraz o kilka wierszy niżéj przy Budynach w témże znaczeniu (λαξιν εχοντες Βουδινοι); powstał był jednak ztąd u nas wywód (któremu początek dał zdaje się Dobner) Lachów od *Laxjów Sarmatów*, i popierał go mianowicie autor *Recherches (Siestrzeńcewicz)*.

(3) *Joz.* X.

(o których *Homer* II., 892, *Valer. Maxm.* I. 11), *Laziowie* (naród azyjski), same *Latium*, wiążą się brzmieniem. Plin. mówi, iż w górach Thessalskich mieszkają *Archilachitae* (1). Jest dziś na południu Europy *Wallachia* oraz *Morlachia (od Mauro-Vlachia)*, w Hiszpanii był lud *Lacetanii*; w językach wschodnich jest mnogość wyrazów, które się kończą na *lach* (jakkolwiek brzmienie to nie ma w sobie oddzielnego znaczenia), jako: Al-*lach*, Zil-*lah*, Mel-*lah*, Fel-*lah* (rolnik) i t. p. Ileż podobnie przedstawićby się mogło z dziejów, słów z odcieniami *lit*, *let*, które autor za dowód jedności rodowéj Litwy poczytał. Wspomnijmy dla przykładu, iż za czasów drugiéj wojny punickiéj, konsul Posthumiusz prowadził wojsko przez las *Litana* (w dzisiejszéj Bononii), że Scypion Afrykański umarł w *Liternum*; miejsca te jednak istniały na pięć czy sześć wieków przed *Litami* rzymskiemi autora. Wywód więc p. Maciejowskiego Litwy od Litów, oparty jedynie na podobieństwie głosek, jest, rzec można, na niczém oparty. Wywód ten, owszem, tém więcéj dziwić nas musi, iż dla poparcia go, oparł się autor na faktach, o których nie mógł niewiedzieć, iż bezzasadnemi są w sobie. W dowód, iż w cesarstwie Wschodniém były pułki zwane *Litami* w wieku IV., cytuje p. Macie-

(1) *Plin.* 72.

jowski pisarza nam *spółczesnego* Zeussa (1). W dowód zaś, że były podobne pułki w cesarstwie Zachodniém, przytacza to: iż Jornandes lud *Litian* posiłkujący Aecyuszowi przeciw Atylli nazwał »niegdyś żołnierzami rzymskiemi« (quondam milites romani); słowa te wszakże Jornandes nie do ludu Litian, ale

---

(1) Gdyby ktoś z pisarzy zachodnich w dowód, iż *Lachowie* i *Litwini* pochodzą od *Lazów* i *Litów* zacytował pismo p. Maciejowskiego, cytacya taka zapewne mogłaby zyskać wiarę, a jednak, jak to widzimy, nie byłaby zasadną. Mamy to do zarzucenia autorowi w ogóle, iż w wykładzie swym przy twierdzeniach głównych, cytacyi *źródłowéj* wymagających, powołuje się zwykle na pisma *spółczesne*, już obce, już swoje; pism tych, artykułów, nieraz pod rękę nie mamy, nieraz i mieć nie możemy; w cytacyach tych nadto kładzie autor zwykle jako twierdzenie, co gdzieindziéj położoném jest tylko jako domysł i przypuszczenie. Przykład tego może miéć nawet czytelnik w samém piśmie autora, gdy siebie cytuje. Na str. np. 70 wyraził p. Maciejowski swój *domysł* (zdaniem naszém wcale nieuzasadniony), iż Czudowie nad morzem Baltyckiém musieli być pierwotnie Litwini, gdyż język swój zowią *Ludin-Kieli*. Niżéj zaś mówi: »że na północy przebywali Litowie w czasach przedhistorycznych, *dowód* na to jest u geografa bawarskiego, który wymienił *Ludi*; ci Ludi, dodaje autor, są bezwątpienia *Czudi*, a Czudi, *jak powiedzieliśmy wyżéj*, wzięli swe nazwisko od *Litów*. 71.« Jeżeli p. Maciejow. uwierzył wywodom Zeussa o *Litach*, *Letawii* i t. p., to zapewne dlatego, iż autor ten wskazał źródła. Mówiąc o tém do czytelnika po raz pierwszy, i jako w przedmiocie, na którym opiera się całość rozumowania, właściwiéj zapewne uczyniłby był autor, gdyby był zaczął wywód od tych źródeł, a przynajmniéj gdyby wyjaśnił je.

do ludu *Imbryonów* stosował (1). Za dowód, iż nad brzegiem morza od Armoryki do Niemna mieszkały ludy »litewszczyzną przesiąkłe«, przytacza p. Maciejowski, iż mnóstwo na téj przestrzeni jest miejsc, w których się przebija dźwięk *let*, *lit*, *led*, *lod*. Nazwiska w kraju nie mają wcale zwyczaju nazywać się od samego kraju; w osadach np. *Polaków*, *Niemców*, *Francuzów* nie znajdujemy nazwisk właściwych od *Fran*, od *Pol*, od *Niem*, lub *Germ*, i t. p. Przebijania się w owych miejscach nadbrzeżnych dźwięku *lit*, mogła być prędzéj przyczyną ta okoliczność, iż w języku łacińskim (najpowszechniejszym w Europie), littus znaczy brzeg; tak w nazwiskach ludów nad wodami wróżnych miejscach siedzących, w wiekach średnich najczęściéj głoski *w*, *n*, *d*, napotykamy (*Weneci*, *Wenedzi*, *Wendowie*, *Winule*, *Wandale* i t. p.).

Dodanym względem *wewnętrznym* nie poparł równie autor wywodu zewnętrznego *Litwinów* od *Litów*, jak nie poparł Lachów od Lazów. Jak w dowód jedności nazwisk chwytał za *głoski*, tak w dowód jedności moralnych chwyta p. Maciejowski za

(1) Jornandes mówi: »miał Aecyusz za posiłkujących (przeciw Atylli) Franków, Sarmatów, Litian, Armoryków, Burgundów, Saxonów, Ripoliałów i *Imbrionów* niegdyś żołnierzy rzymskich, dziś najwięcéj poszukiwanych *między posiłkującemi*.« *De bell. Goth.* § 36. Ostatnie słowa wskazują, iż wyrazy: »niegdyś żołnierzy rzymskich«, nie do ogółu wyliczonych ludów odnoszą się.

słowa. Są jednak podobieństwa, są słowa, tak ludom moralnie spólne, jak jedne głoski ich nazwiskom. Wskazując np. autor, że równie w prawach germańskich jak i słowiańskich są wzmianki o *psach*, o *koniach* (k. 167); iż nad Wisłą tak jak nad Elbą ukazała się *własność ziemska*, pod względem dziejów zewnętrznych niczego nie dowiódł. Prawda Ruska wymienia *Ludina* jako człowieka gminu; »*Ludina* tego, mówi p. Maciejowski, byłoby śmiesznością nie mieć za Litwina, a Litwina z nad Łaby, gdyż Ludin ten w takimże stosunku zostawał do Rusina, jak Lit do Saxona.« 72. Jestto wszakże właśnie jedno z owych podobieństw. Prawda Ruska za głowę Rusina 80, a za głowę Ludina 40 (tylko) grzywien naznacza; możnaż więc wnosić, iżby tak pogardzeni Litowie mogli wpływać na prawodawstwo? mogąc zaś, iżby chcieli być mistrzami podobnéj dla siebie ustawy? Pierwiastek znaczenia *ludina* nader bliski i prosty jest w słowiańskiém *lud*.

Wyprowadzenie nazwy *Lechii* i *Litwy* od stanów saskich, dodajmy, jest nietylko na dowodach niewspartém, lecz w ogóle jest niepraktyczno-dziejowym pomysłem. Nie pojmujemy, dlaczego *Lazi* i *Liti* pragnęliby rozszerzać, uwieczniać nazwiska stanów, od których umknęli. I owszem, nie mamy przykładów, iżby lud jaki przyjmował albo udzielał nazwiska od nazwisk stanów. Stan jest cywilném nazwiskiem części społeczności krajowéj, i człowiek, który wychodzi z kraju, traci to nazwisko. Żaden

kraj nie nazwał się od *mieszczan*, *szlachty*, *wojskowych* i t. p. Mimo całą przewagę niegdyś potęgi rzymskiéj, żaden się nie nazwał od *legij*, *kohortów* lub *pretoryanów*. Żaden tém więcéj kraj nazwać się nie mógł od *Litów* rzymskich, zwłaszcza gdy ich nie było.

Powtóre: Co do dziejów *wewnętrznych*.

Po skreśleniu i rozwinieniu w dziejach zewnętrznych, w sposób który wyraziliśmy, pewnego systematu, p. Maciejowski przystąpił do dziejów wewnętrznych i rozwijał w nich także pewien systemat. Dzieje kraju wewnętrzne znakomitszéj nawet wagi są niż zewnętrzne, od znaczénia ich bowiem zależy istotne znaczenie kraju w dziejowém rozwiciu. Podstawą dziejów wewnętrznych danego ludu, jest, jak słusznie uważa autor, główna natura ducha tego ludu, zwrot jego do tego co źródłem, do tego co celem swojego istnienia być sądzi, jego *religia*. Jak zatém zadaniem i celem, około których obracały się w oddziale dziejów zewnętrznych inne szczegóły, było głównie wskazanie: iż założycielami późniejszéj Polski byli Lazowie z nad Łaby, a Litwy Litowie Greccy; tak główną treścią i celem w zastanawianiu się nad wewnętrznemi dziejami przez p. Maciejowskiego, jest wykład systemu, według którego rozwijała się mitologia czyli dawne wyobrażenia religijne w Polsce i Litwie.

Zastanawialiśmy się nad wywodem autora Lachów i Litwy od Łazów i Litów; zastanowimy się

teraz bliżéj nad pomysłem jego, oraz wykładem systemów religijnych tych krajów.

W ostatnich latach, dawna mitologia słowiańska zajęcia się niejednego badacza była przedmiotem; najpracowiciéj zwłaszcza dotknął jéj *Hanusch* w dziele: *Die Wissenschaft des slawischen Mythus*, wydaném w 1842. r. we Lwowie. Prace te, dotykające mitologii słowiańskiéj w ogóie, dotykały w szczególności i polskiéj; treść ich jednak nie zaspokoiła autora Bz. Pierw., gdyż treścią tą był tylko zbiór faktów, bez zwracania uwagi na związek w nich, myśl ich i duszę. »We wszystkich dotychczasowych badaczach, mówi p. Maciejowski na kar. 510, jest pełno gruzu i śmieci, które trzeba rozrzucić, aby jaką perłę wynaleźć«; i daléj: »p. Palacki w swojéj *Historyi Czech*, skreślił mylnie obraz pogaństwa, bo wystawił w nim, jakoby Słowianie, będąc najprzód czcicielami jednego Boga, wpadli następnie przez wpływ cudzoziemców w wielobóstwo....« »Jakób *Grimm*, Ludwik *Giesebrecht*, mitologię słowiańską mają mylnie za okruchy i naśladownictwo germańskiéj, *Hanusch* za wypływ indyjskiéj.« Przodkowie Polski i Litwy, uważa autor, byłyto ludy oddzielne, ludy jak inne; musiały więc i w rozwinieniu swych religijnych pojęć, swéj mitologii, nakreślić momenta, jak inne. Te momenta u dawnych pogan, byłyto przejścia stopniowe od czci przyrodzenia, materyi, do czci ducha; tenże przewód musiał się więc objawić i w mitologii polskiéj; takiż zaczęła, ale jednak (jako szczególny

wyjątek) odmiennie zakończyła litewska. »W okruchach bowiem dziejów, które o słowiańskiém bogosłowiu coś pewnego podały, zdało mi się dostrzedz, mówi p. Maciejowski, żeśmy byli najprzód czcicielami *przyrodzenia*, następnie *żywiołów* i ciał *niebieskich*, a nakoniec wznieśliśmy się do wyobrażenia o bóstwie rozdrobnioném na cząstki, i znowu łączącém się w jedności jestestwa swojego (509).« »I Litwa była zrazu czcicielką *przyrody*, potém *żywiołów*; ale ani ze czci przyrodzenia, ani ze czci żywiołów nie mogła się po narodowemu wyrobić u Litwinów myśl o jednym Bogu; owszem, wielobóstwo ztąd rozplenić się musiało, i mnóstwem rozlicznych w duchu obczyzny pojmowanych bogów przygnieść narodowy o czci żywiołów pomysł, z którego kiedyś możeby się rozwinęła myśl swojska o jedném bóstwie, wszechrzeczy panie« (498). P. Maciejowski, jakkolwiek od pierwszych prac swoich oddanym był głównie zbieraniu dziejowych faktów, nie był jednak nigdy wyłącznie miłośnikiem samych tych faktów, ale raczéj znaczenia ich. Polubiwszy nad wszystko badania w przedmiocie dziejów, badań tych, chcemy rzec, nie zatrzymywał nigdy na faktach zewnętrznych, ale się zwracał raczéj do tego co je ożywia: do stosunków wewnętrznych, ustaw, urządzeń, piśmiennictwa, oświaty, a nadewszystko *religii* danego ludu. Jestto oczywiście skutkiem pewnéj wyższości wzroku autora, iż w rozwadze szczegółów ludzkich, jako do pierwiastku

wszystkiego zwraca się do religii; zdaniem wszakże naszém, autor przeczuwa, ale nie czuje rzetelnego znaczenia tego pierwiastku.

Powiemy zaraz jak, oraz z jakim skutkiem dowodził i dowiódł autor swoich powyższych założeń; powiemy jednak tu z góry, iż wypadek ten już przez to samo szczęśliwym być nie mógł, że owe założenia nie były według prawdy dziejowéj.

Czémże była w swym ogóle? jaką miała treść i zadanie w szczególe? a przeto jak tylko uważaną być mogła dawna religia słowiańska i naszych przodków?

Już sama chęć dowiedzenia, że śród sfery religijności, wyobrażenia u ludów nowych rozwijały się według tychże momentów, tychże kierunków jak u dawnych, jest nam wskazówką, że autor nie jest wcale właściwym sędzią pośród téj sfery. Religijność nie jestto własność *ludu*, ale *ludzkości*. Różność momentów jéj jest skutkiem różności epok ducha ludzkiego. Nie w duchu epoki tego albo innego ludu, ale w duchu epoki całéj ludzkości czerpią źródło owe momenta.

Uważaliśmy wyżéj, iż moralne zjawiska w życiu pojedynczego ludu, są jak moralne zjawiska pojedynczego człowieka; iż jeżeli pierwszém moralném źródłem pojęcia dziecka jest *pamięć*, tłem pierwszych objawień piśmiennych ludu jest tylko *tradycya*. Jak się ma człowiek do ludu, tak lud do ludzkości. Co być musi w rozwiciu ludu, to być musi i w roz-

wieku ludzkości. Jak ludu, tak i ludzkości pierwszym utworem piśmiennym było spisywanie i przekaz swoich *dziejów pierwotnych*.

Owe wszakże dzieje pierwotne dawnéj ludzkości, ze względu na czas ich spisania a swą naturę, były cechy w gruncie odmiennéj od dziejów późniejszych; dlatego téż inném nawet nazwiskiem są rozróżniane.

Tradycye ludów nam bliższych spotykając się z ich początkiem, spotykać się muszą z dziejami jakiegoś innego ludu, z epoką rozsiedlania się ludów, obracać się około związków z temi ludami. Ale tradycye ludów z okresów najpierwszych, dawnych, musiały się nietylko spotykać z początkiem ich, z pierwszém rozsiedleniem ludów po ziemi, ale z początkiem ziemi. Przedmiotem więc tych tradycyj z owéj epoki pierwszéj (nie my to mówimy, lecz dzieje), musiały być jakieś siły, które poprzedziły byt ziemi, które wydały ziemię; musiały być dostrzeżenia, spisywania stosunków, które ziemia i ludzie mieli do owych sił. Ten stosunek stworzenia do Siły Twórczéj, pojmowanie tego stosunku, zowiemy religią, i owe pierwotne księgi dziejowe, księgami religijnemi dziś nazywamy.

Te księgi, te ludów pierwotnych religie nie byłyto przeto *skutki dociecze*ń, ale *podania*; nie byłyto rozwijanych już pojęć postępne wypadki, lecz byłyto jakiéjś wiedzy pierwotnéj rozpadłe i zapisywane waryanty.

Człowiek pierwszy, według treści tych podań, uważanym był jako ostatni wypływ, król przyrodzenia; nie mógł więc uważać za wyższość, a tém więcéj obierać za przedmiot swéj czci: przyrodzenia.

Jakoż najpierwsze religijne księgi wszystkich ludów dawnych nie uczą nigdzie czci przyrodzenia, ale czci jednéj siły najwyższéj, pierwotnéj, czyli czci *Boga*. Hymny indyjskie *Wedy* i *Prawa Menu*, określające najdokładniéj *pierwotny* system wiary indyjskiéj, nie uczyły ani czci przyrodzenia, ani czci Bogów, lecz tylko *Duszy najwyższéj*. Według pierwotnych ksiąg chińskich (*cztery księgi filozoficzne* i *księga Y*), najwyższym rządcą ziemi był cesarz niebieski czyli *Rozum najwyższy*. Według *Zendt-awesty*, ojcem Boga światła i Boga cieniów (Ormuzda i Arymana) był *Zerwene-Akerane* czyli *Przedwieczny*. Pismo ś. hebrajskie od początku zna tylko *Pana*. I Egipcyanie, pierwotni mistrzowie Greków, czcili zrazu *Światło najwyższe*. Po przekwicie doby *pamięci*, nastał dla podrastającéj ludzkości wiek jéj bujającéj *fantazyi* i daléj pierwszych *dociekań*; byłto wiek *wielobóstwa* i wiek pierwszych systematów *filozoficznych*. Cześć *duszy najwyższéj* u Indyan, zamieniła się w owym wieku w cześć massy *bożyszcz*; cześć światła idealnego u Zendów, w cześć materyalną ciał jasnych; w Chinach zamieszkał Buddyzm, sam lud nawet wybrany (hebrajski) został takim tylko w prorokach. Dociekania wyda-

ły rząd mędrców, lecz ich mądrość przy nich została.

W tym też czasie w życiu ludzkości dopełnił się jakowyś fakt przeważenia. Wiek stary, mówiąc praktycznie a w ogóle, z jedności szedł do różności; wiek nowy z różności do jedności zaczął być biegiem. Stara epoka była czasem rozpadnienia się jednéj religii w różne religie; nowa jest czasem łączenia się różnych w jednę. Po dobie bowiem *podań*, *fantazyi*, rozwinął się wiek *rozbioru*. Prawda jedną jest, i nie może w dobie rozbioru ostać się inna religia, jak ta, która jest zdolną wytrzymać próbę rozbioru. Religie i mitologie u ludów epoki nowéj, rozwijając się pod fatalnością cech takich, nie mogły się więc rozwijać w kierunkach i celach dawnych. Religie te byłyto tylko odbicia, ostatnie, że tak powiemy, promienie słońca pogaństwa, ostatnie konieczne koła wszelkiego raz obudzonego biegu ziemskiego. Ztąd też religie nowe, najznakomitsze nawet i w szczegóły najbogatsze (jako np. *Skandynawska*), nie miały tego rozgłosu, tego znaczenia, nie wydały tych owoców, jak niejedna uboższa dawna. I religie zatém dawnych *Germanów*, *Litwinów*, *Słowian*, a w ich liczbie i naszych przodków, byłyto tylko kończenia, ostatnie w różnych stopniach ucieczki wyobrażeń dawnych, które z treści swéj żadnéj żywotności wydać, zostawić po sobie nie miały, i które nie były wcale odbiciem, jak mówi p. Maciejowski, rozwijanéj stopniowo racyi.

Że pogańska cześć naszych przodków nie przedstawia i nie mogła przedstawiać faktów rozwijanéj stopniowo racyi, główna przyczyna jest ta: iż myśl przodków naszych przez cały okres pogaństwa była, według momentu swego roślinnego, płodem w skorupie, ziarnem pod poziomem ziemi jeszcze leżącém, i że przez cały ów okres nie rozwijała się jeszcze racya. Jeśli jakie moralne fakta odznaczyły ów czas, byłyto tylko zjawiska, naturę cząstek składowych ziarna wykazujące.

Religia Słowian w ogóle, w szczególności więc i naszych przodków, w wieku VI. (to jest według najdawniejszego wyraźnego świadectwa), byłoto czczenie Boga jednego, piorun rzucającego, oraz mniejszych bóstw leśnych i rzecznych *(Prokopiusz)*. Kwiat jéj, to jest pogaństwa Słowian, wypadł w wieku XI. oraz XII. w zachodniém plemieniu leskiém; źródłem jego praktyczném był opór przeciw chrześciaństwu, na wschodzie Lechii i w ogóle we wszystkich już krajach sąsiednich wprowadzonemu: tu tylko okazały się świątynie pogańskie, kapłaństwo, tu miasta święte, tu dwa najstraszniejsze i najsławniejsze słowiańskie bóstwa: *Świętowit* w Arkonie, *Radegast* w Retrze; tu mnóstwo innych bogów, które w świątnicy Rethry z podpisami nazwisk swych stały (*Helmold*, *Saxo-Grammatyk*, *Dytmar* i t. p.). W szczegółach czci téj, w naturze kwiatu, nie żaden racyonalny postęp, jak rzekliśmy, lecz odbijane tylko rysy ziarna myśli słowiaństwa do-

strzedzby można. Jednym np. z rysów, jadą z moralnych cech pierwotnego słowiaństwa, było, jak wskazują świadectwa: uczucie przyrodzonéj jedności i miłość jéj. Dawne ludy słowiańskie żyły pokoleniami i tylko w czasie potyczek miewały wodzów. Kronikarze byzańscy, ilekroć opisują napaści, odpory, ugody Słowian, *wodzów* ich tylko wymieniają (1). Za zmianą stosunków wewnętrznych na wzory sąsiednie, stan żaden nie uległ wzgardzie. Niewiasty z pierwszych rodzin nad Elbą (w słowiaństwie leskiém) zajmowały się rolą, zwłaszcza żniwem (*Witykind ks.* 2). W Lechii *Leszek* i *Piast*, w Czechach *Przemysław*, powołani byli na rządy od pługa, a suknie ich pierwotnego stanu były w skarbcu książęcym chowane, i od czasu do czasu ludowi ukazywane. *Eneasz Sylwiusz* (papież Pius II.), osobiście znajomy z panującym księciem Karyntyi, wspomina o obyczaju Słowian karynckich, iż po obiorze księcia, odziewali go w szaty włościańskie, poczém jeden z włościan przybliżał się i upominał go gestem. Podobne rysy odbić więc tylko mogło, wyrażać i Bogosłowie. Jakoż *Radegast* stojący w Re-

(1) *Prokopiusz*, *Jornand*, *Menander*, *Theophilactes*, *Theophan*, i t. p. «Kraje Słowian, mówi Porphirogenita, nie mają książąt, jedno żupanów.» «Lechitae, mówi Boguchwała o pierwszych wiekach, nullum regem seu principem inter se, tanquam fratres et ab uno patre ortum habentes, habere consueverunt.»

trze, byłto posąg w postaci chłopa. (*Narusz.* 1, 434). Kapłan Świętowitowy (w Arkonie) czczony był nad wszystkich królików (1). Wiarę swą (za najlepszą ją mając) chciano widzieć *powszechną*; Świętowit po całych nocach walczył przeciw nieprzyjaciołom wiary, i w dowód musiano co dnia rano ukazywać ludowi konia upoconego i błotem obryzganego (2). Przywiązanie do wiary (tojest do tego co uważali za prawdę) Słowian, Pomorza i Rugii, było, jak mówi Helmold i inni: dziksze, zawziętsze, niż całéj reszty północy (państw Skandynawskich).

W ten tylko i temu podobny sposób rozważane być mogą szczegóły naszego pogaństwa; chęć oglądania i wykładania w nich rozwijanego racyonalnie systemu, stała się tylko źródłem szczególnego oślepienia autora, i zapomnienia na prostą logiczność śród szczegółów tego wykładu.

Przytoczymy tu pokrótce te szczegóły i pokrótce rozbierzemy je:

P. Maciejowski, jak to już widzieliśmy, zamierzył okazać: iż najprzód przedmiotem czci naszych przodków było *przyrodzenie*, daléj *ciała niebieskie*, daléj *żywioły*, i wreszcie przyrodzenie, jak mówi autor, z grubizmu oczyszczone (to jest oczywiście

---

(1) Rex apud eos modici aestimationis est comparatione flaminis. *Helmold.*

(2) *Saxo Grammatyk.*

duch). Nie lubimy chwytać za *słowa*, znamy całe ich braki, ich łączność i znaczenie każdego chcielibyśmy przyjmować w prostocie pojęcia, tojest z następnego wykładu. Nie rozumiemy jednak istotnie, dlaczego autor z pod wyobrażenia i słowa *przyrodzenie* nie wyjął *ducha*, a wyjął *ciała niebieskie* i *żywioły*? Nie rozumiemy też, dlaczego oglądał postęp w tych przejściach, które pomyślił? Z wykładu wnieść nam wypada, iż pod słowem *cześć przyrodzenia*, rozumiał autor *cześć tworów ziemskich*, tak organicznych jak nieorganicznych, i następnie jéj bytu dowodził:

«Że przodkowie nasi byli czcicielami przyrody, świadczą o tém, mówi p. Maciejowski, nasze kroniki dawne: *Długosz*, *Kromer*, *Błażowski*; świadczą pieśni i klechdy ludu, świadczą wreszcie źródła germańskie o pierwotnych dziejach Słowian i Litwinów wspominające.»

Pierwsi nasi latopisarze nie przekazali nam żadnych świadectw o pogańskiéj czci naszych przodków. Długosz dopiero, piszący w wieku XV., tojest w 500 lat po zgaśnieniu w kraju pogaństwa, przekazał szczegóły o niém. Długosz przytoczył szczegóły te bez wskazywania źródeł, zaczynając tylko od słów: «wiadomo jest» (constat autem); świadectwo to wszakże, mimo zawiść, jaką obudził Długosz *Historyą* swoją, nie było zaprzeczone, owszem, przez krytyczniejszych następców wnet powtórzone; świadectwo to nadto podaniami innych plemion jest

w części stwierdzone, i rzeczywiście za najwierniejszą wskazówkę dawnéj czci naszych przodków przyjętém być może. Owszem, z trzech świadków, na których powołał się autor, jeden tylko tenże Długosz pozostać musi; Kromer bowiem, co do szczegółów mitologii krajowéj, powtórzył tylko Długosza, a Błażowski tłumaczył Kromera.

«Według świadectwa kronik, powiada autor, przodkowie nasi czcili *Dziewannę*, *Marzannę*, *Dziedzilią*, któreto bogiń nazwiska są razem i nazwiskami kwiatów, więc czcili kwiaty.»

Długosz twierdzi, iż dawni Polacy czcili boginie *Dziewannę*, *Marzannę*, *Dziedzilią*, i nazwiska te są u nas istotnie i nazwiskami kwiatów. Wnieść wszakże winniśmy, iż nie na boginie z kwiatów, lecz z bogiń na kwiaty nazwiska te przeniesione być mogły: dowód na to jest ten, że pierwiastek brzmienia tych bóstw, zgodny z ich wewnętrznem znaczeniem, zkądinąd jest nam wiadomy.

Marzanna, bogini śmierci, w waryantach swych *Morana*, *Morena* i t. p., znaną jest u wszystkich plemion słowiańskich, a pierwiastkiem jéj brzmienia jest wyraźnie *mor*, *śmierć*.

W dźwięku *Dziedzilii* przebijają się pierwiastki: *dziewa*, *dziad*, *dziatki*, *dziedziczyć*, związane wewnętrznie z znaczeniem bóstwa miłości (1). *Dzie-*

(1) Jakoż głównie wzywaną była, jak mówi Długosz, o zjednanie potomstwa. *Venerem* nuncupabant *Dzidzielia*,

wanna zdaje się być zakończeniem żeńskiém znanych zapewne naszym przodkom wyrazów *Dewa*, *Dziewas* (Bóg); lub też także prosto pochodzić od słowa *Panna*, *Dziewa*, jak zaś powiada Długosz, było przerobieniem z nazwiska *Dyanna*, przez naród obfity w lasy a łowy lubiący.

Kwiaty nasze *Dzięgiel*, *Dziewanna*, *Marzanna* nie byłyto więc zapewne bogini, lecz zioła, dla jakichś powodów boginiom tym poświęcone.

Przedstawił daléj p. Maciejowski pracowicie spisany wyciąg *zwierząt*, *ptaków*, *drzew*, *kwiatów* i t. p., w pieśniach ludów słowiańskich ze czcią wspominanych, i ile od kar. 440 — 457 nazwisk takich przytoczył, tyle bogów przodkom naszym naliczył. Podobnie poparł się i świadectwami kronik ze zbioru Pertza: «Czczono, mówi autor, za bóstwa (w Słowiaństwie leskiém) lasy i pojedyncze drzewa; mianowicie zielone i owocowe, krzewy, zioła i t. p. Dowód na to stawia ów święty bór (*Zutibore*) wycięty od Niemców, *biały* bór, i rozległe miejsca *lasami* zwane. Dowodem téj czci jest ów dąb *poświęcony Najwyższemu z Bogów*, z którego drzewa robiono wyobrażenia bóstw. Dowodem nakoniec jest ów orzech czczony na Pomorzu, wierzba, je-

---

quam nuptiarum Deam existimantes, prolis foecunditatem, et filiorum atque filiarum ab ea sibi deposcebant numerositatem donari. *Dług. Cap.* 11.

sion, lipa, głóg, ziele dzięgiel, ćmiel. Czczono ptastwa.... czczono zwierzęta czworonożne i t. p.» (131).

Świadectwa wzięte z kronik, iż w Słowiańśtwie zachodniém były dęby i lasy bogom i najwyższemu z bogów poświęcone, p. Maciejowski kładzie za dowód: iż dawni Słowianie nie znali ani bogów, ani najwyższego boga, ale czcili dęby i lasy. Pierwéj wszakże musiał być znanym przedmiot, dla którego dąb poświęcono, niż się znalazł dąb poświęcony. Autor w swym wywodzie czci przyrodzenia, wyraźnie cześć tworów bóstwom poświęconych, z czcią samego bóstwa pomieszał. I dziś lud wiejski w swych pieśniach ma takież jak niegdyś szczególnie *uprzywilejowane*, *lubione* drzewa, rośliny, ptaki i t. p., sił im jednak bóstwom właściwych nie przypisuje, i czci ich ze czcią Bogu należną wcale nie miesza.

Od czci przyrodzenia mieli przodkowie nasi, według założenia p. Maciejowskiego, postąpić do czci ciał niebieskich; dowód zaś téj czci ma stawić *Świętowit*, który według autora był wymawiany *Światowit* i oznaczał *zwycięzcę światła*.

Uważaliśmy już w innem piśmie (*Rys Ośw. Słow.*), iż bóstwo leskie *Świętowit* przez spółczesnych a siebie najbliższych świadków pisaném było *Zvantevith*, *Szvantevith* i t. p., że przeto w składzie jego było wyraźnie brzmienie samogłoski nosowéj, tojest pierwiastek *święty*, nie *światły*. P. Maciejowski zwraca uwagę, że Czesi równie światły jak święty mówią *swiety*, że w dawnych kronikach za ę nieraz pisano

e; nie dowiódł wszakże, iżby samogłoski otwarte zamieniano w piśmie na nosowe. Zwyczaj zaś czeski ostrzega, iż nawet wypisany *Swetowit* mógłby się czytać *Świętowit*. Gdyby jednak istotnie bóstwo rugijskie imie *Światowit* miało, za pierwiastek jego, równie jak *światło*, mógłby się uważać i *świat*(1); i założenie autora o czci ciał niebieskich, w gruncie bez dowiedzenia zostało.

Za dowód, że nasi przodkowie czcili *żywioły*, t. j. *ziemię*, *wodę* i *ogień*, przytacza autor, iż wspomniana przez Tacyta w jego Germanii bogini Warynów *Nerta*, byłato rzeczywiście *Herta*, tojest *ziemia*; że są wzmianki o istnieniu u Słowian świętych *jezior*, *źródeł* i *rzek*; że brzmienia *Znicz*, *Perun*, pierwiastkiem było *zażegać* i t. p.

Gdyby Waryni Tacyta rzeczywiście w bogini swéj *Herta* czcili *ziemię*, byłoby to dowodem, nie że przodkowie nasi byli czcicielami żywiołów w uosobieniu ziemi, lecz że Waryni owi nie byli to nasi przodkowie, bo *Herta* jestto wyraz starogermański nie starosłowiański. O czczeniu przedmiotów świę-

---

(1) Twierdzi wprawdzie p. Maciejowski, że w staro-sławiańskiém *świat* pisał się tylko *mir*, że przeto *świet* mogło oznaczać tylko *światło*, i w dowód tego odwołał się do pisma Miclosischa: *Radices Linguae Slovenicae*. Odwołanie się to całkiem jest bezzasadne. *Miclosisch* pod wyrazem *mir* nie umieszcza nawet znaczenia świat, ale tylko εἰρήνη *pax*; przeciwnie pod wyrazem *świet*, oprócz *lux* położone jest *mundus*, κοσμος. *Miclos.* 49—79.

tych, dopiéro mówiliśmy. Gdybyśmy święte rzeki, źródła i t. p. uważać mieli za bóstwa, za główne siedlisko wielobóstwa musielibyśmy poczytać dawną ziemię Izraelską, gdzie, według *Genesis*, ledwo nie każdy kamień, na uprzywilejowaném miejscu leżący, był poświęconym.

Mówi wreszcie i każe nam wierzyć autor, «iż Słowianin czcząc gromy i światło, a postąpiwszy w oświacie wniósł, iż jest ktoś jeszcze w świecie silniejszy, jest, kto kieruje gromem i światłem, i od błyskawicy nazwał go *Jesse*, t. j. *jesnym* czyli *jasnym*.» Nie rozumiemy, dlaczego w czci *Świętowita*, *Peruna*, *Znicza*, widział autor dowody czci ciał niebieskich i czci żywiołów, w czci zaś *Jesse* widzi dowód czci twórcy tych ciał i żywiołów. Autor odpowié zapewne, że wspiera go tradycya o Jesse; przyzna więc razem, jak jest mylném uznawanie za przedmiot czci, t. j. za samo bóstwo, pierwiastku nazwiska.

Szczegółów założonego systemu nie usprawiedliwił więc, jak widzimy, w zasadach swych autor; co zaś do samego systemu, którego byt miał okazać, ten nietylko nie został przez nie sprawdzonym, ale owszem wprost zaprzeczonym. Oddany pracowitemu zbieraniu z kronik i innych pomników tych szczegółów, które się dały podciągać pod przedmiot pierwotnéj czci, p. Maciejowski zupełnie zapomniał na ów swój system. Przytaczając np. dowody czci świętych rzek, jezior i t. p., czyli czci *wody*, nie

wskazywał nawet, że cześć ta była późniejszą z daty od czci świętych *dębów*, *lasów*, *ptaków* i t. p., czyli czci *przyrodzenia*. Od *ciał niebieskich* mieli postąpić przodkowie nasi do czci *żywiołów*; i w dowód, od *Światowita* cofa się autor do *Herty* Tacyta, t. j. wstecz o wieków 12. Długosz, zapisując tradycye które przetrwały w kraju, zapisywał naturalnie ostatnie, tojest: szczegóły czci, która była przy rozwiązaniu pogaństwa. P. Maciejowski miał dowieść, iż przodkowie nasi zacząwszy od czci przyrodzenia postąpili dalej do czci ducha, w świadectwie zaś Długoszowém widzi dowód czci przyrodzenia; kiedyż więc miał się rozwinąć ów postęp? Ów *jedyny Bóg* Prokopiusza, to bóstwo *Alcis*, o którém powiada Tacyt, iż nie miało *wyobrażenia* (1), a które będąc w krainie Ligiów, było właśnie, jak tego dowodzi p. Maciejowski, i jak to już wnosili dawni kronikarze nasi (Sarnicki), w krainie naszych przodków, są to dawniejsze z daty od Długoszowego świadectwa.

Nie oświecił więc w niczém p. Maciejowski pierwotnych dziejów wewnętrznych Polski, wprowadzeniem swego co do jéj religii systemu, i nie dowiódł tego systemu; stało się toż i przy wykładzie litewskiego pogaństwa.

(1) Ejus numinis nomen Alcis; *nulla simulacra*, nullum peregrinae superstitionis vestigium. *Germ.* 43.

Mitologia litewska była nader obfitszą w szczegóły, znaczenie też jéj w sobie, według autora, nader znakomitszém było od polskiéj. Mitologia litewska, uważa p. Maciejowski, tém była dla młodéj Północy, czém rzymska dla starego Południa. Mitologia ta była połączeniem bóstw wszystkich krajów i ostatecznym systemem nowo europejskiego pogaństwa. Jeśli wszakże ztąd należy się cześć dla mitologii Litwinów, nie należy się dla Litwinów. Dawni Litwini, uważa p. Maciejowski, nie umieli jak dawni Polacy, jak wszystkie ludy starożytności, postępnie swéj racyi rozwijać.

Zacząwszy od czci *przyrodzenia* jak inni, postąpili wprawdzie od niéj do czci *ciał niebieskich* i czci *żywiołów*, ale nie umieli dojść do czci ducha.

Przytaczamy tu co do tego założenia własne słowa autora:

«Spróbuję dowieść, mówi na kar. 497, że Litwa była najprzód czcicielką przyrodzenia, późniéj, że ubóstwiała żywioły i ciała niebieskie, ale z pojęcia o nich nie mogąc sobie po narodowemu wyrobić myśli o istności jednego Boga, i cudzoziemskie w téj mierze przypominając wyobrażenia, sprawiła, że obce te wtręty zagłuszyły raczéj niż rozwinęły wzrost pogaństwa litewsko-narodowego. Bo gdy obczyzna owa, nie będąc zrozumiałą, nie mogło się spodobać ani *oświeconemu obywatelstwu*, ani *ciemnemu gminowi*, poszło ztąd, że piérwsze, wzgardziwszy nią, przejęło się chrześciaństwem, a drugi

przejąć się niém nie chcąc i nie mogąc, trwał przy wierze trwogą nabawiającéj go i odstąpić się nie dającéj.»

Kierunki i wypadki w szczegółach wykładu tego systemu co do mitologii litewskiéj, są daléj zupełnie téjże natury, jak były przy wykładzie polskiéj.

W dowód, że dawni Litwini czcili i zaczęli od czci przyrodzenia, przytacza p. Maciejowski szczegóły o mitologii litewskiéj przez p. Narbutta zebrane, i tak mówi: «Pan Narbutt przywiódł przykłady czci martwych istot, jakoto: pola i kamieni, tudzież istot żyjących, jakoto: zwierząt, między któremi gady jadowite, węże domowe, ropuchy, jaszczurki, trzymały pierwsze miejsce»; przyczyną zaś tego według p. Maciejowskiego było to: «iż Litwa będąc wielką czcicielką *żywiołów*, a mianowicie: *ognia* i *ziemi*, cześć szczególną okazywała istotom, które w obu tych żywiołach, według jéj mniemania, przemieszkiwały» (498). Cześć tworów ziemskich czyli przyrodzenia, miała być, według *założenia* autora, w Litwie pierwotną; według *wykładu* zaś, była dopiéro następstwem czci ognia i ziemi, tojest żywiołów. «Hippaciejowski latopis, mówi daléj p. Maciejowski, pisze o Mindowsie, że on porzuciwszy chrześciaństwo, powrócił do ojczystych bogów i czcił: *Nienadziewsa*, *Telewela*, *Dziworyksa* i *Zajęczego;* pierwszém z tych bóstw byłato zapewne *Medźiojna* nimfa leśna, drugie to samo co *Tewels* bożek zdolności do uciech cielesnych; mamy więc *dowód*, że już

w pierwszéj połowie XIII. wieku czcił Litwin przyrodzenie» (500). Nauczył nas p. Maciejowski w dziejach zewnętrznych, że *Pitheas* na kilka wieków przed erą chrześciańską widział Litwinów, że w wieku I. téj ery wspomniał ich Tacyt, i zamierzywszy dowieść, iż zaczęli od czci przyrodzenia, zbiera dowody (to jest tak mianowane dowody) dopiero na wiek XIII. Cześć ta przyrodzenia oraz żywiołów, która u wszystkich ludów była tylko momentem przejścia, dla umysłu Litwinów stała się, według autora, kamieniem obrazy. «W czci téj, powiada autor, utkwiwszy Litwa, *nie mogła* loicznie bóstw swych jestestwa rozwijać, nie mogła naturalnym porządkiem rzeczy rozpładniać bogów. Poszło więc jéj pogaństwo drogą nadnaturalną, naśladowało mitologie obce, przyjmowało w siebie cudzoziemskie bóstwa, po to jedynie, ażeby one istniały w niéj bez żadnéj konieczności» (163). Nie wiemy, jakieto mitologie naśladować, i zkąd bogów mogła przyjmować po Mendogu Litwa, kiedy w wieku tym sama już tylko była pogańskim krajem, a naokoło było chrześciaństwo? Nie wiemy nawet, kto mógł przyjmować tych bogów? Nie lubiło ich bowiem, jak powiada autor w słowach które wyżéj przywiedliśmy, «ani oświecone obywatelstwo, ani ciemny gmin.» Możnaby sądzić, iż narzędziem tych przemian byli kapłani, ale o tych kapłanach w Litwie tak autor mówi: «Kapłani litewscy, Krywekrywejte zwani, a podobieństwo z wielkim lamą indyjskiego Budhy mający, starali się tylko utrzy-

mywać cześć żywiołów, i nie dopuszczali *żadnych odmian.*» (501).

Na płótnie z takiéj treści utkaném i równie ugruntowaném, skreślił p. Maciejowski swój obraz i figurę polskiego i litewskiego pogaństwa; i obraz ten przedstawił nam tylko zamęt rysów i linij, członków bez połączenia skupionych, i rozrzuconych bez związku szczegołów, śród których odbijają najdziwniéj te, które jakieś rozumowania religijne wyrażać na celu miały. Rozdziały o mitologii pierwotnéj Polski i Litwy są bez zaprzeczenia najsłabszą stroną pisma autora. Nie wspominalibyśmy nawet całkiem o stronie téj, gdyby nie przedmiot jéj podstawę dziejów wewnętrznych stanowiący, oraz ten wzgląd, iż autor do pomysłów i wykonania téj części szczególną wagę przywiązał. P. Maciejowski określeniu pogaństwa Polski i Litwy według powyższych swych zasad, najprzód w tekscie kart 30, daléj w ustępie do 70, w ogóle prawie piątą część swego pisma poświęcił; rozdział opowiadający rysy systemu jednocześnie w oddzielném piśmie drukował, i owszem, na zasadzie tych rysów i tego systemu, nową oddzielną książkę o mitologii Polski i Litwy ogłosić przyrzekł.

Co do praktycznych szczegółów, autor w wykładzie mitologii krajowéj nie jednę trafną (1), lecz

(1) Jak np. wytłumaczenie *Swarazica* jednego z głównych bóstw Rethry (czytanego dotąd *Laurisici*), na zasadzie rękopisu słowiańs. z XVI. wieku i poprawnéj pisowni Dythmara w Zbiorze Pertza.

nie jeden i całkiem mylny umieścił fakt lub uwagę (1).

Po skreśleniu w ten sposób, t. j. w tych głównych rysach i na takich zasadach ich, dziejów pierwotnych Polski i Litwy, i dodaniu szczególnych

(1) Przytoczymy tu kilka. Na kar. 460., sprzeciwiwszy się pan Maciejowski Długoszowi, iż bóstwo *Ładо* nazwał Marsem a nie Wenerą, mówi: »Wszystkie zabytki pogaństwa świadczą o tém, że Ładо kobietą a nie mężczyzną była.» Są istotnie świadectwa, że pod nazwiskiem Ładо czczono kobietę, ale nie wszystkie. Stryjkowski mówi: «Didis *Ładо*, t. j. wielki *bóg*, któremu bieluchne kapłony na ofiarę bijali, którego téż święta od 25. dnia maja aż do 25. czerwca obchodzili w karczmach; a niewiasty i panny na łąkach i po ulicach tańce, ująwszy się około za ręce, stroili, śpiewając żałośnie a powtarzając: Ładо, Ładо, Ładо, wielki nasz Boże *Ładо*; co i dziś jeszcze, dodaje kronikarz, w *Litwie*, *Żmudzi*, *Inflanciech* i na *Rusi* lud czyni«; *Stredowski* w Hist. Kośc. *Morawskiéj* na kar. 53. (u Narusz. II, 373) mówi: iż *Ładon* u Słowian toż znaczył, co u Greków i Rzymian *Mars*. Jeżeli więc Ładо mógł być Marsem u Morawian, w Inflanciech, na Litwie, na Rusi; nie rozumiemy, dlaczego miał się mylić Długosz, mówiąc: że i u Polaków był Marsem. Mamy w języku naszym imie *Ładysław* sięgające czasów pogaństwa, i nie sądzimy, iżby matki ludu bitnego, myślące o sławie, chciały oznaczać swych synów jako czcicielów Wenery. Na kar. 153. utrzymując p. Maciejowski bez żadnych dowodów, że kapłaństwo na zachodzie słowiaństwa było skutkiem pomieszanéj tam litewszczyzny (autor nie wykazał żadnych podobieństw w nazwiskach, istocie bóstw, obrzędów i t. p. m iędzy tém pogaństwem a litewskiém) mówi między innemi: «iż nie mamy dowodów, iżby kapłani innych słowiańskich krajów odróżniali się jak nadłabańscy od ludu goleniem brody.» Kapłani zachodni lescy nie odróżniali się od ludu goleniem brody, ale tém, że owszem w świetne kędziory ją zawijali. «Hujus (Svantevithi) sacerdos praeter communem patriae ritum barbae comaeque prolixitate spectandus

ustępów; p. Maciejowski położył daléj w swém piśmie rozdział p. t. *koniec i krytyka badaczów tych dziejów.*

Rozdziałowi temu główny zarzut do uczynienia mamy ten, iż autor w objaśnianiu swych zdań o pi-

---

pridie etc.» mówi główny téj rzeczy świadek *Saxo Grammatyk.*

Na kar. 445 i innych, uważa autor, iż u nas węże żadnéj czci nie odbierały. Długosz wszakże w ks. I. wspomina, «iż *Ziemiomysł*, gdy mu się syn urodził, radził się wróżków, wieszczków, opętanych i *węży*»; i daléj: «iż przy kruszeniu bożyszcz, Mieczysław kazał téż uprzątnąć guślarzy i wieszczków i *węży*». Nie mniejszą więc przynajmniéj cześć węże u nas odbierać musiały od téj, jaką według autora miały: kwiaty, ptaki i inne twory w pieśniach wspominane.

Na kar. 149 autor mówi: «Słowiańskie pogaństwo żadnego nie podaje śladu, z któregoby u nas o istnieniu *świętych dziewic* czyli *prorokiń* wnioskować było można». *Kokmas* (w *Chronicon Bohemorum*) mówi: iż wszystkie trzy córki Kroka były *wróżki*. Najstarsza *Kazi*, mówi, nie ustępowała Parkom w sile władania losem człowieka; druga *Theta*, wyuczyła lud czcić Dryady, Oready i Hemadryady; trzecia *Libussa*, dziwiła lud rostropnością, wymową, czystością;» wszakże nieszczęście mieć chciało, dodaje kronikarz, iż była *Pythonissą*». Tenże mówi o *Eumenidach* u *Łuczan*, które umiały nauczać, jak uniknąć śmierci na wojnie, jak łamać *węzły niewidome* (ligaturae invisibiles) i t. p. Tradycye te jednoznaczne są zapewne w swém źródle z tradycyą u nas o *Wandzie*; jakoż i o *Wandzie*, jako o jakiéjś nadludzką siłę mającéj dziewicy, nasze kroniki mówią. Książę niemiecki, który przeciw niéj walczył, mówią te kroniki, widząc swe wojsko wracające rozbite, zawołał:

«Wanda ziemi, Wanda morzu, Wanda *rozkazuje niebiosom*, Wanda i rycerzy niemieckich *orzełku*.»

Mamy więc ślady Sybilli i ślady Westalek.

sarzach, nietyle miał zawsze na celu pisma tych pisarzy, jak własne.

Rozdział ten mógłby się nazwać właściwiéj *połajaniem tych wszystkich, którzy od wieku XII. pisali o dziejach pierwotnych Polski i Litwy lub mitologii ich*; tojest, którzy dotykając tych dziejów, nie wyprowadzali Lachów z nad Elby, Litwinów z Grecyi, a w rozwijaniu się ich pogaństwa, nie widzieli tych systematów, które autor wyłożył.

Połajania te tém mniéj za usprawiedliwione poczytujemy, iż autor zwrócił je zwłaszcza do tych, których badania i prace w téj rzeczy, najbliżéj celowi odpowiadały; a ztąd, mimo nawet przypuszczenia mylności zasad, na wzmiankę tylko pochwalną zasługiwały. Pod względem przedstawienia dziejów pierwotnych zewnętrznych, autor tu głównie *Naruszewicza*, pod względem zaś dziejów wewnętrznych litewskich, dzieło p. *Narbutta* potępił.

Rozprawa Naruszewicza o dziejach plemion, które na ziemi polskiéj od pierwszych czasów historyczności do wprowadzenia chrześciaństwa, t. j. do wieku XI. zamieszkiwały, jest istotnie znakomitą rozprawą. Pismo to, w r. 1824. przez b. T. P. N. z kilku mappami ręką autora skreślonemi wydane, i dwa obszerne tomy składające, jest bez wątpienia najdokładniejszą dotąd z historyj naszych dziejów pierwotnych, w jakiéjbądźkolwiek mowie wydanych. Nie pominął tu autor żadnego z plemion od najgłówniejszych do najdrobniejszych, o jakich wspomnia-

ły dzieje: to jest własne lub obce kroniki, roczniki, żywotopisma, akta i inne dziejowe źródła do wieków dawnych; i historyą każdego od ukazania się do upadku, oddzielnie, i ze wskazówką przy każdém twierdzeniu źródeł opowiedział. Mówiliśmy już o charakterze (przesadnym nieraz pod względem wniosków), który odznacza krytyczny wykład tego autora; ale nie możemy nie przyznać, iż jest krytyczny. Nieraz wprawdzie i Naruszewicz szczegółom źródeł zaprzecza; nieraz domysł bez pewnych zasad przedstawia (jak np. pochodzenia *Lachów* od *Laziów* (1) i t. p.); jeśli jednak zaprzecza, tłumaczy się dlaczego

---

(1) Nad morzem Czarném było królestwo *Laziów*, którego potęga w wieku pierwszym straszną się nawet stawała cesarzom rzymskim (miało to być dawne królestwo *Kolchów*, gdzie było złote runo, przedmiot wyprawy Jazona. *Prokop.*). Obok tych Lazów, było téż wykazywane przez geografów państwo *Zechów*. Ponieważ Dobner od Zechów tych wywiódł *Czechów*, Naruszewicz idąc za jego przykładem wywodził od Lazów *Lachów*, twierdząc, iż ludy te razem z Hunnami (którzy, jak wiadomo, przyszli z południo-wschodu) w wieku IV. do Europy wprowadzeni zostali. Tradycye w kraju o przyjściu Lachów z *południa*, czas ukazania się pewniejszych śladów słowiaństwa w wieku przyjścia Hunnów, podobieństwo brzmienia dwóch plemion, podobieństwo brzmienia sąsiednich; jeśli nie przedstawiają dowodów, usprawiedliwiają jednak powody *domysłu*. Na czas, fakt wędrówki plemion z nad morza Czarnego na północ, przedstawia nawet Naruszewicz dowód dziejowy; p. Maciejowski (który mimo zapowiedzenie rozbioru wywodów swemu przeciwnych, nie raczył nawet prawie wspomnieć o tym wywodzie), na fakt wędrówki plemion z nad Elby nad Wisłę, nie przedstawił równego dowodu.

zaprzecza, a jeśli przedstawia domysł, tedy wyznaje jawnie, iż się tylko domyśla. Rozprawę tę jednak ściga głównie p. Maciejowski od pierwszéj swéj do ostatniéj karty; w rozdziale zaś, o którym mówimy, tak się o niéj wyraził: »Naruszewicz zebrane do dziejów pierwotnych zasoby zestawił w rękopisie, które z dwóch tu i owdzie różniących się odpisów, wydało T. W. P. N. Nie uczyniło przez to żadnéj przysługi wyjaśnieniu przedmiotu, a wydając owe piśmidło, ubliżyło powadze wielkiego męża, który w sędziwym wieku, kiedy ustały w nim żywotne siły, pozbierał liczne a mało znaczące *wiadomostki*; który nie miał czasu *rozważyć* swéj pisaniny i przerobić ją; który drukiem ogłosić jéj nie myślał wcale« (396). P. Maciejowski w badaniach dziejowych nietyle zdaje się cenić *prawdziwość* dziejowych faktów, jak raczéj jakowyś *popis*; uważaliśmy bowiem, iż nieraz czyni zarzut badaczom (jak np. p. *Kastorskiemu)*, iż źródła, które przytaczają, są *powszechnie znane*. Zbiór wskazówek źródłowych do historyi XIV^tu^ wieków plemion zamieszkujących na ziemi polskiéj, od historyka plemion tych nie może być uważany za próżny tylko zbiór wiadomostek. Na ostatniéj (616) karcie pisma swego, zwraca wprawdzie uwagę p. Maciejowski, »że Naruszewicz i piszący po nim historycy polscy, dziesiątą zaledwie część źródeł tych znali, które *Pertz* objął swym zbiorem«. Zbiór ten wszakże obfitszy być zaczyna dopiéro z wiekiem XII., t. j. z wiekiem, w którym już

się skończyły nasze dzieje pierwotne; i prócz kilku cytacyj o Łazach w Niemczech, kilku użytków z rejestrów do kronik Pertza, nie znajdujemy nic prawie więcéj w piśmie p. Maciejowskiego, czémby zbiór Pertza zbogacił go w badaniu właściwych dziejów pierwotnych, nad źródła Naruszewicza. Na zarzut *nierozważenia* pracy, sam czytelnik zapewne odpowie. Autor, który zostawił przedmiotu swego oddzielne dwa odrobienia (odrobienia te obok wydane, przedstawiają tylko różność wypracowania, lecz jedność zasad), i który nie przestając na opowiedzeniu dziejów swych chronologicznie, dla przedstawienia ich łącznie w danych okresach, kilka map własną ręką nakreślił, oczywiście więcéj nawet niż dostatecznie przedmiot swój musiał rozważać.

Równie niesłusznem jest i potępienie mitologii litewskiéj p. Narbutta. Pierwszy tom wielotomowego dzieła tego autora p. t. *Dzieje Litwy*, obejmuje cały wyłącznie jéj *mitologią*. P. Narbutt zebrał tu pracowicie wszelkie szczegóły, jakie w *kronikach*, *pieśniach* ludu, *podaniach*, *pomnikach* i t. p. do przedmiotu tego mógł znaleźć; każde bóstwo określał zosobna i szczegółowie rozbiera jego znaczenie, brzmienie, nazwiska (ze względem na język litewski i obce); przytacza towarzyszące czci bóstwa pieśni, legendy, obrzędy; ztąd robi wskazówki, źródła, a w przedmiocie, rzucił myśli o systemie téj mitologii. P. Maciejowski, który w wykładzie swym religii dawnych Litwinów, korzystał właśnie głównie z dzieła p. Nar-

butta, który nawet korzystał w części z myśli tych o jéj systemie, i który sam nawet wyznał: że »żadnego szczepu słowiańskiego mitologia nie jest tak trosklíwie obrobiona, jak litewska p. Narbutta«, potępił jednak w gruncie to dzieło. »P. Narbutt, mówi autor, nie trafił w tém piśmie do celu. Napisał sporą księgę, lecz bezkrytycznie, rzecz w niéj wyłuszył *niepraktycznie*. Błędne są jego mniemania, a błędne dlatego, że się nie wpatrzył należycie w odległych wieków przestwór, i że nie rozważył okoliczności, na litewską mitologią wpływających« (495). Traktat Naruszewicza o dziejach pierwotnych na ziemi polskiéj, tegoż o bogach słowiańskich (stanowiący ich część), i mitologia litewska p. Narbutta, przez pracowity a krytyczny zbiór szczegółów, są to rzeczywiste skarbce dla literatury krajowéj. *Dziejopisarz*, *lingwista*, *poeta*, *filozof*, *teolog*, znajdą każdy w szczegółach tych (a mianowicie w szczegółach obu mitologij), żywy materyał do swego przedmiotu. Właśnie do kart Pierwotnych Dziejów p. Maciejowskiego stosować się to musi, iż jakkolwiek więcéj cytują i więcéj dowodzą, żaden jednak z nich prawie nie może być *praktyczny* użytek.

Mówiąc o tym użytku, przypomnimy, iż winniśmy tu jeszcze wspomnieć o *mappie* przez autora skreślonéj, a do Dziejów Pierwotnych dołączonéj.

Mappa p. Maciejowskiego miała na celu przedstawić na jednéj karcie naocznie dzieje zewnętrzne Polski i Litwy w książce opowiedziane, a mianowicie pięć

odmian na ziemi Polskiéj od wieku I. do XI. zaszłych. Trzy kolory oznaczające: *Litów*, *Słowian* i *Lechów*, wyjaśniły tu teoryą autora co do miejsc osiedlenia tych plemion; liczby rzymskie dodane do nomenklatury (I, II, III, IV, V), oznaczyły epokę odmian; liczby arabskie, dawność nomenklatury.

Mappa ta jest nam świadectwem pracowitości, oraz przejęcia się przez autora pomysłem swojéj teoryi; nie pod każdym jednak z zamierzonych względów przyniosła pożytek.

Zamiar wyjaśnienia rysami zaszłych na ziemi polskiéj zmian w pięciu epokach, daleko skuteczniéj byłby osiągnięty, gdyby autor do każdéj z tych epok oddzielną mappę nakreślił (jak to uczynił Naruszewicz). Wyrażenie tych pięciu epok liczbami rzymskiemi, zaledwo z trudnością odszukać się dającemi, sprawia: iż czytelnik, zamiast oglądania przed sobą pięciu epok, nie widzi żadnéj epoki; i mappa ta pod tym względem, zamiast objaśnienia tekstu, sama przez tekst (to jest oddzielny obszerny rozdział) objaśnioną być musiała. Przypatrując się oznaczeniom liczbą arabską, t. j. czasu historycznego ukazania się nomenklatur i ubikacyi miejsc, nie jedno pytanie o objaśnienie nastręczać się musi, a mianowicie: czemu autor chciał ujmować starożytności rzekom? Czemu np. Elbę oznaczył rokiem 79 (datą pisma *Pliniusza*), kiedy ją pokilkakroć wspomniał już Strabon w osta-

tnim wieku przed erą chrześciańską piszący (1)? Dlaczego *Lech* oznaczony rokiem 790., kiedy pierwszy wspomniał go Ptolomeusz, geograf z wieku II. (2)? Dlaczego *Chronus* oznaczony rokiem 300, kiedy go także tenże Ptolomeusz wspomniał między rzekami Sarmacyi? Dlaczego *Kraków* oznaczony rokiem 894, kiedy autor twierdzi, iż go założył Krakus, a o Krakusie tym iż był Gotem, a zatém w wieku pierwszym czy drugim przez przechodzących Gotów tu zostawionym? Czemu *Letavia, Letevicion* oznaczone latami 552, 620, kiedy nazwisko to miała im nadać legia rzymska w wieku IV. przysłana? Czemu *Polan* Ptolomeusza (o czém mówiliśmy już) położył

---

(1) Np. w ks. VII. gdy mówi, iż »*Albios* równolegle z *Renem* do oceanu wpada«.... Τα Ρηνου και του Αλβιος ποταμον δε παραλληλος πως εκεινω ρει προς του ωκεανον etc.

(2) System p. Maciejowskiego kazał mu niszczyć ślady Lechii przed-saskiéj, twierdzi więc, iż gdy: »Ptolomeusz rzekę *Lech* nazwał *Lichos;* rzeka ta zatém w wieku II. nie nazywała się Lech lecz Lichos, pierwszy zaś dopiero Paweł Dyakon historyk z końca wieku VIII. nazwał ją ze słowiańska *Lech*«. Między *Lichos* i *Lech*, nie ma wszakże innéj różnicy, jak między wymową krajową imion właściwych a zagraniczną: *Lichos* mniéj nawet jest różne od *Lech*, jak jest *Alvis*, *Albis* od *Elby*, *Vistillus* od Wisły. Nazwisko *Lech*, nie pierwszy przytém Paweł Dyakon w wieku VIII. wymienił, ale je z rękopismu biskupa Trewiry z wieku VI. przytoczył; mówi bowiem: »Biskup Trewiry opisując wierszem pielgrzymkę do grobu śgo Felixa w Tours w r. 568 odbytą, wspomina, iż przebył rzekę Drawę i Byrrhus i miasto Augustę, które jest oblane przez rzeki *Vindo* i *Lech*«. *Paweł Dyakon*, § XIII.

autor w dawnéj Germanii, kiedy geograf ten umieszczał ich w Sarmacyi; nawzajem zaś, dlaczego nazwisko *Guttalus* położył przy Niemnie rzece sarmackiéj, kiedy Ptolomeusz wymienił je między rzekami Germanii? Czemu autor przedstawiając z założenia pisma pierwotne dzieje kraju, pominął nomenklatury Hemolda, najszczegółowiéj i najmniéj wątpliwie zaludnienie między Elbą i Wisłą określające?

Tylko mowa kolorów istotnie wyjaśniła dobitniéj teoryą książki, i (daruje nam autor wyrażenie) wykazała tylko tém jaśniéj całe jéj *dziwactwo*. Jak przedstawiają się dziwnie trzy kolory (plemiona) wzdłuż i wpoprzek przestrzeni rozsiane, wzajem przeplatane, z miejsca na miejsce jakby balonem przenoszone! Zwracamy tu np. tylko uwagę na owe trzy narodki *Anglów*, *Warynów*, *Eudozów*, które pośród Germanii Celtyckiéj ukazują się już nietylko z przygody słowiańskie albo litewskie, ale jednocześnie (dwa kolory) słowiańskie i litewskie, jakby przez przeczucie mającego nastąpić w wieku XIV. połączenia się tych plemion. Zwracamy téż uwagę na Polan ukazujących się na ostatnim krańcu zachodu z rokiem dopiero 797. (Ost i Westfalów) których autor nie wiemy dlaczego odróżnił kolorem od Leszków, i których ukazaniu się dopiéro z wiekiem VIII. tém trudniéj jest naznaczyć przyczynę, iż w czasie owym, jak sam autor powiadał, Saxonowie od morza do Elby już od kilku wieków się rozciągali, i że z Lachów najechanych: jedni, według autora, postąpili już byli

nad Wisłę, drudzy zmarnieli. Wprawdzie liczby arabskie autora oznaczają daty, nie nastania, ale ukazania się w historyi nomenklatur, wyjaśniają jednak razem sprzeczności dziejowe z jego teoryą.

Takie są główne uwagi, które nam się nastręczyły przy odczytaniu pisma p. Maciejowskiego: *Pierwotne Dzieje Polski* i *Litwy*. Czytelnik widzi, iż uwagi te nie dozwoliły nam podzielić wszystkich główniejszych zasad tego pisma, i widzi razem: iż mieliśmy tylko niemożność, nie zaś mieć mogliśmy niechęć tego podzielenia. Wszystkie główne założenia autora miały tylko na celu rozszerzenie i rozciąganie dobréj sławy przeszłości krajowéj, i mogliśmy tylko życzyć abyśmy przekonani zostali. Nie chcielibyśmy np. bynajmniéj zaprzeczać naszéj pierwobytności plemiennéj na ostatnich krańcach europejskiego zachodu; nie chcielibyśmy zaprzeczać, że dzieje przodków naszych, tak na północy, jak na południu, już były pod piórem Tacyta; że drugiéj połowy kraju przodkowie służyli już pod sztandarami szlachetnéj Grecyi; że naszych nierówności wewnętrznych stali się dopiéro mistrzami wychodźcy sascy. Mieliśmy nawet rodzaj wstrętu występować śród kraju przeciw pracownikowi, jakim pod względem usposobienia do badań dziejowych nie każda nam spółczesna piśmienność pochlubić się może, i który dowodząc owéj pierwobytności naszéj plemiennéj na krańcach zachodu, z czujnością i gorliwością ściga wszelkie przeciwne temu, zewnątrz kraju ogłaszane twierdzenia.

Wszakże, im więcéj życzyliśmy powodzenia autorowi i jego książce, tém więcéj żałować musimy, iż grunt dobréj sprawy popsuł przesadą założeń.

Wszystkie główne twierdzenia, które położył p. Maciejowski o dziejach pierwotnych, jak widzieliśmy, bez dowodów je położył. Co miało być dopiéro wypływem, autor przyjął za źródła; przypuszczenia z góry wziął za pewniki i z tego stanowiska skreśliwszy tekst dziejów pierwotnych, dał nam pismo raczéj ze sfery poetycznéj jak historycznéj.

Autor usprawiedliwiał wprawdzie cytacyami i dowodami szczegóły pochodne; system jednak usprawiedliwienia tak szczegółów tych, jako też niekiedy i głównych, nie wpłynął na stwierdzenie założeń. W rozumowaniach wewnętrznych, autor zapominał niekiedy, widzieliśmy, i zapominał zwykle na *wynikłość*. W usprawiedliwieniach zaś zewnętrznych, za *dowody* już przytacza *domysły*, już źródła w rozumieniu ich mylném, już źródła które nie istnieją, już jedne i też same przytacza raz w jedném, drugi raz w inném rozumieniu (1). P. Maciejowski zapewne odpowie nam: że równe omyłki, trafy, w obszer-

(1) Wzmiankując np. na kar. 289, iż w kraju słowiańskim nad Bałtykiem nie znano dawniéj żelaza, cytuje autor świadectwo Teofilakta. Na kar. zaś 430, w sprzeczce przeciw Lischowi o grobach słowiańskich na Zachodzie, wzmieniwszy o znajdowaniu się tam żelaza, autor mówi: »duby więc prawi Teofilakt, iż nad Bałtykiem żelaza nie było«.

niejszéj badawczéj pracy nieuniknione są; iż są nieraz skutkiem przygody, skutkiem cytacyi z pamięci; iż nieraz potrzebną jest pewna śmiałość w użyciu źródła; iż jeśli się ma przekonanie o prawdziwości systemu, niejakie nagięcie świadectwa jest użytecznem; że wreszcie sąto skazy, przygody, drobiazgowym badaczom wszelkiego kraju, by nawet najznakomitszym spólne; nie zaprzeczymy temu, ale dodamy: iż to też jest źródłem zwłoki w odkryciach prawdy. Nie fakta do systemu nagiąć, ale odkrywającym się faktom system poświęcać, taka tylko być może droga badań żywotnych.

Kończąc to, nie potrzebujemy dodawać: iż pismo, o którém mówimy, jest dziełem znanego już z prac i historycznych zasług autora, i że przeto lubo nieusprawiedliwione w zasadach, nie jeden zasób, nie jednę prawdę uboczną do sfery badań dziejowych przynieść musiało. Jakoż takiemi rzeczywiście w niém są np. zbiory faktów co do miejscowości słowiańskich na Zachodzie, co do zabytków języka, co do słów uprzywilejowanych w pieśniach, powieściach i t. p.; takiemi są rozdziały przedstawiające szczegóły kraju z wieków pewniejszych, w świadectwa bogatszych; takiemi są rozrzucone, częściowe domysły, częściowo uskuteczniane badania; takiemi są wreszcie wszystkie *Ustępy* do dziejów zewnętrznych i w części wewnętrznych, które nie mając na celu przedstawienia twierdzeń a priori, rozbierają tylko zadania historycznie. Dodać też winniśmy, iż wy-

kład p. Maciejowskiego opowiedzianym jest od początku do końca stylem czystym i zwięzłym, styl głównych historyków rzymskich przypominającym.

Co do cechy wreszcie wewnętrznéj ogólnéj krytycznéj, o téj już rzekliśmy. P. Maciejowski w piśmie *Dzieje Pierwotne* postawił pierwsze kroki okresu krytyki nowéj twierdzącéj. Treść pisma tego dowodem jest wprawdzie, iż sąto kroki dopiero pierwsze; dozwala nam jednak razem przeczuwać całą znakomitość dalszą tego okresu.

1848. r.

DOPISEK.

Uwagi poprzednie wywołały odpowiedź autora Dziejów Pierwotnych (*Biblioteka Warszawska* XXX. 273—288 514—535;—XXXI. 146—156), odpowiedź zbyt przykrą dla nas co do formy, lecz w treści której autor wyznał między innemi: iż w kwestyi *Polanów* i *Lachów* wkrótce nowe wystąpią pióra, które założenia jego sprawdzą«, XXXI, 155; iż »obronę *Litów* i system *Mitologii* Słowiańskiéj bierze na siebie« XXX. 531; iż zasadą pomysłów, jego w *Dziejach Pierwotnych* jest: »jasnowidzenie do *pewności przepowiedzenia* doprowadzone« XXX. 532, lub innemi słowami, iż założenia co do tych wszystkich kwestyj nie są jeszcze w *Dziejach Pierwotnych* sprawdzone matematycznie. Ogłoszone wkrótce przez autora pismo pod napisem *Kronika Polska z pierwszych dziesięciu wieków*, mimo zalety pracy i pozór krytyczny, co do faktu: żadnego przyczynku do dziejów pierwotnych krajowych i do poprzednich dowodów nie przyniosła, owszem wytrąciła niektóre; autor w Kronice téj dodał np. wypisy z Kronik Pertza, mieszczące nazwiska *Bolenów, Polenów, Bulanów* i t. p., z dodaniem dat, i tem sam sprawdził, iż wzmianki te nie sięgają za wiek Polski chrześciańskiéj, tudzież wyznał (czemu przez ciąg polemiki sprzeciwiał się), iż ubikacya Bulonów u Ptolomeu-

sza »rzeczywiście mogła wypadać na prawy brzeg Wisły«, dodał zaś tylko: że w tym razie jeograf ten sam mógł mylić się.—Innych sprawdzań wywodów autora dotąd nie mieliśmy;—przeciwnie: późniejsi badacze krytyczni tegoż przedmiotu, p. *Szulc* w piśmie: o *Pomorzu Zaodrzańskiém*, p. *Bielowski* w piśmie: *Wstęp Krytyczny do Dziejów Polski*, p. *Jaroszewicz* (autor *Obrazu Litwy*) w wywodzie początku plemion litewskich we wstępie do 2-go wydania (*Bibl. War.*) żadnego szczegółu z domysłów i wniosków autora *Dziejów Pierwotnych* nie podzielili. Pisma: *Dzieje Pierwotne Polski i Litwy*, o *Pomorzu Zaodrzańskiém* i *Wstęp Krytyczny do dziejów Polski*, są świadectwem, iż przedmiot dziejów pierwotnych kraju był u nas w tych latach celem i treścią starannego naukowego badania. Pisma te, to mają co do charakterystyki swéj spólnem, iż, jak to już uważaliśmy, są nie krytyczno-*niszczące*, lecz *budujące*. Gruntem pisma pierwszego jest: wywód bytu Lechii od *Lazów* saskich; drugiego: *pierwobytności* plemienia leskiego na całém Pomorzu; trzeciego: wywód Lechii od *Lenchitów* Illiro-Dackich. *Twierdzenie*, stało się owszem i stroną słabą tych pism; każdy autor zasadę swą, którą dopiero miał sprawdzać, przyjął tu za pewnik a priori i według tego krytykę źródeł prowadził lub je przedstawiał. Autor *Dziejów Pierwotnych* celuje tu szermierką i wprawą pióra; p. *Szulc* zasadą; p. *Bielowski* użyciem i krytyką kronik; wszyscy jednak sprawdzili, iż krytyka nasza w rzeczy dziejów pierwotnych lubo z *przeczącej* przeszła już do fazy *twierdzącéj*, śród téj fazy jednak przebywa dobę, któréj cechą nie jest jeszcze stopień *refleksyi*, lecz tylko *fantazyi*.

PAMIĘTNIKI O KRÓLOWÉJ BARBARZE (1).

Szczęśliwa córka Jerzego Radziwiłła Kasztelana Wileńskiego i Kasztelanki Sandomierskiéj Wolskiéj— *Barbara*, od lat piérwszych młodości blaskiem powabów strojna, wcześnie żona jednego z najmożniejszych panów prowincyi, wdowa bez straty wdzięków, wkrótce owszem przedmiot uwielbień Króla, małżonka Króla, pozyskująca pragnioną miłość, w owéj miłości stałość, tron kraju i wszystko, oprócz miłości kraju; we trzy wieki po swoim zgonie i tę wreszcie pozyskiwać poczęła.

Nie wspominamy tu licznych utworów z kraju wyobraźni, mamy owszem przed sobą dzieło poważnego historyka, tąż właśnie dla pięknéj Królowéj stronną odznaczone cechą.

Rzeczywiście, nietylko umysłom marzeń, równie ogółowi serc ludzkich, obraz dziejów szczęśliwéj Li-

(1) Pamiętniki o Królowéj Barbarze żonie Zygmunta Augusta, przez Michała Balińskiego. Tomów 2. 1840. roku. Warszawa.

tewki, jest wdzięcznym. Poruszającą jest owa miłość młodego Króla, najpierwsze partye epoki mającego przed sobą otwarte, który ukochał sercem, całą potęgą serca; przetrwał i przemógł nienawiść i burze ludu; tę, którą mu odrywano od imienia i ręki, w koronę przybrał; wśród ostatnich boleści jeden jéj nie odbiegł; już zmarłą od bram Krakowskich do Litewskiéj stolicy, postępując za trumną pieszo, przeprowadzał; od téj śmierci do własnéj w żałobie przetrwał; komnatę w kir ubrał, szaty zmarłéj przy sobie chował, owszem, o ukazanie jéj cienia do wieszczków wołał. Jeśli jednak wspomnimy razem: ile tenże związek, ta słabość, zgubnemi rzeczywiście się stały Królowi, królewskiéj rodzinie, nie możemy nie widzieć w owéj zjawionéj *Istocie*, złowróżbéj raczéj aniżeli wdzięcznéj postaci, i nie uznać tu nawet owéj po wszystkie czasy powtarzanéj prawdy: «vox populi» (1).

Jakiebykolwiek jednak być miało powszechne zdanie o sławnéj Królowéj, wszelkie szczegóły owego

---

(1) *Pisemko na powtórne małżeństwo Zygm. Augusta* 1548 (Pam. S. Tom. II., str. 384. Pam. o Kr. B. T. II., str. 318), jakkolwiek nacechowane silnie piętnem partyi, tłumaczy najlepiéj, jak już rozsądne, już znowu obelżywie przesadne o postępku królewskim miano zdania. W pisemku tém między innemi czytamy uosobnione głosy: «*Kiežgal*: Nemo adpenens manum ad aratrum et respiciens retro aptus est regno. *Fama* ad *Meretrices*: Annuntio vobis gaudium magnum etc. *Vulgus*: Exordium perditionis nostris es tu, i t. p.

wieku, w którym błysnęła, są silnego dla nas zajęcia; był to wiek tak obfity w domowe kraju wypadki; wiek rodzących się nadto bytów umysłowych, żywotów, mów krajowych i t. p., co się właśnie i u nas w tym czasie było stało, z przykładu Włochów.

P. *Michał Baliński* przedstawił nam żywot Królowéj Barbary, skreślony według spółczesnych podań i źródeł, obraz obejmujący nawet szczegóły dotąd nieznane. Lato-pisarze spółcześni, *Górnicki* (Dzieje korony, etc.), *Orzechowski* (Annales, etc.), *Warszewicki* (Paralelle, etc.), *Rysiński* (Barbara Radivillis, etc.), niektóre spółczesne żywoty (jak np. Kardynała Comendoni, p. *Gracianiego*), przygodnie wzmianki w poetach, broszurki wieku i t. p.; wreszcie ogłaszane w ostatnich latach w dziennikach i pamiętnikach: *Listy*, *Dyaryusze* i t. p., były nam znaném dotąd źródłem tego żywota. P. Baliński wynalazł nowe, a należące do najciekawszych. Korrespondencyą prywatną naczelnych i podrzędnych dziejowego tego dramatu osób w archivum Radziwiłłowskiém Ordynacyi Nieświeskiéj, przechowaną.

Skreślony przez siebie żywot Królowéj, nazwał autor *Pamiętnikami*; treść bowiem książki składają *Listy*, już ostatnie lata Królowéj, już wypadki z życiem jéj mające związek, odkreślające; przeplatają zaś je własne autora uwagi, mające na celu: już utworzenie całości opowiadania, już objaśnienie listów. W tych przydanych uwagach i opowiadaniach, autor nie mógł się jeszcze niekiedy otrząsnąć od

drogi swych poprzedników (poetów, którzy się dotąd u nas zajmowali życiem Królowéj) i nie przydać coś z wyobraźni; tak np. zaraz na pierwszych stronnicach powieści widzimy owe na zamku Kasztelanowéj (matki Barbary) wieczory, ową na tych wieczorach piękną i zalotną dla młodéj jéj córki, litewską młodzież, «która nie mogąc się oprzeć (?) pociągającéj słodyczy i wdziękom pięknéj wdowy, *raz łudziła się najpochlebniejszą nadzieją, drugi raz smutnością jednego ciężkiego spojrzenia oddaloną, traciła ją nagle wtenczas, kiedy się zdała być u kresu swych życzeń*, i wreszcie oburzała się na widok szczęśliwszego współzalotnika, Króla.» (*Pam.* Tom. I., str. 21, 22); częściéj wszakże uwagi te, nietylko się stają przydatne, lecz były niezbędne. Autor trafnie nie raz już na charakter piszącego, już na duch partyi, już na inne okoliczności, towarzyszące utworowi listu, zwraca uwagę, i z innych źródeł podaje dokładniejszą istoty rzeczy wiadomość, od téj, którą nam pismo odkreśla. Tak: z listów pisanych przez Barbarę, po śmierci matki, lub Zygmunta, nazajutrz po śmierci żony, moglibyśmy sądzić: iż te straty piszącym mało były dotkliwe; z listów Koszuckiego, poufałego korrespondenta Radziwiłła Podczaszego, nie raz przedpokojową bajkę wzięlibyśmy za fakt historyczny.

Ogólnie mówiąc: treść *Pamiętników o Król. Bar.* co do głównego zawarcia swego, życia Królowéj, potwierdza to, co o niém podały dzieje; dwa

wszakże tego życia szczegóły przedstawiają się tu odkreślone wybitniéj niż gdziekolwiek, a mianowicie: *charakter osobisty Królowéj*, i *bieg jéj ostatniéj choroby*.

Jakkolwiek rozmiłowany w osobie swéj bohaterki autor, sławę jéj w niczém nie dotkniona wilzieć pragnący, podania o jéj dumie, wzgardzie dla ludu, usiłuje poczytać za wymysł; z całego przecież życia Królowéj, z licznych jakkolwiek przypadkowych, a różnoczesnych świadectw, postrzegamy: iż wyniosłość, nie zaś ujęcie, owszem wzgarda ku drugim, gniewliwość, były właściwém piętném jéj charakteru. W tomie I. Pamiętników mamy między innemi zajmujący list Barbary, pisany z Wilna do Króla, w czasie jeszcze osłonionego tajemnicą ich związku; list ten jest pełnym wyrażeń uległości, nawet przesadnéj; znajdujemy tu np. między innemi te słowa: »Przytém W. K. Mości swemu Miłościwemu Panu pokornie dziękuję za ten pierścionek, któryś mi W. K. M. mnie *służebnicę swéj* przesłać raczył, znak miłościwéj łaski swéj; posyłam ja téż W. K. M. pierścionek od *wiecznéj niewolnicy swéj*, niegodny pierścionek noszenia ręki Królewskiéj« etc.; te wszakże słowa i ta uległość, bywały tylko, sądzimy, ze strony Barbary, na piśmie; słowa i wyrażenia listu były tylko stosowane do formy, pisane i układane z dyktowania, lub może nawet układane i pisane przez braci, w owym wieku, w którym sztuka pisania nie była jeszcze tak jak dziś powszechną, w którym

z powodu nie łatwych stosunków, już pisywały dwie osoby list jeden, już list jeden pisywano do osób dwóch (czego i w Pamięt. niniejszych mamy właśnie przykłady). Potwierdzenie tego w pewien sposób, znajdujemy w słowach samego Zygmunta, gdy pisząc do Radziwiłła Podczaszego, dnia 20. czerwca 1548. r., między innemi mówi: «A w pisaniu listów, tedy niech od *Jéj Królewskiéj Mości pisywają* in plurali, etc. (Pam. T. II., str. 19.) Przeciwnie, rzeczywistéj wyniosłości i dumy Barbary, tak z późniejszych, jak z owych czasów mamy liczne świadectwa, nawet jéj własnéj rodziny. Tak np. w liście Mikołaja Radziwiłła do brata Podczaszego pisanym, pośród okoliczności najmniéj nawet dla niéj przyjaznych, mianowicie w czasie jéj pobytu w Radomiu, te między innemi czytamy poufałe o Królowéj słowa: «Przebóg téż o to proszę, niechaj inak, niżeli w Dubinkach (w Litwie) strzeże łaski pana swego, który się teraz krwawym potem o nią poci, a gdy go ogląda, dali Bóg *niech mu inak* głowę i nogi schyla, niźli przed czasy było, by potém Bóg nie skarał za tę niewdzięczność» (str. 44). Wspomina téż tenże o tym rysie charakteru Królowéj i w innym liście pisanym już z Krakowa, gdy donosząc o domowém pożyciu Barbary i sławie jéj, między innemi mówi: «Około cnotliwego chowania za łaską Bożą mało szczypią, jedno przypisują *gniew* a *leniwe ubieranie*, etc.» Na tęż wyniosłość i dumę użala się St. Maciejowski, Kasztelan Lubelski, w liście do Radzi-

wilia; najobszerniéj zaś opowiada społeczne szczegóły Koszucki, pomieniony Podczaszego korrespondent, który tą razą zapewne nie plotki (jak to chce autor) powtarzał, lecz właśnie rzeczy z powyższemi świadectwami zgodne. W długim liście Koszuchi to między innemi Podczaszemu o Królowéj, siostrze jego, donosi: «Ta jest przyczyna, którą się *vulgus* bardzo obraża, iż się Pani nasza bardzo jakoś *insolenter*, co daléj to więcéj ku górze abo podnosi, abo więc w niebaczność przychodzi; pokojów się zbytnich jęła, nie wiedzieć jeśli z powagi abo ludźmi gardząc, jeno to wasza miłość wiedz, że to ludowi, a zwłaszcza iste tempestate, in malam partem interpretantur, a bardzo się z tego nią poczynają brzydzić, usque ad domesticos et intimos ejus; kiedy się na pokoju zawrze, dzień albo kilkanaście już jéj nie widzieć, ani tam sługa wchodzi żaden, nakoniec i Pana Lubelskiego nie puszczą. Zakołatawszy, musi ze wstydem przez (bez) wpuszczania wyniść, co go jako wżdy radę pańską i pierwszego Urzędnika, barzo obraża. Nadto, jeszcze téż to ludzie barzo obraża do Pani naszéj, o czém téż i Pan ochmistrz wspominał, iż jéj Król bardzo często czekać musi; gdy do kościoła, abo gdzie społem iść mają, panowie na sieni stoją z Królem, a Królowa jéj M. się dopiero ubiera. Otóż ludzie, ba i panowie tak mówią: Ta pani nikomu nie czyni wczas jedno sobie.»

Co do choroby Barbary, według obcasych listów, pierwszém jéj objawieniem miał być kamień, daléj

wrzód, i wreszcie choroba raka; listy w czasie choroby téj do Podczaszego przez Króla pisane, potwierdzają to, i autor Pamiętników tak wierzy; widzimy wszakże to razem, iż nie bezzasadną była i owa powszechna wiara, która przetrwała dotąd: zadania trucizny synowéj przez matkę. Czyn równy snadź nie był za niepodobny miany, kiedy już to Królowa w listach, już sam syn nie lękali się w nich swych bojaźni wyrażać. Barbara w 1550. r. pisała do brata: «Oprócz tego ktoby takim chciał być, iżby się uprzejmie bez wstydu w obiad abo w rozmowy wdawać chciał, tambyśmy za się woleli by on, u waszéj Mł. jadł, nie wasza M. u niego, bo *wenecką pigułkę* trudno przechować, gdy ją w polewce zadadzą.» Król zaś, pisząc list do Wojewody Trockiego o pojednaniu się Bony z synową, przy końcu dodaje: «Wszakoż P. Wojewodo, acz to już tak smaczne poselstwo Królowa jéj M. do małżonki naszéj wskazała, wszakoż wolemy, iż się przez listy raczéj nawiedzać będą, niżliby się miały pospołu często widać. *Owa ku wieczerze trzeba będzie przyglądać.*» Zdaje się jednak, iż nie tyle wieczerzy jako się raczéj owych *bab*, których August tak chętnie do leków żony używał, o których nadesłanie do Litwy pisał, i wreszcie odprasza, wyrażając iż już na miejscu znalazł, strzedz trzeba było. Oprócz powszechnéj wiary, owe nagłe i częste słabości Barbary, owe ciągłe bóle, których lekarze dociec natury nie mogli, przeczucie smutne, którém, mimo domowe szczęście, oznaki

świetności, dręczoną była; owe wreszcie nagłe zbliżenie się Bony i pozorna zgoda z synową na krótko przed ostatnią boleścią, stwierdzać się zdają użycie ze strony obrażonéj i dumnéj Królowy Matki mniéj godziwych środków. W liście nadto pisanym po śmierci Barbary przez Mikołaja Radziwiłła do Wojewody Trockiego (Pam. T. II., str. 273), znajdujemy między innemi następne, nie zaprzeczające domysłom słowa: «Racz Wasza Mił. wiedzieć, iż w ten poniedziałek przeszły był u mnie od Królowéj staréj Bogucki pisarz jéj, który pilnie a układnemi słowy prosił mnie za to: aby ta baba, która na Sieradzu siedziała, nie była straconą, ponieważ nie jest winną, ale z męki *napletła tych fraszek*, a jest sługą jéj M.»

Mimo przecież łączne zebranie i podanie nam tylu drobnych szczegółów życia Królowéj Barbary dotyczących, Pamiętniki obecne zaledwie, jakeśmy rzekli, nie więcéj nas zajmują drobnemi szczegółami wieku i czasu, stylem, szykiem, i t. p. Listy, które składają głównie treść Pamiętników, wszystkie są prawie autentycznie w języku polskim. Styl, tok słowa, nawet słów formy odmienne nie raz od dzisiejszego użycia, sam nawet szyk i prowadzenie myśli z owego czasu, kiedy wpływ obcy zwłaszcza na poufałe pisma jeszcze się był nie wywarł, uderzają nas dziś nieznaną oryginalnością. Same kształty tych listów są rozmaite. Uderza nas powaga i godność w listach Królewskich, barwa możno-władztwa i par-

tyi w listach wzajemnych Radziwiłłów, tok poufałszy i gadatliwość, że tak rzec można kobieca, o drobnych domowych szczegółach w listach Koszuckiego, Dowojny, i t. p. Pamiętniki o Królowéj Barbarze są najdawniejszemi co do czasu z naszych dziejowych Pamiętników. Pamiętniki Janczara Polaka jak to wykazał w roku zeszłym p. An. Kucharski, w Piśmiennictwie Krajowém, są raczéj pamiętnikami Janczara Serba. Sam przedmiot ich nadto nie był z dziejów krajowych.

Z obrazów poetycznych, których dzieje Królowy Barbary były przedmiotem: zbyt znana w czasie ukazania się swego tragedya Felińskiego, *Barbara*, stosownie do reguł szkoły, w których była poczętą, w rysach krótkich, ale dobitnych i pięknych; romans zaś historyczny *Boratyński* (Aleks. Bronikowskiego) w rozszerzonych i romantycznie czarownych malowidłach, szczegóły życia jéj odkreślili.

Jakiebykolwiek więc było zesłanie córki Radziwiłła, dla dziejów krajowych, nie możemy nie przyznać, iż się przynajmniéj ukazało przyjaznem dla umysłowych.

Winniśmy téj Królowéj już za dni naszych jeden z najestetyczniejszych dramatów w krajowéj literaturze, najpiękniejszy romantyczno-dziejowy obraz i wreszcie przodkujące tak czasem, jako téż interesownością treści: *Pamiętniki*.

1841.

PIERWOTNE DZIEJE POLSKI. (1)

Leżące w środku słowiańszczyzny i oparte o góry plemie Leskie, najmniéj ze wszystkich słowiańskich uległo obcym wpływom, i najwięcéj pierwotnych cech przechowało. Dźwięki mowy, charakter, ubiór, miary przyrodnie śpiewu, tańce i wreszcie świadectwa dziejowe mówią nam o najmniejszym tu wpływie obczyzny. Klassa oświeceńsza plemienia, zaznawszy w XV. w. sławniejsze starożytne wykłady co do wewnętrznych ustaw, upowszechniała je; styczność z Gallią pod następcą jednego z Augustów w tymże wieku, sposób widzenia tego przeniosła w Gallią (Henr. Walezy). Autor jednak broszurki, którą przed sobą mamy, obejmującéj zbiór dziwnych hypotez, anoszącéj nazwisko *Pierwotne dzieje Polski*, dostrzegł wprost odmienny stan rzeczy. Autor sądzi, iż obecni mieszkańce Polski nie są plemieniem

(1) Pierwotne dzieje Polski, przez Fran. Henryka Lewestama, Doktora Filozofii, w Warszawie 1841. roku.

polskiém, ani tém mniéj słowiańskiém, są zaś to prosto Gallowie. Sciągnięte tu znajdujemy w tym celu liczne dowody i fakta; główniejsze, ileśmy mogli dostrzedz, są następne: 1) Starożytne nazwisko narodu celtyckiego *Bojów* jest oczywiście słowiańskie, wyraz bój jest we wszystkich narzeczach słowiańskich, wniosek więc (lubo może trochę na odwrót), iż Lachowie, którzy wyszli z Bojów, są *Celtowie*. 2) Nad granicą Bojów w Gallii rozproszonych między ludem Celtyckim Amorykanami zwanym, znajdował się (za czasów Pliniusza i Cezara) naród, którego imie jak było wymawiane przez Celtów, nam nie jest wiadome, lecz który przez historyków znany był *Lexobii* albo *Lexovii*; mamy więc *wszelkie prawo*, mówi autor, wnieść, iż rzeczywiście byli to Lechowie (str. 551). 3) W departamencie *Finisterre* w Gallii dzisiejszéj, jest miasto *Morlaix* (Tac. *Monsrelaxus*), tu przeto, mówi autor, *widocznie* zamieszkiwać musieli Lachowie (str. 56). 4) Polacy pragnąc połajać włościan, używają wyrazu *Cham*, wyraz *cham* w języku celtyjskim znaczy *mieszkańca* (str. 59). 5) Żadne narzecze słowiańskie nie ma samogłosek nosowych *ą*, *ę*, jakie ma w mowie szlachta polska, a jakie ma język Gallów.—Wprawdzie i lud nasz wiejski wymawia też samogłoski; słowa, w których samogłoski te mamy, nie są podobne gallskim pod względem znaczeń; język czeski, który według samego autora w owym wieku rozejścia się Gallów był tenże co i polski (str. 43), nie ma samogłosek nosowych; bliż-

sze nawet dociekania (*Wostoków*, *Szaffarzyk*) wykazują, iż pierwotnie wszystkie języki Słowian miały samogłoski nosowe (tak jak je mają wschodnie); sądziliśmy więc, iż też samogłoski nosowe są właśnie dowodem najmniejszego na nas wpływu obczyzny. Widzimy jednak, iż to jest skutek przeciwny. Cały wykład *Dziejów pierwotnych* Pana L. wspiera się wszakże prawie wyłącznie na lingwistycznych domysłach. Gdybyśmy zapragnęli dowieść, iż kraj nasz składa się z dwojakiego pierwiastku mieszkańców, a za główny opór obrać lingwistykę, prędzéjbyśmy podobno lud nasz wiejski za cudzoziemski wziąść mogli, a to z przyczyny, iż niektóre przyrodnie słowiańskie dźwięki (jak *cz*, *sz*) wymawia z cudzoziemska; autor jednak zupełnie przeciwnie utrzymuje. «Jest wprawdzie między szlachtą naszą, mówi, kilka rodzin nie pochodzących od Lachów (Gallów), lecz między chłopami ani jednéj nie ma familii lachickiéj» (str. 81). Takie i tym podobne dowody nie są to wcale dostateczne powody dla przyjęcia nowéj teoryi.

1841.

HISTORYA RZYMSKA. (1)

Kiedy Lucyusz Tarkwiniusz Pyszny, po uskromieniu Wolsków, świątynię dla króla bogów na skale Tarpejskiéj wznieść kazał, wszystkie bogi ustąpiły z swych posad, a jeden tylko *Terminus* (bóg Granicznik) nie dał się cofnąć.

»Byłoto wróżbą, powtarzał od wieku do wieku rzymski poganin, że władza i panowanie grodu jego nie miały znać granic« (2).

»Byłoto wróżbą, mógł to dodać rzymski chrześcianin, że im nawet kiedyś miał uledz sam bóg Kapitolu«.

Dwa okresy odznaczyły głównie dzieje ludzkości: tłem pierwszego był bieg jéj do jedności *zewnętrz-*

(1) *Historya narodu i państwa Rzymskiego, podług źródeł i nowszych badań, napisana przez Jana Szwajnica, professora kursów prawnych i pedagogicznych, członka komitetu examinacyjnego.* Tomów 3. Tom. 1. str. 408, 1845. Tom II. str. 733, 1846. Tom III. str. 322, 1847, Warszawa.

(2) Liv. 1, 55.

nój, drugiego bieg do *wewnętrznéj* (1), a w jednym i drugim odznaczył się szczególną swą missyą gród Tarkwiniuszów.

Dwóch tych okresów wszakże, jak dwa nader odmienne cele, tak też nader odmienne być musiały środki, żywioły; stronnicy jednych ze wstrętem więc tylko patrzą na rodzaj drugich (2), i Rzym pierwszego okresu stale odróżnionym został od następnego.

Rzym stary, Rzym z ukończoną swą missyą jest uważanym wyłącznie za Rzym właściwy; właściwa *historya rzymska* obejmuje zwykle dzieje od pierwotnych podań o Rzymie, do upadku cesarstwa Rzymskiego na zachodzie. Zakres ten jest też właśnie przedmiotem i dzieła p. Szwajcera.

Historya narodu i państwa Rzymskiego, tego narodu i państwa, których byt i znaczenie odznaczyły czas kwiatu i zakończenia pierwszego okresu, w każdéj literaturze bywa pożądaném zjawiskiem

---

(1) Buchez: *Pomysły* (Introduction) do *umiejętności historyi*. 1833.

(2) Sty Augustyn w dziele: «*O Mieście Bożém*« sławę Rzymu dawnego przyrównywa do sławy *korsarza*; przeciwnie Gibbon we wstępie do dzieła: *O chyleniu się i upadku Rzymu*, mówi: iż pierwszą myśl do tego pisma powziął, gdy stojąc śród grodu Cezarów, słyszał obok siebie: »mruczenia mnichów«.

w swoim waryancie, tém więcéj jest w naszéj. Literatura polska nie miała dotąd, rzec można, historyi rzymskiéj; w wiekach zeszłych mieliśmy wprawdzie kilka jéj przekładów, ale przekłady te (jako: Skrócenia Historyi rzymskiéj *Justyna Flora* przez Falisowskiego, 1646; Historyi rzymskiéj Vertota przez ks. Jana Sapiehę, 1736; tudzież *Salustyusza*, *Korneliusza Neposa*, *Tacyta* i t. p.) lub za stare tak z tekstu jak języka przekładu, albo dotykające jedynie kilku szczegółów téj historyi, należą dziś nadto wszystkie do rzadkości bibliograficznych. Kompendyum historyi rzymskiéj Goldsmidta, znane z gładkiego przekładu ks. Olszewskiego, jest tylko kompendyum (1).

Historya, którą nam dał p. Szwajnic, skreśla obraz narodu i państwa rzymskiego od pierwszych czasów nastania, do upadku ich w wieku V. Obraz ten przedstawia nam w rzędzie faktów ze wszystkich szczegółów dziejów starego Rzymu, tak zewnętrznych, jako i wewnętrznych; każdy fakt stwierdza cytacyą, każdy prawie ocenia krytycznie, i mówiąc w ogóle, daje nam w swym zakresie i szczegółach księgę dziejową, jaką tylko zamożniejsze literatury poszczycić się dotąd mogą. Historya p. Szwajnica jak na rzetelną wdzięczność, tak téż i na

---

(1) Rozbiór dzieła tego ze stanowiska krytyki przeczącéj, widzieć w Tygod. Wileńsk. z r. 1818, przez J. L.

zwrócenie szczególnych uwag jest przed innemi zasługującą.

Przedstawienie swych dziejów rzymskich, złożył p. Szwajnic ze zbioru faktów i oceniania krytycznie dwuznacznych. Uwag naszych nie zwrócimy tu jednakże głównie do tych ostatnich. Żadnych zapewne dziejów szczegóły tyle śledzone, badane i rozwijane nie były, jak rzymskich; w żadnych jednak nie pozostało ich więcéj bez pewnych wniosków. Czy np. (biorąc tu losem kilka) pierwotném plemieniem w Italii było plemie Sykulów? czy Frygo-Thraków? Czy ojczyzna ojców pierwszych Rzymian była Etrurya czy Alba? Czyli w Rzymie od pierwszych królów było i *gens* i *plebs*? Czy pierwsze prawa pisane Rzymian szły z Aten, czy z tradycyj krajowych z wieku Saturna? Czy prawa rzymskie rolne miały za przedmiot dobra tylko publiczne, czy i prywatne? i t. p. W każdéj z tych kwestyj, co do nas, mamy przekonanie takie lub inne; lecz takie lub inne nie może jeszcze być bezwzględnym powodem przyznań albo zarzutów.—O piśmie p. Szwajnica uczynimy tu kilka uwag ze stanowiska jedynie ogólnych warunków każdego pisma, tojest bezpośredniego stosunku jego, najprzód: do swego przedmiotu, i powtóre: do czytelnika; lub jaśniéj, powiemy tu:

1) O stronie dzieła *zewnętrznéj*, czyli obranych źródłach i ich użyciu; i

2) O jego stronie *wewnętrznéj*, czyli *wykładzie*.

A najprzód co do strony *zewnętrznéj*.

Jakież są główne źródła historyi rzymskiéj? jak używano ich dotąd? i jak ich użył p. Szwajnic?

Najdawniejsi literaturze znani pisarze dawnéj historyi rzymskiéj, byli: *Fabius Pictor* i *Cato starszy* Rzymianie, oraz *Polibiusz* Greczyn. Pisma dwóch pierwszych znane są jedynie z nader krótkich fragmentów, tojest cytacyj u *Dyonizyusza*, *Cycerona* i *Kwintyliana*; trzeci pisał tylko spółczesne sobie wojny punickie i macedońskie. Pisma te (jako téż i późniejszych dziejowych przed Augustem fragmenta) nie mogą więc być uważane za pierwsze źródła. Pisarze, których dzieła są dziś jedyném istotném źródłem do pierwszych czasów historyi rzymskiéj, są historycy z wieku Augusta: *Dyonizyusz Halikarnaski* i *Liwiusz*. Spółczesność i bliska potomność *Liwiusza*, dzieje jego za wyraz rzetelnéj tradycyi krajowéj przyjęła; tém więcéj więc przyjąć musiała za takie potomność dalsza. Dzieje rzymskie Liwiusza za wieków średnich i prawie do końca zeszłego, jako pewność klassyczna były uważane. Przy końcu jednak XVII. stólecia i przy początku zeszłego, niektórzy pisarze (jak *Peryzoniusz*, *Vico* i t. p.), już mówiąc bezpośrednio o dziejach rzymskich, już pośrednio o dziejach dawnych i metodzie w dziejach, niejakie wątpliwości co do opowiedzianych przez Liwiusza dziejów pierwotnych Rzymu rzucili. Te zwątpienia padły były na żyzną rolę, albowiem na koniec wieku XVIII. W czasie tym zaprzeczono śród dzie-

jów faktom, przez naocznych nawet świadków, a świadków znanych zkądinąd z miłości prawdy przekazywanym; tém więcéj więc uległy podobnemu losowi i dzieje rzymskie. Rozprawa o *niepewności pierwszych czasów historyi rzymskiéj*, wydana w r. 1793. w Holandyi przez *Bauforta*, cios stanowczy zadała dziejom Liwiusza, i odtąd, przed obliczem krytyki ścisłéj, pięć pierwszych wieków historyi rzymskiéj wyłączone zostały z szeregu dziejów. To sprawiło roztrząsanie faktów zewnętrznych; dalsza krytyka jednak (a mianowicie krytyka w Niemczech), posunęła się do wewnętrznego badania. Okres w badaniu tém sprawił znany krytyk-historyk *Niebuhr*. Niebuhr w nowy sposób wyłożył fakta dziejów wewnętrznych rzymskich, i wykład ten do badań zewnętrznych zastosował. Oparty na swéj krytyce faktów, wniósł, iż mógł lepiéj korzystać z staro-rzymskich rapsodów i podań, niż umiał Liwiusz, i dzieje pierwotne rzymskie z własnych ułożył hypotez. Wykład większéj części faktów wewnętrznych przez Niebuhra, powszechnie przyjętym dziś został; wykład zewnętrznych otrzymał także swych naśladowców. W ostatnich np. latach obracając poszukiwania w wykład stylowy, odbili ją we Francyi niektórzy pisarze już szczegółowych, już skróconych dziejów rzymskich, jak: *Michelet*, *Ott* i t. p. Opór wszakże przeciw wykładowi dziejów zewnętrznych rzymskich przez Niebuhra, zjawił się w saméj ojczyznie

Niebuhra. Po zwątpieniach i po zniszczeniach, zapragniono znowu twierdzeń, znowu budowy.

Hasło do téj nowéj krytyki dziejów rzymskich antiprzeczącéj, podań broniącéj i wiarę w nie przywracającéj, dał mianowicie *Wachsmuth* (autor, jeżeli się nie mylimy, wydanéj też w tych latach historyi Francyi z ostatniego pół-wieku) w dziele swém: *Die ältere Geschichte des Römischen Staates*. Za pismem tém, a mianowicie za duchem krytyki jego, poszedł właśnie w swojéj Historyi Rzymskiéj pan Szwajnic.

P. Szwajnic w przedstawieniu dziejów pierwotnych rzymskich, wyszedł z metody twierdzącéj, z przyjęcia tradycyj; autor uznał jednakże za zbytnie wytłumaczyć się z powodu przyjęcia téj metody. Podzielamy ją; gdy jednak do literatury naszéj przenoszoną zwykle była przeciwna, musimy się wytłumaczyć przynajmniéj co do nas, dlaczego?

Brak dawnych świadectw był i jest głównem źródłem, powodem zarzutów przeciw prawdzie dziejów pierwotnych rzymskich. Tytus *Livius* pisał o dziejach, które się przed nim stały na wieków VIII; pismo jego jest przeto, ściśle mówiąc, żadném świadectwem. Przed Liwiuszem byli wprawdzie liczni historycy, lecz ich nie znamy: były roczniki kapłanów, księgi dziejowe urzędowe (Annales Maximi s. Pontificum, libri Magistratuum, libri lintei i t. p.), lecz te roczniki i księgi nie sięgały czasów zbyt dawnych; owszem, sam Liwiusz przy początku swéj księgi

VI. wyznaje: iż wszystko co powiedział w poprzednich księgach, tojest cały przeciąg dziejów o królach, konsulach, decemwirach, do zajęcia Rzymu przez Gallów, z trudnością kreślił, gdyż mówi: »Pismo za owych czasów zbyt mało jeszcze było upowszechnioném, a chociaż w komentarzach kapłanów i innych prywatnych albo publicznych pamiątkach, świadectwa jakowe istniały, te jednak razem z pożarem Rzymu za Gallów po większéj części spłonęły«.

Ten jest zarzut, i przez wzgląd na ten zarzut głównie, potępioną została prawda pięciu ksiąg Liwiuszowych. Jednocześnie wszakże z Rzymianinem Liwiuszem pisał historyę rzymską Dyonizyusz Halikarnaski; Dyonizyusz pisał swą historyę po grecku i z duchem greckim, szczegóły przedstawiał nie stronnie, ale krytycznie, do źródeł swoich nie zaliczał historyi Liwiusza (1); a jednak pierwotne dzieje rzymskie, jeżeli nie w tychże drobnych, w tychże jednak szczegółach głównych, owszem w szczegółach nieraz podania Liwiusza wyjaśniających i dopełniają-

(1) We wstępie do dzieła swego: *Starożytności Rzymskie*, autor ten tak mówi o źródłach swéj pracy do spółkrajowców: »Nie sądźcie, że te dziejowe szczegóły, które wam opowiem, będąto bajki; bawiłem w Rzymie lat 20, nauczyłem się mowy Rzymian, poznałem pisma historyków ich, jakiemi są: Portius Cato, Fabius Maximus, Valerius Antius, Lecinius Macer, Aelius Gelius, Kalpurnius i liczni inni«. I niżéj: »Każdy z historyków tych opowiadał dzieje swojego kraju od ich początku, chociaż pokrótce.«

cych przedstawił. *Polybiusz*, którego świadectwo 200 latami nad świadectwo Liwiusza jest starsze, który był przyjacielem prawdy (1), który pisał krytycznie i w piśmie swém ścigał co chwila świadectwa spółczesnych sobie Fabiusza i Tymeusza; tradycyę jednak o dziejach pierwotnych Rzymu za ustaloną i naruszyć się nie mogącą uważał. »Opowiadania moje, mówi w rozd. IX. swéj historyi, tłumacząc się z jéj zadania, zacząłem od r. 453., t. j. od pierwszéj wojny sycylijskiéj; chcąc pisać co było przedtém, musiałbym tylko powtarzać co napisali drudzy, a co byłoby i zbytniém, i nieszlachetném« (2). To zaś, czego nie chciał powtarzać i czego nie śmiał naruszać Polybiusz, wnieść możemy, iż nie różniło się wcale od powtarzanéj daléj tradycyi; ilekroć bowiem śród opisu swych wojen czyni przygodnie wzmianki o dawnéj historyi rzymskiéj (jak np. o *Koklesie* (3) bronicym mostu, o *królu Anku Marcyuszu* (4) i t. p.), wspomina szczegóły też właśnie, które przekazał Liwiusz. Same owe słowa Liwiusza o rzadkości świadectw przed epoką Gallów, są raczéj za, a nie przeciw jego historyi. Skoro bowiem powiada, że świadectwa te przed epoką Gallów rzadkie były, tém sa-

(1) »Historya, mówił, bez prawdy, jest jak zwierzę bez oka: na nic się nie przydaje«.
(2) *Polyb.* IX.
(3) *Polyb.* VI, X.
(4) *Polyb.* VI, I.

mém twierdzi, *że były*; i gdy dodaje, że za Gallów spaliły się *prawie wszystkie*, tém samém świadczy, że nie spaliły się wszystkie (1).

Jakoż, opowiadając Liwiusz dzieje rzeczypospolitéj przed epoką Gallów, wymienia ledwo nie pod każdym rokiem nietylko nazwiska konsulów, nietylko wojenne wyprawy, lecz téż i sądy lub prawa zapadłe, stan zdrowia, stan powietrza, stan urodzajów śród kraju i t. p. szczegóły, które właśnie były zapisywane i które tylko mogły być przepisane z *roczników* (2). I wreszcie mówiąc nawet o dziejach z czasów królewskich, samém opowiadaniem świadczy, iż nie sam tworzył tradycyę, lecz owszem, iż nie z jednego źródła czerpał jéj szczegóły (3).

Tradycya więc o tych pierwszych czasach historyi rzymskiéj, jak je przekazał Liwiusz, żyła przez wieki śród kraju. Treść jéj z wyjątkiem kilku szcze-

---

(1) ».....tum quod parvae et *rarae* per eadem tempora litterae fuere....et quod etiamsi quae in commentariis pontificum aliisque publicis privatisque erant monumentis, incensa urbe *pleraeque* interierae«. Liv. VI. I.

(2) »Ita enim annales conficiebantur: tabulam dealbatam quotannis Pontifex Maximus habuit, in qua praescriptis Consulum nominibus et aliorum Magistratuum, digna memoratu notare consveverat, domi, militiae, terra, mori, gesta per singulos dies«. *Servius in Aen.* V, 377.

(3) Mówiąc np. o popisie ludności za króla Serwiusza Tuliusza, dodaje: »Historyk nasz Fabiusz Pictor utrzymuje: iż każdy spisowy zdolnym był do noszenia broni«. *Liv.* 14. Zowiąc Lucyusza Tarkwiniusza synem, nie synowcem starego, mówi: iż poszedł za zdaniem *większości*. »*Pluribus*

gółów o założycielach Rzymu, które sam Liwiusz podał jako dwuznaczność, nie nosi na sobie wcale ani cech niezwykłości, ani szczególnéj stronności; i owszem, przedstawia szereg wypadków rzadko pomyślnych dla kraju, przedstawia szereg harmonijny dziejów wewnętrznych i obok zewnętrznych, następstwa których były już daléj przez naocznych świadków widziane i zapisane, a którychto następstw początek i powód w każdym razie taki lub inny być musiał.— Wieki podań, ich jedność, następstwa, mówią więc za dziejami Liwiusza; przeciw prawdzie zaś ich stawionym jest wyłącznie i tylko—*domysł*. Autorowi historyi, którą mamy przed sobą, który nam do piśmienności przybywa, nader więc wdzięczni jesteśmy, że nie poszedł drogą przeczącą, że zamiast łatwego zbywania kilku słowami dziejów pierwotnych rzymskich, brania ich za legendy lub mity, lub stawiania w ich miejsce szeregu hypotez, za podstawę w opowiadaniu ich przyjął raczéj tradycyę jak domysł, i że zamiast zdobytéj przez (mówimy to śmiało) pseudokrytykę, dla kilku dziejowych wieków nicości, przedstawił nam w nich napowrót ludzi i dzieje ludzkie.

Podzielamy metodę; mówiąc to jednak, nie zamierzamy bynajmniéj bronić sposobu, w jaki się au-

---

tamen auctoribus filiom ediderim« 1, 46. Mówiąc o walce i krajowości Horacyuszów i Kuracyuszów, mówi »Pisarze różnie utrzymują; liczniejsi jednak pierwszych mają za Rzymian. Auctores utroque trahunt, *plures tamen invenio*, qui Romanos Horatios vocent«. 1, 24.

ter trzyma téj metody. Wątpienie źródło ma nie w miłości, lecz nienawiści faktów, i dlatego nie lubimy wątpienia; dzieje wszakże nie dla rozrywki lubimy, lecz jako prawdę. Nie lubimy zaprzeczeń, wolelibyśmy jednak w ostatnim razie: nieprawdy przeczenie, aniżeli fałszu twierdzenie. Podań pierwotnych historyi rzymskiéj nie odrzucamy z téj jedynie zasady, iż nie całkiem są pewne; lecz skoro nie całkiem są pewne, wolelibyśmy je odrzucić, niż twierdzenie, iż całkiem są pewne. Ta jest jednak zasada, krytyka, z któréj wyszedł p. Szwajnic w kreśleniu pierwszych wieków swojéj historyi. Autor w kreśleniu tych wieków wyszedł już nie z metody twierdzącéj, lecz (w ostateczność inną wpadając) z ultra-twierdzącéj. Każdy fakt, każdy szczegół przez pisarza jakiéjbądźkolwiek wiary i wieku o czasach tych zapisany, skoro tylko był zapisany, autor jako niewątpliwy i nieprzeparty uważał. Oddział zwłaszcza, w którym rozbiera i objaśnia czytelnikowi pierwsze wieki historyi rzymskiéj do panowania Numy, główniéj w ten rodzaj sądu przybranym został. Oddział ten (t. j. dwa pierwsze rozdziały tomu 1go) jest tak różnym krytycznie od reszty pisma, tak szczególny wykład nam daje, że może raczéj powinniśmy o nim przemilczeć, lub kilku słowy pominąć. Ale oddział ten nie jest wcale odziany w brak krytyki, lecz w szczególny rodzaj krytyki; oddział ten autor owszem w większą może pracowitość krytyczną przyodział,

niż jakikolwiek inny; jeśli więc zarzut czynimy, winniśmy się usprawiedliwić z powodów.

Pierwszy rozdział tomu pierwszego poświęcił p. Szwajnic twierdzeniu i krytycznemu sprawdzeniu: iż Eneasz Trojano-Frygijczyk po zburzeniu Troi przez Greków, przybył na półwysep Italski, i tu z ludem swym dał początek państwu rzymskiemu. Jakaż była rzeczywiście tradycya i historya tradycyi o Eneaszu?

Tradycyi o Eneaszu, jak w ogóle całym dziejom pierwotnym italijskim, Liwiusz w historyi swéj kilka tylko wierszy poświęcił: »Wiadomo jest, mówi, iż po zburzeniu Troi, Eneasz z ostatkiem Trojan przybył do ziemi italskiéj, tu zwyciężył i poślubił córkę króla Latynów, założył Albę długą, a jednym z nanastępców jego był Romulus.« Tradycyi téj zaprzeczono jednak spółcześnie w Grecyi, i Dyonizyusz Halikarnaski stwierdzeniu jéj całą prawie pierwszą księgę swych *Starożytności* musiał poświęcić. Tradycyi téj zaprzeczono tém więcéj za wieków nowych. Za wieków tych, jak wiadomo, zaprzeczono nietylko iżby Trojanie przybyli do Italii po zburzeniu Troi, lecz nawet iżby Troja była burzoną; nietylko iżby Eneasz był na italskiéj ziemi, ale na ziemi. Aeneasz, zwrócono uwagę, to allegorya albańska o władzy słońca; *Aen* bowiem w językach wschodnich to słońce. Przybycie Trojan przyniosłoby do Italii i bóstwa Trojan: Wenerę, Apollina, Cybelę; Rzymianie zaś nie czcili bynajmniéj przez wieków kilka, ani Apolla,

ani Wenery, ani Cybeli; wywód więc pochodzenia Rzymian od Trojan i Eneasza, wniesiono, powstać mógł tylko wśród Rzymian od wojen greckich, kiedy rozkrzewiła się w Rzymie mania greczenia się. Odpowiedzito na te i tym podobne zarzuty, poświęcił właśnie p. Szwajnic pierwszy rozdział swojéj Historyi i dodał wnioski. Słowo *Aea*, mówi tu między innemi autor, mogło istotnie w Albie oznaczać słońce; nie pociąga to jednak, iżby od tego słońca nie mogło być imie człowieka. Królowie dawni, zwraca uwagę, lubili się nazywać od słońca, i jeszcze ów rzymski Cezar Gabalus nazwał się *Heliogabalus;* bóstwa *Apollo*, *Wenera*, *Cybele*, nie spotykają się w Rzymie przez kilka wieków istotnie; niezawsze jednak jedne i te same bóstwa w starożytności pod jednemi nazwiskami były czczone. Apollo, Wenera, Cybela, zdaniem autora, były czczone w Rzymie od wieków najpierwszych, lubo pod odmiennemi nazwiskami. Troja dawna istniała; i Homer nie śpiewał bajek, gdyż dzieje te rodzin greckich śpiewał śród rodzin greckich, wiedzących o swoich dziejach.— Autor nadto dodaje wywód wykazujący, że zwyczaje, obyczaje, obrzędy, rozsiane po ziemiach latyńskich, miały podobieństwo frygijskich; że różniły się od italskich pierwotnych, i że przeto mogły być tylko skutkiem przybycia Eneasza z swym ludem Trojano-Frygijskim do Italii. »Obrzędy te, mówi autor, nie są *najpewniejszym dowodem* osiedlenia się Trojan w Italii i przybycia z niemi Eneasza?« 1—20;

i niżéj: »Również obrzędy pogrzebowe zachowane w Rzymie, dowodzą przybycia Eneasza do Italii« 1—21.

Pomijamy tu, iż zbijanie przez autora zarzutów przeciw *możności* bytu Eneasza, może być wprawdzie dowodem *możności* jego bytu, ale nie bytu; pomijamy, iż ślady przybycia do Italii kolonii frygijskiéj, mogły być tylko skutkiem przybycia kolonii frygijskiéj, ale nie Eneasza; pomijamy, iż owszem sam autor wywód swój stanowczo bezużytecznym uczynił, twierdząc po dwakroć, iż te kolonie były tu już i przed Eneaszem (1). Z przekonań takich lub innych, jak rzekliśmy, nie mamy tu wszakże czynić zarzutów, a zwracamy uwagę na *źródła* i na *metodę*.

W owych wywodach czci różnych, różnych obrzędów, faktów zdarzonych, a faktów tych najpewniejszych, jak twierdzi, na jakichże autor źródłach, na jakich się oparł świadectwach? W rozdziale tym całym za jedyne, ale według autora nieprzeparte w pewności źródło, wskazywani są wyłącznie poeci z wieku Augusta: *Wirgiliusz*, *Owidyusz*, oraz pisarze o wiek jeszcze po nich późniéj piszący, a przy-

(1) »Korybanci, kapłani wielkiéj matki, przybywszy, mówi autor, do Italii na wiele lat przed Eneaszem, zaszczepili w niéj cześć Cybeli« 1, 4. Trojanie zawitawszy pod wodzą Eneasza do italskiéj ziemi, znaleźli w nowéj ojczyznie dawny ród Frygów.« 1, 25.

godnie o obyczajach i zwyczajach italskich sobie spółczesnych wspominający: *Serwiusz*, *Festus*, *Macrobiusz* i t. p.

W dowód np., iż dawni Rzymianie błagając bogów, na wzór frygijski głowę okrywali, przytacza autor opis Owidyusza, iż Augur, który poświęcał Numę, *velute capite* błagał bogów. Za dowód konieczności przybycia Trojan, kładzie podobnie proroctwo Owidyuszowe: »Wszakże już Karmenta, mówi, przybycie Trojan do Italii, wskrzeszenie w niéj wielkiego grodu Troi, zaprowadzenie i cześć italiackich bogów przepowiedziała« 1—7. Kierunek drogi Eneaszowéj, jego do Italii przybycie, czczenie przezeń Cybeli, autor stwierdza cytacyami z Eneidy: »Owe ślubowane zastępy, mówi na str. 4. i 5., przez wieszcza italskiego Marona opiewane, były potomkami Frygów. W Italii kryje się Saturn, w Italii panują Kureci...« Słusznie więc Eneasz idąc za tą wskazówką, zawinął do Delos. »Aniasz król i kapłan w ojcu jego poznaje przyjaciela, a Febus błagany każe szukać dawnéj matki.« Lub niżéj między innemi: »Wielka matka, matka bogów, Cybele, nieodstępnie towarzyszy Eneaszowi w podróży. Opieki jéj wzywa stanąwszy na ziemi Laurentów. Jéj zrządzeniem w Nimfy przemienione widział okręty. Do niéj przed rozpoczęciem walki z Turnusem modły zasyła: »Matko bogów! która ukochałaś Dydymę, miasto z wyniosłemi wieżami i lwy zaprzężone do twego wozu, wspiéraj mnie w téj bitwie« i t. d. 1—17.

Mamyż zwracać uwagę na niewłaściwość, dziwność równych cytacyj? Poeta Homer, pragnąc przedstawiać naocznie ludzkie, nie od nich zależne skłonienia woli a harmonijne wypadki, wyraził to przez drobnienie, uosobianie szczegółowych bogów. Wirgiliusz naśladował Homera, i w tenże sposób użył machiny bogów: mówiąc o Trojanach i Grekach, starał się powtarzać obrzędy Trojan i Greków, szczegóły słowa odziewał też w fantazye jak Homer; to, co sam Wirgiliusz przed sobą miał za fantazyę, bajkę, nazwał *poezyą*, p. Szwajnic ma za ścisły dowód dziejowy. Autor prowadząc w następnych rozdziałach krytykę faktów, przy wyborze dwóch świadectw nieraz nie wierzy temu, co mówi Liwiusz. Autor nie wierzy temu, o czém świadczył historyk na lat przed sobą 200, a wierzy temu, o czém na lat przed sobą tysiąc i dwieście wspomniał poeta. Brać Eneidę za źródło do dziejów pierwotnych italskich, jestto to samo, przyzna nam autor, jak gdybyśmy za źródło do dziejów pierwotnych litewskich, brać dziś chcieli np. Witoloraudę.

Chcieliśmy jeszcze dodać, lecz to co chcieliśmy dodać, przypomniało nam jeszcze jeden krytyki autora tego rozdziału odcień; odcień, na który tém chętniéj zwracamy uwagę, iż nam tajemnicę i powód całéj jaśniéj tłumaczy.

Chcieliśmy rzec: iż jeśli autor wierzy głoskowo każdemu twierdzeniu Wirgiliusza o tém co było na ziemi, winien też wierzyć i w to wszystko, co mó-

wi o niebie — w trojański i grecki Olimp; lecz oto sądzić można, i owszem sądzić wypada, iż autor wierzy istotnie w ten Olimp. We wszystkich wywodach, twierdzeniach w całym rozdziale tym, autor o bogach rzymskich wspomina w sposób, któryby mógł zawstydzić prawowierność Rzymianina dawnego. Na str. np. 10., wspominając o Grecyi przed-Homerowéj, autor mówi: »W krainie rządzonéj z początku *bogów potęgą*, w któréj góry, doliny, źródła, rzeki, gaje, lasy bóstw obecnością *są naznaczone*, gdzie Apollo z lutnią lub lirą w ręku trzody pasał; w krainie lubionéj jeszcze i odwidzanéj przez niebian, *kiedy dla występków człowieka opuściwszy ziemię osiedli na Olimpie*, byli niewątpliwie rodowi śpiewacy« i t. d. Lub niżéj, wspominając o pierwszych królach albańskich, na str. 27: »Nie pominiemy przy stawianiu Alby zdarzenia, piętno dziewu na sobie noszącego. Posągi bogów *nie chciały* przeniesionemi być do Alby, do świątyni dla nich przygotowanéj bogowie, chociaż ofiarami błagani, powrócili do ukochanego Lawinium«. Fakt ten daléj autor owszem za krytyczny dowód przytacza: »Pierwiastek kapłano-władny, mówi na téjże karcie, nie był snadź silny w Albie, kiedy opiekuńcze bóstwa narodu wolały pozostać w Lawinium, jak tam się przenieść«. Czyniąc wzmiankę w tymże rozdziale (na str. 24) o rodzinach rzymskich idących od Eneasza i wzięciu Ilium za Sylli, autor dodaje: »Po zburzeniu grodu, przenieśli zwycięzcy godło jego do Rzymu, a przenosząc je,

oddali hołd nacinrzystemu Ilium. Eneasz i potomkowie, chociaż już odrodni, rządzili Trojanami. Przepowiednia Neptuna ziściła się do słowa. Dowodzi ona, że Homer miał niezawodne podania«. Kończąc podobnie wywód swój o Eneaszu i zbierając co rzekł, autor mówi: »Kiedy więc uroczystości, obrzędy, zwyczaje i w końcu *sami bogowie* świadczą o przybyciu Trojan do Italii, któż nie pozna prawdy?« i t. d. str. 1, 23.

Cóż znaczą równe twierdzenia i dowodzenia w piśmie p. Szwajnica? Twierdzenia te nader jawnie zdradzają swój powód, t. j. miejsce swych źródeł. P. Szwajnic przez obcowanie z pismami, krytyką starożytną, tak się przejmował ich treścią, przenosił w świat starodawny, że zapominał o spółczesnym. Autor przytacza dowody, które tylko mieć mogły wagę dla dawnych Rzymian; zbija rarzuty, zbijania których nie potrzebuje, owszem, o istnieniu których nie wie nawet dzisiejszy czytelnik. Uwagi i twierdzenia znajdujące się w dawnych pogańskich historykach, autor wyraźnie żywcem do pisma swojego przenosił lub je rozwijał (1). Taki jest rodzaj krytyki p. Szwaj-

(1) Takiém np. właśnie jest owo proroctwo Neptuna, o którém wspomina autor. Przeciwnicy wywodu Rzymian od Eneasza w Grecyi przytaczali, że Homer przez usta Neptuna prorokował mu: że on i dzieci jego będą panować nad Trojąi, że zatém Homer nie przypuszczał odjazdu jego do Italii. *Dyonizyusz* przytaczając w swym wywodzie ten zarzut, przytoczył ów wiersz Homera i wykazywał, że ten nie

nica w rozdziale I. jego Historyi, w oddzielny oddział autor swój rozdział ligi.

Jeżeli w rozdziale swym pierwszym autor trzymał się prosto źródeł, tojest pism dawnych, bez przywiązywania wagi do dalszych: w drugim odbijał głównie najnowsze współczesne badania, nie zważając na źródła.

Romulus, założyciel Rzymu, który u historyków dawnych był postacią ściśle dziejową, według krytyków nowszych wymysłem, nam społczesnych domniemań: *allegoryą*; przedstawiony został przez autora głównie jak *allegorya*. Przytoczymy tu naj-

---

mówi, iż Eneasz będzie rządził Troją, lecz Trojanami, że zatém mogło to być w Italii. P. Szwajnic objaśniając to proroctwo w ten sposób: iż Scypionowie i Sylle władali w Ilium, zawstydził jak widzimy prawowierność Dyonizyusza. Dyonizyusz opierał się na Homerze jako historyku, tojest badał, o ile mu dalszy los Eneasza mógł być znanym; p. Szwajnic mówi o faktach w lat 1000 po Homerze zdarzonych, i wychodzi z zasady wszechwiedzy proroctwa Neptunowego. Cały też wywód o Eneaszu na wzór Dyonizyusza, lubo nieraz z odmianami co do źródeł i szczegółów, nieraz też temi prawie słowy prowadzony. Oto jest np. zaczęcie obu wywodów. Dyonizyusz, zaczynając swój, mówi: »Quod autem Aeneas et Trojani venerint in Italiam omnes Romani confirmant, et quae in sacrificiis et festis diebus ad ipsis fiunt, idem indicant, et Sibillini libri et oracula Pythica, et multa alia hoc ipsum testantur«. *Dyoniz. Halik.*, według przekładu łacińskiego *Henrici Stephani, Antiquitates lib.* I *fol.* 22. Podobnie p. Szwajnic: »Przybycie Eneasza do Italii zaświadczone jednomyślnością dziejów rzymskich, stwierdzają wyrocznie (?), zjawiska (?), sny (?), zwyczaje, obrzędy religijne, pomniki« i t. p. I, 18.

przód własnemi słowami autora wykład przez niego allegoryczności figury Romulusa i szczegółów o Romulusie podanych, wykład, który autor z całą krwią zimną nam czyni.

»Tajemniczość pochodzenia założycieli wielkiego miasta, mówi p. Szwajnic, spowodowała światłe badania o niepewności pierwotnych dziejów państwa rzymskiego. Uczone badania, prace znakomitych mężów, usunęły tę wątpliwość. *W pierwiastkach Rzymu szczegóły nawet drobne zostały objaśnione.* Starożytność bliżéj jeszcze z naturą spowinowacona, przenosiła cały układ niebieski słońca, księżyca, gwiazd, do krajów mieszkalnych i ich urządzeń.«

»Założycielem będzie kapłan i król, *słońce*, będzie samo słońce połączone z czasem. Romulus z Remem łącząc w sobie wspomnione godła, są tego rodzaju istotami, a pierwotna historya Rzymu polega na tym podwójnym pierwiastku. W nadziemskiém Kwirynowie są rocznem słońcem, ich ojcem czas, słońce, matką natura w czasie, w roku zawarta. Tym sposobem Mars daje im życie, rodzi Rea Sylwia. Pochodzenie jednak nie zabezpiecza ich od prześladowania: Amuliusz każe wyrzucić młode plemię na wodę; rozkaz zostaje spełniony w miejscu, w którém drzewo Ruminalne wznosi rozłożyste konary.«

»Ale któż jest owym okrutnym, nieubłaganym Amuliuszem? Zimowe słońce w obrządkach Alban, nieprzyjaciel dwóch szczepów, które mu tron i pano-

wanie odbiorą. A woda? Obraz czasu, jak świadczą owe coroczne przy rzekach i jeziorach ofiary, owe wizerunki z mostów do oceanu posyłane. Czém Rumiinalne drzewo? Także obrazem czasu. Dzięcioł, ptak Marsa, przynosił pokarm bliźniętom, wilczyca podawała im piersi: bo i ten ptak godłem jest czasu, jest nim także kanikuła, dlatego pokarmu nie wzbrania. Lituje się nad nieszczęśliwych bliźniąt losem Faustul pasterz królewski i żona jego Akka Laurencya. Słusznie, wszak Faustul jest bożkiem ognia, jest Fajstem Persów, Efestem Greków, Festulem Latynów. A któż nie uzna wyobrażeń przenośnych w Laurencyi, która czyniąc polne ofiary dla pomyślności Rzymu, już dwunastu, już dwóch tylko młodzieńców w swoim orszaku prowadzi? Są nimi Romulus i Remus, znamiona miesięcy, godła słońca, roku na dwie części podzielonego. Laurencya z Herkulesem miewa schadzki; z tym bogiem słońca (?) w kostki grywała: jestto Akka siła bierna przyrodzenia, jéj Rzymianie, jako upływającemu rokowi, ofiary i cześć boską składali.«

»Zakładając gród, obiera Romulus dla powzięcia wieszczby górę Palatyńską, Remus pagórek Awentynu. Jednemu ukazało się sześć sępów, drugiemu w podwójnéj liczbie zwiastowali bogowie przepowiednią. Romulus, słońce całego roku, witał z gronem swojém dwanaście orłów, Remus, znamie półrocza, choć pierwszy co do czasu, połowę tylko ujrzał.

A zatém brat panowanie mu odbiera: przy pomocy Celera władzcy i ręki czasu, zgon Remowi przynosi.«

»Stronę przemośną Romulusa przedstawia jeszcze jego zniknienie z ziemi i miejsce między bogami Olimpu zajęte. Niknie w obec ludu w miesiącu lipcu nad jeziorem Kapry, wśród burzy i zaćmienia słońca. Jako wódz całego roku, będąc także obrazem zimy, w znamieniu Rema obejmuje panowanie« i t. d. II, 29, 31.

Kiedy niegdyś po ukończonym okresie tradycyi, nastąpił był okres dociekań; pojęcia *zaczynające* okres, z natury swojéj nie były odpowiednie do jasnego objęcia przekazanych szczegółów z *ukończonego*. Począwszy od Manethona i Gnostyków (którzy pierwsi bliższe zwrócili śledzenia do szczegółów Wschodu), pierwotne religie i dzieje pierwotne w ogóle, jako zbiór samych allegoryj wyłącznie, zaczęły być wykładane. Teologie tłumaczono przez dzieje, dzieje ziemi przez dzieje na niebie i t. p. Tak podobnie za wieków nam bliższych, szczegóły mitologii i legend greckich wykładał np. *Bacon*, tak *Vico*, i tak za dni naszych wszystkie pierwotne tradycye i mitologie wschodnie *Goerres*, *Kreuzer* i t. p. Los tych faktów podzieliły i rzymskie. Eneasz, mawiano np., to słońce; Romulus, słońce także; wiek królów, tydzień śród roku; siedmiu królów to siedm dni; rycerze: Kokles i Scewola, Kollatynus i jego małżonka, Koryolan i matka, Wirginiusz i córka, to kilka ballad i legend. Niektórzy wreszcie, jako np. *Court de Gébelin*

(w *Monde Primitif*), *Zinserling* (w *Histoire Romaine*), a zwłaszcza *Hamme* (w *Erste Urkunde der Geschichte*), którychto dwóch ostatnich twierdzenia p. Szwajnic w powyższym wykładzie właśnie prawie dosłownie powtórzył, każdą myśl, każde słowo w tradycyi za prawdę, a pomysł allegoryczny z owych pierwszych czasów idący uznali.

Powiedzieliśmy wyżéj, jak uważamy krytykę faktom *zaprzeczającą*; powiemy téż prosto, jak uważamy ich *wykład przez allegorye*.

Allegorye były niegdyś istotnie i owszem są jeszcze i dzisiaj nader powszechne na Wschodzie. Pisma, szczegóły podań Wschodu, i w ogóle ludów pierwotnych są ich pełne. Lecz cóż były i gdzie miały granice te allegorye? Allegorye, to tłumaczenie myśli przez obrazy zamiast przez słowa; oczywiście więc tam tylko były w użyciu, tam były konieczne, gdzie brak był słowa. W tém istotę, w tém źródło, w tém téż widzimy i granicę allegoryczności. Wierzymy, iż przez obrazy zmysłowe tłumaczono ludom zmysłowym myśl oderwaną; lecz nie wierzymy, iżby obrazy zmysłowe wykładano im przez myśl oderwaną. Wierzymy, iż gdzie była trudność wykładu, uciekano się do środka łżejszego; lecz nie wierzymy, iżby tam, gdzie była łatwość wykładu, uciekano się do trudniejszego.

Pojmujemy np., iż bogowie Homera, jako dopiero rzekliśmy, byli allegoryą dramatów ludzkich; lecz nie pojmujemy, iżby np., jak wierzył Bakon, dziesięć

czynów Herkulesowych na ziemi, były wykładem dla ludu dziejów konstellacyj na niebie. Co się widzi, nie objaśnia się przez to, czego się nie widzi. Pojmujemy podobnie to, iż Trójca i bóstwa indyjskie były, jak mówi Kreuzer, uosobieniem sił skrytych, praw przyrodzenia; lecz nie wierzymy co mówi tenże, iżby np. legenda egipska o walce *Ozirisa* z *Typhonem* miała być allegoryą faktu: iż *Nil* i *słońce* w Egipcie muszą walczyć z wiatrami i piaskami Etyopii. Pojmujemy, iż w biblii duch podstępu i złości mógł być nazwany *wężem*, iż *Jehowah* ukazywał się w krzewie *ognistym;* lecz nie wierzymy z tymi, którzy mniemają np., iż wyrażenie »że Kain zabił Abla« (1), miało być wyrażeniem: iż pokolenia złości przemogły po rozrodzeniu się ludzi i pokonały pokolenia dobra; nie widzimy bowiem, dlaczegoby miał się powściągać i być w ten sposób jaśniejszym historyk?

Zasadę tę więc i do pierwotnych dziejów rzymskich stosujemy. Możemy wierzyć, iż niektóre szczegóły ich mogły być w poezyę odziane, wyobraźnią

---

(1) *Dupuis* w *Origine de Cultes* twierdził, iż zdaniem jego Chrystus i dwunastu apostołów, byłato allegorya pomyślana przez pierwszych chrześcian, a mająca oznaczać *słońce* i dwanaście *znaków zodyaku.* Twierdzenie to zkądinąd poważnego historyka, przypominamy tu tylko dlatego, by wskazać, jak daleko zajść może, zachodzi, branie faktów za allegorye. Ktoś przed kilkunastu laty twierdził dowcipnie, iż za lat 1000, może bohater Napoleon i jego czyny, jako utwor allegoryczny z naszych czasów idący będą uważane.

dosnute, przyozdobione; lecz nie rozumiemy, dlaczegoby opisywane w nich czyny ludzkie nie miały być ludzkie, dla czego i dla kogo miały być w allegoryce o bytności gwiazd, słońca, czasu i t. p. ujmowane? Przypuszczamy, iż umysł pierwotnych Rzymian nie był zdolnym jeszcze obudzić w sobie najniższéj i najpierwszéj z rodzących się władz pojęcia—*pamięci*, iż nie był jeszcze zdolnym spamiętać jednego żywego nazwiska, jednego czynu, i przypuszczamy, iż już był zdolnym wzbijać się do fantazyi, do obejmowania prawd oderwanych, i owszem, do wykładania ich przez allegorye filozoficzne (1). Pojmujemy, iż pierwotne czasy rzymskie, przez spółczesnych niepoświadczone, poetycznie opowiadane, dla przyjaciół

(1) P. Majorkiewicz, umieszczając w Przeglądzie Naukowym artykuł z powodu wyjścia pierwszego tomu Historyi p. Szwajnica, oświadczał się także za pojmowaniem wyłącznie allegorycznem całéj tradycyi o pierwszych królach rzymskich, a w szczególności o Romulusie i Numie: »Romulus, mówił tam p. Majorkiewicz, jest symbolem życia rozwijającego się w ciągu wieków, a przynajmniéj przez długi szereg pokoleń. Ginie ten dziwoląg, ta fantasmagorya ludu, i rozprasza się jako mgła, skoro tylko słońce krytyki do niéj się dotknie. Romulus dokonywa tego, co tylko wieki całe dokonać mogą: ustanawia małżeństwo, władzę rodziców nad dziećmi, wydaje prawo o nietykalności murów (podanie mityczne o Remie), słowem, daje fizyologiczną podstawę życiu. Jest więc Romulus uosobieniem pierwszéj doby rozwoju, tojest materyalnéj, fizycznéj.

Druga doba jest moralna, uduchowniająca pierwszą: jest to oświecenie, uznanie (w postaci mętnego uczucia wiary) tego, co wydała natura; i ten zwrot uosobiony został w dziu-

wykładu przez allegorye, mogły być potem do wątpień, do ostrzenia dowcipu przy ich wykładzie; lecz aby dziejopisarz tak zimny jak jest p. Szwajnic, rowne domysły, zabawki, brał za prawdę nieporuszoną, to tylko za jakąś chwilę zapomnienia się rachować musimy. Że cały ów ustęp o wykrytém jakoby stanowczo wyjaśnieniu czém był Romulus, był tylko skutkiem zapomnienia się autora, możemy ow-

---

jach Rzymu w Numie. Któżto jest Numa? sama nazwa pokazuje, że to uosobienie bóstwa (Numen)«. *Przegląd Naukowy z r.* 1845, *nr.* 35.

Młody autor, widzimy, w zdaniach tych mniemając zapewne, że przez napadanie na historyczność Romulusa napadał na szkolność, sam trzymał się innéj, i w powyrywanych zdaniach, słowo w słowo wyrażał się gwałtem jako szkoła. Mówimy gwałtem, nie sądzimy bowiem, iżby istotnie w to wierzył: że między czasem zbudowania murów a zakazem przechodzenia ich, między prawem o małżeństwie a prawem o dzieciach z tego małżeństwa, powinny były środkować wieki. Autor nie wierzył, iżby lud rzymski mógł objąć pamięcią nazwisko założyciela swojéj stolicy, nazwisko jednego króla; a wierzył, iż mógł obejmować wieki, i owszem wyrozumowywać ich fakta i figurami pewnemi symbolizować. Tak wprawdzie utrzymywał już *Vico*; lecz stroną silną Vico było dostrzeżenie momentów ogólnych w dziejach, a żadną: ucuucie i tłumaczenie szczególnych. Zdaniem naszém, ci krytycy historyczni, którzy jak Vico i szkoła twierdzą np., iż nie istniał Herkules, lecz że istniało wielu Herkulesów; iż nie istniał Romulus, Mojżesz, lecz że istniało wielu Romulusów, wielu Mojżeszów, tak czuć umieją dzieje, jak owi krytycy poetyczni poezyą, którzy sądzą, że Iliada Homera (poemat, którego główny przymiot wewnętrznie i zewnętrznie leży w *całości*), była nie dziełem Homera, ale w przeciągu wieków wielu Homerów.

szem położyć na to dowód stanowczy. Chcemy bowiem w to wierzyć na chwilę, iż wykład ten rzeczywiście prawdziwym jest: i czémże więc był Romulus? Czy słońcem, czy rokiem, czy liczbą, czy zimą? czy czém podobném? Romulus, widzieliśmy, był tém wszystkiém według powyższego wykładu.

Nie objaśnia nas tém więcéj autor, skoro dodaje daléj, iż Romulus będąc słońcem, czasem i rokiem i t. p., był téż nadto postacią dziejową. Rozumielibyśmy autora, gdyby twierdził, iż Romulus i Remus bylito ludzie, i że tylko niektóre szczegóły bytu ich w allegoryce przez tradycyę przybrano; ale p. Szwajnic nie opiera się wcale na téj różnicy i twierdzi, że jedne i te same szczegóły bytu ich, jedne i te same ich czyny, były razem i faktami i allegoryą. Autor np., jak to widzieliśmy (t. j. na str. 30. tomu I. swego pisma) utrzymuje, iż Amuliusz, który wychował Romulusa, był słońcem zimowém; iż woda, w którą był rzucony Romulus, była allegoryą czasu; iż odebranie przez brata władzy Remowi i jego zamordowanie, było jedynie figurą; iż dwanaście miesięcy połyka sześć. Niżéj zaś na str. 32 robi uwagę, iż wyrzucenie i wychowanie Romulusa przez kapłanów mogło być rzeczywiste, tak bowiem właśnie wychowanymi byli w starożytności Mojżesz, Cyrus; iż walka brata z bratem, jakkolwiek »*właściwiéj* ma miejsce na niebie, mogła być przecież walką o dostojeństwo kapłańskie« i t. p. Nie rozumiemy istotnie, dlaczego autor, który tolerował i powtarzał świade-

ctwa: iż bogowie przenosili się sami z Alby do Lawinium, iż Cybela zamieniała okręty w Nimfy, uczuł nagle skrupuł krytyczny i wzdrygał się wierzyć: iż Romulusa mógł wychować pasterz Faustulus, iż Romulus mógł mieć brata i t. p., i ma to za allegorye. Z dwóch rzeczy jedna: albo szczegóły o Romulusie podane istotnie były zdarzone, a wtedy allegoryą nie były; lub też zapisane były jako allegorye, a wtedy nie były istotne. Fakt nie może jednocześnie być takim i inszym, w tymże czasie *istnieć*, oraz *nie istnieć*.

Przechodząc od panowania Romulusa do panowania Numy, autor jeszcze raz twierdzi, iż między pierwszym a drugim było bezkrólewie, które jednocześnie istniało i nie istniało: «Po zejściu Romulusa, mówi, nastąpiło bezkrólewie, które nosi na sobie podwójne znamie: «*astronomiczne* i *historyczne*.» Na tém wszakże kończy się i krytyka pierwotnych czasów jego Historyi.

Téj szczególnéj autora krytyce w tych rozdziałach, téj krytyce, która co chwila różna, co chwila zmienna, już wychodzi z miłości faktów, już z nienawiści faktów; już z niewiary w każdy fakt prosty, już z ultra-wiary w każdy piórem zapisany; która wątpi o faktach prawdopodobnych, a objaśnia je przez mniéj jeszcze podobne; która i zagłębia się w źródła, i bierze jawne bajki za źródła: téj krytyce jakież nazwisko dać mamy? Krytykę tę możemy tylko uważać jako odbicie myśli, zbyt wyłącznie wido-

kiem a natłokiem jednego rodzaju źródeł przeciążonéj i rozmarzonéj.

Jeżeli Historyę Rzymską p. Szwajnica uważać mamy za stworzony daléj idealnie świat ludzki, dwa pierwsze oddziały téj Historyi, t. j. krytykę tych oddziałów, możemy chyba uważać za chaos, który zwykł poprzedzać wszelkie stworzenie.

Po téj krytyce pierwotnych czasów dwuznacznych, autor przystępuje do przedstawienia rozwinięcia się dziejów rzymskich w szeregu faktów, tojest szczegółów tak zewnętrznych jak wewnętrznych, przez rządy królów, respublikę, rządy Cezarów do upadku państwa. W przedstawieniu tém, autor przy wzmiance o każdym fakcie przytacza świadectwo, z którego czerpie. Do r. 313 od założenia Rzymu, *Dyonizyusz* i *Liwiusz*, daléj wyłącznie *Liwiusz*; do epoki wojen punickich, *Liwiusz* i *Polybiusz*; a daléj *Plutarch*, *Cezar*, *Swetoniusz*; i wreszcie do dziejów Cezarów tenże *Swetoniusz*, oraz *Tacyt*, *Zosimus* i *Dio Cassiusz* byli głównemi przewodnikami w przedstawieniu dziejów zewnętrznych. Do przedstawienia wewnętrznych, oprócz tychże, pomocą były autorowi same fragmenta praw dawnych, zbiory ustaw, oraz spółczesna krytyka treści i stanowienia tych ustaw, zwłaszcza w dziełach prawoznawców niemieckich *Hülmanna*, *Waltera* i *Huschke*.

W jaki sposób użył autor tych źródeł do skreślenia dziejów zewnętrznych oraz wewnętrznych?

zaraz właśnie rzec mamy; tu parę uwag tylko dodamy:

Przytoczenia, tojest cytacye autora, zawsze są wierne i ścisłe; ale jednak w krytycznem piśmie mamy do wyrzucenia, iż autor wykładu swego nie poprzedził krytyką źródeł, co jednak tém konieczniejszém było, iż dotąd w literaturze naszéj tylko ściśle przecząca krytyka źródeł tych znajdywała odbicie.

W razie dwóch różnych świadectw o jednym szczególe, albo dwóch różnych wykładów, autor wymienia wprawdzie oba i oświadcza się za jednym lub drugim; nieraz jednak nie wyjaśnia dlaczego? tojest: lub kładzie żaden, lub nie kładzie żadnego powodu (1).

Co do wyboru źródeł, autor w faktach, gdzie są świadkami Dyonizyusz, Liwiusz, albo Polybiusz i Li-

(1) Dla objaśnienia, dajemy tu przykłady jednego i drugiego przypadku. Autor np. na str. 405 tomu I., zaprzeczając Liwiuszowi, iżby Rzymianie w wojnie z Prenestynami zabrali im między innemi miastami *Wolitrę*, mówi: «Co do *Wolitry*, niewątpliwie się myli: bo rzadko jedném natarciem twierdza się zdobywa». Na str. 327 T. II. autor mówi: «Według Liwiusza, wojsko (rzymskie) nieczynne, w obrzędach religijnych zatopione, stało pod Akwilonią. *Prawdziwsza* wszakże jest podanie Zonarasa, że zaczepnie działając wkroczyło do Kampanii». Zonaras jestto historyk grecki z wieku XII. ery chrześciańskiéj; bez innych, więc powodów samemu *twierdzeniu* autora nie uwierzymy, iż opowiadanie jego o szczegółach wojny Rzymian z Prenestynami jest od Liwiusza *prawdziwsze*.

wiasz, trzyma się częściéj Dyonizyusza i Polibiusza, jak Liwiusza; i słusznie, jako krytyczniejszych i nie krajowców. Plutarch, jako raczéj postrzegacz i kompilator, słusznie także wtenczas tylko użyty za źródło, gdy brakło innych (jak np. do epoki Gracchów). Za pierwszych Cezarów częściéj był przed autorem Swetoniusz i Dio Cassius, niż Tacyt; za ostatnich wyłącznie Zosimus i Dio Cassius. Nie znajdujemy zaś śladu historyków, których zbiór zwany *Augustą*, *Herodyana* i t. p. pisarzy, zamiłowanie w których wpłynęłoby jednak może na kreślenie przez autora, więcéj wewnętrzne, wypadków i postaci z owego czasu.

Takich źródeł i takiéj przy ich ocenieniu i wyborze krytyki, użył p. Szwajnic do swego działa; mamy teraz obaczyć, jak ich użył, tojest: jaki na ich zasadzie nakreślił wewnętrznie *obraz* czyli *historyę*.

Sposoby opowiadania i przedstawiania historyi różne są. Obraz dziejów już przedstawionym być może wyłącznie w szeregu dat, już w rzędzie dramatów, już w rzędzie oderwanych wejrzeń na główne ich powody i skutki i t. p. Wybór tego albo innego z sposobów tych, tak jak wybór ogólnego przedmiotu, zależy zapewne prosto od dobréj woli autora, i według niéj sądzonym być musi. Autorowi, który nam daje księgę o gospodarstwie, nie mamy prawa wyrzucać, czemu nie pisze o muzyce; piszącemu o fizyce, iż nie pisze o metafizyce i t. p.; jeśli wszakże donosząc o nowéj książce wskazać mamy:

jakie znaczenie, jakie ma zająć miejsce, w téj do któréj przybywa gałęzi, patrzeć na nią oczywiście winniśmy według ostatniego rozwicia téj gałęzi.

Historya, ta nauka, która niegdyś w czasie swego poczęcia zajmowała się wyłącznie faktem, wypadkiem; i nauka wprost jéj wtedy przeciwna i zajmująca się wyłącznie oderwaną myślą, teoryą, *filozofia*,—po swych stopniowych przejściach, rozwiciach, spojrzały się daléj, zbliżyły i wreszcie zbiegły. Filozofia o tyle dziś tylko za godną czegoś jest uznawaną, o ile przechodzi w kraj *praktyki*; historya, o ile się zajmuje czynami dziejowemi w związku z ich *myślą*. Ostatnim wypadkiem historyi i filozofii, jest ich przejście w nową naukę *historyozofią*. Ta nauka jest zapewne jeszcze w poranku (1). Od dzieła jednak, które przychodzi dziś do gałęzi *historyi*, mamy prawo wymagać zbliżenia do niéj i względu na nią.

Główną cechą i celem Historyi Rzymskiéj pana Szwajnica, było zapewne nagromadzenie faktów do téj historyi. Autor wszakże, wyczerpując swój przedmiot i to, co dotąd w przedmiocie tym powiedziano było, do ogółu swego wnosząc, czynił téż i uwagi wewnętrzne o faktach tych. W obrazie swym kreślił

(1) Do nauki téj, ściśle mówiąc, mamy tylko dotąd: *pomysły, przygotowania, introdukcye, prolegomena, antiprolegomena* i t. p. *Filozofie historyi Hegla* i Fryderyka *Szlegla*, same siebie podają za zbiór jeszcze wejrzeń tylko ogólnych i wstępów cząstkowych.

autor charakterystyki osób, charakterystyki epok; w przedmowie dał charakterystykę całéj historyi rzymskiéj. Książka jegó wkracza więc rzeczywiście do sfery historyozofii, i tém więcéj nie jako chronologiczna lub opisowa, ale téż jako krytyczna oceniana być musi.

Celem książki dziejowéj jest dać poznać czytelnikowi dzieje. Te dzieje składa rząd *dramatów*, dramata działające *osoby*, osoby i dramata łącznie a w swym przebiegu, pewne większe całości dziejowe, zwane okresy. Chcąc więc poznać i spojrzeć bliżéj na wewnętrzną stronę książki p. Szwajnica, musimy tu wskazać: 1) jak autor przelewał w niéj w czytelnika swego poznanie, t. j. kreślił charakterystykę dramatów, czyli szczególnych obrazów historyi rzymskiéj, 2) charakterystykę osób, a osób tak pojedynczych, jak i zbiorowych (tojest klass, instytucyj i t. p.), i 3) charakterystykę epok.

Sceny wielkiego dramatu, rozdziały historycznego romansu, wtedy tylko właściwie oceniać możemy, kiedy znamy już całość dramatu, całość romansu; cząstkowych podobnie określeń, charakterystyk w danéj historyi, wtedy tylko rzetelniéj ocenimy właściwość, jeśli poznamy pierwéj znaczenie téj historyi. Jakież było rzeczywiste znaczenie dawnéj historyi rzymskiéj? i jak je pojął p. Szwajnic? Czy się z tém pojmowaniem autora zgadzamy, czy różnimy, za obowiązek oczewiście mamy wytłumaczyć się naj-

przód sami, jak? i dlaczego? tak albo inaczéj historyi téj pojmujemy znaczenie.

Jako krzew, z ziarna rozłosły, kończy się, lubo na licznych ziarnach, ale na ziarnach; tak ludzkość rozstrzelona z jedności, lubo w ostatnim wypadku ma wydać zbiorową jedność, lecz pewną jedność. Fizyczna i moralna jest ludzkość i taki bieg jéj. W biegu tym każdą dobę odznacza równie bieg ciała jak i bieg ducha; lecz w jednéj ma przewagę bieg ciała, a w drugiéj ducha. Pierwéj rośnie ciało jednostki, jak myśl jednostki; okres przewagi ciała miał więc poprzedzić śród dziejów okres duchowy. Okres pierwszy dziejowego rozwicia jakiż więc był? Okres ów, mówiąc praktycznie, miał za missyę rozrodzić fizycznie ludzkość, pokształcić ją na pokolenia, na kraje, i napowrót ją znowu w fizyczną jedność, tojest pod jednę władzę, w ciało jednego powszechnego państwa połączyć. Okres ten musiał więc wydać w końcu *kraj-narzędzie* swego zadania, kraj, który miał odznaczyć kwiat jego, dopełnić go i zakończyć. Tym krajem był właśnie *Rzym*.

Jakież było imie, nazwisko tego, który ów Rzym założył, pierwszy urządził?

Fakta dziejów, to chwile; byt takich lub innych w życiu danego ludu, dziejowie tak przyjmujemy, jak daléj wychowały, złożyły myśl tego ludu.

Duch dziejów ustalił był podania o czasach pierwotnych Rzymu, wśród Rzymu; i chciał ten duch, iżby owa pierwsza doba dziejowa, ta poprzedniość,

a przeto figura drugiéj, ten a nie inny rodzaj tych podań, tę a nie inną wiarę w ich prawdę, w treść swą włączyła.

Założycielem miasta, które miało rozpocząć dopełnienie epoki pierwszéj, miał być *Romulus*. Urodzony z Westalki, powitany najprzód przez pasterzy, i w niebo wzięty, przed odejściem los i zadanie grodu swego miał przepowiedzieć: «Idź i oznajm Rzymianom, rzekł on senatorowi *Julus*, znikając, iż tak podobało się bogom, ażeby Rzym mój stał się głową świata całego» (1).

Przez kogobykolwiek z Rzymian i kiedykolwiek proroctwo to zapisaném najprzód zostało, pozostało nam jako wyrażenie uczucia i dowód wiary, iż ich dzieje nie ludzkiéj, ale jakiéjś woli bogów były utworem. O przyczynach potęgi i wzrostu dawnego Rzymu spisano tomy; za przyczynę tę już była kładziona *cnota szczególna*, już *męztwo szczególne*, już jakaś szczególna *polityka*, któréj się trzymać miał senat. Przyczynę tę, zdaniem naszém, oceniali wszakże najlepiéj spółczesni, kiedy, wyrażając się swym językiem, wprost wolą bogów ją zwali. Z trzech pagórków zrazu złożony, szarpany niezgodą zewnątrz, niezgodą wewnątrz, Rzym raczéj na zniknienie nazajutrz, aniżeli kiedyś na tryumf zdał się być przeznaczonym.

---

(1) Abi, nuntia Romanis, coelestes ita velle, ut Roma mea caput orbis terrarum sit. Liv. I.

Każda wojna przynosiła mu daléj wprawdzie przysporzenie obszaru; żadna jednak z dobréj woli senatu lub ludu nie była zaczętą. Kiedy np. *Koryolan* przez zemstę nad ludem przyprowadził nieprzyjaciela pod mury Rzymu, wojna ta była początkiem téj, która daléj dać miała Rzymowi południe Italii. Kiedy *Furiusz Kamillus* uchodząc naraził sam Rzym na zajęcie, wojna ta była początkiem tych, które dały Rzymowi jéj północ (1). Świadek blisko wiekowy losów swojego kraju, dyktator Cyncynat, mawiał: «Nie wiem, czém się to dzieje, ale bogowie łaskawsi są na nas kiedy prowadzimy wojnę, jak śród pokoju» (2). Polybiusz, świadek tych wojen, które niespełna w przeciągu lat 53 władzę Rzymu z granic Italii prawie do granic ziemi rozciągnęły, w *przedmowie* do ich opisu tak mówi: «Fortuna w tym czasie wszystkie sprawy świata skłoniła ku jednéj stronie, i zdało się, iż jeden tylko cel sobie była założyła». Owa daléj wojna domowa, która już za potęgi rzymskiéj mieszkańców państwa podzieliła była na dwa obozy, 20 senatorów, 300,000 wytępiła krajowców, nie zatrzymała była jednak na zewnątrz losów krajowych. Kiedy Tyberyusz Grachus, rozdzieliwszy Rzymian przeciwko Rzymian, padł pośród Rzymu; Scypio burzył Numancyę, przyłączał Afrykę. Kiedy

(1) Mówimy tu naturalnie o ubikacyach, nie o całościach.
(2) *Liv. V*, 9.

Maryusz przywódzca gminu wszedł do Rzymu jako twierdzy zdobytéj, Sylla przyłączał Azyę. Kiedy konsul i zbawca miasta Cycero był wygnanym przez lud, Cezar Galię zdobywał. Śmierć Cezara była zdało się hasłem stanowczego rozpadnięcia się państwa, i państwo to wnet połączyło się ostatecznie pod Oktawianem. «Cała ziemia, pisze Dyonizyusz Halikarnaski, należy do Rzymu; ziemie, na których nie zamieszkują ludzie, te tylko nie należą do Rzymu» (1).

Kiedy w ten sposób dzieje, mające odznaczyć, odbić materyalny okres ludzkości, z całym zewnętrznym blaskiem, jawnością, cechę tę odkreślały; duch w kraju wzruszał się także i starał się szczytów dobić, lecz w drodze téj przez ciężką rękę chwili był potrącany.

Italia, równie jak Grecya, powstała była z osad, z osad azyjskich (2). Cywilizacya z osad (wędrowców *z celem*), przechodzi zwykle stopniem cywilizacyę matkę. Rzym był cząstką Italii i odbił ją. Pierwsze czasy historyi Rzymu ukazują nam miasto pokształcone na klassy i walkę, walkę jednostek miasta o przywilejów jedność. Walkę tę prowadzili lud czyli *plebejanie*, oraz *patrycyuszowie*, odznaczeni rodem zaszczytnym, przywilejem piastowania urzę-

(1) *Antiquit.* lib. 1.

(2) Kraje południa Europy powstały były z osad zachodu Azyi, jak daléj północ świata nowego miała powstać z osad zachodu Europy.

dów, wydawania wyroków, prawa wieszczenia, odnoszenia koczyści z wojny. Władza królów równoważyła ten bój, i król Serwiusz podźwignął był lud; lecz gdy usunieni zostali następcy Tulla, walka swobodniejszą się stała. Całe prawie pierwszych lat 200 rzeczypospolitéj, były tylko pasmem zatargów i bojów dwóch stanów. Plebejanie, nie otrzymując skutku swych żądań, następowali z miasta na Awentyn, opuszczali wodzów na wojnach, zagrażali wyniesieniem się z kraju i założeniem gdzieindziéj nowéj osady. Środki ich przeciwników były krwawe: patrycyuszowie niejednokrotnie mordowali obrońców ludu (trybunów), przyjaciół jego strącali ze skały Tarpejskiéj, nawet nieprzyjaciół zewnętrznych dla odwetu i zemsty nań sprowadzali (1).

Bieg czasu był wszakże tylko szeregiem ustąpień, które zmuszeni byli czynić patrycyuszowie. Urzędy w Rzymie pierwotnie były bezpłatne, i lud nie dopominał się zrazu o prawo urzędów; pierwotne domagania się gminu były: otrzymanie obrońców, małżeństwo podług obrzędu Kwirytów (2), równość prawa do podziału ziem zdobywanych i t. p. Lecz gdy następnie stan średni (to jest mieszczaństwo pocho-

(1) *Koriolan, Caeso, Genucius, Spurius Melius, Manlius Kapitoliński* i t p.

(2) *Connubia cum auspicia majorum seu Patrum*; pan Szwajnic jest zdania, iż domagano się o *Connubia cum patribus* (z patrycyuszami).

dzenie plebejowskiego) wzrosło w dostatki, gdy owe przywileje żądane, a zwłaszcza (po ustąpieniu powtórném na Awentyn) przywilej *komicyj gminnych* został uzyskany; rozpoczęła się też walka o *dostojeństwa*. Nowe prawa równie stopniami były uzyskiwane. Tak śród innych r. 374. (przed ćną chrześ.) prawo Licyniusza *Stolona* postanowiło: iż jeden z konsułów może być z plebejan; roku 340. prawo *Genucyusza*, iż mogą być oba; roku 338. prawo (sławne w tradycyi ludu) *Petyliusza*: iż odtąd plebejanie nie mogli być w niewolnictwo obracani z powodu niewypłatności; tegoż roku prawo *Publiusza*: iż z dwóch cenzorów jeden winien być z ludu, i że uchwały komicyj gminnych mają obowiązywać lud cały, i wreszcie roku 287. prawo *Hortensyusza*: iż przedmiotem tych uchwał gminu mogą być nietylko sprawy gminu, lecz sprawy obchodzące cały lud rzymski. Prawo to było okresem; przywileje klasa i jednostek odtąd porównane zostały; lud rzymski, na komicyach swych na Marsowém polu zebrany, stanowił odtąd wszechwładnie o pokoju i wojnie, o sprawach i losach państwa. Czynność ludu obrócona jednomyślnie na zewnątrz, wewnątrz na długo nie miała już pola i żywiołu rozterek. Plebejan i patrycyan nazwiska przeciągały się tylko tradycyjnie, a ich miejsce zajęło nazwisko *obywatela rzymskiego*. Był téżto czas kwiatu cnót rzymskich, czas głównych zwycięztw i wzrostu potęgi państwa. Zwycięztwa te i tryumfy mniéj jednak pożądany owoc daléj wydały.

Prawo do obywatelstwa rzymskiego mieli tylko Rzymianie i obwód, oraz niektóre miasta szczególne (municypia); o prawo to dobijać się daléj zaczęła reszta Italii, prowincye dalsze. Śród Rzymu powód do rozterek zrodziły bezpośrednie skutki zdobyczy. Już prawo Licyniusza Stolona dla uskromienia przewagi patrycyan zastrzegło było: iż nikt z Rzymian nad 500 morgów własności posiadać nie ma. Prawo to, które naruszył pierwszy sam Stolon, w wykonanie nie weszło, a wojny, podboje świata, liczne wnet kolosalne mienia śród kraju stworzyły. Te mienia zrodziły też daléj obok: widok przeciwnéj ostateczności. Możnowładzcy poskupywali sąsiednie majętności małe, a posiadacze w krajach podbitych mass ziem i niewolników, obchodzić się mogli bez usług swych spółkrajowców. Stan średni stanowiący równowagę zniknął; kraj złożyła tylko klassa bogaczy i proletaryat (1). Bez roli, bez pola do zarobku, lud rzymski rozpoczął był więc na nowo walkę przez swych obrońców. Miejsce poprzedniéj walki gminu i rodowładztwa, zajęła walka nędzy i mieniowładztwa.

Walkę tę rozwinęli najsilniéj za epoki trzeciéj wojny punickiéj: Tyberyus i Kajus Grachowie. Domaganiem się Grachów było: przywrócenie prawa

(1) *Proletarii* zwani byli śród Rzymu ci, którzy nie mogąc ani denarem wesprzeć skarbu i wypraw wojennych, mogli tylko być użytecznemi krajowi potomstwem (*proles*).

Stolona; przewyżki od 500 morgów roli w pojedyńczych własnościach rozdzielenie pomiędzy lud; uzdolnienie ludu do pracy, przez zakupianie narzędzi rolnych za sumy zapisane świeżo Rzymowi przez króla *Pergamu*; nałożenie podatku od zbytków, zniżenie cen od głównych przedmiotów konsumcyi i t. p. Tyberyusz i Kajus Grachowie padli oba pod ciosami możnowładzców i ich stronnictwa (pierwszy z ręki zapłaconéj przez własnego szwagra Scypiona Nazykę). Stronnictwa możnowładztwa i ludu jednak nie znikły. Stronnictwa te uosobiły się daléj w walce *Mariusza* i *Sylli*, oraz *Juliusza Cezara* i *Pompejusza*. «Bez głowy i mowy», jako ktoś rzekł z nam spółczesnych, ale zrazu dziecko szczęścia Pompejusz, był ostatnim przedstawicielem, oraz ostatnim obrońcą dawnego stanu rzeczy i patrycyatu. Przywódzca i protektor proletaryatu, Juliusz Cezar, pokonał Pompejusza i wszedł do Rzymu. Juliusz Cezar wprowadził w wykonanie prawo rolne Stolona i Grachów, zniósł długi, zniżył komorne, przywrócił (zniesiony jeszcze po zwycięztwie Sylli) trybunat; sam też za to najwyższym trybunem, rozkazodawcą (*Imperatorem*) i dożywotnim dyktatorem przez lud obwołany. Spisek, na czele którego stali patryocyuszowie Brutus i Kassiusz, usunął władzcę; lecz go zastąpił wkrótce z temiż przywilejami i temiż tytułami *Oktawian*. Następca Oktawiana *Tyberyusz* wzbraniał się władzy, lecz go do przyjęcia jéj znaglił sam senat. «Rzeczpospolita, rzekł mu ofiarując koronę senator

Asinius Gallus, jest jedném ciałem; winna też przeto mieć jedną głowę.» *(Tacyt. Annal.* 1.)

Rzym odtąd stał się pasmem wypadków zewnątrz jeszcze świetnych, pstrych, jasnych, lecz wewnątrz martwych. Stary duch rzymski, dawno w staréj swéj wierze, w cnotach jéj zgasły, po dopełnieniu swych zadań, przeciągał jeszcze czas jakiś roślinne życie, i wreszcie zmalawszy do końca, upadł i skonał.

Jak o przyczynach wzrostu, tak i upadku Rzymu spisano tomy. Przeciągające się do dni naszych w swym gruncie, pokształcone za owéj epoki dawnéj stosunki i działy, przeciągają też i rząd uwag w ich duchu.

Przyczyną upadku Rzymu było, twierdzą dziś jedni: rzymskie gminowładztwo.

Przyczyną upadku Rzymu było, twierdzą znowu inni: rzymskie możnowładztwo.

Nasze zdanie wyraziliśmy już. Przyczyny tak upadku jak blasku Rzymu śród jego starego okresu, leżały w ramach okresu.

Podstawą zakwitnienia i trwania owych stosunków wewnętrznych, do jakich dążył, jakie chciał urzeczywistnić długo lud rzymski, mogła być tylko istotna społeczna cnota; a lud rzymski nie wiedział, co to jest cnota.

Cnota społeczna to miłość, a lud rzymski nie wiedział, co to jest miłość.

Wyobrażenie cnoty śród Rzymu leżało w potrzebie missyi epoki, kraju. Główną cnotą śród Rzymu

było *rycerstwo*; rycerstwo i cnota, byłato jednoznaczność w języku rzymskim *(virtus)*.

Za wieku żywszych jeszcze tradycyj pierwotnych, za wieku wiary, była wprawdzie u Rzymian większa niż u innych ludów spółczesnych *bojaźń bogów*; ta bojaźń bogów i piekieł, jak uważa Polybiusz, większy też pośród Rzymu za epoki owéj rząd prawości, niżeli gdzieindziéj wydała (1); ale byłato także bojaźń, nie miłość.

Jedyną jaką Rzymianin znał miłość, byłato miłość siebie, swéj chwały. Bohaterowie Liwiusza poświęcenia się czyniąc, nie mówią o innych ich celach, jak tylko o chwale swojéj, swego imienia (2).

Patrycyuszowie, jak to dopiero widzieliśmy, drugą część swego kraju uważali jedynie jako stworzoną dla siebie pomoc dla zdobywania uciech i owéj swéj chwały. Lud wiedli na wojnę bezpłatnie, za długi go katowali albo w niewolnictwo obracali (3). Uważali go owszem za jakieś przez innych nawet bogów rządzone utwory (4).

---

(1) *Polyb.*

(2) «En tibi ut sentias» mówi w Liwiuszu Scewola, kiedy kładł w ogień rękę,» quam vile corpus sit iis, qui *magnam gloriam* vident.» *Liv.* 11, 12.

(3) «Jeżeli dłużnik plebejusz niewypłatny, niech pokrają ciało dłużnika» mówiło prawo XII tablic.

(4) Były u Rzymian *Dii Majorum gentium* i *Dii Minorum gentium*.

Patrycyuszowie nie zrzekli się, nie ustąpili ludowi najmniejszego z swych przywilejów z miłości, lecz tylko z musu. Rzymianin, który nie umiał jeszcze śród kraju, tém więcéj nie mógł umieć za krajem, oglądać brata. Miasta swych przeciwników Rzymianin nie zajmował gdy je zdobywał, ale je burzył (*Korynt, Sagunt* i. t. p.); ludzi w krajach zdobytych (bez względu na przymioty ich, możność) w niewolników obracał. Typ starorzymskiéj cnoty, Kato starszy (kochanek *potajemnych* niewolnic), póty nie usnął, póki nie wyjednał, nie ujrzał zrównania z ziemią wielkiéj Kartaginy, któréj jedyną winą było, iż była hołdowniczką Rzymowi. Wszyscy obywatele rzymscy cieszyli się wprawdzie w końcu, bez różnicy pochodzenia i mienia, jednością przywilejów i praw; lecz tylko *obywatele rzymscy*. Na stu milionach ludności, składających za dni ostatnich rzeczypospolitéj państwo rzymskie, tylko dwakroć lub trzykroć sto tysięcy miało udział w tych przywilejach; resztę świata i resztę ludzi uważali Rzymianie tylko jako zbiór istot stworzonych dla łupu prokonsulów i patrycyuszów.

W państwie tak ukształconém, mogłoż stać się, zakwitnąć, porównanie jednostek? ich praw? Mógłże osiągniętym być pokój? i mógłże żądanym być pokój?—Pokój, który w okresie innym jest głównym środkiem i bodźcem do wznoszenia i szerzenia owoców ducha, śród Rzymu stworzył tylko ciemność i zniewieściałość.

Dla ducha starego Rzymu i jego państwa, iżby mógł kiedyś zakwitnąć, iżby się w nowe zjawiska, do jakich zrazu z przeczucia dążył, mógł oblec, wiele potrzeba było. Duchowi temu było potrzebném odnowienie i przerodzenie. Nie zwycięztwo Maryusza lub Sylli, Pompejusza lub Cezara było mu potrzebne, lecz — *chrzest*.

Ta missya i to w ostatku znaczenie starego Rzymu, missya połączenia różnorodnych krajów w kraj jeden, i źródło jego upadku w potrzebie przemiany ducha, zbyt jawne były, iżby niejednokrotnie dostrzeżone i zapisane już nie zostały, zwłaszcza w tych czasach ostatnich; zapisał też je i p. Szwajnic. Całość historyi rzymskiéj autor właśnie w tym duchu pojął, i wyraził to jasno w przedmowie do dzieła, krótkiéj ale treściwéj. Podzielamy to wyrażenie zupełnie, i co do nas, wyjaśniliśmy właśnie dlaczego? Charakterystyka wszakże całości danéj historyi, nie ściesnia się do oderwanego jéj określenia. Obraz danéj historyi składają szczegóły, części, któremi, jak rzekliśmy, są: czyny osób, dramata z osób, harmonijne okresy po sobie idące. Taki więc a nie inny widok tego obrazu ukształcić może dopiero taki, a nie inny widok tych jego części.

Charakterystyki dramatów, osób, okresów, w Historyi Rzymskiéj p. Szwajnica, nie są wszakże, zdaniem naszém, w harmonii ze skreśloną przezeń ogólną charakterystyki te nawet w swém oderwaniu, nie czynią wcale zadosyć swemu celowi.

Dzieje, jestto zbiór ludzkich *czynów*, a przeto *dramatów*. Dostrzeżenie w rozwiciu się dziejów: całości szczególnych dramatów, i samo przedstawienie ich żywe, stawać może za wszelkie nawet teorye i wszelkie rozumowania. Księgi np. dziejów ludu Izraelskiego (biblijne), które opowiadają te dzieje w szeregu najprostszych dramatów, o stosunku wszakże jednostek ludzkich do siły twórczéj, o sile téj, mówią i uczą dobitniéj, niż najwięcéj mistyczne księgi innych stron wschodnich, niż nawet rozumowania późniejsze filozoficznych szkół greckich.

Zajęty pojedynczemi faktami, ich zbiorem, rozbiorem, p. Szwajnic nie miał wcale na oku łączności ich, i rzec można, nie kreślił szczególnych dramatów w swojéj historyi. Skutek ten był naturalném następstwem usposobienia, chcemy rzec: natury myśli autora.

Pierwszém źródłem pomysłu kreślenia *obrazu*, być musi *uczucie*. P. Szwajnic zaś, przy wykładzie szczegółów dziejów swych, nie przejmował się wcale ich uczuciem.

Że autor nie był rzeczywiście przejęty uczuciem swego przedmiotu, co do nas, widzimy to już w saméj stronie zewnętrznéj jego wykładu. Trzy tomy Historyi Rzymskiéj p. Szwajnica nie mieszczą np. w swych ramach tych szczegółów, jakie dziś każde prawie dokładne dzieło dziejowe, odbijające zamiłowanie przez autora swego przedmiotu, i chęć przelania go w czytelnika, z sobą przynosi. P. Szwajnic

krytycznego swego wykładu według źródeł i nowych badań nie poprzedził opisem tych źródeł, tych badań, ocenieniem ich, wydań których używał i t. p.; do dzieła swego historycznego nie dołączył karty geograficznéj, nie zakończył go wykazem alfabetycznym. Przedsięwziąwszy dać poznać obraz narodu i państwa rzymskiego od pierwszych czasów do wieku V. ery chrześciańskiéj, wyrzucił autor massę szczegółów, faktów; lecz w cząstkach tego obrazu żadnych proporcyj, szyku, nie zdawał się widzieć i nie przedstawił.

Układ i przedstawienie faktów w Historyi pana Szwajnica, jeżeli nam to pozwoli powiedzieć autor, jest owszem *arcydziełem bezszyku*.

Historya ta nie podzieloną jest ani na *księgi*, ani na *rozdziały*, ani nawet na *okresy*; lub owszem, autor nie dzieli jéj na okresy w tomie pierwszym i do połowy tomu drugiego, od połowy zaś tomu drugiego zaczyna podział na okresy. W jednych epokach opowiada pierwéj dzieje zewnętrzne a potém wewnętrzne, w innych zmienia porządek i opowiada pierwéj wewnętrzne, a potém zewnętrzne. W opowiadaniu tém czyni wprawdzie pewne oddziały i daje im napisy; napisy te jednak ani jakichś harmonijnych cząstek obrazowości, ani nawet czasu i rzeczywistego przedmiotu, do których się zdają odnosić, nie odznaczają. Autor np. swéj historyi Italii nie poprzedził opisem pierwotnych pokoleń Italii; mówi jednak o nich i szczegółowie, lecz te opisy dopiero

przy końcu pierwszego i początku drugiego tomu swéj Historyi, pomiędzy te i owe rozdziały przygodnie porozmieszczał. Pod panowaniem królów, konsułów i decemwirów, autor mówi obszernie i szczegółowie o ich urządzeniach wewnętrznych; prawu XII tablic i kilku innym oddzielne rozdziały poświęca; lecz dopiero po ukończeniu okresów tych (na str. 105 tom II), daje po raz pierwszy oddział z napisem *Prawodawstwo*, poświęca mu kilka wierszy, i donosi w nim tylko: iż Rzymianie od czasu królów zajmowali się prawodawstwem. Pod okresem złotego wieku literatury rzymskiéj, t. j. za Augusta, oddział noszący napis: *Nauki, Umiejętności i Sztuki* (III, 12) nic nie mówi o tych naukach i sztukach; przeciwnie oddział noszący napis: *Nauki, Umiejętności i Sztuki* pod okresem dziejów wewnętrznych za Antoninów (III, 189), mówi szczegółowie o poetach i mówcach wieku Augusta; oddział znowu tuż po nim idący, równie anachroniczny i prawie jednobrzmiący, mieści przedmiot i napis: *Stan nauk za Augusta*. O religii rzymskiéj za Cezarów, mówi autor pod okresem wojen samnickich; o prawodawstwie cywilném za rzeczypospolitéj, pod artykułem: Prawodawstwo za Cezarów (III, 182); o neoplatonikach żyjących po Dyoklecyanie, pod okresem: Nauki za Dyoklecyana; o historykach z wieku Augusta: *Dyonizyuszu, Diodorze, Strabonie*, pod oddziałem noszącym napis: *Poezya* za Antoninów i t. p. Nie zarzucamy tu oczywiście braku faktów,

ale tylko szyk ich. Historya pana Szwajnica pod względem szyku w niéj faktów, jest podobną, rzecbyśmy mogli, do mieszkania, w które się wprowadziło świeżo gospodarstwo nowe: jest w niém wszystko co jest potrzebne do ubrania i zapełnienia mieszkania, ale nic na swojém miejscu nie stoi (1).

Prócz bezszyku, brak uczucia w autorze zdradza nam także *powtarzanie się*. P. Szwajnic tak dalece nie przejmuje się tém co kreśli, iż jedne i też same myśli, też szczegóły, fakta, po kilkakroć przed czytelnikiem w tychże samych słowach powtarza. W tomie drugim np. znajdujemy na str. 102. i 322. oddziały pod napisem: *Religia*, i w obu téż prawie szczegóły i myśli o dawnéj rzymskiéj religii. Idące po sobie pod każdym okresem oddziały w dziejach wewnętrznych, nosząc (jak to właśnie w części widzieliśmy) prawie jednoznaczne napisy, powtarzać oczywiście muszą też szczegóły: każdy okres zawiera np. oddziały: *Nauki, Umiejętności i Sztuki, Stan nauk, Poezya, Wymowa, Historya* i t. p. *Prawa, Prawodawstwo, Prawo zasadnicze* i t. p. Powtarzania te są równie, i owszem dobitniejsze są jeszcze w opisie faktów zewnętrznych. Sprowadzenie np. Eskulapiusza z Epidaurru, opisuje autor w tychże

(1) Użyteczność Histor. Rzym. p. Szwajnica, jako nieobrazowéj, może być głównie podręczną przy tém jednak nierozdzieleniu faktów ani chronologicznie, ani systematycznie, przyzna autor, że był przynajmniéj potrzebnym wykaz abecadłowy.

prawie wyrazach po czterykroć (II, 294, 325, 339; III, 237). Sprowadzenie Cybeli II, 588 i 589 (prawie na téjże karcie). Zawarcie i wyliczenie tychże warunków pokoju z Mitrydatesem II, 641 i II, 643 Zamordowanie trybuna Gemcyusza I, 170 i I, 173. Na str. 157. tomu 1. zakończenie opisu wojen zEkwami, na str. zaś 179. znowu poprzedni ich opis. Wybierając z przykładów licznych, wskażemy wreszcie na ostatni rozdział tomu 1., noszący napis: *Wyprawy wojenne za Gallów*; oddział ten, nie zajmujący więcéj jak stronnicę, złożony jest przez połowę z tekstu, przez połowę z przypisku; a jak w przypisku, tak w tekscie też same myśli, cytacye, też prawie słowa czytamy (1).

Brak równy uczucia faktów, łączenia ich, sprawić więc musiał i, jak już rzekliśmy, sprawił: iż autor w rozwijaniu swych dziejów nie przejmował się obrazowością, nie kreślił dramatów. Obrazowość w Historyi p. Szwajnica zastępują fakta rozsiane. W opowiadaniu swém autor przywięzuje się tylko zwykle do jakichś szczegółów drobnych i oderwanych, rozbiera je i toczy spór o nie, a nie myśli o całych obrazach. Grupowanie osób i faktów, i grup oddzielanie, jest prawie zupełnie obcém pióru autora.

---

(1) O tych i tym podobnych szczegółach nie wspominalibyśmy nawet, gdyby się zdarzyły przygodnie; lecz powtarzając się przez cały ciąg pisma, niszczą (zwracamy uwagę) obrazowość w historyi.

Ta cecha sprawia: iż tak w dziejach zewnętrznych jak i wewnętrznych Historyi autora, główne oddziały, obrazy, bez wyraźnego widoku, bez wrażenia obrazowego stają i pozostają. W oddziałach np. o *Religii i Prawie*, czytelnik znajdzie wprawdzie w Historyi autora niejeden szczegół, którego napróżnoby szukał w wielu innych historyach, jak np. o drobiazgowych obrzędach kapłanów rzymskich, o historyi szczególnych ustaw i t. p., a jednak nie znajdzie tego, co charakteryzującém jest więcéj każdy z oddziałów tych, i co przecież głównem być musi, gdy o niém może nauczyć każde kompendyum. Z oddziałów o religii, czytelnik nie pozna np. nazwiska żadnego boga, którego czcili Rzymianie; z oddziału prawa: gdzie? kiedy? przez kogo zbierane? czém zajmujące się bywały komicye? jakie były nazwiska ich uchwał? co były? a nawet, iż były: owe np. od senatu idące, najprzód ludowi znane (senatus consulta, plebiscita) i t. p. Co do wypadków wreszcie zewnętrznych, autor lub się zajmuje wyłącznie kreśleniem postaci szczególnych, lub sprzeczką o jakowyś fakt oderwany (1), lub wreszcie, i to jest najczęstszą treścią dziejów autora, opisem wojen. Całe

(1) Widzieliśmy to już, i tu jest właśnie miejsce powtórzyć: iż autor w dziele swém toczy zwykle sprzeczki krytyczne tylko o jakieś drobne i oderwane fakta, nie o ich łączność. Autor np. spiera się o to z Niebuhrem: czy pobudką do prawa Stolona była jego żona lub siostra? (II, 2); czy po bitwie pod Gaurem (przeciw Samnitom) Rzymianie ko-

karty, całe długie rozdziały w Historyi autora, zajęte są wyłącznie opisem wojen, to jest wszystkich szczegółów ich, jako: marszu wojsk, kwaterunków, zajmowania pozycyj i t. p., opisem, który dla czytelników tém więcéj jest próżnym i martwym, iż autor, jak rzekliśmy, ani geograficznéj karty do dziejów swych nie dołączył, ani nawet dziejów swych geograficznym opisem Italii nie poprzedził.

Dramatyczność, mówienie przez akcyą, nie jest więc wcale cechą Historyi Rzymskiéj p. Szwajnica. Autor jednak, jeżeli nie przez obrazy, zajmuje się wiele przez słowa kreśleniem charakterystyk. W opowiadaniu swém kreśli charakterystyki postaci szczególnych, osób zbiorowych, epok i t. p.

Cecha, która odznacza charakterystyki osób (a osób tak szczególnych jak i zbiorowych) w wykładzie p. Szwajnica, musi naturalnie być taż, która towarzyszyła i kreśleniu obrazowości: brak uczucia całości przedmiotu, i pamięci na czytelnika (wrażenie). Charakterystyki, które autor czyni danego przedmiotu, lub więc są zapisaniem tylko niektórych jego warunków a nie ogółu ich, lub też zebraniem wszelkich zdań o nim, chociażby sprzecznych, bez wzgle-

---

rzystne lub niekorzystne zajęli stanowisko (II. 65)? Chociaż przy kreśleniu i ocenianiu bardziéj stanowczych dla obrazu, dla dziejów Rzymu szczegółów, jak np. całości jego dziejów pierwotnych, bytności królów, składu i istoty ciał prawodawczych i t. p., autor nie wymieniał nawet: iż istniały i istną różniące się zdania.

do na wypadkowość. W charakterystykach tych, a mianowicie charakterystykach osób zbiorowych (jako *klass*, *instytucyj* i t. p.), o których tu najprzód powiemy, mamy najpierwéj do zarzucenia autorowi ten szczegół, ktory téż głównie szkodzi innym częściom jego wykładu, to jest: wychodzenie z przypuszczania poprzedniéj już wiadomości przedmiotu, o którym ma być mowa, w swym czytelniku.

Autor, jak w swém ogólném wyjściu, tak i w szczegółach zaczyna zwykle od wniosków, nie powiedziawszy czytelnikowi ich przyczyn. W zaczęciu np. opowiadania swego o pierwotnych dziejach rzymskich, autor mówi: »Etrurya nie była kolebką Rzymu« (czytelnik dziwić się musi, iż mu autor mówi nie o tém co było, lecz co nie było). Wprowadzając daléj na scenę w opowiadaniu jaką figurę nową, urząd, jaki obrzęd i t. p., autor wspomina o nich najczęściéj, jakby o dawno już znanych czytelnikowi (1).

Wychodzenie to z przypuszczania poprzednich wiadomości, jest stanowczo szkodzącém wykładowi Historyi p. Szwajnica. Czytelnik nie jest obowiązanym bynajmniéj do tych wiadomości; na to owszem

(1) Tak np. zaraz na początku tomu I. str. 55 o *Fuffecyuszu;* str. 98 o *Porsenie;* str. 925 o kościele *Janusa;* na str. 82 w przypisku i tekscie ocenia i rozbiera autor postępek *Tulii* względem ojca, a nie mówi na czém zależał; wnet podobnie o *prawie rolném*, o *stanowiącém grzywny* i t. p.

czytelnik nabywa książkę, na to przybywa książka w danéj literaturze do danéj gałęzi: iżby czytelnika téj gałęzi zaznajomiła z przedmiotem, który obrała, i najobszerniéj ze szczegółami przedmiotu danego oznajmiony czytelnik, może owszem lub nie wiedzieć o wszystkich, lub je tracić z pamięci śród chwili; tém więcéj nieobowiązanym jest do odgadywania poprzedniego przebiegu własnéj myśli autora. Autor przyzna, że każdy najoderwaniéj nawet swój przedmiot traktujący pisarz (np. w zakresie historyi rzymskiéj), nie wyprowadzał nigdy na scenę osób, nie opowiedziawszy kto one? nie przystępuje do twierdzeń, do wniosków, nie uprzedziwszy pierwéj: w czém? dla jakich powodów? śród jakiego stanu kwestyj je stawia.

Cecha ta odznaczą jednak właśnie i wszelkie prawie czynione przez autora charakterystyki klass, instytucyj i t. p.

Jakże np. daje autor poznać czytelnikowi, kto byli *patrycyuszowie?* co były *kurye? senat? komicye?* rodzaje komicyj? i t. p.

Określając p. Szwajnic znaczenie patrycyuszów, których nazywa *rodowi*, tak mówi: »*Wieszczba* była różnicą miedzy *rodowymi* i *ludem*; kto prawo wieszczby posiadał, ten wywodził ród z nieba, był patrycyuszem. Romulus nie stworzył téj różnicy między mieszkańcami. Dawne prawa, stosunki i obowiązki wzajemne między niemi, ustalały się tylko i ukształcały pod jego panowaniem. Tak téż

dzieje wykazują. Rodowi, jako wolni, piastują dostojeństwa kapłańskie i świeckie. Plebejusze byli na mozolne prace skazani.« 1—36.

»Kto prawo wieszczby posiadał, mówi autor, był patrycyuszem.« Wyjaśnienie to podobne jest do tego, gdyby ktoś na zapytanie: co znaczył u Rzymian król? odpowiedział: »ten, przed którym chodzili ceklarze czyli liktorowie, był królem.« Patrycyuszowie posiadali istotnie prawo wieszczby, lecz pytanie jest właśnie, kto posiadał to prawo? Byłżeto naród w narodzie? czy lud pierwotny? klassa? kasta? przywilej? i t. p.

Któż rzeczywiście byli patrycyuszowie? *Liwiusz* mówi, iż Romulus utworzył stu senatorów, ci dla zaszczytu nazwani zostali *patres*, a potomstwo ich patrycyuszami (1). *Dyonizyusz*: iż Romulus ludzi bogatszych patrycyuszami, uboższych plebejuszami nazwał (2). Ta niejedność w dwóch świadectwach, dwóch pisarzy źródłowych w ich zdaniach, powiodła do szukania trzeciego. *Vico*, który był podzielił dzieje rzymskie, jak Manethon egipskie, na wiek bogów, wiek bohaterów i ludzi, sądził, iż patrycyuszami byli ci wszyscy, którzy żyli za wieku bogów (to jest pokoju pierwotnego). *Niebuhr* także: iż wszyscy pierwotni Rzymianie składali *gens* (t. j. cały ród

(1) *Livius* 1, VIII.
(2) *Antiquit. lib.* 1.

rzymski), i że dopiero ludy podbite za Anka Marcyusza złożyły *plebs*. P. Szwajnic, jak widzieliśmy, tak od tych wykładów, jak i od pierwszych świadectw różni się i twierdzi: iż rozdział na plebejan i patrycyuszów na długo przed Romulusem już istniał. Nie czynimy zarzutu z opinii (jak uprzedziliśmy), ale przyzna nam autor, że przynajmniéj wykład jego (złożony z wniosków), nie skłania na swoję stronę. »Romulus, mówi autor, nie stworzył podziału ludu na plebejan i patrycyuszów.« Czytelnik nie zaprzeczy temu, gdyż mógł nawet nie wiedzieć, iż to przypisywaném jest Romulusowi; twierdzenie jednak następne: że »rodowi jako wolni piastują dostojeństwa, a plebejanie są skazani na ciężkie prace«, nie wiemy dlaczego ma być dowodem, iż ten rozdział już istniał *przed* Romulusem, i że nie mógł równie nastąpić *za*, albo *po* Romulusie (1).

»Kurye, mówi autor, mające źródłosłów spólny z Kwirytami, były siedliskiem świętości, ofiar, religii, obrzędów« 38. Czytelnik pyta się jednak: ale cóż były te kurye? byłżeto urząd? sejm? kasta? kto składał je?

---

(1) W określaniu znaczenia patrycyan i w ogóle wielu szczegółów dziejów pierwot. rzymskich, podzielił p. Szwajnic wykład poprzednika swego, autora Historyi Rzymskiéj, wydanéj w Warszawie w r. 1824., p. professora Zinserling. P. Zinserling jednak wylicza przynajmniéj przyczyny, dla których *patres* miał za *kapłanów*, a istnienie ich za poprzedzające Romulusa.

»Do senatu, mówi autor daléj, praw początkowanie, uchwał sejmowych potwierdzanie, przez kilka wieków należało« 38. Lecz zkądże powstał ten senat? czém był? kto go składał? i t. p. O *komicyach* i głównych rodzajach komicyj (przez kuryę, centuryę i tryby), o tych głównie żywotnych częściach ciała państwa rzymskiego, o ich składzie, istocie, znaczeniu i t. p., autor nic prawie nie mówi, t. j. w niczém istoty ich nie objaśnia. Autor wypuszcza tylko rząd pomyślanych poprzednio i utworzonych przez siebie nomenklatur: *sejmy rodowe*, sejmy *zbrojne*, sejmy *przez setnictwa*, *wilkierze*, sejmy *okręgowe* i t. p. (1), nie uprzedziwszy, do zastąpie-

(1) P. Szwajnic, w opowiadaniu swém dziejów rzymskich, używa wyrazów rzymskich: *senat*, *trybun*, *dyktator* i t. p.; niektóre jednak wyrazy przekłada na brzmienia polskie i tak je używa. Zamiast np. wyrazów: patrycyusze, komicye, procent i t. p., autor używa stale wyrazów: *rodowi*, *sejmy*, *stowe* i t. p. Przekład wyrazów obcych już używanych, lecz obojętnych, może być obojętnym; ale przezwanie nazwisk stanów, urzędów, instytucyj i t. p. narodowości jakiéj właściwych, językiem narodowości obcéj, nie wpływa na wyjaśnienie tych nazwisk. Tłumaczenie nazwisk właściwych według źródłosłowu, może nam wyjaśnić znaczenie tego wyrazu źródłosłowowie; lecz nie ten odcień znaczenia, jakiego źródłosłów téj w danéj historyczności nabył. Zebrania np. nam spółczesne krajowe: *kongres*, *parlament*, nie tłumaczymy przez *sejmy*; nie tłumaczyliśmy także nigdy nazwisk *parów*, *lordów* i t. p., tém mniéj jest więc zdaniem naszém właściwém (jakiebykolwiek autor znajdował w innych językach przykłady), tłumaczyć nomenklatury, których brzmienie i znaczenie zewnętrzne jest powagą wieków utarte, i których zkądinąd istota, t. j. znaczenie wewnętrzne, jest przez te wie-

nia jakich nomenklatur łacińskich mają służyć? i w raz utworzonych przez siebie nie trzymając się stale jedności, tak, iż zrozumieć obrazy autora, a tém więcéj iść za polemiką jego co do tych obrazów, czytelnikowi niepodobném jest prawie. Przypuszczanie jakowychś poprzednich wiadomości, o jakiém dopiéro rzekliśmy, i w tych właśnie wykładach jest cechą. Na str. np. 241. t. 1., mówiąc o reformach za Serwiusza Tuliusza, które przemieniły skład państwa rzymskiego, autor pisze: »Podział Serwiusza Tuliusza nosi na sobie piętno wojskowości, i ta cecha okazuje się w wyrazach: klassa, setnictwo, w sposobie zwoływania sejmu, samym sejmie, który

---

ki zatarte. Dlaczegóż np. p. Szwajnic komicye przez kurye zowie *rodowym*, a komicye przez setnie *sejmem zbrojnym*? jak pogodził to ze swym z innéj strony wykładem dziejów wewnętrznych? Dzieje świadczą, iż lud rzymski zbierał się od czasów pierwotnych na komicye, czyli wspólne obrady przez kurye, a od Serwiusza Tuliusza przez centurye. Komicye przez centurye czyli przez setnie, równie jak komicye przez kurye, składał wprawdzie cały lud rzymski; głosowanie jednak na tych komicyach było nie przez głowy (viritim), jak na komicyach przez kurye, ale właśnie przez setnie, a ilość setni (znaczenie których nie oznaczało wewnętrznie liczby), największą była w klassie pierwszéj, t. j. najzamożniejszych obywateli; komicye te uważane więc były przez wielu za podźwignienie i pierwszy krok przewagi wśród Rzymian możnowładztwa. Lecz tę ustawę Serwiusza lud rzymski uważał za źródło, za początek przewagi własnéj. Czemuż? Według wykładu Niebuhra, rzecz tak się miała: Naród rzymski dzielił się pierwotnie na *gentes* czyli familie, a pewna liczba familij składała kurye; komicye zebrane przez kurye, składały się więc istotnie z całości naro-

jest narodem zbrojnym, wojskiem i t. p.«. Że podział Serwiusza Tuliusza nosił na sobie piętno wojskowości, autor widzimy objaśnia przez to, co właśnie głównie objaśnienia potrzebowało; czytelnik bowiem po raz pierwszy słyszy tu o jakichś setnictwach, klassach, i jakimś sejmie. Szczegóły zaś, które au-

---

du; lecz gdy daléj ludy podbite złożyły nową klassę, klassę plebejan, skład kuryj stał się arystokracyą krajową. Podział więc przez Serwiusza całego narodu na setnie i powołanie go na obrady przez setnie, wcieliły w żywioł ich i ogół nowych plebejan. Lecz p. Szwajnic nie przyjmuje wykładu Niebuhra co do ukształcenia się *plebs* dopiero za królów, (1, 74), i jest zdania, iż już istniał przed Romulusem; kurye nadto ma za ogół narodu (1, 38). Sejm przez kurye dlaczegóż więc nazwał wyłącznie sejmem rodowym? Z określań komicyj przez kurye, które nas doszły z pism *Warrona*, *Geliusza* (pisarzy dawniejszych nawet niż Liwiusz), nie widzimy bynajmniéj, iżby w nich udział mieli sami patrycyuszowie. Komicyom przez centurye dał autor nazwisko sejm zbrojny. Dlaczegóż jednak? Czyli dlatego, że ci wszyscy, którzy składali ten sejm, do służby wojskowéj byli obowiązani? Lecz sejmu tego nie składała klassa VI. Liwiusza (proletaryat), a zdaniem autora i proletaryat służył wojskowo. Czy dlatego, iż, jak utrzymuje autor, lud na ten sejm zebrany zbierał się zbrojno? Lecz zdaniem innych było owszem warunkiem, iżby się lud na ten sejm zebrany (stojąc pod chorągwiami swoich centuryj), zgromadzał niezbrojno. Z przekazanych nam takich lub innych nazwisk starożytnych klass, instytucyj, mamy zapewne prawo czynić domysły o ich składzie, istocie wewnętrznéj, ale nie mamy prawa z zasady potworzonych przez nas o téj istocie domysłów, nadawać im od siebie nazwiska. Używanie nadto zamiast patrycyuszów nomenklatury rodowi, dodajmy, już przez to samo jest niedogodne i niewłaściwe, iż nomenklatura ta jest przymiotną.

tor podaje niżéj o tymże sejmie, są także opisem raczéj niektórych cech jego, wniosków autora, nie zaś jego istoty, przyczyn tych wniosków i t. p. Na str. 241. t. 1, po opisie drugiego ustąpienia przez lud na Awentyn, autor dodaje: »Ważniejszém dla ludu było prawo stanowiące powszechność wilkierzy; uchwały sejmów okręgowych obowiązywać miały cały naród«. Czytelnik dowiaduje się tu, iż sejmy okręgowe miały obowiązywać cały naród, a nie słyszał co są te sejmy? zkąd i kiedy się wzięły? czém się różniły od zbrojnych? kto składał je? Czy wyłącznie lud? czy rycerstwo? czy lud i patrycyusze z okręgów? kogo obowiązywały dotąd? i t. p. Autor w ciągu swojéj Historyi podobnie o niejednym wspomina urzędzie, instytucyi i t. p. bez wyjaśnienia, zkąd się poczęła? co znaczyła? jakie przynajmniéj w tym względzie są domniemania, jak np. o dyktaturze, pretoryanach i t. p. Tacyt, który roczniki rzymskie pisał dla Rzymian, mógł wspominać o pretoryanach i nie tłumaczyć czém byli; ale czytelnik dzisiejszy chce się właśnie dowiedzieć o tém z Historyi Rzymskiéj.

P. Szwajnic nie określa więc jasno, a nieraz wcale, osób zbiorowych, nie określa też równie i pojedynczych.

Określeniom osób szczególnych, figur, autor wprawdzie liczne zdania, uwagi, całe nawet oddziały poświęcał; cechą charakterystyk tych jednak jest: nie jakowyś system patrzenia, cel pewien, pewna pamięć na stosunek danéj jednostki do owéj ogólnéj

charakterystyki całości historyi rzymskiéj, o któréj powiedział autor z góry; ale (jak to już rzekliśmy) albo brak pewien, lub sama zbiorowość.

Charakterystykom postaci szczególnych, kreślonym przez autora w jego Historyi, do zarzucenia, mówiąc wyraźniéj, mamy: brak nieraz ich rysów głównych, stawianie za główne obojętnych albo domyślnych, przedewszystkiém zaś brak określenia jasnego: znaczenia całéj postaci.

Iż znaczenia postaci autora nieodkreślone są jasno, jako za przykład wskazujemy na te, którym poświęcone są całe oddziały.

Uważaliśmy już, iż źródłem głównem rozwijania się dziejów śród Rzymu była walka dwóch klass w narodzie, dwóch stronnictw: zrazu gminu i rodowładztwa, daléj proletaryatu i mieniowładztwa; uważaliśmy téż, iż współczesna nam krytyka, według cechy skłaniania się danéj postaci do tego lub innego stronnictwa, określa jéj cnotę, wielkość i t. p. Figury np. jak *Koryolan*, *Cyncynnat*, *Brutusowie*, *Cycero* i t. p., przez jednych jako typy pierwszych zaszczytów, wybawców kraju, stosownie do pierwotnéj tradycyi dziejowéj są określane; przez innych przeciwnie, podźwigane są postacie jak *Meliusz*, *Manliusz*, *Maryusz*, *Katylina*, sam *Cezar*, jako ofiary zrazu słowa, a daléj pióra patrycyuszów. P. Szwajnic w kreśleniu swych figur nie przejmował się żadném stronnictwem, nie objawił żadnéj szczególniéj myśli, któréjby się trzymał w kreśleniu tém; miał zaś oczy-

wiście na celu wszelki rys przekazany o figurze danéj w obraz jéj włączyć, i charakterystykę jéj bezstronnie przedstawić. Zdaniem jednakże naszém, nie zachował żadnéj jedności w tém połączeniu.

Autor w ciągu opisu danéj postaci, przytacza o niéj zdania już takie już inne; już staje na jéj stronie, już na przeciwnéj, i co chwila nam tylko sprzeczność w rysach i wahanie się w sądzie przedstawia. Widzimy przed sobą, że tak powiemy: oczy, usta, ręce i t. p. postaci autora; lecz nie widzimy saméj postaci. Tak w tomie 1. np. przedstawieni są: Koryolan, Kamillus, Manlius Kapitoliński, Melius i t. p. — Dla przykładu, przytoczymy tu ustęp z rozdziału o tym ostatnim. Sparyus Melius, jak wiadomo, był znanym z dobroczynności, sypania jałmużny ludowi; jego wziętość uczyniła go groźnym patrycyatowi. Obrany dyktatorem Cyncynnat, wezwał Meliusa, iżby się stawił przed sąd; Melius wzbraniał się, i Ahala, przywódzca młodzieży patrycyuszowskiéj, trupem go położył. Liwiusz przedstawił Meliusza jako zdrajcę kraju; dziejopisarze dzisiejsi przeciwnie potępiają przeciwników Meliusza. P. Szwajnic w opisie swym téj postaci, przytacza i porównywa zdania o niéj: Liwiusza, Zonarasa, Niebuhra, Wachsmutha, i czytelnik poznaje te zdania, ale nie poznaje Meliusza. Autor mówi tu np. między innemi: »Potomność uwierzyła w zbrodnię Meliusza, ale czy współcześni mieli takie same przekonanie? Zapragnąłże w istocie Meliusz panowania w Rzymie? Szczodrobliwość jego podo-

bno nie z czystego źródła płynęła. Nie przypisując mu chęci opanowania rządów, pewną jednakże być się zdaje rzeczą, że otoczony przychylnością ludu wspierany od trybunów, zamierzył zdobyć dla ludu, dostojeństwo konsulatu, i pierwszy je sprawować. Śmiała myśl uzbroiła przeciw niemu rodowładztwo; przedsięwzięto ukarać ją w twórcy; a jeżeli rozważymy, jaki opór w daleko późniejszym czasie w podobnem położeniu czynili rodowi, pojmujemy, dlaczego Meliusz padł ofiarą niedojrzałych jeszcze wyobrażeń. Zamysł jego miał być zniszczony i ukarany, zabójstwo z tego powodu zdarzone uniewinnione przed ludem, a powszechne oburzenie uspokoić wypadało. Senat dopiął celu: zbrodnia stanu zarzucona Meliuszowi, zamiar włożenia jarzma na Rzymian, obudziły silne podejrzenie.—Byłże czyn Ahali morderstwem? Zapewne postępek naczelnika jazdy i przyznanie mu stosowności ze strony dyktatora mogą oburzać, a jednak czyn trudno nazwać morderstwem. Nie przewidział Cyncynnat stawionego oporu, a opór równie jak wzburzenie ludu, pociągnęły nieszczęsną śmierć Meliusza i przykry kłopot dla popędliwego Ahali«. W przypisku w témże miejscu autor dodaje: »Według Niebuhra, Ahala był mordercą, Meliusz niewinny, bez spólników, bez zapasu broni, i nikt prócz niego nie był ukarany. Rozumowanie wszakże znakomitego dziejopisarza przeciw niemu może być użyte. Wina Meliusza nie była zmyśloną. Szczegóły jéj może niedosyć nam są wia-

dome. Rzymianie z wielu przyczyn sprawiedliwie tylko głównych naczelników karali». 1,294,295.

Nie wątpimy, iż autor mógł mieć przed sobą pewne wyobrażenie jasne figury Meliusza; zwracamy tylko uwagę, iż go nie daje wykład. Byłże czyn Ahali morderstwem? pytamy, i byłże Meliusz winny, czy też niewinny według autora? Autor, widzimy, mówi, iż zabójstwo Meliusza było prawne, i mówi: iż z góry było ułożone i popełnienie jego, i uniewinnienie; mówi: iż Meliusz nie miał chęci opanowania rządów, i dodaje, iż czyhał tylko na urząd pierwszego konsula i t. p. Twarze figur drugiego rzędu są nam niejasne w Historyi p. Szwajnica, z powodu sprzeczności rysów; twarze pierwszego rzędu dla braku głównych. Przy końcu tomu drugiego oraz okresu głównéj sławy Rzymu, autor charakterystyce głównych mężów z tego okresu poświęcił osobny oddział, pod napisem: *Charakterystyka mężów spółczesnych z Pompejuszem.* Charakterystyka postaci dziejowych rozwija się i odznacza najdobitniéj w samym dramacie; określanie jéj w oderwaniu od dramatu, mogłoby więc tylko być skutkiem chęci zwrócenia uwagi na rysy, których sam dramat nie mógł objaśnić. Dramat rzeczywiście to chwila, a postać, która w niéj działa, nie dla niéj działa. Postać działa dla siebie, dla siebie bliższych, kraju, okresu, dla całości rozwicia historycznego; określenie znaczenia postaci pod każdym z tych względów jest właśnie charakterystyką jéj, i zapewne wyrażoném być mo-

gło (jeżeli tak chciał autor) i w oderwaniu od dramatu. Okres, z którego autor osoby do odkreślenia oddzielnie ich charakterystyki obrał, przedstawiał zapewne nader żywotne pole do tego. Byłto okres, który dla Rzymu kończył dnie głównego zadania jego i sławy; okres jakby zachodzącéj głowy słonecznéj, wielkiéj, lecz zachodzącéj; tarczy kwiatu w całém rozwiciu, tarczy mającéj już opaść, lecz zawsze tarczy; okres nadto całą starożytność kończący, rozwity, ile był zdolny, świat stary. Taki okres dziejowie, to zbiór postaci, szereg wydatnych zmian wzruszających, wielkiemi zwanych. Co za szczegółem kwiatu, który miał opaść? co za szczegółem związku epoki znikłéj z idącą? była każda z tych figur, wielkich, już siłą ciała, już myśli, jak *Juliusz Cezar*, *Cycero* i t. p., to mogła i winna była rozwinąć ich charakterystyka. Czyliż rozwinął ją jednak ów rozdział autora? W rozdziale tym czytelnik widzi istotnie zbliżone nazwiska mężów, którzy byli Pompejuszowi spółcześni; przedstawieni tu są: sam *Pompejusz*, *Cezar*, *Lukullus*, *Kato*, *Cycero* i t. p.; opisane rysy tych figur są wierne, czytelnik nie dowiaduje się jednak o nich nic więcéj nad to, co wiedział już z dziejów poprzednich, lub o czémby nie mógł posłyszeć lepiéj w ciągu dramatyczności. Mówi tu autor tylko np., iż Pompejuszowi świeciła gwiazda szczęścia, iż blask jéj zaćmiła gwiazda Cezara, iż Lukullus był panem bogactw, iż Cycero «wymowny, cnotliwy i wie-

lostronnie ukształcony, doszedł wysokich urzędów» i t. p.

Mniéj dbając o rysy główne, autor zajmował się znowu na to miejsce za poważném kreśleniem drobnych. Przywiązując się niejednokrotnie do przekazanego przez dzieje jakiegoś drobnego szczegółu, faktu, autor nim przejmował się z gruntu, oddawał mu z całą wiarą, i posuwał się do kreślenia myśli nim kierującéj.

Wspominając np. w t. I. na str. 42 o wyprawie wojennéj Romulusa na Fidenatów, autor mówi: «Pociągnął przeciw nim Romulus, *wywoławszy może sam zaczepką*, wojska ich na głowę pobił» i t. d. To domniemanie o fakcie tak obojętnym i nawet tak dziejowie niepewnym, nie było zapewne pod żadnym względem potrzebném dla charakterystyki Romulusa.

Podzielając zdanie tych, którzy sądzą, iż Liwiusz jako spokrewniony z rodziną Furyuszów, przesadzał w przypisywanych Kamillowi zwycięztwach, i broniąc razem sławy tego bohatera, autor przy odkreśleniu odwrotu Gallów, tak mówi: «Dalecy jesteśmy od mniemania, aby Gallów wracających z okupem poraził i złoto im odebrał; *pojął* ten mąż niezwykły przeznaczenie swoje, uważał się do wyższych celów (t. j. odbudowania miasta), jak do niepewnego nad Gallami zwycięztwa powołanym.» 1—377.

Każdy z ludzi zapewne pełni i wykonywa missyę taką lub inną, lubo bez własnéj wiedzy; pełnienie swéj missyi z wiedzą (własność myśli filozoficznych

prędzéj jak wojowniczych), dziś nawet jest szczególnym wyjątkiem, a tém rzadsze było zapewne za wieków dawnych. Czy Kamillus pojął swój czyn, kiedy nie napastował Gallów, i przewidywał wtedy co ma z nimi nastąpić: o tém jeśli nie doszedł nas dziennik myśli Kamilla, nie może dziś twierdzić historyk.

Pisząc niżéj o dziejach Manliusza Kapitolińskiego, autor mówi: «Gdyby nie duma z jednéj strony, a obraza z drugiéj, *powrócilby* obwiniony na drogę obowiązku.»

Ogół dziejów — to łączność, pewna harmonia, jakkolwiek z nader przygodnich cząstek na oko złożona(1); każdy szczegół, jakkolwiek lichy, z pozoru próżny, to w niéj konieczność. Ocenianie dziejowe dziejowych szczegółów, które się stały, jestto rozważanie ich przyczyn, istoty, następstw; lecz nie jestto czynić charakterystykę faktów, które się stały, przypuszczać na miejsce ich inne, które się stać mogły.

Przy równém, albo nieodkreśleniu, albo niejasném odkreśleniu dziejowém, tak dramatów, jak i osób szczególnych, które cząstkami, reprezentantami są epok; nieodkreślonym też w opowiadaniu autora pozostać musiał charakter epok. Wprawdzie księgi p. Szwajnica, mieszcząc i przedstawiając massę szcze-

(1) «Harmonia świata tego z dysharmonij się składa.» *Tota hujus mundi concordia ex discordibus constat.* Linn. *Systema Naturae.*

gółów z każdego okresu, odznaczają też i pewną ich różność; stają tu np. zrazu przed nami owe burze domowe, zajęcie się główne śród miasta ustawodawstwem; daléj pewna prawość, prostota; daléj zepsucie, zbytki; za Cezarów szczegóły zbytku, jakiego ani przedtém, ani potém dzieje nie przedstawiają; te szczegóły jednak w ogóle spotykamy albo zbyt w rozrzuceniu, albo w nieodznaczeniu, i nie znajdujemy dobitnych charakterystyk epok, charakterystyk zwłaszcza ze stanowiska objawionego z góry przez autora, ze stanowiska nam spółczesnego kreślonych.

Dzieje państwa za królów i figury królów, kreśli autor jak dzieje za Cezarów; i gdyby nie nazwiska i kładzione od czasu do czasu wskazówki chronologijne, nie wiedzielibyśmy o różnicy okresów. Uwagi szczególne, które autor także od czasu do czasu o charakterystyce epok tych kładzie, nie wpływają na trafne ich rozjaśnienie.

Kończąc np. opowiadanie o panowaniu króla Tarkwiniusza Pysznego, autor poprawia źródła, z których wyłącznie tylko czerpał, mógł czerpać, i tak mówi: «Wizerunek tego króla skreślony przez Dyonizyusza jest utworem fantazyi bez światła; i Liwiusz w swoim obrazie nie był jaśniejszym. Rzym był wielki i potężny za panowania Tarkwiniusza.» 1. 84.— Historyk Warro uważał, że Rzym za panowania królów podbiwszy 20 królestw, powiększył swe posiadłości nie więcéj jak na mil 20. Dyonizyusz i Liwiusz, żyjący i piszący za czasów kiedy Rzym trzech części świa-

ta był panem, czuć musieli, że przymioty: potężny i wielki, jaknajmniéj przystawać mogły Rzymowi za Tarkwiniuszów.

Na str. 215 tomu I. wspomniawszy autor jak lud rzymski gotował się na wojnę pod Cyncynnatem, dodaje: «Żołnierz, nie wchodząc w tym okresie prawości i cnoty w rozbiór praw i obowiązków, gotów był na rozkazy wodza.»—Autor jednak właśnie na kilku poprzednich kartach określał, jak lud nie chciał bronić Kapitolu zajętego przez Hardoniusza, i musiano sprowadzać lud z Tusculum; jak w wojnach przeciw Wejensom, Sabinom, Ekwom i t. p. dobrowolnie dawał siebie zwyciężać (str. 212). Fakta te z téjże są epoki, i czytelnik oczywiście albo tym faktom, albo dołączonéj charakterystyce epoki musi nie wierzyć.

Mówiąc nadto, a mówiąc po kilkakrotnie o cnotach, kwitnieniu cnót rzymskich, autor zabezwzględnie mówi o treści ich. Cnoty Rzymian za ich głównego okresu (t. j. ostatnich wojen samnickich i pierwszych punickich), rzeczywiście miały być wielkie: świadczyli o tém bowiem nawet pisarze greccy; jak widzieliśmy jednak, były takiemi tylko w odniesieniu do epoki, natury swéj epoki, i ludów spółczesnych. Mówiąc o cnotach rzymskich, autor nie przedstawiał ich ani ze stanowiska ich czysto rzymskiego (własną chwałę mającego na celu), ani ze stanowiska rzetelnéj ich właściwości.

W okresie Cezarów, gdyby nie kilka faktów o zbytkach, nie poznalibyśmy, że w starym a konają-

cym Rzymie jesteśmy. Okres ten był wszakże jednym z najciekawszych psychologicznie. Już na półtora wieku przed tym okresem, zginął był w Rzymie wiek wiary, a napływ zdobytych bogactw zrodził był tylko upadek męztwa, rozpustę i miłość zbiorów (1). Te żądze powściągnęły były zamieszki, wrócił je pokój. Ta miłość wyłącznie siebie, wyłącznie chwili, rozsypała się wtedy w faktów tysiące, i w różnych kształtach całe ostatnie 3 czy 4 wieki upadającego Rzymu odznaczyła. Miłość swéj dobréj sławy, miłość tém więcéj kraju (dawniéj z nazwiska przynajmniéj znane), zapomniane zostały; miłość ludzi tém więcéj została żadną. Zbiór bogactw i używanie ich, były najwyższym i jedynym celem życia każdego; najuczeńsi, najdowcipniejsi, zwracali swą naukę i dowcip do pomnożenia zbiorów, dopięcia władzy. Piastunowie jéj pierwsi, stali się téż głównym wyrazem epoki owéj. Niekrępowani niczém, nawet sumieniem, wiarą (bogowie sami), w zwracaniu ku temu lub owemu swéj woli, nie byli téż powściągani w możności zadość uczynienia jéj. Złość, dobroć,

(1) Polibiusz (zakładnik grecki w Rzymie, a towarzysz i przyjaciel domu Scypionów), mówiąc o téj trudności, jaką miał Fabiusz Scypio żyć skromnie śród Rzymu, na rozpustę i zbytki wyuzdanego, dodaje: «I nie należy się dziwić, że zepsucie doszło w tym czasie w Rzymie do swego kresu; po zwyciężeniu Macedonii sądzono, że już można było pędzić życie bezpiecznie, i że nie pozostało jak cieszyć się z panowania nad światem». *Polibius XXXII, fragm. VIII.*

miłość, nienawiść, chciwość, rozpusta i t. p. wszelki odcień uczuć, skłonności, w szeregu postaci tych, w posunieniu do ostatnich swych krańców, został uosobionym. Każdy z tych charakterów był typem. Dla przypomnienia czasu i epoki, wskażmy tu np. na kilka rysów, z typów choćby drugiego rzędu, np. *Kommoda:*

«Zachwycający to był dzień i widok, mówi współczesny mu historyk Herodyan, kiedy młody Kommodus jako nowy Cezar do Rzymu wjeżdżał. Syn Marka Aurelego, po matce wnuk Antoninów, prawnuk Trajanów; piękny, o włosach tak jasnych, iż gdy na nie blask słońca padał, lśniły jak złoto: dla ludu zdał się być szczytem piękności, jego jedyną nadzieją, pychą, być bogiem».

(Taka myśl, to zajęcie w mieszkańcach owego Rzymu, były jedyne przy wjeździe każdego z *Augustów.*)

I te nadzieje Rzymian co do Kommoda, nie były bez pewnych zasad. Zdaniem wielu, myśl męża kształci się z wrażeń dziecinnych; a Kommodus był synem i wychowańcem Marka Aurelego. Cześć dla przyjaciół ojca kierowała też sercem Kommoda cały rok rządów jego pierwszy, lecz tylko pierwszy. W drugim zajęły to miejsce głowy przyjaciół nowych, a starych spadły. Spadły głowy krewnych Kommoda; krewnemi i przyjaciołmi syna Aurelego stał się tylko orszak nierządnic i Rzym rozpustny.

«Cokolwiek daléj tchnęło cnotą, miłością nauk, musiało kryć się, albo z Rzymu uchodzić», mówi Herodyan. Brak wszelkiego oporu woli, uczynił rozum Kommoda, jako niegdyś Kaliguli, półobłąkanym. Kommodus kazał się czcić jako bóg Herkules, i jako Herkules chodził po mieście nagi, lwią skórą okryty. Kommodus był w rzutach i strzałach istotnie zręcznym, zręczniejszym owszem niż którykolwiek rzymski gladyator, i na igrzyskach publicznych śród Rzymu wystąpił jako gladyator. Towarzystwo i obcowanie zgladyatorami daléj nad wszystko przeniósł. Gladyatorom poświęcił odtąd owszem wyłącznie wszystkie swoje godziny, swoje zajęcia; dla gladyatorów spisał i podał na śmierć wszystkich przyjaciół domu, zarządzców, nawet kochankę Marcyę; przygoda tylko sprawiła, iż losowi, który gotował swym domownikom, sam uległ.

Takie szczegóły, typy, zapewne nietylko na odkreślenie ich żywsze, lecz téż na wykazywanie ich powodów, sprężyn, ich otoczeń i odbić śród kraju, zasługiwały w historyi krytycznéj; tém więcéj, gdy materyały istną (w ilości dzieł z owych czasów), i gdy już do epoki téj drogi tak torowane (np. dziełem *Gibbona*). P. Szwajnic, jak z życia Cezarów, tak z życia całego państwa za Cezarów, dotyka wszakże, że tak powimy, tylko skieletu faktów, i nie daje ich poznać w ich ciele, w ich właściwości. Autor wylicza tu machinalnie wyprawy wojenne, warunki pokojów, spiski i t. p., jakby określał dzieje później-

szych cesarzy niemieckich lub królów Francyi i Anglii. Czytelnik nie widzi przed sobą stanu i barwy społeczności, kończącéj całą ogromną epokę starą ludzkości i państwo stare. Nic też nie słyszy o krzewieniu się, urządzaniu, szerzeniu społeczności nowéj z duchem i celem nowym, mającéj wznieść okres nowy. Wyjąwszy rozdział o samym Założycielu chrześciaństwa, autor o szczegółach owych jeżeli wspomina niekiedy, to tylko z duchem i słowem toleranta staro-rzymskiego.

Takie są główne uwagi, które nastręczyły się nam, które zdaniem naszém każdemu przy odczytaniu Historyi Narodu i Państwa Rzymskiego p. Szwajnica nastręczyć się muszą.

To, co rzekliśmy, skracamy tu w parę uwag i dodajemy wniosek:

Historya Narodu i Państwa Rzymskiego p. Szwajnica opowiedziała i przedstawiła przed nas dzieje z lat więcéj tysiąca, dzieje największego z krajów starożytności, najznakomitszéj z epok starożytności. Obraz ich przedstawiła nam w massie szczegółów z każdéj sfery dziejowego rozwicia. Każdy z szczegółów tych przedstawiła z poparciem świadectw, z wyborem świadectw. Wielostronność, szczegółowość i wierność, te cechy tak pożądane przy wykładzie historyi każdego kraju, są właśnie główne środ wykładu Historyi p. Szwajnica.

Owoc równéj pracowitości i równéj treści, przybywający w języku naszym dla wzbogacenia dziejowéj gałęzi w piśmienności naszéj, musi w nas budzić ku sobie rzetelną miłość; i musieliśmy czuć całą przykrość téj prawdy, lecz razem i sprawdzać przysłowie: «że miłość: kłótnia».

To, cośmy do zarzucenia trzem obszernym tomom Historyi p. Szwajnica znaleźli, mimo pozorną przeciągłość, w gruncie nie jest wszakże tak liczne.

Mieliśmy i mamy głównie do zarzucenia istotnie krytykę, t. j. przyjęte przez autora zasady do krytyki w dwóch najpierwszych oddziałach tomu pierwszego; w dalszych opuszczenia niejakie w przedmiotach i określeniach, opuszczenia dla zrozumienia przedmiotu stanowcze; co do reszty, jedynym przedmiotem zarzutów naszych był tylko *wykład*.

Wykład, to wzgląd dodatkowy, strona podrzędna, w odniesieniu wartości pisma do jego przedmiotu; wykład jednak jestto punkt związku pisma z swym czytelnikiem, i brak jego może dla czytelnika uczynić bezużytecznem pismo.

Mamy nadzieję, że autor Historyi Narodu i Państwa Rzymskiego będzie świadkiem nie pierwszego tylko wydania swojego dzieła; mamy nadzieję, iż w nowém to co opuścił dopełni, co pozginął przekształci: i że to pismo swe, które jest *skarbcem w sobie*, uczyni téż, ile w wieku miłości, i *skarbcem dla czytelników*.

1849.

PODRÓŻE WŁ. WĘŻYKA (1).

Egipt jest bez zaprzeczenia jednym z krajów najwięcéj mających dla nas uroku w sferze dziejowéj. Kraj ten, ukazujący nam historyczną ludność od najpierwszych czasów podania, położony na zbiegowisku trzech części świata;—już źródło, już związek, już wpływ, przemian ich moralnych;—miejsce pamiątek, faktów, które stały się pamiątkami, dziedzictwem połowy ludzkości;—kraj wreszcie przeciągłego trwania sztucznego;—staje się dla uwagi dzisiejszéj przedmiotem już jakowegoś *podziwu, już uroczystych wspomnień*, już wreszcie *przestróg*. Kraj ten zdał się przeżyć kwiat swego bytu w czasach sięgających za szczegółowsze rozwidnienie dziejowe, w czasach, które przedhistorycznemi nazywa-

(1) *Podróże po starożytnym świecie Władysława Wężyka.* Część pierwsza i druga obejmujące dzieje i obrazy Egiptu, 1842. r. Warszawa, tomów 2.

my; przerodzony następnie, igraszka nowych pokoleń i nowych ludów (1), nazwiskiem byt swój przeciągnął do dni dzisiejszych, a byt ten w dwóch odmiennych przedstawia się nam obrazach. Duch starego Egiptu zdawał się mieć przeczucie swego rychłego zgonu, oraz długiego trwania swojéj powłoki, i objawienia swe głównie w cechę trwałości przyoblekał;—wzniósł on i pozostawił budowy z biegu i ruin czasu szydzące (*Piramidy*), pismo nie z głosek ulotnych (*Hieroglif*), same nawet ciała szczególne w sztucznéj całości (*Mumie*); ale trwanie ciała Egiptu, jakkolwiek przeciągające się w wieki, nie jest w znaczeniu swém ziemskiém trwaniem *żywéj* istności; trwanie to w swych zjawiskach i rzutach, jest tylko jakoby ruchem jakowéjś postaci poruszanéj sprężyną sztuczną, galwanicznym podrygiem trupa, rzecby można, wielkim widokiem niemogącego usnąć w pokoju wiecznym upiora. Egipt stary zdał się otrzymać wieniec za pierwsze wzniesienia *ducha* pośród ludzkości i potępienie za pierwsze jéj krzywd i mniéj godziwych związków *społecznych* utrwalenie. Dawność i *znaczenie* Egiptu żyje nawet pomiędzy nami w tradycyi ustnéj; któż z nas nie umie powtórzyć słów najdawniejszych może z powtarzanych w prze-

(1) Ludność dzisiejszego Egiptu, złożona głównie jak wiadomo, z pokoleń *Arabskich* (Fellów) i *Mameluków*, pierwotnych mieszkańców (*Koptów*) mało mieści więcéj nad 100,000.

kazie od czasów ziemskich, w których wymieniamy właśnie imię téj ziemi (Egipt) i zowiemy ją »*Domem niewoli*«.

Egipt jednak, ten kraj, jak widzimy, z tylu stron zająć nas mogący, jest dotąd prawie nieznanym dla czytelników naszéj literatury. Wyjąwszy kilka krótkich rozrzuconych wzmianek w historyach powszechnych przekładanych dla użytku szkolnego, kilku wspomnień w podróżach, słownikach i t. p., nie posiadamy źródeł bliższego poznania jego;—winniśmy więc istotną wdzięczność dla autora pisma, którego napis przywiedliśmy.

Napis książki p. Wężyka: *Podróże po starożytnym świecie*, nie ma być branym w znaczeniu słownem i prozaicznem. Druga tylko część ogłoszonéj pracy autora (Tom 2) jest właściwie podróżą, pierwsza zaś jest raczéj jakoby wędrówką *moralną* do świata starożytnego, w któréj autor określa dzieje Egiptu, a to od pierwotnych czasów tradycyi, do dni obecnych. Zadanie, które uczynił autor: zaznajomienia nas z Egiptem, pomyślane jest na skalę obszerną; w ciągu pracy swéj zapoznaje nas najprzód z dziejami mieszkańców *starożytnego* Egiptu, daléj z dziejami kraju tego *w wiekach średnich*, daléj z wypadkami, znakomitszemi w tym kraju w czasach nas *bliższych* (rozdziały *Mahomet-Ali* i *Bonaparte*), i wreszcie ze szczegółami tak zewnętrznemi jak wewnętrznemi *dziś istniącemi* w tym kraju. Do dopełnienia zadania tego, autor nie bez usposobień po-

przednich (nie bez usposobień nawet z pewnéj strony do osiągnięcia mniéj łatwych) przystąpił. Przystępując do opisania Egiptu p. Wężyk, zdaje się nam, iż odczytał to wszystko, co najnowsi pisarze i podróżnicy o Egipcie i jego dziejach nam podali, przejął się w pewien sposób duchem najznakomitszych kwestyj dziejowych z téj strony, owszem fizyognomią kraju, który nam opisać zamierzył, sam naocznie sprawdził.

W piśmie, o którém mówimy, spotykamy wszędzie przed sobą widok *żywych* uczuć autora;—wszędzie prawie dostrzegamy główną myśl—przewodniczkę *piękną*, myśl szczególną i pracę wszędzie prawie *własną*, spotykamy zaś nadewszystko zaledwo nie na każdéj karcie przedmiot dla czytelników literatury naszéj istotnie *nowy*; winniśmy więc obrócenie bliższéj uwagi na szczegóły wykonania.

Opowiadanie dziejów Egiptu zaczyna autor rozdziałem noszącym napis: *Historya mieszkańców starożytnego Egiptu.* Opowiedzenie czasów, wypadków, które kryje przed nami mrok historyczny, ma zapewne pewną przykrą stronę dla określającego je, ma też jednak i pewną dogodną. Brak źródeł nie może być winą autora, szczupłość zaś czyni rozpatrzenie się w nich łatwiejszém. Źródła dziejów starożytnego Egiptu właśnie są tego przypadku.

Księga biblijna *Exodus*, *Herodot* (w ks. 2), *Manethon* (znany tylko z przytoczeń u *Józefa*), z późniejszych *Diodor* Sycylijski (w ks. 1) i *Plutarch*

(De Iside et Osiride), wzmianki wreszcie w *Strabonie* i *Pliniuszu*, oto jest prawie wszystko, co podała nam starożytność o dziejach Egiptu. Tradycya piśmienna Egiptu nie jest to wcale owa tradycya piśmienna Grecyi, w tworach jéj myśli *żywéj*, z przeciągu blisko 20 wieków istniejąca. Począwszy od *Porphyriusa* i *Jamblicha* (Neoplatoników) do najnowszych podróżników po wschodzie, ile nadto dopełnień, objaśnień, ocenień i kompilacyj owych źródeł. Rozpatrzenie się w dziś istniejących pomnikach i odkrycia piśmienne *wschodu*, mało zapewne zdołają (a przynajmniéj zdołały dotąd) przedmiot główny objaśnić; pisma pp. *Dénon i Andréossi* i t. p. (za wyprawy Bonapartego) wyjaśniły spółczesność i sztukę, ale nie dzieje dawne Egiptu. Wynajdywane wzmianki w historykach wschodnich (jak np. indyjskich) stwierdzają tylko podania ksiąg Mojżeszowych. Zadanie więc, które sobie uczynił autor: zaznajomienia nas z dziejami starożytnego Egiptu, nie było widzimy zbyt trudném, mogło się nawet dokonać bez szczególniejszych ofiar czasu, ciężaru badań, i dziwimy się, iż autor, powiąwszy, nie dopełnił tego zadania.—Przyczyna, dla któréj w Historyi mieszkańców starożytnego Egiptu nie poznajemy téj historyi, zdaje się nie tyle pochodzić z braku usposobienia, jak raczéj ze sposobu pojęcia zadania swego przez autora. Jaką autor przywiązywał wagę do powyższego napisu swego, już wnieść można z *granic*, w których wykonanie przedstawia:—cała historya starożytnego Egiptu, mająca ten

wspaniały napis *Historya*, obejmująca u autora tak rozległą epokę (t. j. od czasów pierwotnych do W. VII. ery X.), tyle szczególnych oddziałów, i tyle ustępów, zawartą jest na kartach dziesięciu lub mało więcéj. Jak zaś patrzył na *obraz*, który zamierzył skreślić, na jego rozwinienie i całość, wyjaśnia to już sam szyk opowiedzenia przedmiotu.

Autor opowiadanie zaczyna od wzmianek o religii i *literaturze* Egipcyan ludu, z którym nie zapoznał nas jeszcze; przystępuje daléj do określenia *pierwotnych* dziejów Egipcyan wnet rzuca je i mówi obszernie o Grecyi, to jest o rozwijaniu się w niéj poezyi i pojęć filozoficznych; daléj czyni porównanie sztuki Greków i sztuki Egipcyan, (któréj równie jeszcze nie znamy), wraca do rozpoczętych dziejów pierwotnych, kilku słowy staje przy wieku VII., i wreszcie daje nam oddział określający ludność, zwyczaje, obyczaje, sztukę i charakter dawnych Egipcyan (oddział ten obejmuje tylko półtory karty).—Przedstawienie w ten sposób obrazu nie zdołało go nam odkreślić. Historya starożytnego Egiptu przedstawia nam kilka *ustępów* i kilka *kwestyj* szczególnych, ale nie *obraz* dziejowy. Ten Egipt, o którym opowiada nam autor, Egipt od pierwotnych czasów podania do wieku VII., nie był to wcale Egipt jednéj i téjże barwy, jednego dziejowego obrazu, nie był nawet, rzec to możemy, jednym i tymże krajem. W owym długim przeciągu Egipt miał dwie epoki różne. Był to z razu Egipt dawny *właściwy*, Egipt z Faraonami, króla-

mi Herodotowemi i Memphis,—i daléj Egipt *Grecki*, z Aleksandryą i domem Lagidów. Isis, Osiris, Apis; piramidy, obeliski, sfinxy, miasto Teb o stu bramach, Labirynt o trzystu salach, pierwszy król prawodawca *Menes*, pierwszy król podbijacz *Sezostrys*, pierwszy król filozof *Psameticus* (wychowujący niemowlęta pośród trzód swoich, dla dojścia przyrodzonéj mowy człowieka): to są główne doszłe do nas przez wieki rysy Egiptu właściwego.—O tych wszystkich *szczegółach* już tradycyi, już świadectw istnących, szczegółach odkreślających ów Egipt, autor nie wspomina nawet w swéj Historyi.

Po krótkiéj epoce Perskiéj od Antypatra do Cezara i po Cezarze, przedstawia się Egipt zmieniony i wpół przerodzony,—*Grecki*. Dom Ptolomeuszów (Lagidów) i miasto Aleksandrya stają się wyrażeniem tego Egiptu. Aleksandrya, dla nowéj epoki *nowe* (piśmienne) piramidy stara się dźwignąć.—Muzeum Aleksandryjskie, biblioteka, walki Appollina, instytut, wznoszą i utwierdzają nowy świat moralny. Instytut Aleksandryjski (szkoła) nowe nauki tworzy, w każdéj z nich rój pisarzy, i jedno z najznakomitszych dopełnia zadań w historyi piśmiennéj: połączenie nauk tajemnych wschodu z życiem zachodniém. O téj szkole Aleksandryjskiéj, o Aleksandryi, nawet o rządach Ptolomeuszów w ogóle, autor równie nie czyni wzmianki w historyi *mieszkańców* starożytnego Egiptu. Historyę obu tych epok, epok tak rozróżnionych, oddzielnych Egiptu starożytnego, p. We-

żyk w jednym ogólnym rysie przedstawił, w jednym *rysie* religii, dziejów, zwyczajów, sztuki, literatury i t. p.

Rozdział p. Wężyka, jak rzekliśmy, przedstawia *ustępy* tylko i kwestye szczególne.—Autor nam opowiada o wpływie religii Egipcyan na ościenne, o trudności spotykającéj się w chronologii Egipcyan, o wpływie Egiptu na poezyę i filozofię w Grecyi, o sztuce *Champoliona* i t. p. Autor dotyka w ten sposób najznakomitszych kwestyj; mówi, jak widzimy, o źródle cywilizacyi naszéj, o Hebrajczykach, o Grekach, poezyi, filozofii, pracach dzisiejszych; i w rozdziale noszącym napis historyi mieszkańców starożytnego Egiptu, widzimy wszystko prócz *téj historyi*. Rzecby można, iż autor przejrzał staranie wszystko, co napisano najnowiéj w przedmiocie dawnego Egiptu, i to tylko nam opowiedział, co go silniéj lub dłużéj zajęło. W przedstawianiu zaś owych kwestyj (dodać winniśmy) znajdujemy nieraz niejasność, i nieraz *mylność*. W powtórzeniu zdań lub domysłów o szczegółach starożytnego Egiptu, autor był zapewne panem wyboru, i moglibyśmy się nieraz zapytać: dlaczego ten a nie inny uczynił?

Dla przykładu wskażemy na jedną z kwestyj autora; wskażemy np. na główną, to jest na kwestyę i daléj ustęp o *wpływie* cywilizacyi egipskiéj na grecką i w ogóle europejską.—Cywilizacya Egipcyan była, według autora, w *micie* ich religijnym, i dlatego zaczyna opowiadanie od określenia tego mitu. Egip-

cyanie, powiada autor, czcili *słońce* i światło, i na tém kończy. Dla pisarza, traktującego jakową gałąź nauki abstrakcyjnie, możeby dostatecznem było, dla wzmianki o czci Egipcyan, upatrzyć w niéj jakową ideę główną i na tém przestać; historyk jednak winien nam prawdę *dziejową*.—*Isis* i *Osiris*, te dwie główne postacie w mitologii dawnych Egipcyan, nie wiemy coby oznaczać miały. Według jednych były to księżyc i słońce, według innych Juno i Jowisz, według innych Ceres i Bachus. Historyk sycylijski *Diodor*, przytoczywszy te różne podania (*Bibliot. hist. lib.* 1.) dodaje 20 bóstw innych, które Egipcyanie czcić mieli. Religia więc starożytnych Egipcyan była wielobóstwem nie jednobóstwem. Przedmioty jéj były oddaleniem się już od przyrody *martwéj*. Charakterystyką religii i Egipcyan było owszem przejście wyraźne od *Sabaizmu* (czci gwiazd) do *fetyszyzmu* (czci zwierząt, *Apis*, *Izyda* i t. p.), i ta cześć Egipcyan uważaną jest dzisiaj z téj strony za postępowy moment czci racyonalnéj (Génie des religions 1842. p. Edgard *Quinet*). Autor jednak, po krótkiéj (a jak widzimy *mylnéj*) wzmiance o czci starożytnego Egiptu, opisuje nam daléj jéj skutki. Religia Egipcyan stała się, według autora, zasadą wszystkich religij, nawet hebrajskiéj. »*Sędziowie* i królowie *psalmiści*, mówi w rozwinieniu téj myśli p. Wężyk, twórczym duchem obrabiali (?) i przetapiali (?) pierwotną formę.« Wykład autora nie rozjaśnia nam zwykle założeń. Gdyby przynajmniéj

P. Wężyk rzekł: *lud* hebrajski (który stawił *cieńce*) albo królowie w *ogóle*, ale *Psalmiści* (!). Mit egipski stać się miał źródłem całéj poezyi wschodniéj (prędzéjbyśmy rzekli zachodniéj), i autor tak go ostatecznie określa: »*Prototyp* całéj poezyi wschodniéj, odrębny jednak w charakterze i naturze od poezyi melancholiczno-religijnéj hebrajskiéj (rzeczywiście, co za związek między melancholią i *słońcem*?), lub od poezyi czerpanéj także w religijném źródle Orpheusza (któréj nie znamy) i innych poetów greckich, poprzedników poezyi lirycznéj już właściwie greckiéj.« Cóż to więc za *prototyp*, który od wszystkiego tego, co miał stworzyć, tak różny jest, jak mówi sam autor, i w charakterze i *naturze*? Cześć religijna Egipcyan była rzeczywiście źródłem czci religijnéj Greków, przynajmniéj było to wiarą powszechną w saméj Grecyi.—»Wiadomo jest, mówią historycy dawni, iż Egipt podawanym jest za miejsce pierwotnego mieszkania *naszych* bogów.« (Herod. lib. II.; Diod. lib. 1.).

Jakim sposobem cześć ta przeszła z Egiptu do Grecyi, jest to kwestya najmniéj rozjaśniona dziejowa. Najwięcéj ustaloném mniemaniem jest: iż *Danaus* król w Argolidzie (Pausan. in *Corinthiacis)*, *Cekrops* w Attyce (*Euseb.* in Arcadicis), pierwsi upowszechnili wyobrażenia w Grecyi o bogach egipskich. *Phoroneus z Egiptu* pierwszy miał upowszechnić sposób ich czci *(Clem. Alex. Arnob. lib.* 6). P. Wężyk, który w rozdziale *Hist. Star. Egipsk.* zajmował

się tylko rozwijaniem szczególnych kwestyj, który się tak stanowczo objawia za źródłowością naszéj cywilizacyi w Egipcie, przejścia tego nam nie objaśnia. »*Orpheus*, *Museusz*, mówi autor, śpiewali o micie egipskim.« Równie dobrze mógł autor rzec: »*Pamphus*, *Liciasz*, *Eumolphus*, *Tamirus* i t. p.« i tych bowiem, jak tamtych, z téjże epoki poetów rzeczywiste utwory nas nie doszły. *Argonautyka* i *hymny* Orpheuszowe rzeczywiście są równie dawne jak *Hero* i *Leander* Muzeusza. »Hesiod, mówi daléj autor, odbrzmiewał niejako dawne wyobrażenia Egipcyan, do których udawał się w celu wykształcenia swego.« Wyrażenie to jest zapewne własném autora i pochodzi z obojętności ku rzeczom *dawnym*. Wiadomość o życiu Hesioda zawartą jest prawie wyłącznie w tych wzmiankach, jakie o sobie sam czyni w swych pismach. W jednym z poematów swych dydaktycznych *Prace i dnie*, mając przystąpić do nauczenia sztuki żeglarskiéj, Hesiod mówi: »Ale jakoż mam przystąpić do nauczenia téj sztuki, ja, com się nigdy nie puszczał na morze, raz tylko do Eubei z Aulidy, gdy być miała walka poetów.« (Ἔργα καὶ Ἡμέραι w. 150 i d.). Nie znamy domysłu, żadnego nawet scholiasty, iżby Hiesiod był kiedy w Egipcie. Chyba przypuszcza autor, iż ten pasterz trzód Helikonu puścił się pieszo ku (mogącym już wówczas istnieć) Dacyi i Sarmacyi, i przez północ spuścił się przestrzeniami Azyi ku Babilonowi i *Memphis*. Niebytność Hesioda w Egipcie jest dla badań faktem sta-

nowczym. Odbicie w kosmogonii jego wyobrażeń egipskich jest właśnie dowodem poprzedniego upowszechnienia w Grecyi tych wyobrażeń.

»Smętność, potrzeby duszy i tajemniczość, cechują, mówi p. Wężyk, dydadyktyczne utwory tego poety.« Dydaktyczna poezya Hesioda, która upoetyczniała każdy poprzedni przedmiot, nawet pracę, która w szczegółach swych roztaczała się w szereg znaczeń szczególnych imion, tak, iż, według uwagi niektórych, była tylko szeregiem nazwisk (»Magnaque pars ejus (Hesiodis) in nominibus est occupata.« *Quint. de Inst. Orat. lib.* 10), była zapewne raczéj rozwidnieniem a nie tajemniczością, raczéj świetnością (poetyzowaniem) myśli i szczegółów a nie smętnością. Starożytni, którzy dla ocenienia *ducha* poezyi dawnéj właściwszemi sędziami byli, przyznają owszem Hesiodowi *strojność i słodkość* (vir fuit *perelegantis* ingenii et molissima dulcedine carminum memorabilis.« *(Patere lib. I. cop. II)*

Nie wiemy więc, zkąd wypadła autorowi taka charakterystyka poezyi Hesioda, niewiemy zwłaszcza: owe *smętność, potrzeby duszy i tajemniczość*, co za związek przedstawić nam mają ze czcią światła?— Rys rozwinięcia pojęć filozoficznych w Grecyi od wyjścia ich pierwotnie z Egiptu, do ich powrotu do Egiptu t. j. do filozofii Neoplatońskiéj, miał zapewne przedstawić główny dowód i rozjaśnienie kwestyi. Rys ten jednak w istocie stanowi ustęp zupełnie odrębny od przedmiotu. W rysie tym autor wylicza

po nazwisku wszystkich twórców szkół filozoficznych w Grecyi i stara się kilku słowy ich odrębne (więc *nie należne* do Egiptu) barwy przedstawić. Ustęp ten nadto przedmiotu swego nawet oddzielnie wziętego trafnie nie odkreślił (1).

Autor więc podróży po starożytnym świecie, powtórzmy, mając mówić o *dawnym Egipcie*, zajmował się raczéj zboczeniami do rozpraw dzisiejszych; mając przedstawić nam dzieje, przedstawił kwestye; przedmiot kwestyi dotykał nie zaś rozwijał, i w rozdziale noszącym napis *historyi mieszkańców starożytnego Egiptu*, nie widzimy prawie, jak rzekliśmy, ani tego Egiptu, ani tych mieszkańców.

Daleko szykowniejszém i więcéj nauczającém nas jest opowiadanie autora o *dziejach wieków średnich* w Egipcie. Opowiadanie to zaczyna p. Wężyk od wzmianki o dawnych dziejach *Arabii;* od Mahometa zaś i zajęcia Egiptu przez wodza Anru pod Omarem, opowiada szczegółowie, lubo w rysie, szereg

---

(1) Autor np. w tym rysie przystąpiwszy *po* Epikurze i stoikach do filozofii Platona, tak jéj stanowisko rozjaśnia: »Platon wywodził pojęcia łańcuchem *dedukcyi* ze świata umysłowego i łączył je ze światem zewnętrznym.« Charakterystyka w trzech wyrazach rzucona winna być ścisłą, wyrazy te w nauce zwłaszcza, któréj autor dotknął, zbyt ostrożnie stawiane być winny przy téj ścisłości i następstwach określonych ich znaczeń. Metodą dowodzenia Platona, jak wiadomo, była *indukcya* (zkąd *dyalektyka*); *dedukcya* zaś była metodą Arystotelesa (zkąd *logika).*

wypadków i następstw osób rządzących, czyli był zewnętrzny Egiptu pod dynastyą zrazu Kalifów *Bagdackich*, daléj *Tulonidów*, *Akszidów*, *Fatymitów i Ajubitów*, daléj pod rządem Bejów z milicyi Czerkaskiéj (*Mameluków*) i wreszcie *Turków*.

To historyczne opowiadanie dziejów Egiptu jest własne autora; zaletą jego jest równie treść dla literatury naszéj nowa, jako też drobiazgowość faktów zewnętrznych, czyli szeregu nazwisk i przemian przedstawianych; za stronę słabszą poczytujemy część wewnętrzną opowiadania. Skreślane przez autora dzieje Egiptu nie przedstawiają nam ani charakterystyki osób, ani malowania wypadków historycznego. Główną sprężyną historycznych wypadków wschodu z epoki, którą autor kreśli, było zapewne zjawienie się nowéj religii. Religia ta (jakabykolwiek była jéj żywotność) potworzyła w tym czasie kraje, nową cywilizacyę, węzły, i stała się (że ponowimy tu porównanie) *słosem Wolty* dla *martwego* ciała Egiptu. Z opowiadania autora nie dostrzegamy ani znaczenia wypadku tego w ogóle dla zachodu i wschodu, ani roli, jaką grał tu Egipt. Te dynastye i dzieje, o których opowiada nam autor, ani zastanawiają nas, ani przywięzują, ani uczą. Widzimy tu tylko daty stawiane po datach, pośpiesznie, z dodaniem niekiedy jednéj lub pary anegdot kronikarskich.

Kiedy jednak mówimy, iż autor nie odkreśla nam charakteru osób, nie powiadamy, iż ich nie kreśli; autor owszem, już przedstawieniem czynów, już zda-

niem moralném starał się zwykle odkreślić nam każdą z przedstawianych postaci; mówimy tylko, iż właśnie to zdanie moralne zwykle jest w przeciwieństwie z czynami.

Po wzmiance o kilku przepisach Koranu Mahometowego, które nam (jak przytoczone trzy twierdzenia Stoików w wywodzie całéj filozofii greckiéj) nie odkreśliły przedmiotu, to jest nie odcharakteryzowały ani Koranu, ani Mahometa, autor każdego prawie ze znakomitszych rządców Egiptu załącza opis moralny.

Opisawszy np. ze *szczegółami* fakt historyczny, który nie zdołał być zaprzeczonym, spalenie biblioteki w Alexandryi, t. j. przynajmniéj części jéj pozostałéj z pożaru pod Cezarem (*filii*) z rozkazu Omara, autor tak charakteryzuje tego Kalifa: «Mąż ten był jednym z najsprawiedliwszych Kalifów. Skromny, bogobojny i *mędrzec w uczynkach* (!) nie nadużył nigdy zwycięztwa etc,« T. II. str. 62. Opisawszy spalenie saméj Alexandryi z rozkazu i dla rozrywki Kalifa *Hakema*, tak o nim mówi: «Hakem jednak mniéj złym był niż szalonym (co autor rozumie przez złość?), jego pojęcie często było wznioślejsze od otaczających go osób (tém gorzéj), czucie miał bardzo żywe» str. 103.

Charakterystyce *Saladyna* dwa oddzielne rozdziały są poświęcone. Śród monotonnych postaci wschodu, Saladyn rzeczywiście może był jedyną postacią odznaczoną w dziejach egipskich. Grał on zwłaszcza

najznakomitszą rolę w dziejach wojen krzyżowych ze strony Mahometanów, i autor nader słusznie uczynił go głównym bohaterem swéj powieści. To jednak odkreślenie postaci na skalę wielką, właśnie nam jest dowodem tego, co rzekliśmy. Jakim autor chciał nam przedstawić Saladyna, rzeczywiście nie zgadujemy. Autor opowiada nam wprawdzie jego czyny i jego dzieje, opisuje nam jego przygody miłosne, jego powodzenia wojenne, jego dojście do władzy, zatargi z królem Ryszardem, jego szczęścia i jego nieszczęścia; określa nam nawet nieraz jego rysy szczególne, np. jako raz dał rozkaz siostrze: iżby otruła męża a szwagra swego, którego miał w podejrzeniu o działania przeciwko siebie; jak «zdarzało się *często*, że rozprawiającym w materyi religijnéj głowy kazał ścinać» i t. p. Na zakończenie zaś taki wyrozumowany obraz określanego charakteru dołącza: «Z życia Saladyna możemy wziąć miarę o jego charakterze. Nie miał on wad *podłych*, ani skąpstwa, ani okrucieństwa (?); ani podejrzliwości (?), ale nie miał także cnót wielkich, ani szacunku dla cudzego dobra, ani miłości bliźniego (tu więc właśnie byłoby miejsce owemu *przymiotowi*). Wsławił się, uczynił wiele dobrego krajom, któremi zarządzał, ale splamił życie swoje *kilkoma* postępkami, cechującemi *niewdzięczność* i *nieczułość* (to byłoby nie wiele dla Kalifa i nie zasługiwałoby na wzmiankę). Lud go kochał, gdyż zmniejszył podatki i ozdobił miasta wspaniałemi gmachami; duchowieństwo kochało go,

gdyż był surowym Mahometaninem, modlącym się przykładnie, rozdającym jałmużny i prześladującym nawet tych, którzy w materyi religijnéj inne mieli od niego zdanie.... Odmieniwszy nieco, dodaje wreszcie autor, okoliczności i przeniosłszy na inny teatr i winne wieki Saladyna, możnaby się pomylić i wziąć go łatwo za wygnańca Ś. Heleny,» T. I. str. 167. Porównanie to nie dokończyło nam wcale rozjaśnienia; jest to porównanie, któregośmy się owszem najmniéj spodziewać mogli: urodzonego przy tronie, umierającego na tronie, dobrego, pobożnego i nie tolerującego odmiennych wyznań (przynajmniéj to wszystko, według charakterystyki autora) Saladyna.

To porównanie wszakże, które uczynił autor, przypomniało nam inne (które tu wskazać chcemy), a które przez autora zajętego dziejami wschodu i żądającego porównań, zdaje się nam właściwiéj z téj epoki mogło być uczynionem. Przypomniało to nam zarazem wzmiankę, jaką autor uczynił o trzeciéj (po Mahomecie i Saladynie) wielkiéj i według nas największéj na wschodzie postaci, i zarazem *nieokreślenie* jéj.

Za panowania w Egipcie domu Ajabitów, stał się był fakt na wschodzie, jeden z tych wielkich faktów, które przypominają ludzkości, iż tu wzrasta pod władzą nietylko własną; iż kształcąc własne, jakoweś znakomitszéj natury (jakoby według nadanéj sobie *Karty*) rządy spełnia; iż wreszcie nietylko tu w jednostkach mniejszych lub większych, lecz téż zara-

zem i jakowymś wielkim *ogółem* żyje. W czasie tym, powiadamy, śród Azyi zjawiła się postać, zrazu nieznaczna i licha, wnet *kolosalna*, któréj nazuaczenie dziejowe tyle musiało być ciemniejszém, o ile był ówczesny stopień rozwinienia ludzkości, a która rzeczywiście tém się właśnie stać miała dla swéj części świata, czém ów wygnaniec (o którym wspomina autor) stał się z pewnéj strony dla naszéj. Postacią tą był *Timudzin*, zrazu dowódzca szczupłego i nieznanego jeszcze prawie śród Azyi pokolenia (Mogołów), wkrótce zwycięzca wszystkich krajów Azyi, władzca i cesarz Azyi, osadzający na wszystkich jéj tronach swego pokolenia dynastye, od spółczesnych *największym z Chanów*, czyli *Dżingiz-Chanem* nazwany. W téj nieodległéj od nas epoce (w. XIII) jeszcze nie nasza Europa, lecz właśnie Azya znakomitością krajów szczególnych jaśniała. Matka ludów, wyznań ich, myśli, piastunka mocarstw wspaniałych, skarbów, przepychu, zdała się jedna posiadać tajnię zasad żywotnych i zostawać na drodze wzrostu. Tu u stóp Himalai nad morzem leżały rozległe *Indye* z kastami, z księgami *Vedów*, z tradycyą prawie początków świata sięgającą. Tu ludne *Chiny* z cywilizacyą, sztuką i z wiarą zaprzeczającą jedności rodu ludzkiego, tu *Persya* z czcią dziennéj gwiazdy, z mieczem dla Arimana; tu uczona *Bocharya*, siedlisko azyjskiéj myśli; tu wreszcie (że pomijamy kraje inne) *Arabia*, z prorokiem, nową religią i Kalifami—panami świata.—Różność wiar, jedność *składów*

wewnętrznych, roskosz, potęga, siła, w ogóle część zmysłowa ludzkości i jakoby czysto zwierzęca, otrzymała tu była swe przedstawienie. Timudzin miał naznaczenie, uosobić w sobie cały ten wyraz, tę część zewnętrzną, wznieść ją na ostateczny stopień znaczenia i kres jéj wskazać. *Dżingiskan* był uosobieniem różności wiar, urosł bowiem bez wszelkiéj, i cierpiał wszelkie; był uosobieniem siły i potęgi, z wodza 10,000, zwycięzca tłumów i mocarstw, złączył w jeden trony przepychu i rządził Azyą; był wreszcie uosobieniem głównéj w ludzkości cechy zwierzęcéj (srogości). Zawód swój rozpocząwszy ugotowaniem w kotłach 70 wodzów swego pokolenia, wyrznięcie 200,000 ludzi w mieście zdobytém *(Samarkanda)* miał za igraszkę, za roskosz zamordowanie dłonią własną ostatniego dziecka na ręku matki. Znane jest polowanie tego władcy w środkowéj puszczy azyjskiéj, którą kazawszy otoczyć zastępem ścisłym i łącznie postępującym, upoił się w końcu widokiem zwierząt drapieżnych i różnych wzajem zmieszanych.—Swe zwycięztwa rozpoczął Timudzin dla *zemsty*; złączywszy azyjskie trony, wcieliwszy *zasady* Azyi, zdawał się wyrzec: »*cześć* wam!« i umarł, nie wiedząc, iż zarazem rzekł inne słowo. Dżingiskan umierając nie wiedział, iż dając dynastyę mocarstwom, wyrzekł do nich zarazem »kres wam!« te wasze tu wiary są śmiercią, wasze nauki są śmiercią i wasza społeczność śmiercią. *Stójcie* już odtąd i *tuleie się*, do-

póki silniejsze ręce *żywéj* nauki nie dościgną was, nie obejmą i nie uścisną. Dżingiskan miał podobieństwo zupełne, widzimy, z tym, do którego równamy go, z bliżéj nas obchodzącym zwycięzcą kampanij włoskich. Inne były zasady, w imię których *rozpoczął* zwycięztwa, inne były, które *przedstawiał*, a inne *sprawił*.

Autor podróży po starożytnym świecie, który, jak uważaliśmy, lubi porównania i ustępy, który w rozdziale o mieszkańcach starożytnego Egiptu zaledwie nie więcéj mówił o Grecyi jak o Egipcie, który w wiekach średnich wylicza całe szeregi władzców w państwach sąsiednich Egiptowi, który owszem oddzielne rozdziały poświęcił opisaniu wojen krzyżowych, więcéj zapewne zachód, aniżeli wschód obchodzących, i który, jak sam to powiada, dlatego opisał pierwszą wojnę krzyżową, »iż nic nie miał zajmującego do powiedzenia o rządach panującego wówczas Kalifa Mostalda«; możemy dziwić się, iż nie mając nic zajmującego do powiedzenia o rządach Ajubitów, nie opowiedział nam raczéj wzniesienia się władzy Mogołów, tak ściśle wiążącego się z dziejami całego wschodu. Wzruszenie i spustoszenie tronu Kalifów Bagdadu przez Mogołów, wywarło wpływ stanowczy i na los dalszy Egiptu hołdującego im. Robiąc zaś w kolei dziejowéj wzmiankę o Czyngiskanie, tak mówi o jego czynach wojennych: »wojował on z Chińczykami, zburzył miasto Pekin, zabrał mu wielkie skarby, wygnał z kraju Karaźmiań-

czyków, i za pomocą swego wojennego geniuszu i swych dzikich Tatarów i Mogołów, dokonał tysiąc podobnych dzieł niesłychanych«; nie jest to fałszem, lecz nieodkreśla to znaczenia postaci dziejowéj.

Dwa ostatnie rozdziały tomu 1. *(Bonaparte* i *Mechmed-Ali)* obejmują nader nas bliskie wypadki; zalety i wady historycznego opowiadania autora, o których rzekliśmy (to jest zalety treści, wady wykładu), mogą tu być bez szczególnych wskazówek sprawdzone.

Po obeznaniu nas w tomie 1. z dziejami Egiptu, w tomie 2. przystępuje autor do zapoznania nas z samym Egiptem. W części téj opisuje p. Wężyk to, co istnie w spółczesnym nam Egipcie, co sam oglądał.—Ostrzedz winniśmy, iż nie widzieliśmy nigdy Egiptu. Mamy ztąd niedogodność w niemożności sprawdzania faktów, mamy jednak i korzyść. Nie widzieliśmy powiadamy Egiptu, autor zaś pisał właśnie dla tych, którzy go nie widzieli, możemy więc właśnie sądzić ze stanowiska większości, ze stanowiska głównego celu autora.

Tom 2. pisma p. Wężyka ma ogólny napis: »Obrazy«; autor przebiega Egipt od portu aleksandryjskiego do granic Nubii, i udziela nam głównych wrażeń tego przebiegu.—W rozdziale 1. »Przelot« jesteśmy świadkami pierwotnych wrażeń autora przy wstąpieniu na ziemię egipską; spotyka nas daléj opis miast oglądanych przez autora i osób; mamy pokolei przed sobą Aleksandryę, Mechmeda-Ali, Fellów czyli

Arabów egipskich, Beduinów, Hetmana Matruda, jarmark w Tantach, Rozettę, Damiettę, Mansurę i t. p.

W ogóle zdaje się nam, iż opis tych szczegółów jest w harmonii z nagłością przebiegu. Przedmioty, o których tu autor wzmienia, nie przedstawiają się nam w swéj całości, nawet nie w rysach głównych. Mając dać nam obraz zewnętrzny, autor zwykle przestaje na kilku urywkach, rysach; mając dać określenie moralne, daje sentencyę nieokreślającą. Zapoznając np. nas z pierwszém miastem, do którego śmy weszli, z Aleksandryą, autor tak ją określa: »Aleksandrya, to miasto Turków, miasto kupców, miasto wschodnie«; właśnie też chcielibyśmy poznać, co to jest miasto wschodnie. »Jest, mówi autor, w Aleksandryi kilkanaście kawiarni, kilka restauracyj i przechadzających się po ulicy kilku dandych z Europy.« Wszystko to przypomina nam raczéj miasto zachodnie nie wschodnie; wzmianka ta jednak jest całkowitém przez autora określeniem Aleksandryi. Dając nam poznać Rozettę, autor mówi: »otóż Rozetta i morze Śródziemne. Miasto piękne... domy bardziéj do europejskich podobne (nie słyszeliśmy pierwéj o różności), okolice żyzne... kwiatów i zieloności mnóstwo. Gdzie niegdzie kapelusz i strój europejski« (czy w tych okolicach, czy w samém mieście?). Rozdziałowi temu rzeczywiście zbyt właściwszy jest napis szczególny, *przelot*; niż ów ogólny, *obrazy*.

Rozdział drugi obszerny, obejmujący większą część tomu, poświęcony jest przeciwnie, opisowi jednego tylko miejsca i jednego miasta *Kairu*. Przystępując do tego rozdziału, autor daje nam najprzód w ogólnych rysach obraz Kairu i wykłada trudność swego zadania.—»Rzucony przypadkiem na te brzegi (mówi autor) czczy elegancik z Chaussé d'Antin lub Krakowskiego Przedmieścia, zobaczy tylko miasto koloru piaskowego.... spostrzeże, że ulice ciasne, wielbłądy niegrzeczne (?), Araby naprzykrzone i straszne z wejrzenia, zwróci uwagę na brak eleganckich sklepów, hotelów, restauracyj, giełdy, wzruszy ramionami i powie: jakież to nudne miasto!«.... »Aby pojąć dostatecznie Kair, dodaje autor, trzeba być artystą, poetą, trzeba być Arabem« str. 36. Nie rozumiemy, dlaczego autor przystępując do najobszerniejszego rozdziału swych podróży, to odczarowanie z góry nam uczynił: autor sam nie jest Arabem. Nie znając Kairu nie odgadniemy, czyli go autor pojął; i żałujemy, iż nam nie wskazał przynajmniéj, dla czego doszedł do téj myśli? Szczegóły, o których autor wzmienia lub które rozwija przed nami, są liczne; są to wprawdzie po większéj części zewnętrzne tylko szczegóły Kairu, ale rzeczywiście Kairu. W opisach tych czujemy co chwila, iż mamy przed sobą lud różny, nie nasze obyczaje, zwyczaje, klimat, odmienną cywilizacyę. Zarzut jednak, którybyśmy uczynić tu mogli, jest, iż nie poznajemy dobrze tego, co czujemy. Autor co chwila prawie przesuwa się

z miejsca na miejsce i nie kończy obrazów zaczętych; autor zdaje się mieć czytelnika za znającego już obraz, daje rys wrażenia własnego i przenosi się daléj. Obszerniejsze nawet na pozór zatrzymanie się nad przedmiotem, jest zwykle rysem, dotknięciem. Uwagi jednak ogólne i postrzeżenia autora, nieraz spotykamy tu trafne. Zajmującém np. jest dla nas to, co autor opowiada o śpiewie arabskim. Autor w Kairze był świadkiem śpiewu pierwszéj śpiewaczki Kairu, arabki Safy. Arabka ta przy dźwięku gitary śpiewała za przegrodzeniem; określając wzruszenia stopniowe w czasie słuchania tego śpiewu, autor mówi: »co za smętność!.... o! jak jéj głos coraz przyjemniejszym się staje!.. jak przenikający uczuciem.... w tym śpiewie cała historya niewolniczego życia haremu, chociaż słowa co innego mogą.« Ta uwaga może być trafną, ta uwaga dotycze właśnie strony wewnętrznéj Kairu, i nie sądzimy, iżby trzeba było być Arabem, by ją uczynić. Powtórzymy téż tu zajmującą anegdotę, którą nam autor w rozdziale tym opowiedział, a którą słyszeć miał z ust samego *Solimana Baszy* (znanego Francuza *Séve*) w Kairze. »Pewnego razu, mówi autor, Soliman znajdował się w pałacu Mechmeda wraz z wielkim Imanem religii, i wtrącił się do rozmowy po turecku, a Basza zdziwił się: iż Soliman nietylko po arabsku, ale i po turecku już mówi; »o powinie, przerwał Iman (który jest skrytym nieprzyjacielem Solimana), Soliman mówiłby już dobrze po turecku,

gdyby wciąż z nami obcował, ale Soliman, gdy zawita do Kairu, zawsze z swemi, zawsze z konsulami, zawsze z kupcami europejskiemi.« Uczuł to Francuz i zbliżywszy się do Imana, pogłaskał go miłuchnie po brodzie i rzekł: »a czy wiész, mój ojcze! dla czego Soliman przebywa zawsze z konsulami, zawsze z Europejczykami? oto dlatego: że od nich zawsze można się czegoś nauczyć, a czegóż proszę można się nauczyć od *osłów*?«—»Jakto!«—zawołał obrażony Iman—ale Mechmed-Ali rzekł na to parskając od śmiechu: »ha! ha! ha! mój stary, Soliman ma racyę, oj osły wy, osły i wielkie osły!« Słów kilka odcharakteryzowały nam zapewne Kair nad wszelkie szczegóły, lecz aby je pojąć, trzeba owszem, powtórzmy, *nie być* Arabem.

W trzecim i ostatnim rozdziale »obrazów« skreślony jest przez autora *Egipt Górny*. Rozdział ten przedstawia nam też zalety i też wady; czytelnik przy każdém prawie słowie autora widzi, iż jest w Egipcie: nie wié jednak, w którém jest miejscu i na co spogląda? Autor co chwila woła: spojrzmy, wejdźmy, popłyńmy, rozkażmy, już ranek! już dzień! już noc! jesteśmy ciągle świadkami życzeń i zamiarów autora, ale nie oglądamy ich skutku. Spotykamy tu i znajdujemy opisane w tym rozdziale: płynienie w Kanży, stolicę Górnego Egiptu Syut, miasta i miasteczka, gruzy Teb, Luxor, obeliski, kolosy, mumie ludzi i mumie zwierząt, studnie z mumiami, i wreszcie znalazł tu szczegółowe opisanie *najstra-*

szkiwszy (według autora) zwierz—*krokodyl*. Płynienie w Kanży i to opisanie krokodyla poczytujemy za najpełniejsze śród obrazów.

Oba tomy Egiptu kończą spisane pracowicie *tablice chronologiczne* (z waryantami) Królów, Kalifów i Sułtanów egipskich od czasu Faraonów.

Taka jest treść i szczegóły *Podróży po starożytnym świecie* p. Władysława Wężyka. Ten jest zajmujący ich przedmiot i te (które się nam przy odczytaniu przedstawiły) niedostateczności.—Im więcéj nas zająć mogące, im nowsze i rozleglejsze uczynił sobie autor zadanie, im więcéj starań i czasu dla możności dopełnienia go poświęcił, tém więcéj żałować musimy, iż się owe niedostateczności zdarzyły. Za główną i *ogólną* wadę w opowiadaniu, tak tomu 1. (dziejów), jak 2. (obrazów), poczytać nam jak widzimy wypada: *pośpiech*,—bezszyk, brak wytrawienia myśli, całości w szczegółach, ztąd w ogóle brak zwykle użytku dla czytelnika, musiały tu być następstwem koniecznem.—Jeżeli w tomie 1. autor opowiedział nam tylko wrażenia z pism odczytanych o dziejach Egiptu, w tomie 2. spisał jedynie wrażenia szczegółów oglądanych w Egipcie.—Mówiąc wrażenia, nie tłumaczymy się jeszcze jasno.—Wrażenia te, które nas od przedmiotu dochodzą, w nas są raczéj, nie w samym przedmiocie. Pojęcie danego szczegółu zawisło od natury i, że się tak wyrazimy, od szczegółów tego pojęcia. Przedmiot każdy przed nami, jest już *całością* w sobie, już *cząstką*

w ogóle, już pewném znaczeniem, *węzłem*, w liczbie oddzielnych całości;—w każdym z tych względów jak ma jeszcze liczne odcienia znaczeń. Autor dziejów i obrazów Egiptu nie przedstawia nam jedności w kreśleniu swych wrażeń; raz o dotkniętym lub ujrzanym przedmiocie rzuca rys jako o przedmiocie w sobie, już znowu jako o cząstce w ogóle, a urywek ten zwykle w urywku nowym nam przedstawia. W części *dziejów* przedstawił nam już w bezszyku, dotknięciu, kwestyę,—już nie w *obrazie* wypadki; w części *drugiéj rysy*, *rzuty*, *przeskoki*, tak, iż w opowiadaniu autora o obrazach w Egipcie, widzimy raczéj samego autora, a przynajmniéj ruch jego, nie Egipt.—W obu częściach, autor przy opisaniu szczegółów zamieszcza uwagi własne. Okoliczność ta jest dobrą wróżbą na stronę autora; tak rzadko pisarze nasi mogą jeszcze wydobyć z siebie myśl własną. Im jednak pożądańszém byłoby dla nas spełnienie wróżby, tém za właściwsze poczytujemy wyrażenie tu przelotnéj uwagi. Myśl jest to *utwór* jak inne, jak inne więc podległą być musi momentom wzrostu, formacyi. Myśl zwłaszcza, która ma zostać lekiem moralnym, nie ma być objawianą przed czasem. Myśl, która ma zostać lekiem, (że powiemy przez porównanie) to owa misterna *kropla*, ręką farmaceuty zdziałana; jéj pierwiastki nasuwane oddzielnie, to fałsze i nieraz jady, dopiéro w rozwiciu łącznem, w postępnym harmonijnym składzie są prawdą. Od autora więc, głoszącego zbiór

myśli, pragnęliśmy widoku kropli nie ich pierwiastków. W ogólném przedstawieniu pierwiastków, że się wyrazimy jezykiem chemicznym, chcielibyśmy widzieć *kombinacyę* nie *mieszaninę*. Widzieliśmy już w wymienieniu treści, jak rzuty myśli autora nie dają nam zwykle w składzie swym harmonijnego leku; ta strona ich najjaśniéj się nam jednak przebija w rozdziale rzutowi myśli wyższych wyłącznie poświęconym, a któremu dał autor tytuł: »*Rzut oka na wschód*«. W artykule tym autor rozwija myśl, przez większą część podróżujących po wschodzie dziś powtarzaną, o upadku ludności wschodniéj, zdenerwowaniu jéj przez przepisy religii materyalnéj, zmysłowéj, i znajduje: iż społeczność ta, nie stopniowych ulepszeń, ale przekształcenia *z gruntu* wymaga. Téj myśli jednak czytelnik domyślać się ledwie może. Rozumowania swe autor przedstawia nam w poetycznych zwrotach; poezya jest *utworem*, rozumowanie *rozbiorem* utworu, poezya więc nie jest zwykle środkiem korzystnym w rozwiciu rozumowania;—te nadto zwroty autora, są to właśnie owe procedera formacyi, o których rzekliśmy, owe szczególne pierwiastki, nieraz mylne i nieraz sprzeczne, które autor bez szyku i spojeń przed nas wyrzuca. W całym tym rozdziale, o którym mówimy, następstwo szczególnych wyobrażeń autora jest dla nas nierozwikłaném. Autor np. mówi: »Egipcyanie, Chińczycy, Grecy, Rzymianie, Araby, nie sąż wcielonym obrazem tych Danaid napełniających ciągle mające się rapto-

wnie podziurawić beczki? Oby ktoś po mnie nie przydał: Anglicy, Niemcy, Francuzi, byli temi bajecznemi wielkoludami, kładącemi góry na górach, aby dostać ręką niebios,« str. 3. To wyrażenia ładne, ale którąż tu autor cywilizacyę za lepszą uważa? Arabów czy Niemców? Autor wnet mówi: »Nasza epoka nie jest zaiste w niebezpieczeństwie, aby powiedziano kiedyś o niéj, że kładła górę na górze.... chodzi w niéj wszystkim o ziemię.« Żaden przedmiot zapewne nie jest zdolnym do przyniesienia tylu korzyści dla *ogółu* nauk, jak podróże; podróże bowiem dotykają ogółu *szczegółów*. Wschód jest bez zaprzeczenia jedném z najobfitszych źródeł w tym względzie. Wschód stał się dziś głównym celem wędrówek i podbojów moralnych, jako był niegdyś zmysłowych (krucyat). Badania i postrzeżenia odnoszone z téj ziemi-matki, są następstwem, doskonalszą formą, owocem, do których owe wędrówki pierwsze okazały się być tylko *przygotowaniem*. Otrzymujemy dziś z każdym prawie rokiem, we wszystkich mowach, zajmujące ogłoszenia w tym względzie, już to mające na celu wykład ujętych w pewny systemat wrażeń(Eug. *Boré*, ks. *Hołow.* i t. p.), już wszechstronne naukowe szczegóły o miejscach opisywanych (jak *Russeger*, *Rüopel* i t. p.). Żałujemy iż autor podróży po starożytnym świecie nie miał zamiaru w swém piśmie przynosić ani materya-

myśli, pragnęliśm
W ogólném prze
razimy jezykie
kombinacyę ni
mienieniu treś
zwykle w skł
ich najjaśniéj
wi myśli wy
remu dał au
tykule tym
podróżując
upadku lu
przepisy r
iż społecz
przekszta
dnak czy
wania
zwrotac
biorem
kiem k
to zwr
cyi, o
niera
szyk
rozd
nyc
nér
cy
ty

HISTORYA LITERATURY POLSKIEJ,

przez J. Majorkiewicza (1).

Duch ludzki, źródło tych form, które odznaczają ludzką społeczność, rozwija się teorycznie przez *myśl* (zkąd *filozofia*) i praktycznie, t. j. działaniem woli (zkąd *historya).* Uczucie jest ześrodkowaniem myśli i woli, to jest (jak mówi autor książki której treść przytaczamy) dobra i prawdy.

Wyrażeniem uczucia śród kraju jest jego *literatura.* Literatura wszelka o tyle ma pewną wartość, o ile jest odbiciem *uczucia* (dobra i prawdy).

Literatura polska niejednokrotnie była już oceniana, ale nie była jeszcze ocenioną. Są doby, które przebywać musi każda literatura; te przebywała i polska. Od czasów poczęcia się jéj do naszych, dają się w niéj odróżnić głównie trzy zwroty:

---

(1) *Historya, literatura i krytyka,* pisma *Jana Majorkiewicza.* Tom 1. 1847. r. Warszawa.

Zwrot 1szy ukazuje się nam od wieku, który nastąpił wkrótce po przyjęciu przez kraj polski wiary chrześciańskiéj, t. j. od XII. do połowy XVII., a cechą jego jest poruszenie rozumu, *badanie wiary*. Zwrot 2 jest od połowy XVII. do połowy XVIII., a cechą jego jest *powstawanie na rozum*. Zwrot 3, t. j. okres od połowy XVIII do dni naszych, a cechą jego jest *wszechstronność*, t. j. i niewiara, i wiara, i racyonalność.

Zwrot 1szy. Nasza literatura pisana zaczyna się, ściśle mówiąc, dopiero od wieku XV.; lecz przed literaturą pisaną istniała śród ludu ustna, t. j. mówiona i śpiewana: dzisiejsi zbieracze *przysłów, podań i pieśni* ludu, są wydawcami owéj literatury. Różny duch panujący w piosnkach różnych prowincyj, wykazuje nam: iż różne były pierwiastki, z których daléj jedna całość złożyć się miała; śród piosnek tych, pieśń mianowicie *krakowska* odbija tak od *kozackiéj*, jak byt *domowy* od *drużynnego*. Pierwszą wielką figurą, zaczynającą naszą poezyę piśmienną (jak w ogóle literaturę), jest pisarz z pierwszéj połowy XVI. wieku, *Mikołaj Rej*. Zwrot, który widzieliśmy w pieśniach i podaniach ludu, dojrzewa w *Mikołaju z Nagłowic*. On staje się wyrazem, najprzód zwrotu religijnego ludu naszego, a powtóre naturalności uczuć i myśli, rozwijających się pod wpływem wykształcenia, do jakiego Rej tylko wznieść się zdołał. Bronią Reja był żart: »Żart, śmiech, leżą głęboko w naturze człowieka, który

nietylko rozumem i mową, ale i tém się różni od zwierząt, że się może śmiać i żartować; jestto najpierwsza i najdzielniejsza może broń zdrowego rozsądku przeciw niewiadomości i złości.« Rej zaczął u nas szereg pisarzy protestantyzm odbijających. Następca Reja, *Jan Kochanowski*, podniósł piśmienną poezyę polską do szczytu, na jakim w 1szym okresie stanąć miała; liczni dalsi poeci do końca zwrotu, naśladowali po większéj części i przerabiali Kochanowskiego. Kochanowski stał się wyższym od Reja przez to, że się więcéj przejął uczuciem ludu, że podniósł język, że wreszcie, zamiast wychodzenia przecząco, wyszedł twierdząco. Z następców Kochanowskiego, tylko *Sebestyan Klonowicz* oryginalnością mu zrównał, śmiałością przewyższył. Obok wzniesienia się u nas poezyi lirycznéj, poczęła się się też dramatyczna. Nasi pierwsi dramatycy tém się odróżnili od obcych, iż po większéj części nie przedmioty z dziejów greckich i rzymskich za tło swych utworów brali. »Zamiast starożytności klassycznéj świata Hellenów, odbija się tu lira Dawida i Mojżesza, świat Hebreów: bo Pismo Ste było wielkim, jak dzieła klassyczne, wzorem kształcenia się przodków naszych«. I metoda ta nie była na niekorzyść dla sztuki. »Cudnie piękną jest lira Pindara, ale wznioślejsze są dźwięki arfy proroka.« Główne dramata nasze z tego okresu były: *Józef*, Reja z Nagłowic, *Odprawa posłów*, Kochanowskiego, i *Jephtes*, Zawickiego. Prócz tła głównego, zadaniem tych

dramatów było dawać też przestrogi krajowi. W treści ich widać nawet progressyę. Dramat *Józef* (uważa autor), stawia przed nami namiętność w jéj walce z sobą (Józef i żona Putyfara); *Odprawa posłów* walkę namiętności z dobrem powszechném; *Jephtes* poświęcenie siebie dla dobra powszechnego.

Obok form poetycznych, rozwijała się myśl krajowa i w formie prozy. Po kronikarzach, którzy częścią zapisali, częścią przekazali tradycye, wystąpili przed innemi szermierze, t. j. pisarze już popierający, już odpierający nowo szerzący się duch reform w wierze istnącéj. Na polu tém dwa mianowicie zyskały głośność imiona: stronnik w wielu względach reformy, pisarz celujący wymową i obfitością, *Orzechowski*, i *Skarga* wzór główny, zpomiędzy pisarzy dawnych i nowych, siły i oryginalnych zwrotów języka. Ze sprzeczek tych płynęła też tylko, zdaniem autora, nauka żywotna. »W pismach to polemicznych Skargi, Wolana, Modrzewskiego, Smigleckiego i t. p., szukać trzeba zasad filozofii, bo w nich o naturze czyli istocie rzeczy, o skłonnościach, namiętnościach, rozumie i woli człowieka, nieraz się toczą rozprawy naukowe.« Tłum pisarzy należy do tego okresu: do pierwszego zaś rzędu Łukasz *Górnicki* polityk i statysta, *Bielscy* i inni. Zwrot kończą: Sarnicki, Piasecki, Petrycy, Brosciusz; do tego też zwrotu odniesieni jeszcze być winni pisarze z końca wieku XVII.: Andrzéj *Węgierski* (*Regenvolscius*) i *Lubieniecki*, o dziejach reformacyi piszący.

Zwrot 2gi. »Zepsucie smaku jest upadkiem zewnętrznym upadku ducha;« to zepsucie: zaczęte jeszcze w wieku XVI., rozwinęło się w połowie XVII., i odznaczyło wszystkie utwory poezyi i prozy naszéj przez cały ciąg wieku. W całym tym zwrocie pokazuje się sztuka, wysilenie, przeciwny zatém zupełnie charakter literaturze ludu, »który obok *uczucia*, obdarzony jest *rozsądkiem naturalnym*, i dlatego pełnym jest naturalności w utworach swojéj wyobraźni.« Wprawdzie natura ludzka »wszędzie rwie się do życia«, głos jéj nie mógł się więc nie odzywać i w tym okresie: wszakże tylko czasami, »jakby zgryzoty sumienia« mówi autor. Śród poetów tego okresu, odznaczali się tylko poezyą czerpaną od ludu oraz w miłości ludu: *Zimorowicz*, i czystością języka *Druźbucka;* zapełniają okres dramata a raczéj dyalogi dramatyczne w liczbie i fantazyą obfite, ale w swych formach potworne. »Proza nosi na sobie wszystkie znamiona upadku ducha, i dlatego ukazują się głównie pisma obejmujące prosty zbiór faktów«. Na czele w okresie tym stoją twórcy albo zbieracze przysłów (*Fredro*, *Rysiński)*; słownikarze (jak *Knapski)*; bibliografowie (*Załuski*); nawet historya krajowa zamieniła się w monografie albo historye rodzin (*herbarze*). Odznaczają się jedynie niejakiém myśleniem, pożytkiem, pisma filozofów wieku *Radlińskiego* i *Wiśniewskiego*; z pism Kochowskiego: *Klimaktery*, i Starowolskiego: *Hecatontas*.

Zwrot 3ci. »Uczuciowość posunięta do ostateczności, osłupiałość moralna, skołowacenie myśli, zamiast rozwijania się normalnego, organicznego, nauki i życia, były przyczyną upadku nauk w okresie drugim; usposobienie to wywołać musiało (i wywołało) dowcip, wyśmianie powagi, zwrot praktyczny w życiu, zastosowanie w nauce, krytykę wreszcie i odrodzenie literatury na innych zasadach.« Zacząwszy od *Krasickiego* (który był Mikołajem Rejem nowego okresu), szereg pisarzy i twórców do czasów naszych jest reprezentantem tych cech.

W tych ramach rozwiniętą jest treść pisma pana Majorkiewicza pod napisem: *Historya, literatura i krytyka.* Pismo to ma też inne szczegółowe napisy: *Literatura polska w rozwinięciu historycznem, Pomysły do dziejów piśmiennictwa krajowego*, i *Zarys obrazu historycznego literatury polskiéj.* Treść powyższą przytoczyliśmy, dotykając tych zwłaszcza rysów, któremi autor odróżnił się, albo odróżnić się starał od swych poprzedników. Przytoczenie to uczyniliśmy częścią własnemi słowami autora, częścią wcielając się w zamiar jego istotny, i odgadując duch. Duch ten (dodajemy tu szczere: niestety!) istotnie już tylko odgadywać możemy. Razem z ukazaniem się pisma, o którém mowa, dowiedzieliśmy się i o nastąpionym zgonie jego autora.

Historya, literatura i krytyka, t. j. historya literatury krajowéj p. Majorkiewicza, ma zaletę obję-

cia *całości*, pewnéj w wykonaniu *metody*, na każdéj prawie stronie ukazuje nam ślady *pracy*, *myślenia*; pismo to zostało już nadto okryte pewną powagą pogrobową: za obowiązek więc mamy szczegółowiéj się nad niém zastanowić, i bliżéj istotę jego oznaczyć.

Od czasu, jak przy początku wieku bieżącego, *Chromiński* (w Dzien. Wileńskim) żywém słowem wskrzesił pamięć i obraz dawnéj literatury naszéj, a w szczególności jéj bogactw z wieku Zygmuntów, liczne prace w celu rozjaśnienia jéj rozwinęły się i nie przestają rozwijać do dni naszych. *Bentkowski* przedstawieniem bibliograficzném jéj historyi, *Ossoliński* krytyczném jéj szczegółów, odznaczyli się głównie w pierwszym okresie tych prac.

Za dni naszych, pp. *Wiszniewski* i *Jocher*, pierwszy z akt akademii krakowskiéj czasy zwłaszcza do wynalazku druku, drugi czasy do epoki téj, zwłaszcza z akt akademii wileńskiéj, massą szczegółów nowych pomnożyli i rozjaśnili; ukazały się zbiory, częściowe gałęzie lub częściowe okresy obrabiające; ukazały się prolegomena do dziejów piśmiennych krótkie;—a p. *Kazimierz Władysław Wojcicki*, który ma sekret ukazywać przedmiot skończony, gdy inni go zaczynają dopiero lub rozprawiają o zaczęciu, przedstawił nam w r. z. pod tytułem: *Historya Literatury Polskiéj w zarysach*, bibliograficzną literatury téj *całość* do czasów naszych, z dodatkiem chara-

kterystyk (1) pism wzmiankowanych, oraz wypisów z rzadszych lub głośniejszych pisarzy.

P. Majorkiewicz niezadowolonym był wszakże z tych prac, i tenże przedmiot obrawszy, przedsięwziął był wykonać zadanie na odmiennych zasadach. »Dość już pisano, mówi, o biografii i stronie zewnętrznéj książek, czas byłoby patrzeć raczéj na rzeczywiste znaczenie ich, związek; patrzeć na dzieje literatury jako na organiczną całość.« W tém spoglądaniu zamierzył też trzymać się pewnéj metody.—Świat moralny, uważa, przystępując do wykonania swéj pracy, nie jest wyłącznem, najwyższém zadaniem człowieka na ziemi: to co tworzy *myśl* i *czucie*, jest tylko szczeblem pośród tego zadania. »Kto się zatrzyma przy gorączce *uczucia* lub *zimnicy myśli*, ten nie żył; życie prowadzi zawsze do najwyższego celu istnienia człowieka—*życia* (to jest *czynu*)« 61.

---

(1) Dziś nadto otrzymujemy dwie nowe w tym przedmiocie publikacye: *Historyę Literatury Polskiéj*, przez pana Kondratowicza, który w budowaniu jéj ma talent tak dalekim być od błąkań się i poezyi, jak jest w swych poezyach od prozy;—i *Piśmiennictwo Polskie* p. Maciejowskiego, w którém autor obfitością przysporzeń materyałów do historyi literatury polskiéj spółzawodniczy z p. Wiszniewskim, i przesadza go dodaniem poglądów krytycznych.

Obie te publikacye równie jak p. Wiszniewskiego, nie doszły jeszcze połowy drogi;—p. Wojcicki w swym całkowitym obrazie co do epok, nie wspomniał wszystkich gałęzi;—publikacya p. Majorkiewicza, o któréj mówimy, jakkolwiek młoda i krótka, jest więc dotąd najzupełniejszą w swoim przedmiocie.

Dzieje literatury zamierzył więc P. Majorkiewicz przedstawić nietyle *biograficznie* i *historycznie*, jak raczéj wyłącznie *krytycznie*, a za metodę swą obrał być krytykiem *czynu*.

Tak pojął swoje zadanie, i żałować tylko możemy, iż nie wykonał go tak, jak pojął. Że książka p. Majorkiewicza, zalecająca się pracą, nieraz myślami, nie dała jednak całości, jaka pożądanąby była, jaką autor zamierzał, to kilka bliższych uwag okaże.

P. *Majorkiewicz* zamierzył patrzeć na literaturę naszą jako na *całość organiczną*. Wszelka całość złożona jest z szczegółów; bez poznania poprzednio szczegółów, nie możemy poznać całości, zwłaszcza organicznéj, jak mówi autor. Literatura nasza istotnie nie ma jeszcze historyi, organiczną jéj całość określającéj; nie ma jéj żadna; im bogatsza i obfitsza jest literatura, tém mniéj łacnie utworzoną być może ta jéj historya. Poznanie samych pism znakomitszych, niedostatecznem tu jeszcze jest; całość jednym i tymże sądem winniśmy objąć; sąd ten oznaczyć ma właśnie dopiero, gdzie znakomitość. Pan *Majork.*, który z góry zaczął pismo od potępienia sądu swych poprzedników, tém więcéj winien był zwrócić najprzód własny do szczegółów. Bez przygotowania jednak tego przystąpił do wykonania, jak sam to wyznaje. »W całym ciągu pracy, mówi na str. 11., dawał mi się czuć dotkliwie brak dzieł, o których mamy tylko bibliograficzne wiadomości, a zresztą domyślać się tylko było potrzeba ich treści«.

i dalój: »brak czasu nie pozwolił mi opracować tych nawet źródłowych pisarzy, których miałem pod ręką.« Przez słowo opracować, zdaje się, iż autor rozumiał odczytać, jakkolwiek bowiem możemy nie wątpić, iż wielką część tych pisarzy, których charakterystyki skreśla, miał w ręku, wszakże prócz kilku poetów i parę pisarzy prozy (jak *Skargi* i *Reja*), autor ogólnie tylko określa duch reszty, bez przekonania czytelnika, jak ten duch w szczególnych utworach ich się wybijał. Autor, w swém spoglądaniu na rozwicie myśli krajowéj, myśl tę nie z utworów moralnych poznawał, lecz utwory te, według tego wyobrażenia, jakie z góry ukształcił o téj myśli krajowéj, szykował. Nie fakta do systemu naginać, lecz system do faktów, zdaniem naszém, najpierwszą zasadą być winno krytyki czynu.

Jak uważamy cel krytyki, nieraz mówiliśmy. Dziś już nie powtórzymy tych wołań (tak u nas i wszędzie niedawnych), iż zarzuciwszy w sądzie o sztuce kodeks *poetyki*, pozostały nam zamęt i błędność, i potrzeba nowéj poetyki. Nauka poetyki tam będzie, gdzie kodeks krytyki; *stosunek danego pisma do życia*, to kodeks krytyki. Niełatwém jest zapewne być krytykiem według tego kodeksu: doskonały praktyczny krytyk rzecz jeszcze przyszła. Mądrość zwykle stroni od świata, a praktyka świat. Praktyczny krytyk winien się umieć wcielić we wszelki stan, wiek, stopień pojęcia i t. p., do którego ma mówić o piśmie, dla którego jest pismo; winienby

wszelki zamęd, koleje losów sam zaznać, winienby przebyć las tortur, przeżyć raj uciech, myślą przetrawić świat nauk, poznać odcienia, ich łączność, bieg, historyczność. Poznanie historyczności uczy kierunków. Bez pewnego rozwinięcia historyczności, nie mogła się dotąd rozwinąć i krytyka. Żadna nauka, rzekł dobrze jeden niemiecki pisarz, nie wynalazła się trudniéj, nie urodziła się późniéj, nie wydobywała się przez liczbę wieków pracowiciéj, jak krytyka (1).

P. Majerkiewicz wszakże, zamierzywszy być praktycznym krytykiem, nie był nim ani w ocenieniu całości literatury, ani też jéj zwrotów i szczegółów.

W całości literatury naszéj dostrzegł p. *Majerkiewicz* trzy zwroty, jak widzieliśmy; przyczém szydzi z podziałów, jakie dotąd czynili inni, mianowicie zaś, że p. Feliks *Bentkowski* dostrzegł w niéj niegdyś najprzód *ciemnotę*, daléj *jutrzenkę* i t. p.

Wiele jest metod krytyki, a nie powiedziano jeszcze, jaka ma być praktycznéj: zdaniem naszém, metodą jedynie godną praktycznéj krytyki jest *przyrównanie*. Podobieństwo, to skala praktycznego pojęcia ludzkiego. Pojęcie istot, rozwinieniem od ludzi niższych, widzi we wszystkiém *zamęt*, najwyższe we wszystkiém *jedność*, my *podobieństwo*. W błyskających przed nami przedmiotach, ich składach, rozwiciach, same podobieństwa widzimy. Po-

(1) Heinsius.

znania, ocenienia przedmiotów mniéj naszym pojęciom znanych przez więcéj znane, środkiem jest podobieństwo. Daj w rękę filozofowi kwiatek, ktoś rzekł, a on ci wytłumaczy układ i tajnie wszechświata. Wszystkie prawie nauki ewangeliczne były przez podobieństwa.

Jakoż i rozwicie moralne danego kraju, przyrównane, wyjaśnione być może przez inne rozwicie; rozwicie to wyjaśnione np. być może przez przyrównanie momentów jego do momentów życia rośliny, człowieka i t. p. Przyrównanie momentów tego rozwicia do momentów rozwicia dnia, nie ironią powinno było zyskać krytyka praktycznego; charakterystyka, którą na to miejsce położył p. *Majorkiewicz*, przeciwnie nie opiera się wcale na poznaniu przedmiotu swego praktycznie.

Charakterystyką zwrotu pierwszego naszéj literatury, od jéj nastania do połowy XVII. wieku, jest według p. *Majork. badanie wiary* (str. 34). Lud, jak człowiek, też kolejno dobywa władze myślenia; zrazu przybity *fizycznie*, rzec można, nie myśli, daléj wzrasta w nim *pamięć*, daléj *fantazya*, daléj *dociekanie*, *rozwaga* i t. p. Żaden lud nie zaczyna od dociekania. Widzieć w pierwszym zwrocie literatury *badanie*, jestto, zdaniem naszém, objawiać nieukształcone jeszcze praktycznie poznanie. Jakoż i nasza piśmienność odbiła najprzód czas bierny, potém okres obudzonéj pamięci (tradycyi, *kronik*), czas pewnéj fantazyi, aż stanęła na pewném rozwiciu w wie-

ku Zygmuntów. Jak uważamy sami znaczenie i rozwinienie moralne naszego kraju za wieku Zygmuntów, to wyjaśniamy: literatura, która nietylko znak daje życia, ale (jak nasza spółczesna) w nowe pierwiastki się wzmaga, nowy nam okres wróży: literatura taka nie może się już uważać za martwą, w całości swéj za skończoną; ztąd też literatury naszéj z wieków Zygmuntów nie możemy za czas jéj kwiatu uważać. Znaczenie owéj literatury, stosunek jéj do dzisiejszéj krajowéj, uważamy za taki, jakie były literatury greckiéj i rzymskiéj do literatury ludzkości. Byłto czas wyniesienia się nad poziom pierwszych wzrostów rośliny, treścią swą imie rośliny i naturę rozwinąć się mającego kwiatu obwieszczających. Mówiąc to, nie myślimy bynajmniéj ubliżać literaturze naszéj z wieku Zygmuntów. Co do natury niejednego z pierwiastków, licznych szczegółów, stosunku do siebie spółczesnych, literatura owa przenosiła jeszcze owszem naszą spółczesną, treścią któréj są jeszcze dopiero po większéj części wróżby.—Jeszcze początek XVI. wieku był czasem, kiedy wszystkie prawie europejskie kraje, z pewnego względu (a ze względu właśnie głównego, bo moralnego), były jakoby jednym krajem, w którymto kraju jedne były obowiązki duchowe, jedne miejsca nauki, jeden język, jedna duchowa stolica (Rzym). W téj rzeczypospolitéj moralnéj, gdzie miała względne do każdego z krajów tak połączonych znaczenie młodzież, odznaczała się Polska. Głos o oryginal-

nym stosunku młodzieży téj do najwyższéj władzy w swéj społeczności, znaczenie śród niéj każdéj z jednostek, szczególnie téż poważanie (jak z innéj strony oryginalność) pismom ich nadawała. Uczeni z owego wieku nasi, jak w ogóle wszystkich krajów, połączeni byli z sobą przyjaźnią i znajomością (miejscem zebrania których były: *Rzym*, *Wittenberg*, *Paryż*, *Bononia* i t. p.).

Biograficzne z owego wieku szczegóły, za każdém słowem owe powszechne stosunki przypominają nam. Że wspomnimy tu np. parę z wieku XVI: kanclerz *Tomicki* wspierał *Erazma* z Rotterdamu; *Orzechowski* ścigał odpowiedziami publikacye Lutra; *Bzowski*, po ogłoszeniu swych ogromnych woluminów w Rzymie *Historyi Kościelnéj*, musiał stoczyć polemikę z uczonymi wszystkich krajów chrześciańskich; Paweł IV. papież wyznaczył *Bzowskiemu* dochód roczny i mieszkanie na Watykanie, a *Kromerowi* dziękował oddzielnym listem za przyjemność, jaką miał w czytaniu pism jego treści teologijnéj; Hozyuszowi król portugalski (Sebestyan) winszował kapelusza kardynalskiego; pisma *Hozyusza* kilka za życia jego miały edycyj. Wydawca krakowski (Płaza) Korrespondencyj Hozyusza z Orzechowskim mówi: »drukarze niemieccy dopominają się mianowicie o pisma Hozyusza, albo którego z naszych« (*Praesertim cum typographi Germanici magno studio a me contendant, si quas ejus ipsius Hosii vel aliorum nostratium scriptorum, foris magis quam domi*

celebrium etc. 1563). Pisma uczonych polskich drukowały się zwykle w miastach niemieckich i włoskich: treścią ich były kwestye religijno-społeczne, całość obchodzące; żadna też znakomitsza reforma powszechna lub projekt jéj (jak np. zjazd augsburski za Maksymiliana, sobor trydencki, jak daléj poprawa kalendarza i t. p.) nie działa się bez spółudziału tych uczonych.

W odniesieniu do kraju, odznaczały literaturę naszą w tym czasie foliowe wolumina dziejów krajowych, wymowne i uczone pisma, a zawsze praktyczną logiką odznaczone, już w języku łacińskim, już własnym: o urządzeniu kraju, stosunkach krajowych, życiu domowém i t. p. W ojczyznie *Kopernika* i *Ciołka*, nie była też zaniedbaną i sfera umiejętności; dość wspomnieć na olbrzymie z owego wieku *Zielniki* i *Ekonomie*; nie mówimy już nic o poetach wieńczonych w kraju i w Rzymie.—Literatura ta cała, powstała i rozwijała się właśnie śród wiru reform religijnych; los reform tych był u nas następny. Kraj nasz w wieku XV. podzielał ogólny los rozwijającego się od XV. wieków chrześciaństwa. Charakterem religijnym w wieku tym była ścisła religijna praktyka, bez pojmowania jéj; doba ludzka zaczęła też była w owym czasie budzić pojęcie, a pojęcia ledwo *budzące się*, *oderwane*, stały się źródłem obfitém tłumu *sekt*. Bieg tych sekt w kraju, tak przywykłym zkądinąd do swobodności mniemań, prędkim krokiem całe koło (zapewne figurę koła na większe

skale) nakreślił. Za pierwszym odgłosem reform, jak świadczą spółczesne pisma, stan duchowny u nas stał się śród kraju, powszechnym nienawiści przedmiotem. Wszystkie klassy, wszystkie strony krajowe, nagłym krokiem rzuciły się do reformy; rozprzestrzeniał się mianowicie po prowincyach kalwinizm, ten kalwinizm zamienił się daléj w socynizm; wzdłuż i wszérz kraju, drukarnie polemiką się religijną zajęły, zakwitnęły nawet *Ateny* w téj rzeczypospolitéj swobodnych sporów (*Raków*). Po téj wojnie wszakże sekt przeciw powadze, nastąpiły wojny samychże sekt; wyznawcy, pragnąc w najczystszéj formie widzieć chrześciaństwo, ujrzeli wkrótce, iż porzucili samo chrześciaństwo; grunt w sercach wymagał wiary, czuł jéj konieczność, i po upływie wieku, wzdłuż i wszerz kraju wrócono do téj, jaka się szerzyła i rozwijała od pierwszych czasów chrześciaństwa pod strażą *Rzymu*.

Tak pojmujemy w ogóle nasze rozwicie moralne z wieku Zygmuntów, i czytelnik to widzi: iż nie przeczymy wcale, iżby w tym wieku nie miało miejsca *badanie wiary*. Mijając wszakże ten szczegół, że badanie to miało miejsce tylko wiek jeden, a okres zwrotu 1szego autora *Pomysłów* obejmuje ich siedm: badania tego, i w wieku, w którym istniało, nie możemy uważać za wyraz literatury. Literatura każda, jako płód ludzki, obejmuje wszelkie pierwiastki, lecz charakter jéj oznacza to, co się w niéj głównie wyraża. To co ma głównie wyrazić charakter literatu-

ry okresu, jest to, co otrzymuje szczególne środki wywarcia wpływu, działania; tylko pisma pewnéj znakomitości pośród okresu, reprezentują okres. Polemiczne religijne pisma, wychodzące z drukarń naszych za najświetniejszego nawet wieku swojego (*Smalciuszów*, *Moskorzewskich* i t. p.), oprócz wykładu jasnego innego sposobu widzenia, nie ukazywały bynajmniéj żadnéj znakomitości. Te sposoby widzenia (okazał czas) nie były żadném ziarnem żywotném. Oprócz gałęzi wypuszczających listki, i pączków dających kwiaty, bywają na drzewach rosnących pleśnie i mchy; broszurki wydawane i zapisywane w Rakowie, Lublinie, Bełżycy i t. p. w przedmiocie, o którym mówimy, miały właśnie śród drzewa literatury naszéj powtórzyć znaczenie to. Polemika religijna nie zostawiła w literaturze naszéj żadnego znakomitego pomniku (sam p. Major., zowiąc *Skargę* wielkim prorokiem krajowym i mówcą, uważa, iż polemiczne pisma jego słabsze są naukowie), nie wydała żadnych piśmiennych następstw, nie wyrażała się żywiéj w żadnéj gałęzi literatury, nawet w poezyi. Żaden prawie ze znakomitych naszych pisarzy nie był religii reformowanéj, a przynajmniéj cechy téj na pismach swych nie wyciskał. Rej z Nagłowic był protestantem: w *Zwierciedle* swém jednak (piśmie, które, jak mówi p. *Major.*, było wyrozumowaniem i kwiatem pism jego), o dogmatach, postach, spowiedzi, czci świętych i t. p., mówi wszędzie z uszanowaniem i pojmowaniem pisarza katoli-

ckiego. Jedyny szczegół, którym się różnił od innych, było *bezżeństwo księży*. Opinia też tylko co do tego bezżeństwa sprawiała, iż pisarze: jak *Orzechowski*, *Przyłuski*, *Modrzewski*, *Łaski* i t. p., za kacerzy miani byli społecześnie. Opinie te, jak to czytamy z ich szczegółów, nietyle pochodziły nawet ze sprzeciwiania się, jak raczéj sposobu pojmowania nauki kościoła katolickiego; po soborze trydenckim, który jasno w tym względzie wyrzekł, i te opinie znikły. Znakomici pisarze okresu *Goślicki*, *Piasecki*, prześladowani o wiarę w kościół przez zakon przemożny, nie byli nieprzyjaciołmi kościoła, lecz tylko zakonu (pierwszy ścigany był za memoryał papieżowi podany w obronie akademii krakowskiéj, drugi za *Kronikę*, politykę zakonu naganiającą, i popieranie w senacie małżeństwa króla z kalwinką). Najznakomitsi poeci okresu (jak Jan *Kochanowski*, *Miaskowski* i t. p.) nie wychodzili wcale z badania wiary, lecz owszem z wiary. *Szymonowicz*, ormianin, nie odbił w poematach swoich żadnéj religijnéj różnicy. Niepodzielanie domysłu (idącego z tradycyi), że *Klonowicz Sebestyan* miał być aryanem, najlepiéj mówi, iż pisma jego nie są świadectwem.—Nie badanie wiary, lecz *wiara* (wiara katolicko-rzymska), oraz *dobro powszechne*, to owszem cechy niezmienne, cechy wyłączne każdego znakomitego utworu literatury naszéj z wieku Zygmuntów.

Nie określił więc pan *Majorkiewicz* w swych Pomysłach do dziejów literatury, jak widzimy, cha-

rakterystyki ocenianego okresu; oceniając zaś dalej pisarzy okresu, nie określił ich charakteru w szczególe.

Określając pisarzy okresu, mówi autor Pomysłów oddzielnie o pisarzach poezyi, oddzielnie prozy. A za osobistość głównie odznaczoną pomiędzy pisarzami prozy, kładzie Orzechowskiego.

Zdaniem naszém, p. *Majorkiewicz* nader trafnie uczynił, poczytując *St. Orzechowskiego* za osobistość głównie odznaczoną pośród okresu. *Orzechowski* był nietylko reprezentantem okresu, lecz w pewnym względzie ducha, rzec można, kraju; był też i drobnozdjęciem jego losu religijnego, jak ten los ze swéj strony był drobnozdjęciem. Musimy tu przypomnieć, jak nam się nakreśla w dziejach zawód piśmienny, znaczenie i charakter pism tego pisarza; to wyjaśni, jak i dlaczego charakterystyka jego przez p. Majorkiewicza, nie widzi się nam dokładną.—*Orzechowski*, wysłany od ojca w młodości za granicę kształcić się w teologii, zabrawszy w Wirtembergu znajomość z Lutrem i Melanchtonem, został ewangelikiem, przybywszy do Rzymu napowrót *katolikiem*, i powróciwszy do kraju, otrzymał kanonię. Z powołania teolog, miał jednak, jak wszyscy pisarze kraju, głównie pociąg do polityki. *Turcyki* (polskie Filipiki), *Diatryby i listy do Zygmunta Augusta o sprawowaniu kraju*, rzecz o *zacności praw polskich*, *Małżeństwie króla*, a mianowicie *Mowa na pogrzebie Zygmunta I.*, określająca rządy i dzieje krajowe

za tego króla, zjednały głównie głośne imię Orzechowskiemu. Zaplątany z powodu pojęcia żony w polemikę religijną, wydał też głośny spółcześnie traktat *o bezżeństwie księży*, przeciw S. Syrycyuszowi papieżowi (De caelibatu contra Syrycium); pisał *listy*, *obrony*, *mowy* przed sejmem, do biskupów, papieżów, i gotował nawet do druku *Repudium Romae*.

Cechą, która odznaczała te i inne pisma Orzechowskiego z tego okresu, poświęcone tak religii jak polityce, było przemaganie polityki. Ogień, namiętność, duma, cechy, które nie opuściły nigdy tego pisarza, w okresie tym w tym kierunku się objawiały. Orzechowski dumnym był przedewszystkiém w tym czasie swym herbem Okszą; o spółzawodnikach sławy piśmiennéj: Hozyuszu, Kromerze, w listach prywatnych wzmieniał, iż ci synowie mieszczan niegodni są nawet świadczyć przeciwko niemu. W listach do *Zygmunta Augusta*, nie umiał powściągać szyderstw z wad jego osobistych. Listy, które pisał do Rzymu, błagając o potwierdzenie małżeństwa, w treści swéj były raczéj groźbą a nie błaganiem. Przypominał tu między innemi często Orzechowski przestrogę S. Pawła: »iż gdyby i anioł z nieba zstąpił, a nauczał co więcéj jako jest w ewangelii, nie wierzcie;« grozi siedzącym na stolicy rzymskiéj, aby nie zapominali, że sam poprzednik ich Piotr po trzykroć się zapierał Chrystusa; radzi téż wreszcie pamiętać (*w liście do Juliusza II.*), z jakie-

go on (*Orzechowski*) jest kraju, i że chociażby papież cisnął nań klątwę, on mógłby się jeszcze do sejmu odwołać.

W lat kilka, stanowcza wszakże odmiana w wyobrażeniach Orzechowskiego zaszła. Potrzeba obrony małżeństwa (jak sam to wyznaje), zmusiła go do rozczytania się w całości pisma świętego, do przejęcia się jego duchem; rozwijający się nadto wokoło bieg wypadków, nie zważający jak zwykle na to, co wyraźnie jest ziemsko-wielkie i ziemsko-mądre, nie w jedném kazał mu zmienić wierzenie, i system spojrzeń Orzechowskiego w zasadach przekształcił się.

Główna myśl, która w nim obudziła się była w tym czasie, która go daléj męczyła, która się w każdym dalszym utworze jego wybiła, każdego początkiem była: była to myśl łączenia w jedno ustaw religijnych i ustaw cywilnych; potrzeba urządzenia, odmiennie od dawnych, krajów chrześciańskich, stracenie poprzedniéj wiary w wszechwładztwo sejmu, i uznanie supremacyi duchowéj nad wszelką inną.— »Chrystus, wstąpiwszy na niebo (myśl tę powtarza po kilkakroć Orzechowski), wywyższył się nad wszystkie królestwa ziemskie i chóry anielskie, a do następców swych rzekł: »w nieprzerwanym tu ciągu będziecie aż wrócę, a cokolwiek zwiążecie na ziemi, to zwiążę w niebie.« »Stan duchowny z piętnem téj powagi, poręki, dodaje *Orzechowski*, wywyższonym więc jest z pewnéj strony na ziemi, nad same chóry anielskie.« Myśl tę groźnie wkrótce Orze-

chowski rozwinął w odezwach do panów sejmowych, do króla Zygmunta, i przypominał mu, jak dalekim jest od prymasa, a tém więcéj od samego Piotra następcy. Rozwinienie téj myśli zapełnia część drugą sławnego i najwięcéj znanego w Europie pisma Orzechowskiego *Chimery* (przeciw *Stankarowi*), którą z dedykacyą oddzielną posłał ojcom zebranym na sobor w Trydencie na ręce Hozyusza, a wliście tym dedykacyjnym przechwala się, iż szerzy ją coraz więcéj w kraju, jakkolwiek kraj ten miał ją oddawna w praktyce, odznaczając się trafnie w ten sposób od dawnych pogańskich.

Chęć upowszechnienia téj myśli, płynących zniéj uwag praktycznych, sprawiła, iż Orzechowski zaczął odtąd pisać w języku krajowym.

Rozmowa albo dyalog około exekucyi Korony Polskiéj, pismo podane przez Orzechowskiego posłom na sejm wr. 1563., obraca się od początku do końca około téj myśli.

Quincunx, czyli *Wzór Korony Polskiéj*, pismo podane w r. 1564. na sejm lubelski, do ostatecznych ją prawie następstw co do wewnętrznych stosunków krajowych doprowadza: chce tu autor w swym kraju stanu, w jakim zostawał lud Boży przed uproszeniem sobie Saula, na wzór narodów.

W piśmie podaném w roku następnym na sejm lubelski *Obrona Quincunxa*, Orzechowski uniewinnia się z obrazy Litwy i panów sejmowych; z myślą swą jednak główną nietylko nie cofa się, lecz ją

owszem potwierdza, na nowo rozwija, zowie ją natchnieniem prorockiém; wróży klęski krajowi, daléj znowu byt jakiś świątobliwy, nowy; mówi, iż się nie boi króla Zygmunta, jakkolwiek wie, iż ten mu prześladowanie wytoczy, jako niegdyś Achab Micheaszowi.

Wyniesienie się punktu widzenia Orzechowskiego z granic chwilowych w szersze, owszem w nieskończoności ginące, zmieniło też jego zdania z osobistości idące. Co do małżeństwa przyznawał: iż stan bezżenny jedynie duchownego jest godnym, iż musi być koniecznym warunkiem spadkobierców ducha Chrystusowego. Stracił wiarę w rycerstwo, w zalety herbów, i tylko uwielbiał stosunki, które na duchowości wyłącznie byt gruntowały, według niéj stopnie znaczyły (1).

---

(1) *W Rozmowie około exekucyi Korony Polskiéj*, Orzechowskiego, jeden ze spółrozmowców tak między innemi mówi do swoich: . . . »W Trydencie teraz jest Concilium wielkie i sławne, jest w tamtém mieście teraz zjazd ze wszystkiéj okolicy świata tego, jest tam dziś rada o wszystkich państwach i królestwach chrześciańskich; nie pytają tam, któregoś ty rodu jest albo herbu, ale któregoś jest rozumu; który rozum tak na tém Concilium dziś panuje, że synowie ludzi prostych przez swe oświecone rozumy podsiedli dziś w Trydencie królewskie i cesarskie syny. Słyszycie Stanisława Hozyusza biskupa i kardynała praesidentem Concilii;—ten się w Krakowie nie w pałacu królewskim rodził, ani Tarnowie, ani na Tęczynie, a wżdy widzicie, jak usiadł wysoko przez dzielność rozumu oświeconego swego, któremu się dziś królowie i cesarzowie kłaniają, na którego pa-

Pisma Orzechowskiego sławne były w Europie całéj; odbijały je drukarnie w Bazylei, Wenecyi, Paryżu (*Przyłuski*); mowy jego były przedrukowywane po zbiorach europejskich, w szkołach za wzór podawane. Orzechowski nie był zapewne najznakomitszym ze spółczesnych sobie pisarzy: ustępował on w kraju swoim, w sferze nauk teologicznych Hozyuszowi, w dziejopisarstwie Kromerowi, w rozważaniu urządzeń wyłącznie cywilnych Modrzewskiemu (z którym polemikę toczył). Był wszakże Orzechowski i znakomitym *historykiem*, i *teologiem*, i *krajoznawcą*; celował i pociągał spółczesnych ogniem, wymową (zwłaszcza w łacińskich pismach); oryginalnym był przedewszystkiém w łączeniu religijnych względów z polityką, i wyobrażenia krążące wówczas w tym względzie po Europie, silnie piętnem krajowém odznaczył.

Tak pojmujemy główny charakter, znaczenie pism Orzechowskiego: i zdaniem naszém, p. Majorkiewicz nie określił rzetelnie znaczenia ich charakteru.

Odznaczenie się osobistości Orzechowskiego, zdaje się, iż p. *Majorkiewicz* jedynie na ilości publika-

---

trząc wszystek świat się zdumiał.» . . I daléj, prosto od siebie: «A toć prawdziwie o sobie powiem, żem ja nie jest godzien wtenczas świeczki ku czytaniu dzierżeć, kiedy *Hosiusz* czyta albo *Kromerus* pisze... «Oni nie herbem w Norymbergu rytym, ale rozumem oświeconym i téż dzielnością swą sławną szlachectwa swego dowodzą... Zacna rzecz była *Oksza*, ale onemu, którego dzielność naprzód tą Okszą była piątnowana.»

cyj zasadził. Autor skreśla najprzód ogólną charakterystykę jego, daléj szczególnych pism. W charakterystyce ogólnéj, w głównych jéj rysach, mówi, między innemi, iż: «Orzechowski drogą dyalektyki chciał u nas wykorzeniać przesądy stare, a siał natomiast przesądy nowo naleciałe.» Jestto jedna z wad krytyki niepraktycznéj, iż zwykle wszystkie jéj zdania są stracone dla czytelnika. Zdań o sądach i o przesądach Orzechowskiego, nie możemy ani podzielać, ani potępiać: bo nie tłumaczy nam autor, co przez nie rozumieć mamy. »W Orzechowskim, mówi daléj p. Majorkiewicz, pokazuje się namiętne przywiązanie do form konwencyjnych.» Orzechowski owszem, mówiąc językiem dzisiejszym, radykalistą był; celem, źródłem i treścią każdego pisma jego była zwykle *utopia*. Orzechowski był przyjacielem filozofii, myślenia niepodległego w religii; to ostatnie wprawdzie potępił potém bezwarunkowo, rzucając klątwę na swoich nauczycieli Lutra, Melanchtona, Karlostadta, Zwingla, ale do końca życia przyjacielem był filozofii; w jednem z ostatnich swych pism (Obronie *Quincunxu*), donosząc czytelnikowi, iż wygotowuje pismo o urządzeniu kraju, mówi: «Wcale trzymam się w niém prawideł filozofii, a bynajmniéj nie ulegam ślepéj chuci nieuczonego gminu.» Powstając na *Lutra* i *Zwingla*, Orzechowski nie na rozum powstawał, ale na jego kierunek.

Zdanie pana Majorkiewicza o szczególnych pismach Orzechowskiego, przytaczamy tu całe dosło-

wnie: «Wymowa, mówi, odznaczała szczególniéj Orzechowskiego, gdy był przekonany o tém, czego dowodził: ztądto sofizmata nie znajdowały spółczucia, pisma treści polemicznéj są słabe (Orzechowski nie dowodził więc nigdy o czém był przekonany, w jakichże dowodzeniach widział p. Majorkiewicz ową wymowę?), a listy pisane do różnych osób, równie jak kronika (Annales), dotykają wielu szczegółów *nieraz ciekawych* (wszystkich pism z XVI. wieku szczegóły są dla nas ciekawe): żywot Jana Tarnowskiego do tego (jakiego?) rodzaju prac także należy. W *Quincunxie*, obok dziwactwa zasad przyjętych, które krytyki zdrowego rozsądku wytrzymać nie mogą, jest wiele rzeczy *dobrze pomyślanych*,» 217.

Podobna *niejasność*, *niejedność* w szczegółach zdania, każące przy końcu charakterystyki położyć znak pytania, są cechą wszystkich prawie głównych charakterystyk autora.

O Łukaszu *Górnickim* np. tak mówi: «Łukasz Górnicki, pisarz pierwszego rzędu, polityk i statysta niepospolity; są myśli w nim *nader piękne*, ale są i *zdania bez krytyki*; zresztą *mało ma śmiałości*,» 243.

Czy pochwala? czy gani? i w ogóle co nam mówi? np. ten wniosek, który autor pod Bielskim o spółczesnych kronikarzach, czy pisarzach w ogóle zapisał: «Pisarze nasi korzystali zkąd mogli, wypisywali ze wszystkich autorów starożytnych i nowszych,

co im się pożyteczne zdawało, używali kronik, jakie im tylko w ręce wpadły, a jeżeli nie mogą odpowiedzieć oczekiwaniom naszym, i zamiast prostoty przedstawiają zamęt jakiś niewyrobienia, wina to wieku,» 246.

O *Sarnickim* tak mówi: «Sarnicki doprowadza do ostateczności (?) pogląd faktyczny szczegółowy na dzieje, pogląd, który się ostatecznie odbił w pismach Dębołęckiego,» 246.

Dzieje za Zygmunta Augusta przez Górnickiego, zdają się nam zbyt więcéj obfitujące w szczegóły drobne, jak Sarnickiego *Annale*; nie wiemy, co widział w nich autor faktyczniejszego nad inne *annale*. Rozprawa o dziejach pierwotnych Polski, poprzedzająca to dzieło, jest zapewne więcéj obfitująca w cytacye, niż inne spółczesne; jestto jednak zbiór raczéj domysłów (krytyki martwéj), nie zaś faktyczny pogląd na dzieje.

Największą wszakże część książki swéj poświęcił p. *Majorkiewicz* na ocenienie nie prozy ale poezyi. W książce obejmującéj stronnic około 300, poświęconych jest rozbiorowi poezyi około 200. Tu zajęcie pisma, które miało wykonać pogląd filozoficzny na dzieje piśmienne samym rozbiorem poezyi, tém mniéj się stało właściwe, iż autor ani sam był poetą, ani czuć umiał poezyę.

Autor zamierzył (z założenia pisma) wyszukiwać w pisarzach naszych tych zdań, które są zgodne z ogólnemi zasadami prawdy, jako: miłości *wiary*,

myślenia i t. p., i ze znalezionych w tym kierunku (nieraz przygodnie położonych) wyrażeń, wynosi lub pognębia utwory. Trafniéj to jeszcze mogło być w prozie, lecz zupełnie nietrafnie stało się z poezyą; miłość *wiary*, *nauki* i t. p., prawdą jest, nie poezyą; myśl będącą celém lub źródłem poezyi brać za poezyę, jest to brać za poezyę to, co poezyą nie jest, tojest: nie mieć uczucia poezyi.

Określając poezyę zwrotu pierwszego, p. Majorkiewicz, jak rzekliśmy, pieśni dzisiejsze ludu wziął za poezyę z wieku XIII. W każdym utworze myśli człowieka widzimy człowieka, t. j. wszystkie pierwiastki które ogół myśli ludzkiéj składają; śród chóru pieśni możemy znaleźć takie i inne nóty; ale nie każda nóta uważana być może za główny charakter chóru. Pan Majorkiewicz, czyniąc od str. 40—70 przytoczenia oderwane, gmatwane, sprzeczne, z pieśni dzisiejszych gminu, nietylko nie dowiódł nam, jaka była poezya nasza w wieku XIII., ale nawet nie odcharakteryzował, jaką jest ta, z któréj przytoczenia czynił. Rozbierając w okresie drugim *Myślistwo* Kochowskiego, p. Majorkiewicz z uwielbieniem wypisał z niego te wiersze:

> To byt na świecie, byt nieporównany,
> Być jednym z cechu Dyany:
> I jeżeli nie myśliwy,
> To nie jest żywot na świecie szczęśliwy;

i mówi: «Ciekawy to był szczegół rys charakterów i zwyczajów przodków naszych, którzy lubili

ruch, zajęcie fizyczne, czyto przy zabawie, czyto przy pracy za kawałek chleba.» O ile w tém przytoczeniu jest charakterystyki historycznéj wieku, o tyle w owych oderwanych przytoczeniach jest rzetelnéj charakterystyki naszych pieśni.

»Naszą pieśń gminną, mówi daléj p. Majorkiewicz, uosobił w wieku XVI., w jéj zwrocie, *Mikołaj Rej*». Mikołaj Rej, syn dostatniego szlachcica, «pan, jak mówi Trzycieski, wielkiego zachowania a dworski», który całe życie swe spędził na dworze panów i królów, który w pismach swych dawał lekcye, jak się przypodobać na dworze, pisał wiersze panegiryczne na cześć herbów, w którego poezyi wreszcie ani zewnętrznie, ani wewnętrznie nie widzimy żadnych podobieństw do naszych pieśni ludu, który owszem odstąpił od wiary tego ludu, nie wiemy dlaczego uznanym został za piśmiennego reprezentanta jego poezyi?

Jana Kochanowskiego postawił pan Majorkiewicz nad wszystkich naszych dawnych poetów; aby to sprawdzić, za obowiązek uważał wyższość jego filozoficzną, i ztąd podobność do pierwszych poetów świata okazać. W tym celu rozebrał tren jego dziesiąty. Kochanowski, dziesiąty z swych trenów pisanych na śmierć córki, poświęcił wezwaniu jéj ducha; wylicza w wierszach trenu przemiany, w jakich zostawać może, i w końcu dodaje: «gdzieśkolwiek jest, *jeśliś jest*, lituj méj żałości.» Wyrażeniem tém: *jeśliś jest*, Kochanowski, zdaniem naszém, cały efekt

swojego trenu zepsuł. Prawda trenu leżała tylko w wierze gorącéj, piękność jéj zziębił i zniszczył wyraz sceptyczny. Efekt trenu stał się dla nas na mniejszą skalę wrażeniem np. owego hymnu *do Boga*, w którymby autor, po wykrzyknieniach gorących, dodał w końcu: «wysłuchaj mnie, jeśliś jest.» Pan Majorkiewicz w słówku tém *jeśliś jest* dostrzegł *myślenie*, uczucie nasze za granicę machinalnéj wiary posuwające, i uznał za powinność tren ten wynieść nad inne. Brak poezyi w przedmiocie zastąpił własną. Po przytoczeniu pierwszych wierszy trenu, przystępując do ostatniego, tak rozbiór kończy: «Po tych akordach uczuć, wraca pierwszy ton, surowy ton zbolałego ojca... wraca jak przeraźliwy, poszczerbiony dzwon rozpaczy, zwątpienia; wraca jak robak morderca, robak sumienia, sumienia myśli, potężnego własnego jestestwa uznania (?); i zapytaniu: *gdzieśkolwiek jest*, towarzyszy cudne, niewypowiedziane piękne (!) *jeśliś jest!* to Hamletowskie *być albo nie być*, tu Kochanowski *Szekspirem*.» 158. O kilkanaście kart niżéj, przytoczywszy pan Majorkiewicz z fragmentu *Nowy Merkury* kilka gładkich i ożywionych myślą dobra powszechnego wierszy, dodaje: że autor jego «jest *Homerem*» (str. 266). To co dało imię, charakter, Homerowi i Szekspirowi, nie jestto taki lub inny rodzaj ich wiersza, rodzaj myśli, ale ich *całość*. W oderwanym wierszu, półwierszu, widzieć jedność z geniuszem z gruntu innych zasad poety, jestto dowodzić, że się nie czuje ani

porównywanego, ani branego za przedmiot do porównania (1).

Tak autor poznajomił nas z Rejem, tak z Kochanowskim. Biorąc losem wzmianki znakomitsze, wspomnijmy jeszcze, jak nas zapoznał z *Zimorowiczem*.

W Reju, który był protestantem, autor widział uosobienie religijnego zwrotu ludu naszego; na Kochanowskiego, z powodu słówka, którém pofolgował gładkości wiersza czy też czytelnikowi, wskazał jako na geniusz i wielkość filozoficzną; jako na cechę Zimorowicza, wskazał tylko autor, iż pogardę bogactw opiewał.

Pogarda bogactw, uwielbienie mierności i t. p., tak często się wybijają w utworach piór natchnienie

(1) Owo *być albo nie być*, które pan Majorkiewicz za podobne do *jeśliś jest* uważa, szczególnym tylko wypadkiem, dodajmy to, pośród sfery krytycznéj nieraz się napotyka. Angielscy komentatorowie Szekspira zeszłowiekowi, pół-poeci, pół-filozofowie (jak *Johnson*), pisząc w czasie powszechnego ścigania w swym kraju *powagi*, zamieniania *tak jest* na *może*, starannie wyszukiwali w ulubionym od ludu poecie miejsc, któreby były w harmonii z tém ściganiem; podjęto rozumowanie o potomstwie nieprawém w królu *Learze*, oraz monolog, o którym mówimy, powszechne mniemanie o samobójstwie w wątpliwość podający. Monolog ten, przez pisarzy francuzkich porwany, zyskał przy końcu XVIII. wieku fortunę, i na wszystkie prawie języki europejskie został przełożonym (na polski tłómaczył Trembecki). Filozofowanie wszakże nie było stroną mocną Szekspira; stroną mocną tego dramatyka jest określanie *charakterów* szczególnych, przeprowadzanie ich przez *życie*, przez *sytuacye*; Szekspir celował nie *monologiem*, lecz *dyalogiem*.

uczuwających, iż tylko szczególna zdatność myśli te upoetycznićby mogła. Zimorowicz treścią i stylem, był jednym z najoryginalniejszych poetów naszych z wieku swego i poprzedniego; p. Majorkiewicz za wzór jego poetycznéj zdolności te tylko kilka wierszy przytacza:

Za fraszkę u mnie majętność bogata,
Fraszka urodzajne włości
I nieprzejrzane okiem majętności.
Niech drudzy łakomi zysku,
Szukają z biednych poddanych ucisku;
Niechaj nędznych ludzi pracą
Nienasycone szkatuły bogacą i t. d.

Dodajemy, że oprócz braku poetyczności, nie ma nawet w tém przytoczeniu nic, zdaniem naszém, coby na szczególne podjęcie krytyczne zasługiwało. Pogarda bogactw zapewne godną jest filozofa; lecz godniejsze (bo żywotniejsze obszerniéj) jest nauczanie użytku ich. Nie *cofać* co jest, ale z tego, co jest dáléj *coś wywijać*, winno być godłem krytyki praktycznéj.

W charakterystyce szczególnych poetów toż spotykamy, co w charakterystyce prozaików, t. j. dowodzenie nie zawsze z założeniem zgodne. Autor, przystępując do wymieniania poetów zwrotu pierwszego, uprzedza, iż ma wymieniać najznakomitszych; przytaczamy tu wszakże dla przykładu parę z tych charakterystyk. «*Tomasz Wiśniowski*, spółczesny Janowi Kochanowskiemu, pisał po śmierci

jego treny, po śmierci żony, i to mu się *dosyć udało.* Niektóre bowiem wiersze przypominają pojedyncze ustępy trenów na śmierć Urszuli; nie masz tu jednak tego swobodnego wylania uczucia, i znać, jak w wielu innych utworach tego rodzaju, *naśladowanie.* Widać w Wiśniowskim *twórczość* (?) *myśli,* « 166.

»*Stanisław Kołakowski* pisał, naśladując Kochanowskiego, wiersze okolicznościowe i zajmował się przekładami *bez znaczenia.* Uległ już wpływowi obczyzny, lubo wyraz miejscowy nieraz się w nim jeszcze odbija,« 171.

Ta niejedność założeń i wniosków musi osiągać za skutek zero wrażenia.

Skutek ten, pod względem określenia całości organicznéj literatury, stał się tém prostszy, iż autor, zapowiedziawszy we wstępie charakterystykę okresu, w rozbiorze szczegółowym pism i pisarzy zdał się całkiem o niéj zapomnieć. Ogólny wniosek co do poezyi i poetów okresu tak w końcu wyraził: »Wszystkie razem wzięte utwory poetów naszych, zacząwszy od najdawniejszych czasów, można uważać za jeden wielki poemat, jedną wielką epopeję, w któréj przebija się to życie *zewnętrzne*, to życie *wewnętrzne* narodu naszego.« I daléj: »Z przedstawienia tylu zjawisk *najrozmaitszych*, uczuć i chęci ożywiających społeczeństwo i odbijających się w dziełach tylu, *przekonać* się już dotąd można było, że literatura, uważana w ogólności, wyraża wszyst-

kie uczucia ożywiające ludzi, « 184. Autor nie to zamierzył dowodzić, o czém, jak mówi, *przekonywa.*— *Zwrot drugi*, za cechę którego uznał p. Major. pewną stagnacyę pojęcia, trafnie określony, trafniéj też i w szczegółach swoich został przedstawionym. Jestto bardzo słuszna uwaga p. Majorkiewicza, iż pismami reprezentującemi ten okres (jak to już widzieliśmy w treści) są same zbiory; za obszerny tylko znajdujemy tu traktat o dyalogach, lub raczéj za wiele *łajań*, *wykrzyknień*, *obelg*, na gałęź tę miotanych. To, czém się tak pomiata, co się tak łży, o tém się nie mówi *w rysie literatury* tak szczegółowie, nie przytacza się tyle wypisów.—Charakter *zwrotu trzeciego* do naszych czasów, trafnie także, lubo za ogólnie, słowami w samém zaczęciu położonemi (a które przytoczyliśmy wyżéj pod treścią) jest oznaczonym; mimo właściwe zawsze autorowi wady w charakterystyce: *niejasność* i *niejedność*, niektórzy pisarze zwrotu, jak np. poeci Stanisławowscy, trafnie są określeni. Słuszne też jest powściągnienie się autora we wzmiankach o pisarzach współczesnych. Spółcześni są zwykle znani spółczesnym, a rzetelny i ostateczny sąd o pisarzach, których missye zaczęte są ledwo, niepokończone, rzeczą tylko następców być może. Jest wszakże w przedstawieniu tego okresu pewna niedbałość. Czytelnik w szczegółach okresu nie znajduje bynajmniéj tych rysów, o jakich zapowiedział mu autor. Autor np. rzekł, iż w okresie tym, poezya krajowa wznieść się miała do swego

szczytu; zgadnąć jednak daléj nie może, do którego to z poetów była alluzya. Historya, filozofia, owszem, wszelka nauka miała się tu oryginalnie przetworzyć, nowy okres zawróżyć, a w szczegółach lub tylko nagany, lub zupełne nieokreślenie spotykamy.

Wielu pisarzy okresu zasłużonych, lubo już nie żyjących, pan Majorkiewicz całkiem opuszcza. O jednych z żyjących mówi podwakroć (przytaczając o nich zdania czasem też same, a czasem sprzeczne), o charakterze innych zamilcza; jednych ściga przez cały ciąg pisma (1), innych całkiem pomija; tych wypisuje głoskami dużemi, innych mniejszemi (bez przyczyn), we wzmiankach o spółczesności co krok prawie jakiéjś bibliograficznéj omyłki dopuszcza się,

(1) Do liczby pisarzy, których autor potępia i przez cały ciąg pisma ściga, należy głównie autor *Historyi literatury polskiéj*, p. *Wiszniewski;* przedmiotem tego ścigania są: *objętość* jego tomów, *ustępy* w piśmie, zdania szczególne i t. p. W rysie literatury p. Majorkiewicza są także ustępy; w rozdziale o poezyi zwrotu pierwszego autor mówi o mecenasach w Polsce do wieku XIX. Zapowiedziawszy, iż nie będzie mówił o bibliografii, ocenia zbiory pieśni gminnych dawnych kronikarzy (według dróg już opracowanych). Przystępując do poezyi dramatycznéj u nas wieku XVI., robi ustęp o dramacie w Europie i wykazuje, że dramatycy wszystkich krajów (prócz Szekspira i Kalderona) naśladowali Greków i Rzymian; dodaje przytém, że u nas Zawicki, autor tragedyi *Jephtes*, nie naśladował »ani Kornela ani Rasyna« (str. 202), pisarzy, którzy w sto lat po ukazaniu się tragedyi Jephtes przyszli na świat. Ustępy w hi-

i wreszcie końcowy rzecz wystosowaniem ironii do pisarzy, których nie wspomniał.

Taką jest w wykonaniu książka p. Majorkiewicza. Jestto książka, która, jakeśmy rzekli, ma cel; cel ten ma w głównem zadaniu *dobry*, obejmuje w wykładzie rozległą *całość*, nie na jednéj swéj stronie nosi ślad *myślenia* i *pracy*, któréj jednak wadą główną i organiczną jest: *nieprzetrawienie* jeszcze tego myślenia, i w ogóle *pośpiech*. Książka ta, przejrzana i przerobiona, mogłaby być pismem bogacącém historyczną gałąź literatury naszéj; dlatego téż i zatrzymaliśmy się obszerniéj nad niektóremi zdaniami jéj szczególnemi.

---

storyi p. Wiszniewskiego, zwykle nader ciekawszych dotykają kwestyj i odziane są w rzetelną i różnostronną naukowość. P. Wiszniewski, mówiąc zwłaszcza o czasach przeddrukowych i inkunabułach, obszerne wypisy nam przytacza. Mieć za to wszystko urazę, jestto jakby mieć urazę do kupca sukna, iż wziąwszy zapłatę za łokci siedm, dziesięć nam odmierza. Wyrzucą p. Majorkiewicz p. Wiszniewskiemu, iż wierzące kroniki Galla brał za pieśni ludu; iż mowę żony Popiela do stryjów, stworzoną przez Kadłubka, bierze ze zabytek wymowy z wieku Piastów (Kadłubek rzeczywiście żył za Piastów); czytelnik nie znajduje innych zarzutów i nie poznaje zasady ściągania. Inni pisarze okresu, których p. Majorkiewicz był bezpośrednim następcą, którym wiele i ledwo nie wszystko był winien (jak *Benthowski, Osolinski, Juszyński, Jocher, Brodziński)* jako krytyk i pisarz prozy *(MM.)* i t. p., całkiem prawie w okresie pominięci.

Młodego autora téj książki znaliśmy osobiście (1). Poznaliśmy go po raz pierwszy, przypominamy, przed kilku laty, w sukni jeszcze ucznia uniwersytetu. Żywe oczy i lice grające życiem młodego autora (znanego już wtedy z kilku artykułów) pozostały nam na długo w pamięci. W lat kilka ujrzeliśmy p. Majorkiewicza znowu, i nie poznaliśmy go: słońce oczu zamieniło się w gwiazdy gasnące,

---

(1) Pan Majorkiewicz w ciągu pisma, o którém mówimy, raczył nam udzielić parę pochwał i parę przestróg w przedmiocie piśmiennym; jednych jednak i drugich nie możemy, jakbyśmy chcieli, przyjąć.

Na str. 82. autor przyznaje nam, że słusznie pisząc *szkic rozbiorowy* 1go tomu *Historyi literatury p. Wiszniewskiego*, wyrzuciliśmy mu, że fragmenta kroniki Galla podał za pieśni ludu: rzeczywiście zwracaliśmy tylko uwagę, że rzecz ta, co do części przynajmniéj, musi być jeszcze pod sporem.

Na str. 67. przyznaje nam, żeśmy zwrócili pierwsi uwagę na pieśni góralskie halickie; nie na te pieśni zwróciliśmy pierwsi uwagę, ale na zwracających ją.

Na str. 200 mówi po czterykroć (dwa razy w tekście i dwa w przypisku), żeśmy nie ocenili *Odprawy posłów* Kochanowskiego. W piśmie, któreśmy przed kilku laty wydali (*Amer. w Pols.*), rzeczywiście w rzucie oka na naszą literaturę dawną, zwróconą była uwaga i na *Odprawę posłów*. *Odprawa* ta była wtedy pod klątwą, już co do swéj treści, już co do formy: ze względu na słuszność, wypadło więc restaurować jedno i drugie. Sztuka ta była przedstawiona przed królem Zygmuntem i jego dworem, i rozbiór robił uwagę, że Kochan., zwyczajem poetów kraju, użył zręczności téj do dawania przestróg królowi i zgromadzeniu. Myśl tę rozszerzył p. Majorkiewicz, i do innych dramatów społczesnych odniósł i dodał wniosek: że *nie oceniliśmy* Odprawy posłów. O *Odprawie posłów* pisało tylu; jeżeliśmy jéj

róże lica w ściągłe liście listopadowe. To co przekształciło było tak prędko tę istność młodą, byłato praca. Patrząc na p. Majorkiewicza, przypominał się nam mimowolnie ów obraz namiętnego prac miłośnika, który niegdyś sam namiętny miłośnik nauk *ks. Albertrandi* w zagajeniu pierwszego posiedzenia *T. P. N.* był skreślił: »Temu całe życie poświęca, nad tém dnie i noce przepędza, tém tchnie, a krew

---

nie ocenili, dlaczegóż wspomina o tém pan Majorkiewicz i to po czterykroć?

Na str. 343., mając mówić o *Listach z Krakowa* p. Kremera, autor, zamiast mówić o Listach, mówi o ich rozbiorze. Czytelnicy Biblioteki wiedzą, żeśmy pisali tych Listów *rozbiór praktyczny*; p. Major. zarzuca nam, że rozbiór, któryśmy pisali, jest *praktyczny*. Nietylko o Listach p. Kremera, ale o każdém inném piśmie, przedmiocie, zdaniu, staramy się sądzić praktycznie, t. j. *wychodząc z wypadków*. I myśl p. Majorkiewicza, sądzimy, ku temu szła kierunkowi. Przypominamy, jak na dni kilkanaście przed podaniem pisma, o którém mówimy, do druku, zarzucał nam właśnie w rozmowie ustnéj: że autorowi *Listów z Krakowa* mieliśmy za złe wychodzenie w poglądzie na sztukę z systemu Hegla. »Jakaż teorya logiczna, mówił p. Majorkiewicz, może się bez systemu rozwijać, bez oporu na jakimś systemie; a gdzież jest system, mimo to wszystko co powiedziano przeciw, nad Hegla?« Z zadziwieniem wszakże na ostatnich kartach książki, o któréj mówimy, znaleźliśmy zdanie wprost temu przeciwne: »Formy scholastycyzmu, mówi tu autor, jak dziś jeszcze terminologia niemiecka, byłyto więzy kujące swobodny polot myśli i rozumowania. Prawdziwa nauka nie jest igraszką słów, *systematem*, terminologią niezrozumiałą, ale przedstawieniem najdostępniejszém dla ogółu osnowy myśli naszych, wynikających z usposobienia wewnętrznego i zetknięcia się człowieka z otaczającym go światem.«

w żyłach jego za każdym obrotem, za każdém serca uderzeniem, to pragnienie wzmaga.« Jakoż okresem lat kilku, młody autor, rzec można, cały zawód naukowy odkreślił. Pierwsze zasady, które miał w swoje pojęcie silniéj wrażone, byłyto zasady *religijne*; najulubieńszém zajęciem jego w czasach szkolnych było (jak sam to wyznaje w piśmie, o którém mówimy) czytanie *Skargi;* jednocześnie zapewne z czytaniem tém było poznawanie *poezyi krajowéj*, szczegółom któréj tyle stronnic w swéj Historyi Literatury poświęcił. Po ukończeniu szkół, zajęły go *badania dziejowe* i nauki im pomocne (owocem tego była daléj rozprawa: *Historya geografii)*, daléj ulubioném zajęciem jego stała się *filozofia (Rys jéj dziejów* jeszcze przed udaniem się do uniwersytetu w jedném z czasopismów tutejszych drukował). Chęć wszakże poznania prawdy nie zatrzymała się tu; myśl wzrosła na gruncie religii, szukała we wszystkiém *celu*, we wszystkiém *związku*: wzgląd każdy odnosiła do stosunku z nieskończonością. Młody autor uczuł w powietrzu jakąś naukę nową, kształcącą się, zbliżającą: uczuł potrzebę téj nauki, i od historyi i filozofii rzucił się w sferę—*krytyki*. Pismo, w którém w znacznéj części zespolił, wyrozumował swe cząstkowe kształcenia się, które powziął na skalę największą, wykonał i wydał: jest to pismo, o którém mówimy, a które od pierwszéj do ostatniéj karty jest ściśle i wyłącznie *krytyczne*.

Nieodgadnione są zawsze przed nami wyroki wielkiego Sądu, koleje losów. Patrząc na młodą tę zdolność p. Majorkiewicza, na jego zasady, pracę, na ten piśmienny nasz okres, na który przyszedł, sądziliśmy, iż byłyto pierwsze kroki znakomitéj jakiéjś missyi dla tego okresu; patrząc, jak młody autor wciągał w siebie żywą żądzą, duch świata łączył się z nim, sądziliśmy, iż tego związku owocem będą kiedyś—*dzieci olbrzymy*; i wróżba zawiodła nas: autor ten miał tylko missyę wydać płód *niedonoszony*—i zasnąć.

Pierwszą zasadą p. Majorkiewicza była *wiara; w naukach* widział daléj z nią jedność: ztąd téż wynikło to przezeń ściganie mniemań, które naukę za ubliżenie i przeciwność wierze (religii) podają. Wszystkie prawie (nie przepomnijmy tu dodać téj ogólnéj o pracach p. Majorkiewicza uwagi) drobne pisma jego, artykuły po czasopismach, czynność moralna, pismo o którém mówimy, było skutkiem, odbiciem, wyrazem, tego ścigania.

Są ludzie, którzy otrzymują powołanie, stawiać (jak mówią poeci) ołtarze w świątyni prawdy; są inni, którzy przynoszą jedynie missyę ścigaczy cząstkowych, niektórych zdań jéj przeciwnych.

Tę missyę na pewną skalę spełnił właśnie pan Majorkiewicz.

1846.

DO ESTETYKI.

LISTY Z KRAKOWA (1).

Pod tym skromnym napisem: *Listy*, p. Kremer ogłosił nam swe teorye oraz zasady główne dociekania i pojmowania natury sztuk pięknych, czyli estetyki.

Przedmiot ten jest jednym z najznakomitszych śród pola racyi. Jestto badanie świata pośredniczącego między oderwaniem nadumysłowém, a zmysłowością nauk przyrodzonych, badanie szczegółów najbliżéj odpowiednych znaczeniu samego człowieka, badanie więc najdaléj, z istoty swojéj, mogące nas zawieść, a zkądinąd ledwo poczęte. Nauki filozoficzne, jak ludzkość, obudziły się niegdyś bez wiedzy o sobie, swym celu, a w figurze swéj jedności, i rozrodziły się. Szczegóły pierwotnéj rozwagi oddzieliły się i rozrosły następnie na ogromne krainy

(1) *Listy z Krakowa, napisał Józef Kremer.* Kraków 1843. r.

umiejętności i nauk, straciwszy nawet na długo pamięć swéj wzajemności. Estetyka jest zrodzeniem najpóźniejszego przed nami okresu nauki filozoficznéj (w Niemczech) i ostatnią z jéj oderwanych gałęzi (1).

Przytaczamy tu ile możemy praktyczniéj, oraz najkrócéj treść każdego z osobna listu p. Kremera.

List I. Autor w słowach zwróconych do poufałego i miłego sobie korrespondenta (przyjaciela), wyraża: iż celem jego jest, będąc pozbawionym stosunku materyalnego, zawiązać z nim duchowy, i że za przedmiot tego obrał jednę z najbliżéj go zająć mogących gałęzi utworów; gałąź będącą estetycznym wypadkiem sił duchowych i materyalnych człowieka, t. j. *sztukę*. Autor wyjaśnia, iż chciałby w wykładzie swym być wolnym od więzów szkolnictwa, od musu wyłączności drogi i t. p., a przeto za formę do tego wykładu z przyjemnością przypadają mu listy. Pomimo znakomitość zdania, autor skromnie wyraża się o niém.... »Przecież każda praca (mówi usprawiedliwiając swój zamiar), w swoim szczupłym zakątku i skromnym obrębie, choćby przez chwilę czasu swego działała, nie jest zupełnie straconą i nie żyła zupełnie daremnie... ziarka granitowego piasku wydźwigły turnie Tatrzańskie.

List II. Sztuka była dawniéj doskonalszą w swych objawieniach, dziś zamiłowanie w niéj powszechniejsze. Materyalność wieku naszego, materyalność ta,

(1) *Baumgarten* 1758.

przy której płowieje i gaśnie cały świat dawny, nie zaciera i umysłowego rozwinienia, owszem harmonijnie się wznoszą. Celem sztuki jest sama sztuka. Jak ów kwiat na wierzchołku Alp cicho rosnący, jak gwiazda niewidziana okiem człowieka, tkwią i rosną nie dla człowieka, lecz dla chwały Twórcy swojego. Sztuka piękna jest jednym z kształtów, który prawda przybiera. Zadaniem jéj jest, przedstawienie części *zmysłowéj* prawdy w jéj doskonałości. W Azyi sztuka była w dzieciństwie, jak jéj *dzieje*. W Grecyi ród ludzki stał się *młodzieńcem*, nie doszedł prawd duchowych, ale spełnił zadanie przedstawienia zmysłowości w jéj szczycie. Tu był szczyt tak piękności sztuki, jak równie siły, zręczności i w ogóle bytu cielesnego ludzkości w każdym zawodzie.

Zchodząc tu do uwag praktycznych, autor uważa: iż nawet ludzie zepsuci nie mogą dziś dorównać ówczesnym błaskiem światowym. »Czyli może być, powiedz, genialniejszy hultaj i poetyczniejszy *roué*, niż ów Alcybiades, mówi autor; jakążto są lichotą ci nasi dzisiejsi panowie *mauvais sujets*... Ich nawet nie stać, by hultajami byli.« Ale myśl rosła, a forma sztuki za ciasną się stawała na objęcie nowych szczegółów myśli. Duch ludzki, póki był latorośla, wystarczało mu naczynie garncarskie, ale gdy wzrosł na sosnę olbrzymią, rozsadził ściany. Główną zmianę w życiu ludzkości spowodowało daléj objawienie prawdy, to jest: istoty rzeczy stworzonych przez Syna Bożego. »Bo nie mieszając rzeczy nie-

bianskich i ziemskich, mówi autor, wyznać powinieneś, że nigdy filozofia nam spółczesna nie byłaby dostąpiła tego doskonałości stopnia, gdyby jéj nie był ogrzał i oświecił promień prawd religii.« Dzisiaj widok dzieł sztuki, nie tyle w nas budzi uczucie, jak raczéj rozwagę. »Piękność sztuki nie jest już dla nas tém, czém była dla Greków; dla nich była ona kochanką, dla nas jest przyjaciółką.« Sztuka, wypływ działania świata niewidomego, pociąga nas ku temu światu. »Niby falą, płynie trud za trudem, praca ściga pracę, a śród tego zamętu i hałasu, nie dosłyszysz i wołania wyższéj natury człowieczéj i szlachetniejszéj istoty twojéj... Niekiedy atoli odezwie się z głębi piersi z nienacka ten głos, tak silnie i potężnie i cudownie zarazem, że już umilkną w duszy wszystkie niskie chęci i pragnienia, i pierzchną, niby mgły nocne, przed wschodzącą jutrzenką. Wtedy nieśmiertelna istota ducha naszego, dawna, zapomniana, znów zadzwoni, niby pieśnią anielską, i obudzi chęci, uczucia i myśli do innéj należące dziedziny. Rzekłbyś, że matka dawno zmarła, nawiedziła w szarą godzinę tęskniącą sierotę...«

List III. Mylą się ci, którzy w ścisłe prawidła pragnęliby ująć sztuki; mylą się równie ci, którzy im żadnych przyznać nie chcą. Najgłówniejszém jest, *naukowe* usposobienie w artyście. »Bo gdy w duszy pusto i głucho, gdy rozum w sobie biedny, nie wyrobił sił z siebie, toć i nie będzie prawdziwego natchnienia, ale odurzenie szału.« Odzianie umy-

słu w naukę, jeśli ten patrzy jasno na przedmioty, nie skrzywi ale umocni wzrok. »Powiedzą mi może, mówi autor, iż praca nad umiejętnością i czytaniem autorów, odebrałaby im ich właściwe piętno, i mogłaby zatracić indywidualność odznaczającą się od innych; jeżeli jednak ta indywidualność charakteru ma jaką wartość, toć też nie zaginie i nie utonie w pracy, ale zawsze na wierzch wypłynie.«

List IV. W czasie przewagi natury nad człowiekiem powstało mniemanie, iż sztuka jest naśladowaniem natury. Mniemanie to jest krzywdzącém dla sztuki. Autor zwraca myśl na istotną piękność natury, na uroczystość jéj, gdy się np. spogląda z gór Himalai, Alp, albo Tatrów, i uważa, że jednak te utwory widziane nie są jeszcze szczytem na ziemi... »a przecież, a przecież za prawdę, drogi przyjacielu mój, choć ogromne i majestatu pełne są dzieła natury, szlachetniejsze atoli jeszcze są dzieła z *ducha* płynące.« Natura zmysłowa użycza materyału sztuce, ale nie jest jéj zasadą, osnową, celem. Mistrz, chcąc wydać *myśl* prawdziwą w formie zmysłowéj, znajdzie zawsze odpowiednią formę w naturze, bo obie płyną z jednego źródła: rozumu najwyższego.« Jeżeli myśl jest prawdziwą, prawdziwą będzie i forma, jako np. w Grecyi, nie zaś jako np. bożyszcz *Indyjskich*, których postacie były *potworne*, jak myśl. Z utworu, prócz jego formy zmysłowéj, wygląda myśl mistrza, a ta wartość sztuki stanowi. Według niéj, nie według podobieństw, cenimy dzieło np. ma-

larskie. »Dagerotyp zabił tylko kopistów, mówi autor, a nie istotnych malarzy; jak wynalazek druku zabił przepisywaczów, a nie autorów. Podobnie w rzeźbie. W jednym pomniku Włodzimierza Potockiego, w katedrze naszéj, więcéj jest piękności, aniżeli w tych tłumach kąpiących się latem setkami w Wiśle naszéj.« Gdzież dopiero znaleść w naturze wzory muzyce, architekturze, poezyi lirycznéj, i t. p. Autor, według najnowszych geologów i rzeczy przyrodzonych badaczy, opisuje nam świat przedpotopowy; ową mękę pierwotnych formacyj żywiołów, gdy »dzieje rodzenia się ziemi okupione zostały śmiercią całego świata jestestw żyjących.« Autor wskazuje na majestat i siłę pierwotnéj natury, w któréj wyłączną przewagę miała materya, na ten świat roślin dziś jeszcze widziany w nietkniętych cywilizacyą puszczach zwrotnikowych, gdzie nasze paprocie powiewają swą kitą jak drzewa wyniosłe, powoje jak węże i liny grube pną się po wyniosłych drzewach; kwiaty wzniosłe wydają się jak ogrody wiszące; cała ta massa olbrzymich roślin pstra, ściśle spleciona, walki nawet żywiołów nie zdaje się lękać; na owe zabytki zwierząt przedpotopowych żyjących w czasie, który zdał się być wiekiem przewagi płazów, owego o stu stopach *ichtyozaura*, który miał głowę jaszczurki, ogon ogromny, płetwy wielorybie, oczy wielkości głowy męzkiéj, które były mikroskopem kiedy je zmrużał, teleskopem skoro roztwierał; równych mu potwornością *plezyozaura*, *pterodak-*

tyla, który złożywszy skrzydła, stawał na tylnych nogach jak człowiek, i t. p.; téj całéj natury nie widział człowiek, więc nie była człowiekowi potrzebną, sztuce, by ją naśladowała. Życie sztuki jest zupełnie duchowe; przybrane jest jednak w szaty materyi, i na wzajemności stoi. Iżby sztuka zakwitnąć mogła, potrzeba było, iżby królowanie ducha się wzmogło. Lata i wieki płynęły od owych pierwotnych czasów, nim nowéj, postępnéj epoki wybić mogła na ziemi godzina. Wszakże wybiła. »Słuchaj... w téj chwili, gdy to kreśliłem, dzwony rozlegają się po nocy i głoszą światu, że sam Bóg zstąpił z Majestatu, stał się człowiekiem. Dziś wigilia Bożego Narodzenia; a dzwony, jakby muzyką, rozpływają się falami po świecie chrześciańskim. Świat zadrżał wsobie zbawienia hymnem, i poznał, że materyi państwo doszło końca swojego, że nie ma więcéj znaczenia i wagi, a ciało i natura jest tylko jeszcze naczyniem nieśmiertelnego ducha, co nie ginie na wieki.«

List V. Człowiek jest duchem, promieniem ducha Bożego. »Jak słońce poranne świeci spaniałością swoją w rosy kropelce drżącéj na listku, tak w duchu człowieka świeci iskra wielkości i Majestatu Bożego. Pismo mówi, iż po stworzeniu człowieka, Bóg przywiódł przed niego jestestwa, aby je nazwał i panował nad niemi; tak prosto, ale głęboko oznaczonym został stosunek człowieka do świata; prawo nazwania upoważniło go do dociekania (cą-

ły szereg umiejętności).« Jestto przywilej człowieka nadany mu od początku, a nikt mu go nie odbierze. Zwierzę bierze świat fizyczny tylko zmysłowie, dbając o to jedynie, czém rzecz jest dla niego; człowiek pojmuje rzeczy, czém one są same w sobie, i jak się mają do siebie. Sztuka, utwór człowieka, jak człowiek musi mieć dwie strony: duchową i cielesną. »Są ludzie, dla których sztuki piękne o tyle wartości mają, o ile im *zmysły* głaszczą... pojmują oni iście tak sztuki, jak botanikę kózka objadająca rzadkie rośliny i kwiaty.« Stosunek fizyczny człowieka do natury fizycznéj wprawdzie jest rzeczywistym i nie jest fałszem: »skwary i spieki, pracowania dnia każdego, kończą się poezyą wieczoru, co pocałowaniem swojém rozpalone czoło pielgrzyma chłodzi, a z niebieskich wysokości promieni księżyca zstępuje gromada aniołów, co jakby kwiatami obsypuje łoże jego złotém marzeniem i ułudą samych obrazów... tkanka tysiącznych złotych nitek wiąże człowieka ze światem i doczesnością; dlatego też tak twardą, tak tęskną jest ostatnia chwila rozstania się z tym żywiołem, z tym tak pięknym, tak jasnym światem; ztąd też skonanie jest arcydziełem człowieka.« Lecz jestto tylko jedną stroną przyrody ludzkiéj. Człowiek jest nietylko jeńcem natury, może być jéj panem. Zastosowanie sztuki wprost do potrzeby zmysłów, jest stanem jéj powicia. Narody mogą długie wieki przemarzyć śród przewagi materyi, ale ziarno, lubo najdłużéj leży bez słońca, nie

przestaje mieścić zarodu. Po określeniu człowieka oddanego wyłącznie zmysłom, autor kreśli przeciwny, i jako wzór, stawi idealny obraz *kobiety*. Po uczuciach prosto zmysłowych, które w końcu zelżyły sztukę, nastąpiło królowanie uczucia idealnego. Uczucie to poczęło się trwożyć wszystkiego, co ziemskie; i pierwsze wieki chrześciaństwa nie wydały pomników sztuki. Sztuka w nich stała się symboliczną: »krzyż, baranek, palma, kotwica, gołąbek, grona winne i winna macica, siedm świeczników, zabrały miejsce sztuki«; taż barwa architektury, malarstwa, poezyi owowiekowych. Duszą sądu śród sztuki ma być, nie racya, ale uczucie. Allegorye w poezyi jak i w malarstwie nie sprzyjają sztuce. Ktoby według praw rachunkowych, wprost rozumowych, chciał sądzić o dziełach sztuki, byłby podobnym owemu, któryby chcąc określić piękność (piękną kobietę), według zasad zkądinąd rzeczywistych, rzekł np. »ta piękna *kibić* jestto skutek foremnego skieletu i kości; to piękne *ciało*, to połączenie białka, pierwiastku ekstraktowego; te bogate kędziory, któremi sylfidy igrają, toć jest niedokwas żelaza, manganez, siarkan wapna, krzemionka« i t. p.

List VI. »Uczucia są pierwiastkiem głównym w świecie estetycznym; bez uczuć nic ludzie nie stworzą, podobnie jak wskróś samemi uczuciami przejęci, dusza ich pełna woni, niby fiołek w zaciszy, wyzionie zapachem swe życie nieznane, ciche i wiotkie.» Uczucia jednak i w stanie umiarkowania swe-

go prawdą, nie są warunkiem jedynym śród sądu. Uczucia nasze zależą od wypadków zewnętrznych, w każdym więc człowieku są inne, codzień się przemieniają; jakaś pieśń, pora dzienna, czas, miejsce, wszystko w nas zmienia uczucia. Uczucia są niepewne, sprzeczne, przypadkowe, nie mogą być sędziami spraw naszych, i iść muszą same pod sąd rozumu.» Zdanie oparte na uczuciu, będzie tylko prawdą osobistą, nie rzeczywistą. Żeniący się zakochany «nader ma słuszne prawo niedbać o perswazye innych; lecz byłby nieznośnym i śmiesznym, gdyby chciał zniewolić innych do widzenia tychże powabów w ulubieńcy, jakie sam postrzegł.» Przewaga uczucia własnego tak miesza sąd o innych rzeczach *ogólnych*, iż jest rodzajem pomieszania; ztąd górujące uczucie często do obłąkania istotnego doprowadza. Zasadą sądu nie może być smak dowolny, bo go ma każdy innym. Sądem sztuki ma być uczucie połączone z poprzedniém poznaniem zasad sztuki ogólnych. Tu, jak w każdym kierunku człowieka, rozum jest pierwszym warunkiem. Rozum jest pierwszym warunkiem wiary; niemowlęta, obłąkani, zwierzęta, nie mają wiary, bo nie mają rozumu; co myli nasze zdanie, bynajmniéj nie jest rozum, ale uczucia, zmysły i t. p. Ze zlewu w jedność rozumu i uczuć, tworzy się najwyższa myśl szczęśliwości człowieczéj. Uczucia tém są szlachetniejsze, im mniéj osobiste; szczytem więc ich miłość ogólna.

List VII. Sztuki piękne płyną z nieskończoności ducha człowieczego. Nasze prace i czyny, są to chwile, są skończonością, «lecz nie utyskuj nad tą skończonością rzeczy ziemskich, mówi autor, bo właśnie jéj poznanie prowadzi do pojęcia nieskończoności naszéj. Pojmując skończoność, mamy wyobrażenie nieskończoności; już zaś gdy tylko cnota może pojąć cnotę, rozum rozum, i geniusz geniusz, tak też istota, która pojmuje nieskończoność, musi sama mieć w sobie pierwiastek nieskończoności, być nieskończoną. Co jest prawdą, musi być takiém nietylko w nas, lecz na zewnątrz, bo nie byłoby prawdą; wyobrażenie moralności łączy się z czynami moralności; uczucie miłości nie mogłoby istnieć, bez istnienia jéj celu zewnątrz; prawd naszych wewnętrznych dopóty nie uważamy za zupełne, dopóki ich w rzeczywistość nie wprowadzimy; ztąd ów niepokój, póki prawda, któréj przekonanie mamy, nie jest przyjętą od świata; teorya i praktyka są to dwa bieguny igiełki magnesowéj, które, lubo różne, do siebie należą; tak się rzecz ma i z nieskończonością, która w nas tkwi; niąto party człowiek, tęskni, by ją koniecznie ujrzał i w zewnętrznym świecie. Najprzód więc szuka jéj w naturze zewnętrznéj (zmysłami), widzi gwiazdy i ziemię, ale są to ułomki czegoś, które ograniczone są w sobie, nie mogą więc być nieskończone; we wszelkim rodzaju zjawisk natury zmysłowéj, które na pozór związek z duchowością mają, taż ograniczoność; «w zjawiskach np. mechani-

cznych, optycznych i t. p., trzeba najmniéj dwóch ciał na siebie działających; w zjawiskach magnetycznych dwóch biegunów.« Sam człowiek ziemski, stolica *ducha nieśmiertelnego* na ziemi, nie jest doskonałością; oddycha powietrzem natury i łączy się z nią (pokarm, napoje), z nią stanowi swą całość, a to jest przyczyną i śmierci jego. Nieskończonością tą nie będzie ani *moralność*, ani *prawo*, ani nawet *historya*, która, lubo jest odbiciem (jak wszystko) myśli nieskończonéj, ale ta myśl jest niewidoma nam, «bo nie występuje w swéj całości w zdarzeniach historycznych, (lecz) rozpryskuje się na narody, na wieki, na figury szczegółowe, na kraje pojedyncze; duch żyjący w historyi, nie występuje na jaw w zupełności swéj, ale w wielkich wydarzeniach, w epokach przemieniających świat, niewidomie tli i żyje, i jest krwią, co bije w pulsach narodów.» Duch ludzki więc ciśniony niedostatkiem w swém wzniesieniu, nieznajdywaniem nieskończoności, pożycza u przyrodzenia form, i sam ją tworzy. To źródło sztuki. «Nie dziw tedy, iż zjawienie się dzieła sztuki, jest pieśnią wtórującą nieskończoności człowieka; bo gdy stanie przed obrazem, rzeźbą lub świątnicą, albo gdy mu zabrzmią w duszy tony muzyki, melodyi, lub święty urok myśli poezyą odziany, już rozumie, że go głos dziecęcych lat wita, że się nań patrzy święte oblicze znane z dawnych lat, widziane gdzieś? niegdyś?.. ani przeto *zmysły*, ani *zachwycenie*, ani samo *uczucie*, ani *rozum*, ani *myśl* z oso-

bna wzięte, nie mogą być sztuk pięknych podstawą,» ale całość nasza. Gdy więc piękność się zjawi, uciszają się wszystkie sprzeczności duszy naszéj; «cały ocean jestestwa naszego zlewa się jakby w zwierciadło, w którém niebo i Bóstwo się przegląda.» «Wpatruj się w obraz *Syxtyńskiéj Madonny;* tutaj zmysłów naszych powaby i myśli potęga, duch i uczucia, i wiara i miłość, słowem, cała nasza treść roztopiona jakby pieśnią niebiańską...» Słuchając muzyki wielkich mistrzów, widzisz jak nieba podwoje na rozcież są otwarte, i widzisz, jakby po szczeblach Jakóba na obłokach wspartych wchodzące i zstępujące anioły, skinieniem drogę nam do wiekuistéj ojczyzny pokazujące.»

List VIII. Sztuki piękne w historyi zawsze się znalazły w parze z religią, bo też wiara jest ksienią nieskończoności. Sztuki piękne klękną przy wierze, bo ta nie ma strony zmysłowéj, bo ta, oprócz ludzkiéj, o innéj (nie mającéj początku) przemawia nieskończoności. Celem sztuki jest *uzmysłowienie ducha*, celem wiary sam *duch*. Sztuka nie dościga Bóstwa nie mającego początku ani końca; dlatego też np. z życia Chrystusa łatwiéj jest przedstawić Chrystusa dzieckiem albo na krzyżu, niż w czasie Nauczania, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i t. p. Prócz sztuki i religii, jest jeszcze trzecia droga, którą nieskończoność staje przed duchem człowieka, a tą jest *mądrość* czyli *filozofia*. Rozum jest najwyższym darem człowieka; przez rozum zdol-

ny jest do pojęcia prawd wiary. Powstawanie na rozum jest skutkiem nieporozumienia się, brania za rozum nadużyć rozumu; do tych nadużyć należą np. owe ironie z wieku zeszłego, owe w pismach naukowych i nienaukowych rozbieranie obecne w Niemczech prawd, które już były w zdobyciu rozumu (jako o Bogu, nieśmiertelności i t. p.). »Patrząc się na tę prostytucyę, mówi autor, rzeczy drogich i pełnych dla człowieka wagi, podobne oburzenie każdego przenika, jak gdyby po długiéj niebytności w mieście rodzinném obaczył nagle wizerunek ojca i matki swojéj, sponiewierane na tandecie żydowskiéj.« Filozofia jestto umiejętność mająca na celu wypatrzenie we wszech rzeczach owego nieskończonego pierwiastku. W sztukach pięknych duch człowieka *tworzy* wizerunek swéj nieskończoności, w filozofii *dochodzi* do nieskończoności myśleniem; w religii *wlewa się* w nas nieskończoność (tylko za łaską Bożą) w kształcie wiary. Rozmaitość formy stanowi *historyę sztuki.* W Grecyi *zmysłowość* była bóstwem, więc i cechą piękności; nieskończoność u Greków wyobrażała się w postaci ludzkiéj, i bogowie Olimpu mieli naturę ludzką z całą krewkością jéj, duch estetyczny głównie więc wyrażał się w *formie.* »Ale gdy na Golgocie wielka tajemnica się spełniła, panteon stanął w płomieniach.« Sztuka nie wystarczała téj prawdzie; duch przerosł sztuki, na miejsce ubóstwienia piękności nastąpił sąd o niéj.

List IX. Po określeniu stanowiska sztuki do filozofii i wiary, autor określa stosunek jéj do rzeczywistości. »Rzeczywistość tak się ma do sztuki, jak natura smutna do oświeconéj przez słońce.« Nie darmo to Hellenów *febus* prowadził wóz słońca; człowiek ciśniony jest rzeczywistością; dopiero sztuka obudza w nim zacność jego. Rzeczywistość w całéj swojéj istocie nie może być wzorem dla sztuki; każdy szczegół rzeczywistości jest sobą w harmonii z resztą stworzonych szczegółów; przeniesiony, byłby w ułomku bez znaczenia. Ułomek taki dopiero z myślą stanowi całość duchową, i jest *ideałem.* Ideał odbity formą daje sztukę. Ideał więc jestto połączenie *ducha* z *rzeczywistością.* Samo wyobrażenie w *myśli* naszéj jakiegoś np. człowieka, lub zatrzymanie rysów jego *dagierotypem,* da nam lub pojęcie czysto duchowe, lub odbicie rzeczywistości: dopiero połączenie myśli i formy, np. w posągu lub portrecie malarskim, da nam ideał sztuki. Ideał sztuki winien mieścić w sobie istotę uduchownienia; dlatego téż *drobnostki* wypływające z fizycznych i jakoby roślinnych potrzeb człowieka (jako np. picie, jedzenie, spanie), jeżeli mieścić się mogą w dziele sztuki, to tylko »o ile są środkiem pomocniczym do oddania wewnętrznéj muzyki duchowéj.« Ideał doskonały nie może być czystym wymysłem fantazyi, lecz musi zachować prawdę; indywidualność nie jest zbiorem piękności porozrzucanéj, ale *w całości* z ducha wyrasta. Dlatego téż i szczególne jestestwa natury

nie mogą być przedmiotem ideału. Dlatego też i w ideałach z natury i uczuć ludzkich, wszelkie boleści rozdzierające serce, wszelka rozpacz i wszelkie cierpienia bez granic, nie mają miejsca w sztuce; mogą być jako część rzeczywistości, ale skoro łagodzone są duchem, który jest nieskończony. Ztąd sztuka religijna, robi uwagę autor, doskonalszą jest od starożytnéj. Autor przytacza tu dwa obrazy *Girodeta*, z których jeden, wizerunek *potopu*, jest okropną rozpaczą bez ratunku, a zaś *pogrzeb Atali*, gdzie kochanek ściska kolana zmarłéj, osłodzony jest widokiem *krzyża*, który o nieskończoności przemawia. W świecie dawnym wyobrażenia boskie i ludzkie jeszcze były zwinięte. »Chceszli wiedzieć i czuć, mówi autor, czém jest sztuki świętéj, religijnéj majestat, wstąp do przybytku katedr naszych katolickich.«

List X. Ideał winien mieć za tło grunt sobie właściwy. Autor przytacza powieść Niemiecką o górniku kopalni Falunu (w Szwecyi), który był znaleziony po 50 leciech martwym, w postaci jednak pierwotnéj młodzieńca. Lud patrzył nań z podziwieniem, ale jedna o kulach niewiasta stara, rzuciła się nań i otoczyła uściskiem; byłato jego niegdyś oblubienica i narzeczona, z którą go śmierć rozdzieliła. »Podobnie, drogi przyjacielu, dodaje autor, postać idealna będzie niezrozumiałą, martwą, umarłą, gdy się znajdzie w obcym i niestosownym dla siebie świecie.« Tylko dusza mistrza go pozna. Jakiż świat stoso-

wnym jest dla ideału? Autor sądzi, iż stan społeczności dzisiejszéj nie jest stosownym do ideału, iż ideał musi zbyt wiązać rzeczywistością. Przeciwnie, stan kraju stosowny do ideału jest ten, gdzie społeczność ludzka nie jest jeszcze szczelnie związana, gdzie jeszcze nieuorganizowaną została, lub która się już zdezorganizowała; takiém było np. owe pasowanie się, co wyprzedziło upadek Syonu, takie dzieje kraju naszego od ostatniego z Jagiellonów. Dziś, gdy oprócz koniecznych i potrzebnych ustaw, będących warunkiem każdego towarzystwa, wtłoczono na się ciężkie i niesforne jarzmo konwenienyi, ciężarów, krępujących uprzedzeń, śmiesznych wymogów« ideał musi tworzyć świat lepszy: jako *pasterski* (zkądinąd ciasny), *bohaterski* (staréj Grecyi), *romantyczny* (wieków średnich). W wiekach średnich świat ten swobodnéj fantazyi, został nagle powstrzymany powstałym śród ludzkości wynalazkiem podwójnéj broni: *materyalnéj* i *duchowéj*; »bo kiedy oba te wynalazki (prochu i typów) wystąpiły na jaw, już ród ludzki nagle podrósł, w okamgnieniu spoważniał i spojrzał się w około siebie i w siebie, okiem pełném grozy; przestał być młodzieńcem, i poznał, że na niego inne czekają szranki, inne nagrody, że mu wypadnie nie kopią ale duchem na ostre pogonić.« Świat ten konając, żywszym ogniem błysnął. Czas ten (romantyczno-estetyczny) zapadający się w dziejach, spojrzał na nas duchem Leonarda, Dürera, Aryosta, Michała Anioła, Rafaela,

Cervegia, Camoensa, Tassa, Cervantessa, Szekspira«. Ma też i świat nam społeczesny miejsca dla ideałów, t. j. niezaludnione jeszcze stałą społecznością, jako świat klanów Szkockich, puszcze Ameryki, nicze Zadnieprskie, i cały wschód. Wielka epopea przedstawiana śród społeczności, przedstawia nam zawsze kraje z fantazyi. Ideał musi na jaw *czynem* wystąpić. W tym stanie przedstawia się nam lub w *oderwaniu* lub w stosunku do świata, w *sytuacyi*. Wszystkie figury sztuki Indyjskiéj, są bez sytuacyi; podobnie figury sztuki w Egipcie, stare bożyszcza Giermańskie i Słowiańskie. Ale w Grecyi duch uczuł siebie, swój stosunek do świata; ideały nabrały sytuacyi. Sytuacye te są jeszcze nieobszerne, t. j. iż postać jest jedną i tylko wydaje *myśl* łączącą ją z częścią towarzystwa, jak *Dyana myśliwa*, *Apollo lutnista*, w poezyi *hymny* i *psalmy*. Jeśli się jednak sytuacya rozszerzy i do ogółu ludzi, do ludzi odmiennych uczuć i woli, staje się *kollizyą*, a ta prowadzi do czynów i walki. Przyczynami kollizyi są: już potęgi natury (burze, zarazy), już natura *wewnętrzna*, już wreszcie *czyny* człowieka. Jak poezya jest najwyższym szczeblem sztuki, tak znów tragedya jest najwyższym rodzajem poezyi. W jakiż sposób ideał stać się może odbiciem prawdy? Prawda jest jedna; lecz jako słońce ziemskie ma jeden promień biały, a w rozpryśnieniu się na przedmioty świata, w szczegółach ukazujący się, tak też i w każdym człowieku »miasto onego *jasnego* promienia

wiekuistéj mądrości, świeci tylko jedno przeważające uczucie, mające swoją własną barwę.« »Uczucie to przeważające jest zaiste prawdą, lecz tylko prawdą *szczegółową*, ztąd więc w tém niedostateczną i błędną, że jest prawdą przeważającą, że samo jedno siebie za prawdę uważa, że nie przyznaje innym prawdom szczegółowym téj saméj wagi, téj saméj wartości, że tém samém grzeszy onéj prawdzie ogólnéj, powszechnéj i wiekuistéj.« Prawdy te szczegółowe, zamroczone są pyłem doczesności; promień ów biały, dopiéro pochwycony pryzmatem sztuki, zdoła przedstawić w swéj prawdzie barwę szczegółową; tą prawdą będzie *figura poetyczna*. Sztuka ma za cel *uzmysłowienie* téj szczególnéj prawdy. Sztuka o tyle jest prawdą, o ile stawiając figury w *kollizyi*, prawdy ich szczegółowe zlewa w ową jedną. »Do téj wiecznéj prawdy wszystkie prawdy wracają, tak jak z niéj wypływają; ona nie ginie nigdy.«

Siłą, która budzi w nas ideały, jest nasza natura wewnętrzna; człowiek jednak sądzi, iż pochodzi to z przyczyn zewnątrz istnących, i tu ich szuka. Ztąd olimp w Grecyi, w Chrześciaństwie świat duchów, geniusze, czarownice, rusałki, i t. p. Główną siłą jest *pathos*, czyli porwanie przez uczucie, w ogóle serc ludzkich będące, jako np. miłość, przyjaźń, honor i t. p. Gdy człowiek przez objawienie pojął równość godności ludzi, zrodziła się *miłość*. Autor tu zwraca uwagę na równość godności i zalet obu płci stworzonych pośród ludzkości, i stara się przedsta-

wić i podnieść pomawianą zwykle zacność płci żeńskiéj. »Tu o wyższości jednéj płci nad drugą, mówi autor, mówić nawet nie można, obie są pod względem umysłowym zupełnie równe, choć zupełnie sobie odwrotne. Mąż w swoim, kobieta w swoim zakresie działając, *zarówno są ważnym* pierwiastkiem świata... są wzajemném siebie, tak pod względem umysłowym jak fizycznym, dopełnieniem. Dlatego też stan poniżenia niewiast jest cechą dzikości. Gdy w obcowaniu towarzyskiém, dodaje autor uwagę, zdarzy ci się obaczyć człowieka, co znieważa w czynach i lekkich słowach względy należące się kobietom, już pewnym być możesz, że to z gruntu barbarzyniec... przypatrz mu się, a spostrzeżesz, że pod tą swoją choćby najwięcéj wygładzoną i wymuskaną łupiną, kryje serce puste, ciasną głowę, i strupiałą duszę.« Patetyczność nie może wypływać z uczuć, do których pewnego przygotowania poprzedniego, np. naukowego ukształcenia, potrzeba. Tém mniéj patetycznemi być mogą skłonności bezważne, śmieszne, ochoty czcze, tém jeszcze mniéj wady przodków i t. p. Pathos wcielone w formę daje figurę, *charakter*. Charakter winien być przedstawiony w *stosunkach*, a być jednym w *rozmaitości* stosunków.«

Taka jest treść 1go tomu *Listów z Krakowa*.

Listy te, według zapowiedzenia autora, mają w dalszych tomach objąć filozofię szczególnych gałę-

z sztuk pięknych, czyli właściwą estetykę; ten pierwszy objął, jak widzimy, tylko spojrzenie ogólne na naturę sztuki, czyli *wstęp* do estetyki. Wstęp ten jest powtórzeniem, tak co do zasady jako też szczegółów wielu, *Wstępu do Estetyki* Hegla;—jeżeli jednak położymy na bok pierwotną twórczość, *Listy z Krakowa* znakomitszém są w sobie pismem, niż ów wstęp Hegla. Wyższość mają i w stronie zewnętrznéj i w stronie wewnętrznéj. Cechą najprzód wykładu słowa czyli stylu autora Listów jest *ozdobność* i *jasność*, przymioty, których nie ma wzór jego, a które, jako przymioty, miarą są zawsze stopnia skuteczności i wpływu danego pisma (»mowa wasza niech zawsze będzie przyjemna, solą okraszona,« mówił nawet niegdyś apostoł *ducha. Kolloss.* VI. 6.). Forma *Listów* uwolniła nadto autora od powtarzania działów, poddziałów i podpoddziałów, tworzonych jak przez innych estetyków niemieckich, tak i przez Hegla, dla dokładniejszego objaśnienia natury piękności, a które uczą wszystkiego oprócz piękności. Forma listów kazała autorowi wszelkie uczucie i pomysł odnosić do danéj chwili w sobie, do pewnéj jedności, a ztąd i udzielać je ogółowi z punktu praktycznéj jedności.

Ta korzyść strony zewnętrznéj wywarła też bezpośredni wpływ na zalety strony wewnętrznéj. Filozofia Sztuk Pięknych autora jest bliższą o stopień praktyki, a zatém rzeczywistego pola sztuk pięknych. Widzimy tu, już nietylko jak w estetyce Hegla, myśl

rozdrobnioną człowieka, ale więcéj samego *człowieka*. Widzimy tu, chcemy rzec, w każdém słowie, w każdém rozumowaniu, odbite: nietylko *myśl*, lecz i *serce*; łącznie i *rozum* i *wiarę*; nietylko przedmiot sztuki w jéj oderwaniu, lecz i w jéj związkach ze światem.

Jeżeli jednak autor *Listów z Krakowa* postąpił o krok bliżéj do praktyki od swego wzoru, nie postąpił jednak do *rzeczywistéj* praktyki, i to jest właśnie co mu do zarzucenia mamy.

Wyrozumowaniem tomu 1-go *Listów z Krakowa* jest wykład *znaczenia* sztuk pięknych, wyrozumowaniem zaś tego wykładu jest: że znaczenie sztuk pięknych nie powinno być wcale pojmowaném i ocenianém ze stanowiska względów praktycznych.

Zadaniem sztuk pięknych, uważa p. Kremer (jak to już w części widzieliśmy), jest: być objawieniem ducha nieskończonego w formie piękności, a przeto za cel nic mieć innego nie mogą, jak siebie, to jest to objawienie.

W liście drugim, w ogólnym widoku na sztukę, mówi: »Sztuka ma cel swój sama w sobie, sobie saméj jest celem i końcem, do którego zmierza;« str. 20, i daléj: »Sztuki piękne, jako płynące z nieskończoności, muszą być celem siebie samych i prócz siebie nie mają celu.« W liście VI., w oznaczeniu stosunku sztuki do uczuć, autor mówi o uczuciach religijném i moralności, a schodząc do swego przedmiotu, t. j. sztuk pięknych, wskazuje na ich bezzwią-

zek z temi uczuciami. »Zgodziliśmy się już (?) na to, mówi, że sztuki piękne nikomu nie służą, i nie mają obcych celów i same sobie są celem; nie służą tedy i moralności. Nie ma płytszego sądu o sztukach pięknych jak zdanie powtarzane aż do znudzenia często, iż ten lub ów obraz, posąg, poezya, romans, nie jest niby moralnym. Sąd taki jest czczy. Ludzie, którym brakuje podniety wewnętrznéj do uczuć moralnych, niechaj nie narzekają na sztuki piękne, ale na wychowanie, jakie odebrali. Dzieła sztuki pięknéj wcale nie mają powołania, by zastąpiły naukę wiary lub zasady poczciwe, skoro w sercu nie ma ani wiary, ani zacności. Sztuki wcale nie mają celu, by pomagały rozszerzeniu moralności w świecie; do nich to wcale nie należy. Powieść malująca ohydną barwę zbrodni, w celu jedynie, by była odstrachem od złego, chybia powołania swojego, zbacza ze swéj drogi, bo jéj cel jest *jedynie* artystyczny.«

W innych miejscach *Listów* p. Kremera znajdujemy jednak nader odmienne o istocie sztuk pięknych wzmianki. Na str. np. 24 mówi: »Sztuka piękna, łącząc świat cielesny z wiekuistym, jest pośrednicą między niebem i ziemią; opuściła dla nas rajską dziedzinę, a przyodziawszy na się zieloność śmiertelną, dzieli z nami znikomość i biedy nasze, by nas w czarnych pocieszyć chwilach, zabawić swojemi kwiatami i *przytulić* do siebie niby dziecię płaczące«; i daléj: »Sztuki piękne, te posłannice nieba, niby dziewice

Westalki, *strzegą* świętego ognia uczuć, by ród ludzki nie wpadł w zapomnienie o sobie.« Na str. 63: »Nikt nie przeczy, iż sztuka piękna była *nauczycielką* ludów i karmicielką wysokich myśli i uczuć prawdziwie człowieczych« i daléj: »Nie przeczę, iż dzieło sztuki każdéj, byleby było doskonałe, i na wartość wewnętrznego człowieka wywrze wpływ swój potężny, i zagrzeje miłością tego, co jest moralném, wielkiém, prawém i świętém.«

Jakże więc stać się mogło, iż autor, który nieraz podobne o sztuce sądy objawia, który uważa ją i jako *piastunkę* męża i jako *strażniczkę* cnoty, i za warunek jéj doskonałości kładzie jéj wpływ *potężny*, zarazem jednak wyznaje, iż ta nie ma i nie może mieć celu prócz siebie? wyznanie to za tło swego pisma przyjmuje? z téj owszem przeczącéj strony wszystkie bliższe wnioski śród pisma dla przedmiotu swego wyprowadza?

Przyczyną tego jest: iż lubo autor, jak rzekliśmy, idąc za natchnieniem uczuć swych własnych, oddalał się i szedł śmieléj od swego wzoru ku praktyce, ale się jeszcze wiązał swym wzorem; autor, który już nas zapoznał z innemi częściami systematu Hegla, uwierzył w bezbłędność tego systemu, i nie śmiał odstępować od zasad jego teoryi.

Sztuki Piękne, według *rzeczywistości cel mają*, i uznanie téj prawdy winno być owszem najpierwszym warunkiem ich teoryi;—Autor listów wyszedł z zasady przeciwnéj, i zasada ta jest myślą przewo-

dnią w całéj ich treści;—przedmiotowi więc temu wyłącznie rozbiór ten poświęcimy.

Abyśmy, ile można, w naszéj koniecznéj krótkości byli zupełni, zastanówmy się tu:

1) Jakich mianowicie zdań, i jakiego biegu sądu o sztuce jest ostatecznym wypływem sąd o niéj autora Listów?

2) Jakie jest rzeczywiście znaczenie sztuki?—i

3) Jakie są następstwa ujemne, już w samém piśmie autora, jego teoryi?

Jak w ogóle ludzki sąd o przedmiotach nie miał długo swego uosobienia naukowego w rozwoju się nauk, tak też i sąd o sztuce. Sąd o sztuce u ludów starożytnych (jak to zaraz powiemy niżéj) był w ogóle jéj znaczeniu przychylny; ale się nie uosobił, aż późno w Grecyi, i tu odbił tylko swą dobę, rzec można, pamięci, t. j. *rozpamiętywania* tylko mechanicznego o sztuce. Filozofowie Greccy w ogóle nie zajmowali się przedmiotem sztuki. Parę dyalogów Platona, jako o *pięknám*, o *poetycznym szale* i t. p., w których autor ten sztukę poezyi za skutek »niższego stopnia szału od szału obłąkanych« uważał, *(dial. Jo.)*, i oceniał ją w ten sposób jedynie ze stanowiska *pierwiastku*; i *poetyka* Arystotelesa, w któréj naturalista ten pragnął dzieła sztuk pięknych do form istot żyjących mieć zastosowane *(poet.* 6) i oceniał je w ten sposób jedynie pod względem *formy*; te dwa różne spojrzenia krytyczne, źródła dwóch różnych kierunków bliższych nam sądów, w Grecyi

przeszły niepostrzeżone, i następcy Platona i Arystotelesa do swych filozoficznych traktatów nie wciągali nawet części o sztuce. Pierwsze uosobienie sądu o sztuce było w szkole *Aleksandryjskiéj*, a począwszy od *Zenodota z Efezu* (który pierwszy w literaturze ukazał się z nazwiskiem *Krytyka*), cały szereg jego następców do czasów istnienia szkoły (w liczbie których jako dwa typy odwrotnych *dążeń*, ale bez oznaczenia *zasad* przekazali nam głównie swe nazwiska: *Zoil* z Amphipolis i *Aristarchus*), zajmował się tylko oceniamiem i układaniem kodeksów, rozbiorem miar, słów i głosek znakomitszych poematów kraju.

W wiekach średnich, czyli scholastycyzmu na polu nauk, nauka zawarta w *trywiach*, nauka o akcentach, syllabach, metrach, była jedyną krytyką sztuki. Warunkiem w tém przeciągłém rozwoju, było *powtarzanie się*, a więc *stanność*. Wzruszona przy końcu okresu, z powodu wzrostu sztuki, krytyka Włoska (jak rozbiory poematu Danta przez syna poety, krytyczne rozprawy Tassa i t. p.) nie przerosła swego przedmiotu; miarą jéj sądów i celem było dościganie dawnego.

Objawienie się i wzrost *empirysmu*, stworzyły w swéj głównéj ojczyznie, w dalszym wypadku, zbyt znakomitych praktyków (jak *Szekspir*, już za dni naszych *Walter Skott* i t. p.), ale nie teoretyków sztuki.

Wieki wszakże ostatnie przed nami, wieki wielkich rozwić moralnych i zbliżeń gałęzi, zrazu jużto z tradycyi, już z braku miłości, nie spoglądające bliżéj myślą na sztukę, okazały wreszcie to zbliżenie. Umysły artystyczne w tym czasie podzieliły wrażenia odbić spekulacyjnych, i rozprawiając o sztuce, wniosły ją na odwrót do spekulacyi. Dwie wielkie, a treścią odwrotne filozoficzne fazy w tym czasie, stały się téż źródłem dwóch wielkich a odpowiednich sobie szkół krytyki sztuki: *materyalnéj* i *idealnéj*. Obie te szkoły mówią wprawdzie co chwila w teoryach, tak o *idei*, jak *formie;* pierwsza jednak w każdym szczególe sztuki widzi jedynie *formę*, druga *ideę*. Szkoły te, w rozprawianiu o sztuce, miały, pod względem wypadków, dobitny punkt *podobieństwa* oraz *różnicy*; główny punkt podobieństwa ten jest: iż obie, mniemając prowadzić do uwielbienia sztuki, wiodły do *wzgardy*; różnica, iż *drogą odmienną*.

Cel i znaczenie sztuk pięknych wyprowadzane tu były z rodzaju zasad.

Szkoła krytyki *materyalnéj*, ta szkoła tak jeszcze niedawno rozległe czynna, zwana klassyczną (teoretycy znakomitsi *Batteux*, *Blair*, *Burke*, i t. d.), wychodząc ze stanowiska wiary w najwyższość zmysłów, zewnętrznéj natury, a pragnąc wielbić sztukę, rzekła: iż ta jest naśladowaniem natury, iż istotą i celem sztuk, lubo nie prawda (natura), jest jednak

podobieństwo do prawdy (1). Sztuki piękne uznane tu więc zostały w swém źródle za *niższość* od reszty przyrody, ich istota i cel za *kłamstwo*.

Odwrotna jest ostateczność szkoły wprost *idealnéj*, a mogącéj się nazwać Giermańską. Teoretycy jéj zwrócili się wprost ku pierwiastkom, a widząc w źródle sztuk pięknych *nieskończoność* i *ducha*, przymioty boskie, utwory ich jakoby do rodzaju szczególnych bóstw zaliczyli. Bóg niezależnym jest sobą od reszty stworzenia, sam sobie celem, tak też i sztuki piękne za niezależne od reszty stworzenia, i będące jedynie dla siebie, uznane zostały. Główny twórca zasad myślenia w fazie Giermańskiéj, odznaczył też i charakter jéj sądu. Teorya *piękności* Kanta, jak *Krytyka czystego rozumu*, wzruszana, napastowana, zmieniana, stała się jednak źródłem, i odkreśliła charakter Giermańskiego sądu o sztuce. W teoryi téj za jeden z warunków *pięknego* uznanem było podobanie się czegoś *przez się*, bez wszelkiego ubocznego zajęcia (2). Sztuki, zwane pięknemi, są właśnie formą pięknego; warunkiem więc ich, znaczeniem i celem, musiało być podobanie się przez się, nie zaś jakowy inny cel uboczny. Szczegół ten teoryi sztuk pięknych radośnie powtórzyły umysły

(1) »La matière de beaux arts *n'est point le vrai*, mais seulement le vraisemblable.« *Batteux*.

(2) »Schön ist: was *ohne alles Interesse* und ohne Begriff allgemein wohlgefält, dessen Form insofern sie ohne Vorstellung eines Zweckes an ihm sich warnehmen lässt» etc. *Kant*.

nie mające uczucia sztuki, radośnie też i niektóre z mających uczucie, bo teorya ta usuwała ze sztuki możność strony szkodliwéj. Teoretycy i w ogóle estetycy, wprost rozumujący o sztuce, a odbijający pierwotną transcendentalność, umieli zasady jéj doprowadzić, że tak rzec można, do teoretycznéj praktyki, w swéj gałęzi. »Sztuka piękna, wyrażali się w pewien sposób, w istocie swéj i pierwiastku wyższą jest nad *pojęcie* i *uczucie*; a gdy niezdolną jest złączyć tych władz, jako nie mogących się (według wiary tych teoretyków) złączyć, *znosi* je, tojest unosi w *bezoznaczoność;* co unosi w nieoznaczoność, niszczy poddanność ziemską, i wyobrażenie wszelkich związków ziemskich czyni próżném.« Następcy przechodzący śród fazy po nauczaniu tém: Szelling i szkoła, zwani filozofami natury, sztuki piękne odnieśli, nie do *natury*, lecz do przedmiotów absolut w *idei* objawiających, i ogłosili w ten sposób praktyczną bezcelność sztuki. Czasy szkoły téj były to właśnie złote dla estetycznych teoryj. Świat określeń, oddziałów, poddziałów, rozwinął się tu w całym (lubo zkądinąd drobnym swym) blasku. Estetycy i pisarze, jak *Sulzer*, *Buterwek*, *Bachman*, *Richl*, *Solger*, *Ast* i t. p., już wierzący w *dualizm*, już *tryzm* (oderwany) rzeczy szczególnych, różni na pozór niekiedy w pojmowaniu sztuk pięknych, byli zgodni w patrzeniu wyłącznie na ich stronę wewnętrzną, nawet śród twierdzeń o zewnętrzności, i uznawali bezcelność sztuki. Autor, który wreszcie

zjednoczył i wcielił różnorodne na pozór dążenia swéj fazy: *J. Hegel*, napisał też sam oddzielny traktat o sztukach pięknych. *Przymus* (1) i *jednostronność* (widniejsza w dotknieniu sztuki), sprawiły, iż traktat ten przez głównych wielbicieli autora za najsłabszy z jego utworów jest mianym; ta jednak myśl idealna, która zdołała wydać *Fenomenologię ducha*, widna tu w odbiciu swych blasków. Ulubiony od szkoły temat o celu a raczéj o bezcelności sztuk pięknych, rozebranym tu został we wstępie. Autor, po odpowiedzi tym, którzy sztuce te albo inne cele praktyczne przyznają, mówi między innemi: »Sztuka łączy się dla spełnienia losów ludzkości, lecz jedynie jako środek; sprawia skutek, ale jest obcą temu sama z siebie, bo nie ten skutek ma za cel. Sztuka ma za cel manifestacyę prawdy przez formę zewnętrznego przedstawienia; wszelki cel inny nie wchodzi do *idei* sztuki.« Słowa te odkreślają nam właśnie najlepiéj stanowisko zapatrywania się szkoły na sztukę. Szkoła tu, ilekroć mówi o *celu* sztuk pięknych, mówi raczéj o ich *pierwiastku*; mniema patrzeć na *całość*, w istocie zaś patrzy tylko na *ideę* sztuk pięknych.

Tento ostatni traktat jest bezpośrednim wzorem i źródłem tych twierdzeń o celu sztuki, jakie niektó-

(1) Niezamiłowanie przez autora przedmiotu i traktatu, który mu poświęcił, tém się najlepiéj wyjaśnia: iż go *nie ogłaszał*. Kurs estetyki Hegla wydanym został, jak wiadomo, dopiero przed kilku laty, przez jednego z przyjaciół autora *(Hotho.)*

rzy pisarze obecnie do literatury nsazéj przynoszą. Twierdzenia te u nas zdają się być owszem w fałszu postępne. Twierdzenia szkoły Giermańskiéj mogły być prawdą w sobie, i stawały się tylko fałszem przez wykład; tu już go znajdujemy nietylko w formie wykładu. Autor kursu, np. jako widzieliśmy, mówiąc o celu sztuki a myśląc o jéj istocie, rzekł: »iż sztuka *sprawia skutek*, ale jest obcą temu sama z siebie; jéj zadaniem jest manifestacya prawdy.« Manifestacya prawdy, która sprawia skutek, nie może zaiste sprawiać innego jak pożądany. U nas twierdzą: iż sztuka wszelkiego celu jest próżną, iż dostrzeganie lub wyglądanie w niéj celu, to płytkość; iż owszem sztuka, która sprawia cel dobry, nie jest już sztuką (1). Takie jest źródło; mamy teraz rozważyć samą teoryę.

Najlepszém według nas (bo najpraktyczniejszém) zaprzeczeniem twierdzeniu, iż sztuki piękne bez celu są dla ludzkości, iż istną jedynie dla siebie, jest zaprzątanie się tém twierdzeniem. Nie pojmujemy, jako myślenie nasze możemy jakowymś przedmiotem zająć, poświęcać mu całe księgi, pół życia, i twier-

(1) »Sztuka, nie dla siebie, lecz dla pożytku będąca, jest niedorzecznością.« *K. Libelt.* P. Libelt jest także z pisarzy, którzy przez wzgląd na systemat i szkołę, usiłują niekiedy więzić myśl własną. Samo to wyrażenie: »Sztuka dla pożytku będąca« wydaje, iż myśl autora przypuszcza i warunek celu śród sztuki. P. Lib. zapytuje: »co za cel może mieć sztuka w pustyni?« Jednym z celów słońca téj ziemi jest wyprowadzenie żywota z roślin; cel ten nie ginie przez to, iż słońce nie wyprowadza go z piasków.

dzić, iż przedmiot ten jest bez związku z naszém myśleniem. Nie pojmujemy zwłaszcza, jak można wierzyć w wagę uczynków, w *miłość* ludzkości, i zaprzątać te uczynki przedmiotem, który jest bez wszelkiego celu dla ludzkości.

Zaprzeczenie sztukom pięknym celu, pośród stworzenia, jest zaprzeczeniem harmonii. Autor Listów z Krakowa wyznaje nieraz w teoryach, iż wierzy w *jedność* stworzenia, *szyk* rzeczy, *mądrość* rządzącą; traci jednak tę wiarę, widzimy, śród zastosowań. Jeśli zaiste istnie ów rząd, szyk, wprzódwiedzénie, ów, jak wyraża się Pismo, »od początku czas zgotowany«, jeśli, jak to sama dociekła racya, każdy wiek pewien szczegół téj wiekuistéj myśli wyrabia (ideę), a wielki, harmonijny bieg ogółów jest składem szczegółów; jeśli słowem każdy szczegół, punkt, mgnienie, jest koniecznem ogniwem w przejściach, znaczeniem równém; jakożby tylko kraj rozległy i wielki sztuk pięknych mógł uniknąć przed pomyśleniem? Cel sztuki może nie wchodzić w zamiar jéj twórcy, może pozostać zewnątrz rozwagi krytyka; mimo to jednak nie zniknie, i jeśli mówimy o celu, nie możemy twierdzić o bezcelności.

Samo istotne znaczenie sztuk pięknych wskazuje ich cel.

Sztuka nie jestto wcale *naśladowanie natury*, jak twierdziła krytyka materyalna; nie może to być naśladowaniem natury, co jéj jest cząstką; sztuka sama jest cząstką natury, jéj *rozwinieniem*.

Określenie krytyki idealnéj, iż *sztuka* »jest produkowaniem się ducha nieskończonego w formie piękności«, jest określeniem *źródła* przedmiotu, lecz nie *przedmiotu*. Uważaliśmy w treści pisma, jak autor (w liście 2) podziwiając naturę zmysłową, dodaje: iż szlachetniejszą jest jeszcze sztuka jako z nieskończoności płynąca, a przeto ze względu pierwiastku. Dzieła sztuki brać mogą źródło w nieskończoności; wszelki jednak inny przedmiot stworzony, jeśli nie z doskonalszego jest ducha, nie jest także zapewne dziełem przypadku. Szata np. lilii, jak mówi Pismo, jest owszem nad wszelkie dzieła człowieka. Dzieła sztuki doskonalsze być mogą przez to, iż przedmioty, które nam dają, zastosowane są do skali pojęcia naszego, lecz nie ze względu pierwiastku.

W określeniu istoty dzieł sztuki, utworu *człowieka*, nie powinniśmy i nie możemy stawiać jéj ani zbyt niżéj, ani zbyt wyżéj od istoty samego człowieka. Sztuka, w jéj znaczeniu prostém, praktycznem, jestto *język*, stopień wyższy mowy człowieka. Pierwszym środkiem *łączenia się* wzajemnego ludzkości, jéj kierunku ku duchowéj jedności z zmysłowéj różności, jest *mowa*. Ale mowa *głosu* jest nikłą, w locie zbyt bliską i liczbą słów określoną. Sztuka *silniéj* źródłem przemawia, lotem treści *ziemię* przebiega, *odrywa się* odnas i pozostaje, aby *przemawiać* wieki. Głos wewnętrzny zastępuje w niéj *formą* zewnętrzną; *siłą* przemawiania téj formy jest właśnie miarą tego, co pięknem zowiemy.

Głos wszelotny, silny i wieczny, jestto głos zaiste *wszemożny*. Jakoż, jeśli wspomnimy a rozważymy szczegóły, które nasz wewnętrzny utwór złożyły lub złożyć mogły, znajdziemy: iż te ledwie nie wszystkie w tém, co zowiemy sztuką i odcieniami jéj, spoczywają. Wiara, cnota, nauka, wpajane *słowami* głosu, mogą zostać śród *wiedzy* dziecka człowieka, lecz iżby się zamieniły w żywot, krew życia, innych *sił* trzeba. Jedną z sił tych, udzielonych twardości serc naszych, jest właśnie *sztuka*. Siła ta jest towarzyszką naszą przez żywot. Nasz żywot składa się z uczuć, uczucia są skutkiem wrażeń; główne źródło tych wrażeń od lat naszych dziecinnych, od godzin porannych do nocnych, leży głównie w odcieniach wypływu sztuk pięknych. Jako w naszych latach dziecięcych: *piosnki*, *obrazki*, *powiastki* ukształcą i pokierują jak zechcą serce, wiadomość, kroki, tak znakomitsze dzieła z siły *pędzla*, *harmonii*, *poezyi*, równie kształcić, a przynajmniéj strzedz i kierować muszą myśl męzką. Wychowanie udzielone przez sztuki, budzi i odrywa myśl ludzką od żywota materyi, skłania ku prawdzie wewnętrznéj. Sztuka kształci nas i okresy.

Ta siła i przemawianie sztuk pięknych, pojmowane i wskazywane było we wszystkich wiekach i krajach, jeśli nie zawsze przez ogół, tedy przez szczegóły, jeśli nie przez dawców teoryi dla kraju, tedy praw. Dość jest zajrzeć na chwilę choćby do naj-

odleglejszéj starożytności czasów, i do krajów najodmienniejszéj w pierwiastku swoim kultury.

W obrzędowych, obyczajowych, oraz pierwotnodziejowych księgach Chin starożytnych, tego kraju moralnéj z przeczucia praktyki, znajdujemy bez przerwy prawie wzmianki o uwielbieniu dla sztuki oraz jéj *wpływów*. Muzyka uważaną tu była za *mowę duchów*, za punkt związku ludzi z duchami, i za szczególnie skuteczny środek do przemawiania; podobnie miara *wierszowa* (1). Prawodawcy nauczający w Chinach o potrzebie doskonalenia siebie, jako jeden z środków do tego zalecali wyraźnie muzykę (2). Filozofowie Chińscy tłómaczyli nawet wyraźnie wpływ jéj na czyny (3).

W Indyi prawodawcy pierwotni wierzyli przeciwnie w szkodliwy wpływ sztuki na obyczaje (4), zawsze więc *wpływ*.

---

(1) Czytamy np. w *Szuking* (księdze z wieku XX. przed erą chrz.): »Cesarz rzekł: Kuei, mianuję cię przełożonym nad muzyką, chcę iżbyś jéj nauczał dzieci książąt i panów; uczyń to, *iżby* się stały szczere, pobłażające, łagodne, poważne i słodkie; swe myśli wykładaj *wierszem*, i zastosuj je do odgłosu muzyki. Jeśli *ośm* modulacyj zostaną zachowanemi, duchy i ludzie w jedność zlewać się *będą*« II. 24.

(2) »Konfucyusz rzekł: wznośmy nasz umysł przez odczytywanie księgi Y (wiary), ustalajmy nasze zasady według księgi *obrzędów*, doskonalmy się przez *muzykę*.« *Lun-yu* VIII. 8.

(3) »Kto lubi muzykę, lubi melodyę i jedność. Kiedy się lubi te uczucia, one się tworzą. Kiedy się uczucia te w nas tworzą, tworzy się i wydanie tych uczuć.« *Meng-tseu* I. 27.

(4) »Niechaj Brahman nie szuka zebrania bogactw, przez pośrednictwo sztuk, które *zwodzą*, jako śpiew, muzykę«...

Natchnienie dające sztukę uważaném było w Piśmie Świętém, a mianowicie w księgach Mojżeszowych, za natchnienie z *Ducha Bożego* idące (1), na każdéj też prawie karcie ksiąg biblijnych znajdujemy świadectwa czci dla śpiewu, poezyi, muzyki, a nawet świadectwa bezpośrednie silnych wpływów téj ostatniéj (2).

Lot *Fantazyi* rzeczywiście miał uosobienie swe najwyższe w życiu ludzkości, za wieku starożytnego; lecz sztuka nie jest płodem tylko fantazyi, i *siła* owego *lotu* nie jest jedyną miarą doskonałości własnego utworu.

»Rodziny, które oddają się sztukom (i t. p.), a przytém zaniedbują księgi święte, gasną rychło.« *Institutes of Hindu Law etc. by Wil. Jones.* IV. 15 i III. 64, 65.

(1) W rozdziale o budowaniu arki Pańskiéj czytamy:

»I rzekł Mojżesz do synów Izraelowych: oto wezwał Pan na imie Beseleela syna Uriego, syna Hurego, z pokolenia Judy: i napełnił go *duchem Bożym* ku wymyśleniu i uczynieniu roboty we złocie, we srébrze i miedzi, i w rzezaniu kamienia i w robocie ciesielskiéj.

Obudwu wyćwiczył mądrością, aby czynili robotę ciesielską, tkacką i haftarską, i *nowe wszelakie rzeczy wynajdowali.*« *Exod. XXXV.*

(2) Podanie o arfie Dawida zawieszającéj obłąkanie Saula, świeżo sprawdzónem zostało. Dziennik Paryzki *France musicale* w art. Influence de la musique sur les alienées de la Salpetrérie (*Janv.* 1842.), donosi: iż obłąkane w zakładzie tym zostające wracają do przytomności, ilekroć są pod wpływem harmonii muzycznéj, same nawet przytomnie śpiew mszy do końca wykonywają. *Głos* nasz zdolny jest zbudzić myśl śpiącą i ciasną; *sztuka*, widzimy, budzi nawet zbłąkaną.

Znana jest udzielona niektórym sztukom opieka przez prawodawców Greckich, lecz tu sztuka nietylko już przez pojedyncze głosy prawodawców o wpływie swym przemówiła. Nie liczona do kasty, nie wiązana przepisem, klassa śpiewaków rozpowszechniła tu sztukę, i ukazała jéj wpływ dotykalnym. Różność pieśni, walki poetów, widowiska, igrzyska, odbijały i przelewały tu dojścia racyi w potok myśli *ogólnéj*, i myśl tę nad inne ziemskie strony do rychlejszego przyjęcia prawdy usposobiły. Massy ludu posłyszały tu o *cnotach i zbrodniach*, *nagrodach i karach*, *o Bogu*, *nieśmiertelności* i t. p. Wpływ ten, śród przemian i rozwić, przeciąga się do dni naszych, i śród skutków jego żyjemy. Autor Listów z Krakowa wyraził, jako widzieliśmy: iż nie nie pomogą tam dzieła sztuki dla moralności, gdzie brak wiary i zasad poczciwych. Jedneż zasady wiary i jednéjże obyczajowości przepisy, mogą być zarówno opowiadane przez długie wieki; pośród jednak tych wieków, tak pod względem saméj moralności jak wiary, zkąd będzie różność?

Jako niegdyś sztuka piękna bez wiary miała treść fałszów, tak wiara bez pomocy tych mownych środków, które nazwaliśmy sztuką, rzadko ogół serc ludzkich do uczynków, jako uważaliśmy, doprowadza. Wszystko spółdążném jest w drodze, a biegąca różność gałęzi jednoczy się dopiero w punktach swéj prawdy.

Jakoż, jako moralny probierz *uczuć* ludzkości, ukazuje się nam w epoce każdéj jakowyś płód artystyczny, jéj wpływ, oraz *przyczyna*. Dzieło sztuki, zwłaszcza poezyi (jako łączącéj przymioty innych bez stron przeciwnych), to wielki język *przewodni* pośród okresu. Tak stara epoka Grecka ukształcić, utrwalić miała osobistą godność człowieka, i zjawiło się dzieło sztuki, przedmiot ogólnéj cześci, poszukiwania, przylgnienia, uświęcające tę godność. Dzieło to wynoszące dzikość, rozpustę, gniew, mordy, uczyło zemsty za *siebie*, poświęcania jéj bogów, kraju, swych nieprzyjacioł; poświęcania jéj owszem samych przyjacioł (księgi Iliady). Myśli te rozprysnęły się w różny kształt pieśni, a powstał i przeciągnął się wielki szereg praktyków czyli wykonawców tych myśli.—Poświęcenie siebie za siebie, czyli dla miłości związanéj zbyt ściśle z własną (osoby swych uczuć), było cechą poematów wieków średnich; okres ten miał przeminąć, i otrzymał powodzenie główne: ironiczny *rycerz* (Cerwantesa) z *la Manchi*, bo miał zakończyć ten okres. Nasz wreszcie, w żądaniu śród sztuki, sami czujemy to, po inne sięga pierwiastki, i inne kształcić go mają. Już to nie owe Danajskie poświęcenie wszystkich dla siebie, nie siebie dla siebie, ale raczéj poświęcenie się owe, którego krzyż jest wyrazem (siebie dla wszystkich), musi stawać *tłem* w dziele sztuki. Bohaterska, wysoka postać, chociażby jeszcze bohaterską być miała, jeżeli okresową ma zostać, nader różny od owych da-

wnych musi dziś grunt rysów zespolić. Nie *Bryzeidy* już to będzie kochanek, raczéj *Aldony*.

Idealna krytyka sztuki, wiemy, iż nie przypuszcza, lubo rzec może byłoby lepiéj: nie zwraca uwagi na te okresowe zmiany dzieł sztuki, różność ich wpływów. Idealna krytyka sztuki, nie przypuszcza nawet żadnéj wyższości w dziełach sztuki epok nam bliższych. Jestto owszem dosyć powszechną wiarą śród szkoły téj: iż ród ludzki śród Grecyi obchodził czas swéj młodości; sztuka więc, która jest objawieniem się ducha w formie *piękności*, tu być musiała w swym szczycie. Warunki szczęśliwości społecznéj pośród ludzkości dziś więcéj są rozwinięte; jestto więc właśnie nowy dowód na stronę szkoły: bez związku sztuk z społecznością, ich *bezcelności*.

Twierdzenie to zdaje się nam być tylko dowodem, iż ilekroć mówimy o sztuce, nie możemy oddzielać od niéj i wyobrażenia jéj spółczesności.

Sztuka w Grecyi podrosłszy, jawniéj wykazała swe wpływy; byłto jednak dla piękności i sztuki wiek raczéj ich pierwotnéj *żywości*, nie szczytu. Piękność w sztuce o tyle pięknością jest dla nas, o ile *przemawia*, o ile więc jest w harmonii z rozwiciem pojęć. Wzrost żywiołów moralnych śród Grecyi, jak uważaliśmy, odbił cechy uczutéj godności oraz miłości własnéj, lecz tylko własnéj; błysnął w *pierwiastkach*. Kraj ten uwierzył w niebo, lecz z *ludzi*, w siłę racyi, lecz w niéj w *systemat*, w mównicę i obok w *ilotyzm*. Sztuka w Grecyi tenże

właśnie stopień odbiła. Sztuka nauczyła tu nazwisk cnót, zbrodni i t. p., lecz tylko *nazwisk*. Pędzel i dłóto wydały tu tylko *proporcye*. A poezya, jeśli bezstronniéj i bliżéj wejrzymy w ogół jéj treści głównéj, poezya w swym majestacie nie wzniosła się, jak do stawienia zbrodni bogów i Hieronów. Sztuka to właśnie Grecka i jéj istota, sprawiły to pasmo oporu surowszych myśli, przeciw oddawaniu się dziełom jéj, przez czas tak długi. Nie poetów, lecz oszczerców niebios i ziemi z swéj rzeczypospolitéj wyganiał Plato (1); boski ten lubomędrzec czuł sztukę, a patrząc na jéj dzieła w około, pojmował wpływy.

Tak więc równie teoretyczne, to jest odniesione do wewnętrznéj istoty sztuk pięknych, jak stosowane czyli praktyczne względy, okazują nam fałsz twierdzenia: iż sztuka jest bez praktycznego związku z ludzkością; lecz twierdzenie to winniśmy jeszcze rozważyć z ostatecznego a stanowczego dla istoty każdego twierdzenia względu: ze strony następstw.

Zapatrywanie się na dzieła sztuk pięknych ze strony ich wyłącznie *idei*, t. j. ze stanowiska *jedno-*

(1) W ks. X. o Rzptéj, Plato sam to wyjaśnia, iż tylko poetę naśladującego (epików Greckich), nie zaś poezyę w ogóle, wziął wyganiał... »equidem cogitanti mihi inquam ego dehac re quam nuper verbis condidimus civitatem, ne videlicet nulla poesis *pars*, quae in *imitatione* consistit, recipiatur.«

stronności a przeto *fałszu*, w rozwoju swém wieść musi do fałszów nowych, jawniejszych.

Oglądanie doskonałości ducha w pierwiastku sztuki, i widzenie w niéj tego tylko pierwiastu, wiedzie, jako widzieliśmy, do wynoszenia dzieł jéj nad inne twory, do zaliczania ich w jakowyś rząd istot powstających jedynie z siebie, byt mających tylko dla siebie, przeto do bóstw szczególnych. Patrzenie wprost idealne na sztukę, wiedzie nas, widzimy, do nowego, niemateryalnego Olimpu. Boskość wszakże, to nieskończoność, duchowość, niepokalaność, sztuka piękna to wyraz ziemski; jednym z jéj warunków: materya, jéj trwanie, trwanie materyi. Szkoła przeto co chwila spotyka sprzeczność, pragnie wytrwać, i połowę istoty sztuk ze sfery téj istoty wynosi.

Śród teoryi wiedzie nas, widzimy, do bluźnierstw, śród stosowań do wzgardy sztuk pięknych.

Nie będziemy tu wyliczać i ściągać wskazówek długich; trzymamy się zadania głównego, i przytoczymy kilka przykładów podobnych następstw z pisma właśnie, o którém mówimy; rozważymy w ten sposób i kilka bliższych szczegółów tego pisma.

* * *

Nie naznaczamy żadnych stopniowań celom utworów naszych w ogóle i w szczególności utworom sztuki pod względem formy; jeślibyśmy jednak mieli

oznaczać jakowe stopnie w stosunku do naszych pojęć, najznakomitsze zapewne przyznaćbyśmy powinni miejsce sztukom o *tłum* uderzającym. Sztuki te okazują tu właśnie dobitnie cel swój i missyę, bo przychodzą do punktu, który był ostatecznym celem ich poczęcia. Prosta idealność w patrzaniu, inaczéj to widzi. Autor Listów z Krakowa, idąc za szkołą i widząc sztukę tylko w jéj pierwiastku, cały oddział sztuki praktycznéj za jakowąś owszem niższość, jakoby podłość uważa. W liście np. IX., który jest poświęconym oznaczeniu ideału, autor po rozważeniu znaczenia i wewnętrznego zadania jego, dodaje: lecz sztuka ta ma jeszcze inne *poniższe* szczeble, bo nawiedza poziomą (?) sferę życia codziennego i prywatnego... poezya *téj* sfery staje przed nami w kształcie *romansu*, *powieści*, *komedyi* i t. p.

Znakomite zrodzenie moralne z wieków ostatnich, główny kanał przeprowadzenia dociekań racyi do sfery praktyki, gałąź sztuki mieszcząca praktyczną *krytykę* społeczności, ta gałąź, która, stosownie do naznaczenia swego, najogólniéj pociągające otrzymała nazwisko *(romans)*, przez autora tu więc jako *nikczemna* jest oznaczoną. Nie możemy, oprócz wskazania, nie wymówić autorowi Listów tych zastosowań. Lub się autor nie wciela w sfery, położenia, potrzeby, szczeble towarzyskości, lub jest próżnym uczucia sztuki. Nietylko romans i powieść, wszelka inna gałąź poezyi, jak np. ballada, sielanka

i t. p., równéj są bez zaprzeczenia wartości. Los pasterza wiejskiego, jak bohatera, równie znaczącym jest w sobie. Nie te działy, lecz siła wydania, jest miarą wartości utworu. Autor schodząc do zastosowań, okazuje, widzimy, wzgardę dla sztuki.

* * *

Autor przyjmuje za pewnik, iż: »prawda i nieskończoność jest jedno; co skończone, nie może być prawdą.« Jestto, widzimy, założenie i pewnik krytyki idealnéj. Autor schodzi do wniosków pod względem sztuki i mówi: »wszelkie boleści rozdzierające serce, wszelka rozpacz i wszelkie cierpienia bez granic, nie mają miejsca w sztuce, bo nie są nieskończonością«... »Ludzie źli i ladaco, nie mogą być *nawet* w komedyę wprowadzeni.« Autor, widzimy, tym jednym wnioskiem prawie całość sztuk pięknych potępia. W gałęzi np. poetycznéj, dramat lub romans mogą być tylko według autora obrazem wesel, cnót, szczęśliwości. Dramat, epopeja lub romans, jeśli zamierzą przedstawić jakąś *większość* z losów społecznych, serce z uczuciem *żywszém*, jakąś *walkę* pierwiastków ziemskich, przestają już być sztuką według autora. Nie pojmujemy istotnie, jak autor, tak swobodnie myśl unoszący w teoryi, może wiązać ją, ilekroć do zastosowań przechodzi? czemu widząc nieograniczoność w pierwiastku sztuki, chce ją widzieć w zastosowaniach tak ciasną?

Fałsz teoryj szczególnych, łączy się dla wydania nowego. Wady, ułomności, boleści, nie mogą mieć miejsca w sztuce, »bo ideał może mieć tylko miejsce w nieskończoności i prawdzie« mówi autor. Ideał, który ma źródło w prawdzie, musi właśnie mieć je w *całości*. Ideał ziemski, który jest z prawdy, winien nietylko mieścić oderwaność, czyny, szeregi, lecz też punkt ich związków, stosunków, całą owszem poddaność ziemską w swéj treści. Natura pojmowaną jest przez nas zewnętrznie, nie zaś wewnętrznie, t. j. ze strony myśli Twórcy; ztąd widzimy w niéj wiele szpetności w porządku fizycznym, jako gady, owady i t. p. (uważa to i sam autor w Listach, gdy mówi o ideale). Miarą przybliżania się naszego w pojęciach do jedności i prawdy, jest właśnie miara przybliżania się do owéj myśli. Dlatego też i same szpetności w porządku moralnym, mogą i owszem powinny być przedmiotami ideałów, t. j. stawać przed nami śród sztuki ze względem swym do owéj myśli wewnętrznéj.

* * *

Mówiąc autor o *pathos*, twierdzi, iż patetyczność nie może wypływać z uczuć, do których pewnego przygotowania, moralnego ukształcenia potrzeba, lecz musi iść z prawdy, która jest w sercach wszystkich. Jakieżto są cechy nieskończoności (prawdy) znajdujące się w sercach wszystkich, a zewnątrz których nie działa już patetyczność? Wszakże sama

miłość (jak uważa to w Listach autor), jest już skutkiem nie dzikiego umysłu. Pieśń gminna rzeczywiście powszechniéj jest wzruszającą; nie możemy przecież zaprzeczyć, iżby nas nie wzruszała i poezya, np. śpiewaka Giaura. Zdaje się, iż tu autor chciał tylko ostrzedz o fałszywości wzruszeń przez figury allegoryczne w poezyi, i zadał fałsz całéj poezyi. Jest też to dla nas jednym z dowodów rozdwojenia autora w uczuciu praktyki i teoryi.

* * *

W ciągu pisma autora, mamy owszem liczne dowody równych rozdwojeń. Autor np. *rzeczywistość* i *formę* za nic ma w sztuce; pośród dzieł poetycznych jednak, według autora, najwyżéj stoi *tragedya*, a śród tragików *Szekspir* (którego tytułem genialności właśnie jest *rzeczywistość)* i *Sofokles* (przerabiacz Eschila, którego rzeczywistym tytułem wyższości jest jedynie *forma).*

* * *

Po określeniu stanowiska sztuki do religii i filozofii, autor (w liście IX.) określa jéj stanowisko do *rzeczywistości.* Sztuka więc sama przez się nie jest rzeczywistością; nieskończoność nie jest rzeczywistością, prawda nie prawdą; te i tym podobne, na pozór logiczne podziały w wykładzie autora, widzą się nam jeszcze jako zabytki obyczaju systematów, próżnych teoryjności, szkolnictwa i t. p.

* * *

Widzimy więc, jakie są w ich naturze najbliższe skutki pośród saméj teoryi wierzenia w *bezcelność* sztuk i spoglądania na nie ze stanowiska czysto idealnego. Jakież być mogą dalsze? Od domysłu, jakieby być mogły dalsze następstwa i skutki z wiary w bezcelność i w ogóle czysto idealnych pojęć o sztuce, możemy już być wolni. Te teorye, które są przenoszone dziś do nas, nie są nowością. Ów okres, który je wydał, jest już w swéj pełni. Następstwo tych teoryj i twierdzeń idealnéj Germańskiéj szkoły, najbliżéj dostrzegane i najlepiéj ocenione być mogło śród samejże szkoły. Po rozdziałach, rozbiorach, drobnieniu, po przeprowadzeniu przez fazy każdego szczegółu z tych teoryj, téj drogi spoglądania na sztukę, myśl nie znajdując rzec można oporu, bo rozprawiając o celu, a w cel nie wierząc, strudziła się w końcu, i utraciła wiarę już nietylko w cel sztuki, lecz drogi. Jeden z dowcipnych pisarzy Germańskich, sam lubujący skądinąd w teoryach idealistów, obliczywszy korzyści otrzymane z tych teoryj dla sztuki, nazwisko *idealistów* zmienił na *nihilistów* (1). Twierdzenie to było jednak jeszcze grzecznością. Teorye o bezcelności stworzyły praktyków, i tryumf prawdy, przez pozbawienie podpór talentu na drodze sztuki, oddaliły; same te owszem

(1) *Vorschule der Aesthetik*, v. *J. P. Richter*. 1813.

talenta o rychłą śmierć przyprawiły. Artysta, wydający sztukę dla sztuki, bez celów dalszych, jestto twór równie zapewne ohydny, jak jego dzieło. Zaród w nim żywotności moralnéj (miłości) nie wynosi się daléj nad siebie; wpływ jego zewnątrz (nie przypuszczamy bowiem czynu bez wpływu) *ujemny*. Jakoż widok podobnych następstw a strat, powiódł teoretyków szkoły do zmiany i szukania nowych kierunków. W ostatnich lat dwudziesiątkach, w miejscu czysto spekulacyjnych, o których wzmieniališmy, powstali śród saméjże szkoły estetycy barwy nowéj. Jedni z nich owym skutkiem teoryj spekulacyjnych zrażeni, a drogą dość właściwą Germańskiéj myśli wiedzeni, nadużycie formy wzięli za fałsz pierwiastku, i odrzucili całkiem (przynajmniéj co do tytułu) wzgląd filozoficzny od krytyki sztuki, stosując tylko społeczny (1); inni wreszcie (ile tu znamy) najnowsi, połączyli oba te względy, spoglądając na dzieła sztuki tak ze strony ich nieskończoności w pierwiastku, jako też ich związku z *czynami* i *społecznością* (2). Głos wszakże estetyków tych nie wejdzie już zapewne w żywot swéj szkoły. Idealność i szczyt jéj, w skutek pierwotnego raz nadanego kierunku, stały się już rodzimém dziedzictwem ludów Germańskich. Nietylko najznakomitsze talenta stały się tu

(1) *Menzel, Seidel* i t. p.

(2) Jako *Wendt, Rosenkranz* (mianowicie w »Handbuch einer allgemeinen Geschichte der Poesie«) i t. p.

zwolennikami, praktyką tych teoryj, lecz ci nawet, którzy nie są zwolennikami praktyką, mniemają wierzyć w teoryę (1). Wszelki okres po wydaniu już kwiatu sypie ziarno, ale ziarno to ma wejść w żywot już na polu innego okresu.

Z równych przyczyn równe się rodzą skutki; następstwa takie czyliż więc się mają wznowić po-

---

(1) Znany jest np. wiersz *Justyna Körnera* przeciw *platystom* (tak nazywanym w Niemczech *utylitarystom*). Wiersz ten dowcipny, jest wszakże raczéj przeciw nadużyciom w upatrywaniu *środków* utylitarności, nie zaś przeciw niéj saméj w sztuce. Körner, sam poeta z niektórych względów utylitarny, zdał się właśnie zwracać przeciwko tym, którzy widzą we wszystkiém utylitarność tylko nie w sztuce, którzy kładąc stopnie użyteczności, przenoszą np. abecadlnik nad utwór dłóta lub pędzla, dzieło o ekonomice nad utwór z sfery poezyi i t. p. Körner w wierszu tym taką nam daje rozmowę:

»1szy *Krytyk*. Każda melodya bez celu, jest mi wstrętem. Gdyby wreszcie piosnka pasterska obróciła jedno koło młynowe.

2gi *Krytyk*. Przekleństwo igraniom wichru, który wnętrze organów wzrusza, jeśli nie ściera w powiewie przynajmniéj jednego ziarna.

3ci *Krytyk*. Przekleństwo dzwonom wieczornym, jeśli nie rozpędzają chmur, co grożą dolinom.

4ty *Krytyk*. Przekleństwo postaciom z marmuru, jeśli otwarte ich usta nie sączą mi wody, jeśli ramiona ich nie służą wsparciem budowie.

5ty *Krytyk*. Przekleństwo zwłaszcza niech będzie blaskom księżyca i gwiazd, których bezwładne promienie niezdolne są wyprowadzić najmniejszego kłosa z rośliny.«

Dzwony, gwiazdy, księżyc i t. p. mają rzeczywiście, jak sztuka, związek z ludzkością, lubo skryty przed zmysłów.

między nami? Z równych przyczyn równe się rodzą skutki; śród rozwić jednak, przyczyny mogą być tylko *podobne* ale nie *równe*. Stanność albo cofanie się, jest moralną niemożnością śród rozwić. Wznowienie twierdzenia fałszu, który już przebył fazę, jeśli przynosi na nowo zaród ujemności moralnéj (śmierci), przynosi go tylko dla siebie. Twierdzenia o bezcelności sztuk pięknych, chociażby najznakomitszemi pióry wspierane, nie zdołają już wydać roślin; pozostać zaś tylko muszą jak echa, jako ostatnie ślady kończące należne koła swoich idei. Wzgląd na twierdzenia o bezcelności sztuk pięknych do tychże nas, widzimy, dowiódł wypadków, co wzgląd na źródło. Widzieliśmy spoczywanie fałszu w źródle tych twierdzeń i fałsz w następstwach; zbieramy więc i przedstawiamy w skróceniu nasze wypadki. Ta sztuka, która z tylą odcieniami swych środków, z tylą gałęźmi postaci, stanęła pomiędzy nami, która materyalnym swym skutkiem ku jedności nas wiedzie, pierwiastkiem swym z nieskończonością nas łączy, ku niéj nas zwraca; która, słowem, przekształca ludzkość, formuje nas i okresy, nie może pośród myśli swojéj całości ukazywać się nam jako przedmiot bezcelny. Jeślibyśmy kiedy rzec mogli, iż sztuki piękne wszelkiego celu są próżne, to tylko gdybyśmy się usiłowali równie ścieśnić w spoglądaniu na całość ich, jako niekiedy sam sztukmistrz, patrząc na *chwilę*. Teoretyk winien tu stawać się obszerniejszy myślą niż praktyk, którego tytułem ży-

wotności będzie sam czyn. Cel użytku może nie wchodzić do ideału; to niewejście, jak już raz uważaliśmy, nie pozbawi go jednak bytu. Nie myślto mistrza ziemskiego patrzy przez dzieło sztuki lecz wiekuista. Cel i wpływ dzieła sztuki, tak niezależnemi być mogą od myśli poprzedniéj ich twórcy, jak np. następstwa wielkich czynów wojennych od myśli poprzedniéj wodza. Twórca sztuki, jak wszelki inny na ziemi, może znać tylko cel *bodźców*. Dzieło sztuki, śród swéj idei co do punktu związku ze światem, jest jak ów kwiat na roślinie. Celem kwiatu zdają się nam być jego warunki szczególne, jako: barwy, woni, wdzięczności i t. p., lecz rzeczywistym celem jego śród swéj rośliny, jest wydać owoc. Albo powiemy, iż nic nie ma celu w naturze, lub ma go wszystko. Mówiący dziś o celu sztuk pięknych, pośród teoryi, winienby, zdaniem naszém, czynić już tylko pytanie: w jaki sposób osiąga go sztuka? i jaki ma mieć? nie zaś wprowadzać pomysł jego bytu albo niebytu, i nagromadzać siły na jego wyparcie.

Celem naszych rozwić moralnych jest bieg ku prawdzie, bieg przez drogi dodatnie oraz ujemne. Celem sztuki jest główna czynność w tych drogach. Celem krytyki jest skłanianie jéj ku dodatniéj. Jeśli zatém teorye p. Kremera o sztuce nie założyły sobie tego celu, tego znaczenia; znaczenie to ich nie będzie się mogło nazwać dodatniém. Przyczyna, dla któréj autor, mimo uwielbianie istoty i znaczenia sztuk pięknych, zaprzecza im tego znaczenia, jest,

widzimy, trzymanie się w krytyce szkoły wprost idealnéj. Przyczyna zaś, iż autor, mimo zamiłowanie przedmiotu, trzyma się téj, antymiłosnéj dla sztuk p. krytyki, jest, zdaniem naszém, brak rzeczywistego uczucia dzieł sztuki. Autor myli się, jeśli sądzi, że z upodobania w dziełach sztuk pięknych, zasady ich filozofii rozwijał. Autor zamiłowanym jest w pierwiastku wszech rzeczy, widzi ich harmonię, wszezwiązek, wagę sfery sztuki w tym związku, i dlatego swé upodobanie i myśli o całości natury wyłożył w formie rozpraw o sztuce. Cel autora moglibyśmy właśnie przyrównać do tego celu sztuk p., o którym mówiliśmy. Przyczyna istotna, dla któréj autor napisał swą książkę, uczynił to co uczynił, była zewnątrz praktycznéj woli autora.

Tomy następne *Listów*, według przyrzeczenia autora, mają objąć szczególne gałęzie i stosowania. Pragnęlibyśmy ujrzeć prędko uskutecznienie tych obietnic. Myśl autora schodząc na grunt stosowania w bliższém obcowaniu z przedmiotem, przejmie się téż bliżéj zapewne uczuciem sztuki: przejmie się, chcieliśmy rzec, nietylko uczuciem sztuki (które ma autor), lecz téż i jéj dzieł w ich odcieniach.

O PIĘKNOŚCI W SZTUCE (1).

W rozwiązaniu zagadki bytu i celów człowieka, jedno z najobfitszych pól do postrzeżeń dostarcza (jak już nieraz wspomnieliśmy) *sztuka*. W sztuce, jaśniéj niż w innych dziełach objawia się oryginalny duch ludzki. Dzieła przemysłu zwierząt odróżniają pewien ich *rodzaj;* dzieła sztuki nietylko odznaczają rodzaj, ale *jednostki*; dzieła zwierząt, powtarzają się *jedne* od czasów stworzenia: dzieła sztuki, przynoszą co chwila *nowość*. Dzieła sztuki odbijają *stopnie* jednego ducha, treść *różną*, *znaczenia*, *cele:* dzieła sztuki zatrzymują na ziemi byt, pamięć; owszem, same żywe cząstki (część *myśli*) swych sprawców. Ze stanowiska sądu o dziełach sztuki, porobiono najbliższe (jakkolwiek dotąd

(1) *O Piękności w Sztuce, ze szczególnym do praktyki zwrotem*, napisał *Julian Ankiewicz*. 1847. r. Warszawa.

sprzeczne wnioski), o znaczeniu i sile ludzkiego ducha. Ze stanowiska tego sądu, już został uznanym duch ludzki za niedołężność ostatnią (t. j. za niemogący się wznieść nawet w swych arcydziełach nad słabe naśladownictwo natury), już znów za najwyższą wszechmocność, jedyne źródło przemian i rozwiń na ziemi (jak np. *Feuerbach* w *Vaticanische Apoll.*) i t. p.

Od prostego narzędzia, na obronę lub poskromienie zwierzęcia uciosanego, do tych wielkich różnokształtnych zgromadzeń ludzkich, które krajami zowią, wszystko wprawdzie jest tworem ducha, myśli człowieka, wszystko w najogólniejszém znaczeniu sztuką jest, dziełem sztuki; w szczególności jednak, w dyalektyce nam spółczesnéj, przezwisko to dawane jest wyłącznie temu jéj oddziałowi, który ściośnia utwory na skale swe średnie, który na skale pojęcia naszego najdobitniéj nam okazuje nowość (nowy utwór), i który w tych swych utworach za główną treść ich ma *piękność*. Piękność podstawą jest, treścią istoty sztuki; śledzenie i ocenianie istoty piękności jest więc zadaniem przygotowawczém, pomocném i zaledwo nie jednoznaczném z badaniem sztuki.

Za źródło uczucia piękności poczytawano niegdyś, już *przypominanie wrodzone* (tych boskich form, którym przypatrywały się dusze przed wcieleniem), już znowu *dojrzenie* w dziele ludzkiém podobieństw do utworu Bożego (naśladowanie natury).

Druga z tych zasad przyjętą była w dyalektyce prawie powszechnie do czasów ostatnich, t. j. do wieku zeszłego. Z postępem wszakże, w końcu wieku zeszłego, badań zasad poznania, i sposób spoglądania na *piękność* podległ reformie. Od *Hotczesona* rozprawy o wyobrażeniach w nas piękności i cnoty *(Inquiry into the original etc.)*, przedmiot ten mianowicie bliżéj i szczegółowiéj rozważanym być począł. Szkoła *Kanta* porwała wypływ ten szkoły szkockiéj, i spółczesną sobie teoryę, piękność (szkoły *Wolfa)* zasadzającą na wzór platońskiéj piękności na *uczuciu*, podciągnęła pod rozbiór *pojęcia*. Ocenianie piękności utworzyło nawet w literaturze niemieckiéj nową, dotąd rozwijaną naukę—*estetykę*.

Pismo pana *Ankiewicza*, o którém mówimy, poświęcone jest właśnie także estetyce, t. j. *piękności w sztuce*. W literaturze naszéj mamy już kilka znakomitszych rozpraw w tym przedmiocie; mamy np. ładnym stylem pisaną teoryę *smaku* według zasad Batteux'go *(E. Słowackiego)*, oraz niedawne wymowne odbicie zasad estetyki Hegla (w *Listach z Krakowa)*. Pismo pana *Ankiewicza* jestto pismo młodego autora, w badaniu piękności o własnych siłach występującego. Przytoczymy tu w kilku słowach treść tego pisma, i dołączymy o ogólném znaczeniu jego parę wniosków.

»Dwa wprost przeciwne sobie bieguny, *materya* i *duch*, składają ten świat: główne starcie się ich widzimy w człowieku. Jest chwila, w któréj starcie

się to sprawia w człowieku »*czucie* uciszone, pewne«; to czucie wydaje *sztukę*.

Dążenia i cele sztuki, dzieła ludzkości, zawarte są w dążeniach i celach saméj ludzkości; dążenie to jest najprzód, jak to widzimy, podwójne: *materyalne* i *umysłowe*. »Dążeniem materyalnéj strony ludzkości, jest przywrócenie na stanowisko naturalne przymiotów, zbytecznie z całkowitego skojarzenia wydobytych, i przymiotów ku bezpostaciowéj materyi strąconych; lub słowem: dążeniem materyalnéj strony ludzkości, jest powrót do pierwotnéj naturalnéj harmonii.« Ostateczna przyczyna wszystkiego, mająca rozwiązać wszystko, co dotąd niedocieczone, zowie się prawdą bezwzględną. Szukanie bezwzględnéj prawdy, »oto jest nieskończone dążenie umysłowéj strony ludzkości.« Jakkolwiek na téj drodze zdobycia już zdają się wielkie, nie przestały jednak dotąd i długo nie przestaną być *drogą*, t. j. dążeniem. »Nie zaspakaja nas nasze ostateczne myślenie, bo nie nadeszła jeszcze chwila, w któréj materya nasza do ducha powróci, w któréj stanie się z nami przemiana w połączeniu z owym czasem i przestrzenią, gdy zniknie wszelka myśl i wszelka materya.« *Czucie* nasze jest skutkiem *przyjęcia wrażeń*, których początkiem są zmysły. To przyjęcie nie pozostaje w swym skutku odosobnioném. »Czucia w nas powstające budzą w nas inne śpiące, i do harmonii ogólnéj przywodzą.« »Przychodzące do siedliska pamięci wrażenia, mówi autor, przyjmu-

ją w siebie pewną czuciową obrazowość, jak światło zabiera z sobą wizerunki świętych, odmalowane na szybach starożytnych kościołów, i rzuca je na przeciwległe ściany.« *Czucie*, przechodzące do swego bieguna umysłowego, staje się *uczuciem*. Ze zmysłowości przechodząc w umysłowość, przechodzi ze zmienności w niezmienność; pierwsze w swoich następstwach rodzi w nas *skłonność do sztuki*, a drugie *sztukę*. Dzieło sztuki stworzone, łączy się z ogółem przez to wrażenie jakie czyni, przez sąd jaki obudza; sąd ten ćwiczonym być winien, nawzajem bowiem wywierać wpływ musi na dzieła sztuki. »Myśl *ogólna*, jest zawsze postępną w ogóle swoim, *indywidualna* nie ma tego warunku; dzieło sztuki, od myśli indywidualnéj przechodząc w dziedzinę ogólnéj, musi podchodzić pod sąd, nie mający na indywidualność względu.«

Sąd zwrócony do sztuki, ocenia już jéj związek z materyą, co zowie się *fizyologią sztuki*, już jéj zadanie. »Fizyologia sztuki opowiada, jak sztuka przez pośrednictwo skłonności rozpiera się na naturze.« Dzieła sztuki podobne są do natury, nie przez to jednak, iż są jéj naśladowaniem, lecz że zasadą ich treści jest *piękność*. Piękność, w jéj znaczeniu bezwzględném, jestto: »objawienie się pojęć w formie natury pierwotnéj.« Piękność w odniesieniu do sztuki, »jestto zebranie wszystkich przymiotów sztuki, w właściwym dla nich stopniu i charakterze«. W rozdziale Fiz. Sztuk, określa też autor jakby ma-

teryalny proceder tworzenia się dzieła sztuki, przez pośrednictwo umysłu. Obudzona przez czucie skłonność do sztuki, tworzy w nas *pomysł*. »Pomysł jest jakby kwiatem wybiegłym ze zbioru uczuć kiedyśkolwiek wznieconych przez wrażenia zewnętrzne lub od strony umysłu idące, a mające jakiś daleki lub bliski związek z tém wrażeniem, jakie ma sprawić oczekiwane dzieło«. Ukazanie się dzieła sztuki, objawia *zewnętrzny znak*. »Zewnętrzny znak jest stanowczém czucia przesileniem: poprzedzają go oscyllacye dążące do trafności w oddaniu artystycznych pojęć, niby gorączkowe dreszcze w wychylaniu się na zewnątrz pomysłu, ostateczną i najgrubszą jego funkcyą«.

Sztuka jednak nietylko jest znakiem zewnętrznym: dzieło sztuki tłumaczy jakąś *ideę szczegółową*. Piękność w sztuce, jest więc niewyłącznie w materyi; w sferze sztuki, krąży ona między ideą a rzeczywistością.« Rzeczywistością nie nazywamy tego wszystkiego co jest, ale cząstkę wszystkiego którą poznaliśmy. Rzeczywistość jestto *widziane w rzeczy to*, co w niéj jest istotne.« *Idea* w naszéj myśli unosi się nad pojęciami rzeczywistości i zakres ich uobszernia. Piękność zajmuje stanowisko średnie między rzeczywistością a ideą. Rzeczywistość daje jéj podstawę, idea daje jéj wartość duchową. »Pięknością bowiem (ponawiając swe określenie, mówi autor), nazywamy *dwuznaczny* (dwustronny) wypadek ze wszystkich przymiotów sztuki

jako sztuki, począwszy od szczegółowych własności pojedynczego dzieła, od indywidualności aż do ideału, od rzeczywistości aż do idei.« Zadanie sztuki, jestto »szereg przemian, przez które dąży piękność z podstawy rzeczywistéj ku dościganiu idei szczegółowéj.« Czujący piękność dostrzega bardzo wyraźnie, że jedna jest o piękności idea, mimo różności szczegółowych form. Idea ta o piękności jest jéj *ideałem*. Zbliżenie piękności do ideału, jest postępem piękności. W powrocie idei przez piękność do rzeczywistości, ma swój początek utylitarność piękności. »Historya sztuki jest takaż, jak historya ludzkości; stwierdza, że piękność łącznie z ludzkością, przez przewagę *materyalnéj* własności, następnie przewagę *myśli*, do obustronnéj zmierza doskonałości, z materyalnego objawienia zmierza ku dwustronnemu wygórowaniu w jedności.«

Dzieło sztuki wydane w tym lub innym kierunku, odbija przeważnie formę rzeczywistości; ztąd rodzaje sztuk i rozdział w piśmie autora *zwrot do praktyki*. Źródłem rodzajów sztuk jest rozmaity stopień wybijania się w znaku zewnętrznym względu idei albo rzeczywistości.

Architektura jest sztuką *kształtów*, rzeźbiarstwo sztuką oddzielania związków przedmiotu z otaczającemi. *Idea szczegółowa* w rzeźbiarstwie, staje bliżéj *idei ogółowéj* jak w architekturze. Chęć przedstawienia pewnéj massy przedmiotów *łącznie*, przedstawienia na materyi płaskiéj przedmiotów niepłaskich,

wymaga perspektywy, oświetlenia i kolorytu, i tworzy malarstwo; malarstwo wyższém jest od rzeźbiarstwa (t. j. bliższém idei), z powodu »mniejszéj przewagi jednostronności, wyższego stopnia umysłowéj wyrazistości.« Uczucie *strojności* odbite *głosem* i wydane w szeregu *tonów*, zowie się muzyką. Racyą w niéj jest idea *szczegółowa*, formą *głos*. Poezyę stanowi *idea poety*. Forma poezyi krąży między rzeczywistością a ostateczną ideą. Poezya, jako obfita myślą jest najbliższą, tak jak architektura najdalszą ze wszystkich rodzajów sztuki, stanowiska idei. W rozdziale *o piękności w architekturze*, autor myśli swe teoryczne o piękności stosuje szczegółowiéj do rozprawy *o kształtach*, *symetryi* i t. p.«

W takich ramach rozwiniętém jest pismo p. Ankiewicza: *O piękności w sztuce*; powiemy krótko, w czém je widzimy postępném, i cobyśmy w niém odmienioném widzieć pragnęli.

Jednym z pierwszych warunków pisma naukowego, jeżeli ma być postępném, jest: wychodzić ze stanowiska, do jakiego poprzednie mu doszły, czyli: że autor do wydania pisma naukowego z należytém poprzedniém przygotowaniem winien przystąpić. Zdaje się nam, że p. Ankiewicz do wydania swego pisma o sztuce przystąpił z tém przygotowaniem. W treści pisma, nie rozwija wprawdzie autor historycznie naukowości; to co cechuje karty pisma p. Ankiewicza, jest nie naukowość, ale myślenie. Myślenie to

jednak autora wyraźnie już było odbite o poprzednie prace w téj sferze.

P. Ankiewicz w swéj teoryi o piękności, nie trzyma się wcale żadnéj dawnéj szkoły szczególnéj; w rysach jéj owszem odbija te główne cechy czasu i piśmienności, śród których pisze. Autor np. piękności w sztuce nie uważa za wypływ *uczucia* lub wypływ *pojęcia* ale za wypływ *obu*. Sztukę za utylitarność uważa, utylitarność tę jednak widzi nie w zadaniach dzieł jéj szczególnych, lecz w massie pojęć, przez pośrednictwo piękności do ogółu przenoszonych; dzieła sztuki nie *oderwanie* uważa, ale jako w szyku rzeczy będące, »trzeba śpiewać, kreślić i ciosać, mówi, dla jasnego pojęcia *wielu*.« Teorye zaś te, jak w ogóle cały system spoglądania autora na sztukę, główne źródło swe mają w tém, iż autor w swych na rzeczy spojrzeniach, wychodzi ze stanowiska *religijnego*. Wychodzenie ze stanowiska religijnego w spoglądaniu na sztukę nie jest wprawdzie nowością; wychodzenie to owszem, wszystkim prawie spółczesnym pisarzom dziś spólném się staje (*Aesthetik auf dem Christlichen Standpunkt dargestellt, Durcha. Ueber das Verhältniss der Kunst zum Cultus, Meyera* i t. p.); wychodzenie to wszakże w każdym razie musi zaręczać żywotność szczegółów spojrzeń. Wychodzenie w patrzeniu na sztukę z zasad wiary chrześciańskiéj, każe wychodzić z wiary w istnienie *przyczyn*, istnienie *celów*, istnienie *harmonii*, *związków*; każe oglądać znaczenie zjawisk na skale właściwe. P. An-

kiewicz, wychodząc więc z tych zasad w istocie arcydzieł sztuki, nie ogląda ani *naśladowań* natury, ani *wcielenia bogów*, ani żadnych *błędnych* abstrakcyj. Wychodząc z zasad chrześciańskich, autor wierzy w zepsucie pierwszego stworzenia, upadek człowieka, upadek piękności, w mający nastąpić jéj powrót, dążenie do tego powrotu i t. p. Wiary te, w pewną duszę i barwę ubrały karty pisma p. Ankiewicza, od pierwszéj do ostatniéj.

Tę widzimy żywotność w piśmie autora; powiemy teraz, w czém widzimy w nim martwość.—Pismo p. Ankiewicza *o piękności* poczytujemy za wadę: brak *względu stosowanego*; brak względu stosowanego *w treści*, brak względu stosowanego *w formie*.

Powiedzieliśmy, iż p. Ankiewicz w treści pisma odbija cechy czasu swego i piśmienności; do cech tych, na polu naukowości, należy téż wiara główna *w uczynki*, w potrzebę *praktyki*, i pismo autora odbiło nam także uczucie téj potrzeby. Sam napis pisma mówi, że jest ze *szczególnym zwrotem do praktyki*: w ciągu jego, autor ponawia nieraz wiary w tym względzie, cały nawet ostatni rozdział w piśmie ma napis: *zwrót do praktyki*. Wnioski także czynimy z wypadków, a wychodząc z wypadków, musimy wyznać, iż autor nie przekroczył w swém piśmie sfery teoryi.

Krytyk niemiecki *Menzel* (zdaje się nam, iż tę jego uwagę gdzieś wspominaliśmy już) po przeczytaniu wszystkich estetyk wydanych przez literaturę niemiecką, wyznawał: że z tych ksiąg określających

piękność, nauczył się wszystkiego, oprócz tego, co jest piękność. Krytyk ten, po przeczytaniu pisma p. Ankiewicza, nie postąpiłby zapewne daléj w swojéj wiadomości. P. Ankiewicz mówi co chwila w swém piśmie: zkąd pochodzi, gdzie idzie, gdzie krąży, jakie ma cele piękność, ale nie mówi nam, czém jest piękność. Pismo p. Ankiewicza mniéj nawet o piękności nas uczy, niż najwięcéj spekulacyjne estetyki, które przynajmniéj uczą widzieć ją w *jednozgodzie*, *jednomierze*, które mówią, gdzie *gracya*, gdzie *górność*, *głębokość*, i t. p. Te *i tym podobne* przymioty, nie wiemy nawet, czy autor pisma za leżące wewnątrz czy zewnątrz piękności uważa; autor mówi nam tylko: iż piękność jestto zbiór wszystkich przymiotów w sztuce; lub inném słowem: że »piękność jestto piękność«. Jestto skutkiem panującego głównie *oderwania* w myśli autora, że w zwrotach jéj wystrzega się oprzeć, że się zdaje nie wiedzieć nawet, co myśl praktyczna. Autor mówi np. w swém piśmie, że poezyę tworzy *idea poezy*, iż sztukę wydaje usposobienie *artystyczne*; zagadką jednak rozwiązania któréj szuka czytelnik, jest właśnie: co jest owa idea? co owo usposobienie (1)? Cecha ta myśli,

(1) To mimowolne trzymanie się przez autora zawsze w sferze teoryi, ta w samém dotykaniu materyi i formy pogarda materyi i formy, jest, zdaniem naszém, także następstwem wychodzenia z wiary chrześciańskiéj, to jest ze *sposobu pojmowania* przez autora szczegółów jéj. Autor, który wierzy w upadek ludzkości, zwycięztwo prawdy, wierzyć też zdaje się, że materya jest złém, że jest naznaczoném zniknie-

odznacza też cały rozdział autora *zwrot do praktyki*. W rozdziale tym zwraca się autor istotnie do *muzyki, do architektury;* zdaniem naszém myli się jednak, jeżeli sądzi, że się opiera w tym zwrocie o tło praktyki. Rozdział ten obejmuje zbiór myśli, które się nastręczyły autorowi przy zwrocie uwagi do praktyki: lecz myśli tych nie łączą, nie wiążą, nie wznoszą żadne, zgodne z zadaniem pisma, wnioski praktyczne. P. Ankiewicz sam mówi, iż w rozdziale tym nie miał na celu wskazywać jak się zdobywa piękność *w szczegółach*, lecz tylko na kierunek ogólny odbijania się jéj, na stosowanie i udowadnianie swych teoryj. Nie wiemy wszakże, dlaczego zapisane tu, jako wypadki i główne praktyczne wnioski autora: że melodya »jest skutkiem zlewu *stroiności* z głosem«; że »budowla nie może być piękną, jeżeli jest niską«; że w architektonicznéj symetryi »idea ogółowa winna ustąpić miejsca szczegółowéj«, mają nam być dowodem: że piękność w architekturze i muzyce jest »odbiciem i przypominaniem natury pierwotnéj«.

---

nie jéj. Przytoczyliśmy wyżéj własne słowa autora w tym względzie. Pismo św. podaje wszakże materyę za utwór *Boży*. Pismo to, równie materyę jak ducha uważa wprawdzie za będące (w naszym okresie ziemi) w stanie skażenia, ale nie za *skażenia*. Równie materyi jak duszom, według wiary chrześciańskiéj, sądzonem jest *odnowienie*. Nie zniknienia niebios i ziemi (uczyli apostołowie), lecz »*nowych niebios i ziemi nowéj* według obietnicę oczekiwamy.« 2, *Piotr III.* 13.

Drugim wszakże główniejszym zarzutem naszym jest, brak względu stosowanego w *formie*. Zarzut ten, mówimy, jest główniejszym; teorye bowiem autora, strona wewnętrzna pisma, jest w gruncie swoim postępną; lecz brak względu stosowanego w formie, czyli *wykład* autora, sprawia, iż zostaje *bez użytku* cała ta strona. Pan Ankiewicz w przedmowie tłómaczy się, iż celem jego jest mówić do ludzi myślących, i że dlatego nie dba o wykład popularniejszy. Autor myli się jednak, sądząc, że tylko stopień wzniesienia myśli czyni niepraktyczność jego wykładu; nie stopień wzniesienia myśli czyni tę niepraktyczność, ale ich *szyk*. Teorye p. Ankiewicza nie gubią się wprawdzie jak niemieckie *w podziałach*, *poddziałach* i *określeniach*; ale autor ma szczególne upodobanie *w wikłaniu* i *rozwlekaniu* słowami swoich teoryj. Styl autora pod względem słów jest czysty i nawet zwykle ozdobny, lecz w układzie swoich okresów ma autor jakąś logiczność szczególną, przeciwną ogólnéj; w wykładzie tym lubi wtrącać prawdy uboczne, kłaść za jedno dowiedzione i dowodzone, słowami i figurami okrywać tłum myśli już *jednoznacznych*, już *sprzecznych*, już nawet *żadnych*, jak to się zdarza zwykle *wielomówności* (1). Okresy i całe karty autora są nieraz

(1) Oto jest np. wyraźnie przez autora téj pięknéj zkądinąd myśli, iż gdy sztuka jest jednością pojęcia i uczucia,

podobne do obrotów kalejdoskopu, obrazy których przedstawiają nam wprawdzie jasne gwiazdy i blaszki, ale w tle ich nie widzimy związania, znaczenia, i po zniknieniu nie znajdujemy żadnych następstw w wyobrażeniach. Wskazujemy tu dla przykładu na rozdział w piśmie autora o *krytyce sztuki* (który nawet pominęliśmy w treści); w rozdziale tym, zastanawiającym się nad krytyką sztuki pod względem

---

przeto celem jéj jest, zdobyte pojęcia prawdy w sferze rzeczywistości, upowszechniać przez *piękność:* »Przez kształcenie się zewnętrzne względem chwili natchnienia, myśl wydzioloną ku stanowisku abstrakcyjnemu, powracamy w natchnieniu naturze przeważnie materyalnéj. Otóż jest zasada do wyrozumienia utylitarności od sztuki pochodzącéj. Pojęcia nasze, obok właściwego im dążenia polarnego, zwracają się w piękności ku naturze wyraźnéj w formie, przenikają się wspólnością pochodzenia ze zjawiskiem wprost naturalném, ze skłonnością do sztuki, i tworzą sztukę, piękność, ideał. Jest tu więc piękność połączeniem najwyższego stanowiska, do którego sięga myśl nasza, z początkiem umysłowéj pielgrzymki, w sposób równocześnie naturalny i dla nas zrozumiały. Dlatego piękność nosi nazwisko piękności, dlatego podoba się, dlatego zachwyca, że jest ukołysaniem wielkości naszéj na łonie pierwotnéj natury. Jest ona wcieleniem zdobytych pojęć pod powierzchnią rzeczy naturalnych, jest wpojeniem ich tutaj, za współudziałem usposobienia ku temu wprost naturalnego i umyślnego. Wpojenie to jest tém zgodniejsze, im głębsze, tém głębsze, im bliżsi jesteśmy prawdy; a tak środek form naturalnych, dalekie dźbło umysłowych rozplonów, jest jednością pojęcia i zachwycenia. Piękność zaś jest tu zjednoczeniem ogółu pojęć z naturą przeważną w formie, a jako to zjednoczenie jest utilitarną, gdyż pomaga do zdobywania prawdziwości utrzymywaniem pojęć, na kierunku naturalnéj prostoty«, *str.* 192.

treści i *formy*, po przeczytaniu 20 kart, dowiadujemy się tylko, że może być krytyka sztuki, i że ta krytyka może być pod względem treści i pod względem formy. Rozdział ten utworzyła, zdaniem naszém, nie myśl wewnętrzna autora, myśli bowiem o krytyce sztuki znajdujemy daleko więcéj w innych rozdziałach tegoż pisma, ale nieharmonia wykładu.

Teorye o tyle są warte, o ile są przejściem do czynu, o ile go bliskie; ztąd też *jasność*, *praktyczność* poczytujemy dziś za warunek postępnego pisma naukowego, ztąd téż robimy zarzut z niepraktyczności pismu, o którém mówimy. P. Ankiewicz może być pewnym, iż nie znajdzie się ani jeden czytelnik, któryby dwie lub trzy karty dobrowolnie chciał iść za jego wykładem.

A jednak pismo to p. Ankiewicza: *O Piękności w sztuce*, z przyjemnością witamy; pismo to bowiem odznacza obficie (niezbyt jeszcze powszechny w ogóle pism naszych przymiot)—*myślenie*. Wierzymy, iż naukowéj literaturze naszéj znakomite przybyłoby pióro, gdyby autor to myślenie swe więcéj do sfery praktyki zechciał naginać.

1847.

DO LINGWISTYKI.

WORTFORSCHUNGSLEHRE DER POLNISCHEN SPRACHE (1).

Głos jest skazówką uczuć istot stworzonych, skazówką główną; *dźwięki* głosu są skazówką odcieni tych uczuć.—Po dźwiękach odróżnimy nie tylko *rodzaj* (np. ludzki) śród istot, lecz także oddzielne *massy* śród tegoż rodzaju. Badanie i rozważanie *dźwięków* ludziom właściwych, oraz ich *użycia* i *składów* (form i wyrazów), stanowi w naukach rodzaj zwany *grammatyką*. Ródzaj ten, przy zastosowaniu prac lingwistycznych, tylko *zewnętrznych*, do źródeł dziejowych, zdaje się dziś zostawać w pewnéj jakowéjś niższości śród rzędu nauk. Grammatyka, sługa języka, cierpianą jest tylko w języku jako środek nabycia jego przez obcych.—To jednak poniżenie wagi nauki, niegdyś głównéj, nie ma wcale,

(1) *Szreniawa's Wortforschungslehre der Polnischen Sprache.* 1843. *Lemberg. (O pierwiastkach języka polskiego.)*

sądzimy, słuszności w zasadzie. Nie pojmujemy śród nauk użyteczności i wagi jednych nad inne. Każdy z rodzajów myśli, który się zbudził i znalazł na drodze jéj rozwicia, postępu, musi być koniecznością *równą*, skoro się znalazł; każdy z rodzajów tych w związku, jednodążności i wzajemnym wpływie zostawać musi; równie zdolny, równie też (zkądinąd) podległym być musi warunkom kształcenia.

Starożytni, którzy pierwiastkowo i silnie na wszystko co ich otaczało wewnątrz i zewnątrz zwracali uwagę, obrócili też ją i na skład swego języka i napisali *grammatykę*. Nie mówimy o ludach wschodu, u których postrzeżenia z téj strony były, lub żadne, z powodu nieodróżniania szczegółów dźwięków pismem *(Egipt, hieroglif)*, lub też przygodne, śród bujań w innéj stronie fantazyi *(Indye, ustępy w Baghavadqita)*; lecz mówimy o ludach, które równie znaki myśli, jak myśli, w subtelność odcieni pochwyciły *(Grecya)*.—Grecy nie utworzyli swéj grammatyki dla nauki języka, ta bowiem za cel miała ich własny; lecz raczéj dla rozbioru języka. Zdaje się, iż potrzeba i chęć sporządzania *poprawnych* odpisów ulubionych śród kraju utworów myśli, chęć wskazania i ułatwiania oceniania ich, były pierwszém (mówiąc praktycznie) źródłem utworzenia i napisania grammatyki. *Grammatycy* i *krytycy* były to zrazu jednoznaczne wyrazy w greckiéj literaturze (Szk. Aleksandryjska). Sposób, w jakim zwrócili Grecy uwagę na szczegóły języka, odpowiadał temu, jaki do

innych przedmiotów, a zwłaszcza szczegółów myśli, zastosowali. *Żywość*, *ogólność*, *młodzieńczość*, pochwycenie i wskazanie na rysy *główne* (tylko główne), *zaród* wreszcie kształceń się, i kształceń wszechstronnych przedmiotu, były cechą ich postrzeżeń i uwag. U Rzymian już celem grammatyki było nauczenie się języka Greków, i pisano o własnym na *wzór* Greków. W wiekach średnich, grammatyki stanowiły jedną z najznakomitszych części nauk ogólnych, bo rozbierały dawność scholastycznie (grammatyki *scholastyczne*); celem ich jednak, jak równie grammatyk nowszych do czasów naszych, było jedynie ułatwienie *nabycia* języków, mianowicie języka Greków i Rzymian, i pisano je na wzór Greków i Rzymian. Uprawianie i posuwanie niektórych części grammatyk w języku własnym, było zawsze na wzór i w duchu owego celu pierwiastkowego, dla ocenienia pod względem języka i pokierowania pisarzy.—Przybycie jednak na pole badań języków, w zewnętrzne środki silniejszych, w swych, że się tak wyrazimy, *tajniach* użycia ich przez to jawniejszych; to przybycie, zwłaszcza w czasie rozszerzenia, rozwicia szczegółów nauk, i ich przybliżanéj łączności, nowy okres dla natury tych badań może przynieść.

Najobfitszy, ze znanych nam, w dźwięki, w cieniowania ich, zgięcia, spojenia i zmiany, język polski, najpierwéj wskazującym i zarazem najwięcéj rokującym, okazał się na téj drodze. To narzecze, jedno

z słowiańskich, wskazało pierwsze na oddzielny (spółgłosko-samogłoskowy) układ, budowie mów słowiańskich właściwy (Mroziński). Przez cech wybitność do prędszych powiodło wniosków nad naturą języków w ogóle, do ich porównań.—Obecnie zaś, lubo w mowie obcéj, otrzymujemy oddzielnego zawarcia grammatykę języka tego, grammatykę już nie tyle stosowano-piśmienne, jak raczéj stosowano-myślne (filozoficzne), i stosowano-dziejowe cele mającą.

Autor téj nowéj w rodzaju swoim grammatyki (p. M. *Sartyni)* jest już znanym polskiéj literaturze. P. Sartyni, od pierwszych objawień prac swych w literaturze naszéj, okazywał zawsze, śród innych, głównie filozoficzne dążenie. Tę cechę miały już wprost moralne artykuły autora, któreśmy najprzód czytali *(Pamiętnik umiejętności)*, już obrazy poetyczno-dziejowe; tém zaś wybitniéj cecha ta i dążenie okazały się w piśmie obecném, w przejściu do gałęzi nauki, do któréj wszyscy, jak uważamy, filozofii rozumowo-przedstawiającéj zwolennicy, na wzór jéj ojca (Lejbnitz), głównym pociągiem się odznaczają.

P. Sartyni w piśmie *Wortforschungslehre der Polnischen Sprache*, jest odrębnym od swych poprzedników i nowym; jeżeli jednak jest nowym, nowość ta nie pochodzi, ani z chęci popisu, ani z jakowéjś chęci dziwności, ani z chęci zatarcia swych poprzedników (autor nie wprowadza np. ani nowych podziałów części mowy, ani nowych ich nazwisk i t. p.);

w stanowisku tylko zapatrywania się na znane podziały w mowie różni się autor, i idąc ze stanowiska tego, bez wymusu i wprost *postępuje*. Grammatyka p. Sartyniego tém mianowicie od innych różni się, iż autor kreślił ją raczéj *wewnętrznie*, nie *przedmiotowie*,—iż nie tyle wskazuje i bada, *co* jest w języku danym? jak raczéj *dla czego*? iż źródłem i treścią tych badań, nie tyle jest wzgląd np. na *rodzaj* dźwięków i słów, jak raczéj na ich *naturę*, nie na sposoby i środki spojeń, rozwinień, odmian części języka, lecz na przyczyny.

Metoda autora *dla czego?* nie mogła się w biegu rozwinąć i przyjść do wypadków (niejakiéj *syntezy*), bez poprzedniego rozbioru *(analizy)*, rozbioru do najsubtelniejszych oderwań głosu doprowadzonego. Autor, przed rozważaniem przyczyn *odmian* i *składów* (*wyrazów*) (1), chciał najprzód poznać przyrodę i rodzaj wagi, znaczenia, do każdego dźwięku pojedynczego i jego odcieni przez myśl krajową przywiązywane. Ztąd część pierwsza *Wortforschungslehre*, nazwana *dźwiękosłowiem* czyli *językowém uczuciosłowiem* (Sprachliche *Empfindungslehre*), obejmuje obszerny traktat o dźwiękach, samogłoskach, znamionach, spółgłoskach, i wreszcie zgłoskach języka polskiego, o rodzajach, kształ-

(1) Język polski nader właściwie zbiór dźwięków, *wyrażających* pewną oderwaną całość, zowie *wyrazem*.

cenia się ich i t. p. Prócz podziałów, mniéj już lub więcéj znanych czytelnikom polskim, głosek polskich, znajdujemy tu liczne nowe, jak np. na pochodzące z *chuchu* i *dmuchu* (*Hauch* und *Windlaute*), biorące źródło z myśli, pragnącéj już ciepłość, już zimę uczucia w dźwięku objawić. Autor słusznie w rozbiorze tym głosek robi wzmianki o odcieniach dźwięków, jakich nie wyrażamy nawet abecadłem, np. *szszsz*, *rrrr*; nie wiemy jednak, dla czego w rozbiorach tych *x* zawsze do pojedynczych dźwięków policza.

W części drugiéj, nazwanéj *wyrazosłowiem*, czyli *językowém pomysłosłowiem* (sprachliche *Begriffslehre*), autor przebiega po kolei części mowy języka polskiego, i zastosowuje do każdéj rozbiór swój i wnioski. Po rozdziale wstępnym o względach (Umstandslehre), znajdujemy tu traktat o naturze *przysłówków*, *spójników*, *przyimków* i *rzeczowników*. Do każdéj z tych części, mówimy, autor zastosowuje swój *sposób*. W traktacie o przysłówkach (Nebenwort) autor zwraca uwagę na liczne krótkie słówka zapytań (Fragewort), które ma język polski, jako: *kto? co? jak? czy? zkąd? gdzie?* i t. p., i każdego z nich naturę, t. j. naturę zawartych w nich znamion rozbiera. Przytaczamy tu dla przykładu rozbiór pytania *kto?*—Ile jest dźwięków szczególnych w słowie, robi uwagę autor, tyle znamion; każde z tych znamion stanowi pojęcie głosu, myśl, rozum. Co chce ten wiedzieć np., który pyta *kto?* Ten, który wyma-

wia *ktoś* uważa autor, chce wiedzieć: co za *istotą utwierdziła* władzę *dzielności osobistéj*, w jakimś zawodzie wiadomym? w słówku więc pytającém są trzy znamiona: 1) *Istoty* osobistéj;—2) *Utwierdzenia*;—3) Władzy działania czyli *dzielności osobistéj*. Istotę wyraża *o* (dla tego pokazując mówimy *o*) (1) *t* wyraża utwierdzenie bytu;—we wszelkiém utwierdzeniu bytu język nasz dodaje *t*,—kto? *ten*, *ta*, *to*; którędy?, *tędy*, *tamtędy*, i t. p.; więc ostateczne *k* musi wyrażać dzielność osobistą, i rzeczywiście znajduje się w zakończeniach mających tę dzielność odkreślać (np. w stopniach zmiejszenia: domek, górka, i t. p.). Wnioski wyprowadzone z podobnego rozbioru natury przysłówków, autor zbiera i podaje w oddzielnym dodatkowym rozdziale, o *znaczeniu głosek i znamion* (Umstände der Laute und deren Bedeutung).—Z wniosków tych poznajemy np., iż każda samogłoska oznacza pewną własność czyli wzgląd stateczny stanu, w jakim istota pozostaje (ztąd też autor *Selbstlaute* tłumaczy po polsku *swo-i głos*); każda spółgłoska pewną czynność czyli usposobienie po temu w stanie, w jakim jest istota (*Mitlaute*, u aut. *łączos*, jakby od *dołężności*); iż spół-

(1) Podobne oznaczenie samogłoski *o* znajdujemy i w innych językach. P. *Bautin* np. w *Psychologii Eksperymentalnéj* mówi: »*o*, jest uprzedmiotowaniem pierwiastkowego *a*, tak właśnie, dodaje autor filozof, jak mądrość Boska jest objawieniem Boga, świat objawieniem téj mądrości i t. p.

głoska *przed* samogłoską oznacza siłę, władzę, potęgę, z jakiéj powstał stan samogłoską wyobrażony; a zaś spółgłoska *po* samogłosce, oznacza dołężność, wywieranie odpowiadającéj czynności; iż samogłoski odcienione (jak ó. é. ą.) oznaczają własność wiadomą wewnątrz w stanie istoty zawartą; iż swobodność czyli twardość w spółgłosce oznacza czynność niezawisłą, do jakiéj istota z rodu jest usposobiona; miękkość zaś wyobraża czynność z dobrowolnego natchnienia lub obcego popędu, i wreszcie szumność (jak sz, z, cz, dz) wyobraża przymiotne a ostateczne usposobienie i t. p. To przedstawienie zajmujących wniosków, obejmuje do 30 stronnic w *Wortforschungslehre.*

W traktacie o *przyimkach* (Vorwort) autor dochodzi względów i *stosunków*, jakie mówiący językiem polskim czuł, doświadczał, i wynurzał z *siebie.* W spójnikach (Bindewort), obrotu, wzajemności, czucia, myśli i chęci polskich. (Autor tu robi uwagę, iż Polak, obroty myśli i serca, oraz *stosunki rzeczy*, z wielu miar w sposób różny od innych dostrzega; rozróżnia np. wszędzie dwa położenia stanów w istotach, jeden ku duszy, drugi ku światu, czyli wzgląd wewnętrzny i zewnętrzny.)

Tém obszerniejsze autor miał pole przy rozważaniu imion rzeczowych (Hauptwort).—Traktat o *rzeczownikach* (zdaje się nawet, iż jeszcze nie dokończony), to jest rozważanie ich *natury*, *przymiotów*,

rodzajów i t. p., obejmuje w *Wortforschungslehre* 40 podziałów, i kart około 200.

To tak szczegółowe obszerne wyrobienie przedmiotu, wyrobienie nie z innych jakowych względów, lecz wprost z zamiłowania przedmiotu, jest nam dowodem, nie tylko *pracy* autora, lecz *przekonania*.

Dowiadujemy się, iż tom drugi *Wortforschungslehre* opuścił już prassę w Wiedniu. Dowiadujemy się przytém, iż autor to pismo swe zamierza na r. p. ogłosić w języku polskim (1), oraz iż przygotowuje do druku nowe pismo, pod tytułem: »*Dziejosłęby w uściach ludu.*«—Pismo to (*Dziejosłęby*) obejmuje zapewne zastosowanie badań, zawartych w *Wortforschungslehre*, do dziejów krajowych; tak przynajmniéj wnosimy z wyjątku który nas doszedł. Wyjątek ten z *Dziejosłębów* przytaczamy tu całkowicie w słowach autora, wskazuje nam bowiem właśnie i odkreśla dobitniéj wartość i następstwo uwag i wniosków, w księdze *Wortforschungslehre* zawartych.

Autor na zasadzie tych poznań, do których w *języku* doszedł, bierze go za przewodnika i źródło do niewyłożonych dotąd inną nauką *pierwotnych dziejów krajowych*. Rzeczywiście (czyniliśmy już tę uwagę gdzie-indziéj) język jest jedynym i najpewniejszym (*koniecznym*) spadkiem po naszych najodda-

(1) Oba te szczegóły już dziś są fakta.

leśnych przodkach, i jedynie *sposób* użycia źródła tego jest dotąd mało uprawny. Nie możemy całkowicie się zgodzić na twierdzenie i wnioski autora, jakkolwiek na rozbiorze oparte, lecz przedstawiamy je jako wskazanie *sposobu* i drogi nowéj.—Autor w ten sposób wykłada nazwisko i dzieje pierwotne *Słowian*, *Sarmatów* i *Lechów*.

»Nim jeszcze Polska była, mówi p. M. Sartyni, już musiały być plemiona co językiem polskim mówiły, bo państwa z narodów, nie narody z państw powstają. Ale te ludy, co się w Królestwo Polskie zjęły, w tych stronach tu nie urosły, ale z dalekich stron od Wschodu tu przybywały i zasiadały wiekami kraje od Donu do Dunaju, od Dunaju do Bałtu, pod nazwiskiem Słowian, Serbów, Sarmatów, Lechów, i wielu innych, zresztą Polaków. Świadectwem wieści świeckie i wyznania religijne, świadectwo ludu i dowody uczonych. Jak szli i którędy, wieleby o tém mówić, gdyby się książek słuchało. Ale kiedy szli i szli wiekami i gromadą po sobie, musieli mieć pewne ślady i cechy, po których się znachodzili, inaczéjby się w rozsypkę rozchodzili, nie w naród sprzęgali. Ślady i cechy co z tamtych stron do nas się dostały, są: język Słowian co do źródła wszystkim wspólny, i ziemia od potopu biblijnego jednostajna. W języku więc i po ziemi od Azyi na zachód, muszą być świadectwa rodu, statku i pochodu ludów naszych.

Niewiadomy nam powód, ale wiadomo, że z wiekiem i gromadami po sobie szły plemiona na zachód. Trzmień tedy ludu musiał zostawać w gnieździe, kiedy bractwo lub ojcostwo jedno po drugiém z służbą daléj się posuwało. W naszych czasach nazywamy wychodców *koloniją* względem ojczyzny: tych nazwisk w dawnym języku niema i być nie może, tam, gdzie nie znano języka Rzymian a swego wykręcać nie umiano. Ale kiedy rzecz była, musiało być i miano. Rzecz zaś była po prostu ta: jedni wysyłali w pochód, a drudzy byli wysyłani, wyraz tedy *słać* musi być źródłem obu względów.

Według zasad w grammatyce wydobytych, wysłani musieli się nazywać *sława*, by oznaczyć tych, co znamię poselstwa (*sła*) przyjąwszy w siebie (*w*), wynurzali z siebie na jaw (*a*, str. 359). Wysyłacze zaś musieli z tego samego źródła (*słać*) zwać się *Słąb*, by oznaczyć tych, co tworzyli (*b*, str. 409) pewny stan wzajemności (*a*, str. 57, 127, 412, T. 2. § 146) między poselstwem a sobą, czyli składali trzmień, dokąd się *sławy* odwoływać, i w przymierzu zostawać musiały. Od słębu tedy wychodziły liczne sławy, czyli po naszemu kolonije. Stały się tedy sławy od wschodu na zachód, i w najodleglejszych stronach nie przestawały być sławami, ztąd ich także cudzoziemcy z czasem w naród *sławiański* przetworzyli.

Sława jedna po drugiéj nie szła samopas, ale ją prowadził wódz. Ciekawa którędy? Od *wód* idzie

Wódz w języku, bo czynności z zakończeniem *ić* znaczą wykonywać to samo, coby trzmień nazwiska jéj sam przez się wywierał; *dzwonić:* znaczy wykonywać co *dzwon*, *kosić* co *kosa* wywiera, więc *wodzić* musiało znaczyć to samo co woda czyni (T. II. str. 182.). W dziecinnym stanie, kiedy nie domyślne, ale oczów-iste znamiona w rzeczach upatrują i widzą, woda tedy wnosząc ze znamion głosów: *w-o-d-ą*, znaczyła u Sławian zjednoczenie (*w*) widomych (*o*) znamion, w ciągłym popędzie (*d*) ku dalszemu objawieniu (*a*) stanu swego (§ 54), w istocie tedy wywieranie podobnéj czynności jaką każdy wódz na czele gromady swéj wykonywa. Wyrazów zaś przenośnych używa gieniusz rozumów ludzkich, ztamtąd z czém rzecz oznaczona w pewnym związku zostaje. Musiały tedy gromady trzymać się w pochodzie biegu wód, kiedy wodzowi swemu nazwisko od wód przyznały.—Ztąd wyrok nasz: ze spadem i biegiem wód prowadził Wódz swą sławę.

Muszą tedy za biegiem i po nad spad wód, strumieni, zostawać ślady pochodu sław, przynajmniéj tamtędy drogi ich szukać należy. Chodakowski znalazł po ziemi, niegdyś i teraz sławiańskiéj, tysiące mogił i gór bożyszczom uświęconych, a stale za biegiem przy ujściu dwóch strug, dwóch wód ku sobie, lub w załomach od siebie. Od Donu ku wybrzeżom Dalmacyi, od Dniepru ku Odrze i ujściom Wisły, świat schodził za strumieniem wód i potoków, z jednéj mogiły drugiéj w dali upatrywał, a w miejscach,

gdzieby wieki ślad jéj przytarły, rozumem i pracą dopytał, i spisał kartę tych słupów czy farów sławiańskich, jedną tam, drugą owdzie, teraz w Petersburgu. Mogiły i wzgórza one nazwał *uroczyskami* i okazał, że uroczyska uroczyskom odpowiadają, i że wprawnemu oku okółem w dali widome stoją. Jakiebądź mogło być uroczysk owych przeznaczénie, czy były grobowiskiem wodzów i ludów, jak Herodoci mówią, czy koczowiskiem plemion lub ołtarzem bóstw uroczych, jak Zorion myśli, zawsze służyły sławom pochodzącym pochodnią w podróży. Tyle dla nas pewnego. Tędy szli, tędy się znachodzili, tędy się w groźnych wypadkach (jak za Maxymiana) zwoływać musieli.

Ale uroczysko Zoriona nie jest wyraz pierwotny. Idealnych i potocznych w przedłużu nazwisk, język sławiański w źródle swém nie ma; krótkie są słowa pierwotnych wyrazów, a wzięte od rzeczy widomych, lub składane w myśl głosów szczególnych, jakiemi widome rzeczy już lud w poprzód oznaczać nawykł. Uroczyska owe musiały ludy tak nazywać, jak gieniusz Sławut każe, i jak my samibyśmy nazwali w przechowie dotąd statecznym gieniusza ich mowy. Przenieśmy się duszą w położenie Słąbu.

Stoi gromada gotowa w posławę z obranym wodzem na czele i pewnie pyta Słąbu: *którędy? dokąd?* Jakie uczucia potrzeby i okoliczności tu miejsce miały, poeta zmyślić może, my prozaicy powiemy w przekonaniu co wyż tu powiedziano. »Idźcie za wodą,

a to wasz *wódz*« *A dokąd i jak daleko?* Pewnie nie świat za oczy, bo węzły rodzin w prostocie mocniejsze niż nasze, a niewiadomość i pustynia w około przeraża najśmielszych. Nie świat za oczy więc, ale tam widzicie ów punkt odległy, ku końcowi okręgu nieba na zachód, tam staniecie, tam was bracia odwidzać będziemy, ztamtąd i wy się do nas odwołać możecie. Takbyśmy naszym wyrobionym językiem słodzili przygory rozstającéj się rodzinie, ale w owéj dziczy, co jeszcze gadać mało co, czuć tylko silnie umiała, stawał pewnie Sląb starszy na uroczysku swojém, i wskazując palcem ku nowo umyślonemu uroczysku, którego punkt w dali od obłoków ciemno się odbijał, i wymawiał po naszemu »*tam gdzie szar* punkt«, a króciéj bez punktu łacińskiego, tam gdzie *szar*, i szła gromada za palcem, za wodą, szukając Szaru, by się w nim gnieździć, by tam uroczysko, grobowisko, lub siedlisko sobie zakładać, i tworzyła sobie *koszary*, podobne do dzisiejszych dla wojska, to jest dla mężnéj i bitnéj *ko* (p. str. 43) gromady, i zalegała okolicę całą *obszarem*, to jest otaczała (T. II. § 197) miejsce *szaru* w około. Ztamtąd i późniéj nowe gromady wychodzić, nowe sławy wysnuwać się mogły, a z czego jednostajnie nowe szary w polot i kręgiem powstały . . . . . .

Od imion rzeczy statecznych idą imiona rzeczy lotnych, przemyślnych. Od rzeczy stałych przenosi język imiona do osób, ludzi i ludów, co się niemi sta-

le zajmują. Od szaru i szeru więc brał przezwiska dla sław szarem i szerem się zajmujących, a w myśl ducha swego, sposobem dwoistym, swobodząc głosy szumne, a przydając nowe, oznaczające sław zatrudnienie. Swobodzi język głosy szumne (*sz, ś, cz*), gdy przydechu im ujmie, z czego pozostanie *s, ć, z*, co w tym przypadku czyni, gdy znaczenie imion rzeczy statecznych martwych lub niewolniczych ku przedmiotom niezawisłym przenosi. Pokąd tedy *szar* i *szer* będzie wyrazem czegoś statecznego, musi brzmić głosem szumnym (*sz*), ale go język przeniesie do oznaczenia ludu, tam działającego, co się ochoczo i dobrowolnie szarem i szerem zajmuje, musi go z przygłosu szumnego oswobodzić, i zamienić na *ś*,— jak np. oswobodził *tłuszcz* z szumu, gdy wolną czynność wyraża (*tłuścić*). Sława więc przodem wysłana, by *szary* i *szery* tworzyła, musiała się nazywać *Śarb* albo *Serb*, bo twórczą siłę i ustalenie czegoś koniecznie potrzebnego, co potąd nie było, wyraża język głosem *b*. (str. 272. 409). Sarb i Serb, było to więc wyraz (nazwisko) gromadnéj sławy, co przodem swobodnie i własnym domysłem wyszukiwała lub tworzyła szary i szery po sobie idącym. Przodem szerów bujali więc Serby, przodem dla tego od Szeradzia i ziemi Sieradzkiéj ku Odrze i Labie siedzą Serbowie w dziejach.—«

Autor robi uwagę daléj, iż Serbowie *osiadłszy* stale, musieli też zmienić nazwę, iż daléj mieli zesłanie czasownią wzajemnego, i tak mówi:

»Zebrawszy te znamiona, jakbyście lud tego łoża przezwali? Wszak wynurzając z *siebie* okoliczność jaką mieć mogę, Polak powiada *m*, i ztąd iż jest wiedza *we mnie*, powiadam: nie *wiedzę*, jak siedzę, ale *wiem* (T. II. str. 528); i dla tego iż ślinę z *siebie* wydaje, nazywa się *ślinak—ślinakiem* (str. 135. 83). Ponawiany stan czynności w objawieniu jest u Polaka *a* (*mówił*, *mawiał*), a gdy tego co wynurzam byt w objawieniu z pewnością utwierdzam, język mój mówi *t;* zbierzmy one trzy głosy *m*, *a*, *t*, w odetch, a wysłowimy byt (*t*) stanu objawionego (*a*) swobodném wynurzaniem (*m*) tych okoliczności, względów i znamion, jakie *sar* czyli swobodne posiadanie szaru zawiera i z sobą niesie. A składem całkowitym powstałby Sarmat, z wyrazem przeznaczenia sławy w zastępstwie Słębu. *Sarmat* był *urząd* gminu niewysłowiony, ale jawny, po szarach wszystkich, jak opieka *mat-ki*, nie wysłowiona, ale czuła, troskliwa, czujna nad całém potomstwem . . . . . a o Sarmatach, jak o martwéj kości ani słuchu. Naród tak liczny, obławą nie spięty, nie gaśnie z wiatrem. I nie zgasł,— Sarmat jest i był między nami, ale przetworzył nazwisko gdy z szaru zeszedł. Sarmat było urzędowanie; imiona od czynności ustają z czynnością.«

Coraz bliższe przywiązywanie wagi do dźwięków szczególnych w językach, jest dziś powszechném; w językach ubogich w dźwięki, krytycy być bliżsi się zdają zwichnień żądającéj rozparcia się my-

śli;—w dziele np. wydaném w roku zeszłym (1842.) przez p. *Fautoul*, o *Sztuce w Niemczech*, czytamy o ukształceniu gustu w sztuce według *znamion*, i mistrzach włoskich wyrażających w stylu swych *farb* (głoskach) znamiona *prawe*, *lewe* i t. p., ale w językach przedstawiających dobitne *środki*, względy równe, do nowych odkryć i wzrostów wieść muszą w krainie nauk;—wzgląd np. w języku naszym, na brzmienia słów oderwanych pojęć, jako na pierwiastek *um*, wspólny słowom *rozum*, *umysł*, *umiejętność* i t. p., na *mysł*—znajdujący się w dwóch przeciwnych sobie stronach natury: *z-mysł* i *u-mysł*; jedność prawie nazwiska dwóch słów całkowicie w innych językach brzmieniem odróżnianych: *duch*, *dusza* i t. p., wiedzie nas do nowych *okresowych* postrzeżeń. Badania lingwistyczne obracane dotąd na drodze dziejów do względów wyłącznie *zewnętrznych* (porównania dźwięków i mechanizmu form) wiodły nas do postrzeżeń i wniosków o spólności i związku ludów, lecz nie do rozwinień dziejów jednego i tegoż ludu, do zaznania jego myśli i czynów i t. p. Drogę obrócenia tych badań do względów *wewnętrznych* (*przyczyn*) wskazał nam w naszym języku właśnie autor dzieła *Wortforschungslehre*, i na drodze téj, liczne *żywotne* kroki ze świeżością pierwotnéj stopy postawił.

1843.

PRZYGOTOWANIA DO WIEDZY MOWY POLSKIEJ. (1).

Niedawno donieśliśmy jeszcze o ukazaniu się pisma w mowie Niemieckiéj, poświęconego rozbiorowi naszéj; tom 2. téj zajmującéj i znakomitéj pracy (*Wortforschungslehre der polnischen Sprache*) już się ukazał; tymczasem i bliżéj siebie otrzymujemy podobnéj treści badanie. Nie omyliliśmy się, sądząc: że obfity skład mowy naszéj, skład przybliżający się do utworu rzeźby, i przeto wyraźniéj nad inne do dzieł sztuki, daléj téż niż gdzieindziéj zaprowadzić nas może. Już sama mnogość umysłów poświęconych materyalnym badaniom języka tego i ich wypadków, stanęły nam w części za dowód; raz dotknięte badanie wewnętrzne śpieszniéj jeszcze i żywotniéj, sądzimy, nas poprowadzi. Nauki, jak na to wskazujemy zawsze, to rozdrobnione kroki czło-

(1) *Przygotowania do wiedzy mowy Polskiéj*, przez *Feliksa Jezierskiego*, 1843. Warszawa.

wieka w badaniu tajni natury, swych losów; na drodze téj mowoznawstwo szczególną żywotność zaręcza. Wszelka mowa to nie surowy, to już z cechą pewnéj pracowitości ducha, materyał. Jeśli *myśl* ledwo wszczęta, jest w nas jeszcze błędnym zarodem, *przedmiot* oderwaniem zmysłowém, *wyraz* mowy jest już skutkiem pojęcia i wydaniem tego pojęcia. Okoliczność, iż różność pokoleń jedność myśli w różny zewnętrzny sposób wydaje, jest istotną. Okoliczność, iż jedność środków różność pojęć oznacza śród różnych pokoleń *(vir, wir)*, jest w sobie istotną. Okoliczność iż ludzkość tych w jednym celu różnych używająca środków w swych pokoleniach, jest jednak jedną i tą samą ludzkością, jest w sobie istotną. Szczegóły te wskazują nam na zamożność wypadków śród drogi, lubo zarazem na *długość*. Jeśli dziś w objawieniach mów ludzkich dostrzegają nasze badania *sprzeczność*, sprzeczność ta być musi w naturze, nie rzeczy, lecz naszych badań. *Nie ma reguły bez wyjątku;* zdanie to zamienione w przysłowie, jest najlepszą krytyką naszych reguł.

Stan niedawny zasad myślenia, objawiający się pośród nauk przeważnie, stan myślenia oparty na materyi i zmysłach, objawiał i w części językoznawczéj swą dobę. Kilka praw dojrzanych śród mowy w zewnętrznéj jéj (materyalnéj) stronie, miane były za całość języka, grammatyka za jego znanie. U nas ktoś dobrze rzekł: że raczéj słownik i przewodnik

domowy, niż grammatyka, nazywaćby się powinny nauką języka. Grammatyka nie jest, rzeczywiście, wykładem nawet całéj materyalności języka, tém więcéj nie wkracza do sfery przyczyn. Przyczyny to jednak stanowczość śród badań. Rzeczywiste poznanie czyli wiedza języka wszelkiego, musi objąć nietylko całość strony jego zewnętrznéj, lecz téż całość strony jego wewnętrznéj, oraz ich związek. Żaden lud dotąd nie posiągł rzeczywistéj wiedzy swéj mowy. Żywość oraz dobitność zjawisk zewnętrznych śród naszéj, zaręczają nam może skorsze owoce, liczne jednak prace i dociekania wstępne muszą je poprzedzić.

Przygotowania do wiedzy języka Polskiego, przez p. Feliksa Jezierskiego, które mamy przed sobą, wzięły właśnie za cel jedno z tych zadań w rzeczy języka, badanie jego strony wewnętrznéj. W piśmie tém usiłowaniem autora jest: patrzeć i docieczenia swe czynić ze stanowiska *bezwzględnego* myślenia. Autor zamierzył w niém rozważać i wskazać rozumną budowę mowy, którą rozbiera w pierwiastkach, w fenomenologii jéj głosów, formach, czasach, rodzajach, liczbach i wszelkich w ogóle głównych szczegółach językowych. Oto jest ogólna treść pisma.

Człowiek odróżnia się swoją wewnętrzną naturą od reszty przyrody, któréj zadaniem jest, mechanicznie tylko jedne doby *przebywać*; otrzymał on możność silniejszą, i aby objawić ją, *tworzy*; a kiedy,

uważa autor, pojęcia nasze o naturze ani zburzyć mogą ani odmienić panującego w niéj porządku, potrzeba ją przenieść w posiadłość, *jąć* się jéj, a *po* ujęciu, *pojąć*; za pomocą zmysłu *widzieć* ją, a przez wzmocnienie widzenia *wiedzieć*, a *po* wiedzeniu *powiedzieć* ją, daléj przywołać, przyzwać i *nazwać*.« Mowa jest czynem *twórczości* człowieka; udziela się nam przez środek materyi, jest jednak czynem człowieka a nie materyi, »jak muzyka nie jest dziełem narzędzia lecz mistrza;« słowa mowy są wyrażeniem naszego pojęcia, są powtórzeniem świata, lecz już z cechą uznania; mowa *reprodukuje* naturę, nie *naśladuje* jéj, powtarza ją, lubo oderwanie, bezładnie. Z kilku dźwięków płynie cały świat; i w tym układzie żyje jak naród przez wieki. Języki *samorodne* (przez przymiotnik ten, autor chciał zapewne wyrażać: *bliższe źródła*), t. j. których ziarna same od siebie (?) pochodzą, zasługują tu na główną uwagę; dla tych, rozlew organiczny nie ma ujścia ani granicy. Każdy język przez długoczesny nałóg wyrobił dla siebie pewny a nie inny sposób wygłaszania, i cudzoziemiec nie zdoła przejąć tonu obcego mimo wszelką staranność; autor wyraża tu (słuszne zdziwienie): iż gdy organizacya języka naszego jest silniéj wyrobioną i trudniéj da się przejąć, są między nami, którzy uganiają się za obcą; »za prawdę, nie upatrzymy w tém, mówi, ezczéj i dziecinnéj chętki do błahych nowostek, jak raczéj nazwijmy to nieuctwem tępych głów, zbyt szczupłych ramion do

udźwignienia godności rodowéj« (1). Autor czyni daléj porównanie myśli języka i myśli narodu, i przechodzi do pojedynczych szczegółów, do określenia przewodów myśli przy objawieniu się dźwięku i słów. W uwagach o ogólnym składzie wyrazów, wzmienić

---

(1) Dodać tu można: iż owe dawanie u nas pierwszeństwa (o którém autor wzmienia) mowom obcym pośród krajowéj, nietylko z powodów swéj lingwistycznéj bezzasadności jest raną. Różność dźwięków używanych przez ludzkość dla tłómaczenia jednych i tychże pojęć, może być materyałem dla badań, lecz powtarzanie ich nie jest wyobrażeniem *postępu*. Umiejętność tłómaczenia swych pojęć dźwiękami słów obcych, jest tylko objawieniem *pamięci*, nie rzetelną wyższością moralną. Staranność o dościganie wyższości, któréj podstawą jest czczość, musi dawać przewagę *czczości* śród ogółu towarzystwa krajowego. Nieużywanie przeciwnie w towarzystwach krajowych innéj mowy prócz własnéj, otrzymuje w skutku staranność o inne przewagi moralne, i jednato właśnie z przyczyn, iż kraje, które zachowują ten zwyczaj (jak Francya i Anglia), pierwéj też postąpiły w rzetelném rozwiciu wewnętrznem. Ta powszechna chęć *odróżnienia się*, któréj źródło spoczywa w uczuciu ułomności naszych i obcych, upowszechniła w krajach stawiających krok pierwszy na drodze cywilizacyi, używanie języków nowych, jako *najłatwiejszy* ze środków. Osłabienie i wreszcie zniknienie środka, jest i byłoby najlepszą wskazówką i miarą rzetelnego wewnętrznego postępu. Przemiana, jaka w tym względzie śród najznakomitszéj nawet sfery naszych towarzystw coraz się ogólniéj objawia, nader miłą jest dla nas wskazówką i wróżbą. Jeden, przypominamy, salon z wieku zeszłego, w którym przyjęta była mowa ogólna, więcéj wpłynął na przyszłość krajową, aniżeli sto innych, śród których brzmiały dźwięki chwytane ze świata całego. Krok jednak, dodać tu winniśmy, winien być stanowczy; do celów mogą wieść tylko środki, a nie półśrodki.

winniśmy, iż autor niejednokrotnie występuje tu przeciw najnowszym mowoznawcom. Autor np. *zakończenie*, za *przybyt organiczny* uważa. *Pierwiastek* (głoski pierwiastku) przedstawia nam wyobrażenie pojęcia przedmiotu rzeczy, zakończenie przenosi to pojęcie ogólne w szczególne, czyli, jest uprzedmiotowaniem w drugim stopniu. Jeżeli sam pierwiastek (mowa) jest *pojęciem podmiotu*, tedy zakończenie (forma) jest *pojęciem przedmiotu*.

W oddziałach *fenomenologia* i *wiedza głosów*, autor idąc za śladami spółczesnych i umiejąc żywotną korzyść z języka, o którym pisze, wyciągać, starał się zbadać i wskazać *wewnętrzne znaczenie* każdego głosu, *przyczynę* i t. p. »Słowiańszczyzna, robi tu między innemi uwagę, a przedewszystkiém mowa nasza, stanowi świat zupełnie odmiennych materyałów; jéj roślinność i wzrost są całkiem nowe i nieznane dla Europy północnéj, a przyszłość ich tak rozumnie przewidziana w naturze dobranych żywiołów, że samo rozwijanie się mechaniczne, wydzielenie wszystkich cząstek na oddzielne pokarmy, stworzyć mogą pochód wiekuisty.« Zasadą utworu brzmień, według autora, są *samogłoski*. Pierwogłosem, najwyższą podmiotowością, jest *A;* to A mieści w sobie i w rozłamaniu nam daje *E*, wchodzi w ruch dalszy przez *I, Y* i zamyka się w *O;* danem utrzymującém tę czynność jest *U*. E i O mają nadto swe poboczniee w *É* i *O;* jako światła nie podobna ująć bez mroku, tak *e* dopiero po za *é* przepo-

wiada czém jest w istocie. A że język nasz przedewszystkiemi narzeczami ryje sobie coraz rozleglejsze koryto dla podobnego rodzaju organizacyi, więc jestto język niespracowanego rozwoju.« Przejściem samogłosek do spółgłosek są spółgłoski nosowe. Autor oznacza po szczególe pokolenia spółgłosek i przeniesienie się z generacyi do drugiéj, uważa za postęp żywotności; za objawienie się najwyższego postępu dziejowego, zmianę postępną samogłosek i spółgłosek (*wlokę wlecze*). W porównaniu organizacyi dyalektów słowiańskich *Rossyjskiego* i *Polskiego*, autor uważa, iż w pierszym zasadą odmian jest: zmiana samogłosek (więc stałe odcienianie *podmiotu*), w drugim spółgłosek (więc wyrażenie *rozwoju)*.

Po rozważeniu znaczenia szczególnych głosów, autor przystępuje do wewnętrznego rozbioru *składów* czyli *wyrazów*. *Imiona* są podmiotem, *czasowniki* przedmiotem. Imie jestto człowiek wcielony ze społeczeństwa i ogółu jego rozwicia; słowo jest już społecznością (działaniem). Połączenie jest w *składni*. Objawianie się wiekuistéj idei przez przerodzenie się w mowie, wydaje (według autora) najjawniéj jéj troistość (*trzy* liczby, *trzy* czasy, *trzy* rodzaje, *trzy* stopnie i t. p.). »Trzecia osoba nie jest postacią pierworodną, ale pochodzi od pierwszéj i drugiéj.« Zarodem rzeczy jest *konieczność*, objawieniem się jéj, *rzeczywistość*, czynnikiem przyrodnim jest *mus*. Istota, czynnik, zjawisko (myśl, mus,

czyn) są w języku, jak i gdzieindziéj, trzy strony rzeczy. Wyobrażeniem zasady twórczéj, jest *je* (autor dowodził tego w *wiedzy głosów*); w pierwiastku tym są nasiona *pojęć*, *czasu*, *liczby*; *ję*, *jem*, *ę*, *e*, *m*, jest we wszystkich czasownikach i formach ich. Język nasz w czasie teraźniejszym, osadza formę zachowawczą (*je*), w przeszłym twórczą (ł); czas przyszły, który jest wprowadzeniem nas w rzeczywistość, wieczność, oznacza się przez alluzyą powrotu do naszego imienia (*przyimek*). W ciągu uwag tych, autor zwracając badanie ku tak upowszechnionemu w składzie języka naszego *ś (ktoś, cóś, kiedyś, się, leś* i t. p.), które musiało mieć kiedyś znaczenie późniéj zatracone, mówi: »to *ś* odszukane w języku, dowiedzie tylekroć powtarzanéj jego własności: że na dnie swojém przechował starannie żywioły przedwieczne.«

Pismo swe kończy autor rozwagą *liczb* i *rodzajów*. Wszelkie wyobrażenie *szczególne* nie jest pierwiastkiem, lecz oderwaniem się już od jedności. Wyobrażenie liczby pojedynczéj i mnogiéj jest »wcieleniem idei w drugim i trzecim stopniu.« Oznaczenie rodzajów w języku naszym, najlepiéj (według autora) odcienia filozoficzną drogę tego języka. W rodzajach naszych jest *jedność*, *rozkład* czyli dwoistość, i *powrót* do jedności. Pojęcie rodzaju zjawione w naturze, powtórzyć się musiało i w jéj odbiciu, języku. Stworzony pierwotny człowiek,

jednością był, »ale skoro ta jedność, popchnięta koniecznością rozwoju, wpadła na kolej zaprzeczenia siebie, całość odznaczyła się wpołowy (*pół, płeć*).« Jako zaś pierworodzaj (niemiec.: Urgeschlecht) krył w sobie spoczynkowo nasiona płciowe, nosząc możność objawienia się na tę lub ową stronę, tak rodzaj nijaki chowa napowrót, t. j. skrywa w siebie po ruchu wykończone samodziały rodzajowe. Rodzaj nijaki ma się do pierwotnego, jak *uznanie* do *przeczucia*. Autor, przeciwko zdaniom innych (jak *Beckera* w *Organism der Sprache*), mniema: »iż przyczyna rodzajów w imionach nieżywotnych, jest nie *przygodnią* (t. j. z powodu natury zakończeń), ale wewnętrzną. Rodzaj żeński, jest dalszym rozwojem; duch przeto w swém objawieniu mównem, wyobrażenia pochodne oznaczał rodzajem następnym.« Autor okazuje to przykładami w języku naszym, i uważa: »iż równy proceder myśli odpowiada procederowi w rozważném rozwiciu się głosów. Spółgłoska twarda jest oznaczeniem stałém rodzaju męzkiego, miękka żeńskiego, *o*, *é*, *ę*, rodzaju nijakiego czyli powrotu i uwieńczenia. Wyjątki z biegiem czasu powstały.«

Zapatrywanie się p. Jezierskiego na język, jest więc, widzimy, istotnie stosowaniem do swego zadania: systematu zwanego *bezwzględnym*. Zapatrywanie się to, jak widzimy, jest jednak (jako właśnie sam system) z nazwiska tylko bezwzględném. Jestto

dociekanie językoznawcze, co chwila o bezwarunkowości mówiące, w istocie zaś na przedmiocie, czyli myśli *wewnętrznéj*, zatrzymane. Że autor Przygotowań do *wiedzy języka*, tak przez całość języka jak wiedzy, część ich tylko wewnętrzną rozumie, sam to niejednokrotnie wyjaśnia. Określając rzeczywiście znaczenie mowy czyli języka, w samém zaczęciu pisma autor mówi: »Mowa w ścisłém rozumieniu *nie ma strony zewnętrznéj*, albowiem rozwija się w ludach i myślach« i daléj: »badania nasze *nic nie mają spólnego* z celami stosowanemi, nie zmierzają do ujęcia istniejących nawet materyałów w całości, albo opasania ich myślą jedności grammatycznéj.« W pojęciach tych, zdaniem naszém, leży właśnie strona ujemna pisma autora. Dlaczego autor tak sądzi, iż badania, które zamierzył czynić i czyni, *mogą* nic nie mieć spólnego z celami stosowanemi? Autor mówi, iż mowa nie ma strony zewnętrznéj, bo rozwija się w ludach i myślach; to co rozwija się w ludach i myślach, a nie ma strony zewnętrznéj, nie jest właśnie mową; zewnętrzność mowy jest przeciwnie poręką i źródłem nadziei wypadków w drodze dociekań.

Badania materyalne języka nie wystarczającemi są bezwątpienia, nawet dla jego potrzeb zewnętrznych. Badania jedynie zewnętrzne nie doprowadzą nas, np. w swéj czystéj drodze, ani do ostatecznego rozstrzygnienia dźwiękowych wahań się, ani do po-

tworzenia słów nowych pojęciom, do ustalenia form (1) i t. p.

Wszakże i badania wprost i wyłącznie wewnętrzne, nie dadzą nam téj korzyści. Za dowód tegó moglibyśmy powtórzyć własne słowa autora. Pan Jezierski, chcąc wskazać przykładem, iż poznanie wewnętrzne języka wpływa i na wykład jego zewnętrzny, na str. 121 mówi: »Wpływ filozofii (?) na praktyczne ulepszenie języka, nie podlega nawet wątpliwości. I tak, jeżeli np. w pisowni postrzegać się da-

(1) Za dowód stanąć może to mnóstwo *wyrazów* i *form*, logicznie nawet tworzonych i wprowadzonych przez mowoznawców materyalnych, które przecież *nie utrzymują się*. Postawimy tu pierwszy przykład, który się nam przypomina. *Adelung*, *Mendelsohn*, *Kant* upowszechnili w języku Niemieckim zakończenie przymiotne *bar*. Na wzór tego, jeden z pisarzy naszych *(Przybylski)* chciał upowszechnić u nas zakończenie *bny*. Łacińskie *laudabilis*, u nas *chwalebny*; jeśli tedy ten wzgląd, który Rzymianin oznaczał przez *ilis*, oznaczamy przez *bny*, wszelkie przymiotniki łacińskie na *bilis* powinniśmy tłómaczyć przez *bny: admissibilis*, mówi ten autor, winno być *przypuszczebny*, calculabilis *obrachubny*, comparabilis *porównabny* i t. p. Tenże autor w téjże rozprawie swéj o pisowni (we wstępie do przekładu Homera i Kwinta Kalabra czyli *klucza staróświatniczego)*, usiłował téż wiele innych wprowadzić nowości; żadna z nich próżną nie jest zapewne zasady materyalnéj, brak jednak wewnętrznéj staje się tu właśnie źródłem jakowegoś uczucia sprzeczności. Autor np. chciał, iżbyśmy pisali *murarz* zamiast mularz, »bo *mularz*, mówi, jest ten, który mury prowadzi, *grola* nie *rola* bo od *grać*, *sinogarlica* nie zaś *synogarlica* (sine gardło). Idolum *bałwan*, a zatém (uczy) wyrazy pochodne będą: *bałwić*, *bałwi*, *bałwiciel*, *bałwizna*, rzecz

ją pewne miejsca nierozstrzygnione (np. *być* i *bydź*, *iść* i *iśdź*), filozofia rozstrzyga je natychmiast zasadą: iż w języku równoważy się pojęcie z głosem, a zatém oba sposoby mają za sobą: *pojęciowy* (iśdź) i *głosowy* (iść).« Jakiż więc otrzymał wniosek, zapytujący?

Wywód swój w piśmie autor nieraz przenosi (musi przenosić) do sfery praktycznéj; część tę jednak uważa za zbytnią, za rodzaj fałszu; całe to przejście zatém bywa tylko zaledwo tknięte. Myśl

---

ubałwiebna. *Obojętność* brzmi przeciwnie swemu znaczeniu, t. j. iż *obu* stron się *ima*, i winna się przezwać *bezróżnizna*. Data ma być *odczasie*, a termin *doczasie*: »pożyczył ktoś od kogoś pieniędzy od pewnego *odczasia* czyli daty, a miał wypłacić na pewnym *doczasie* czyli terminie, uchybił *doczasia*, w *poczasie* będzie miał pozew od wierzyciela, który nie żądał być zaspokojonym w *przedczasie*. Ztąd płyną zrozumiebne wysłowiny, np. *przeczasić* dług, *przedczasić* lub *wywczasić* robotę, *poczasić* nadgrodę, prawa człowieka są: *nieprzeczasiebne*, *nieprzedawniebne*.« Podania te nie były, mówimy, bez zasad; żadne przecież, ile wiemy, nie zostało poparte. Dodajmy z okoliczności, iż niektóre z dowodów téjże pracowitéj zkądinąd i obszernéj rozprawy, przypominają nam źródło nie tylko szkoły, lecz w ogóle rozumowań ludzkich ułomności. Autor np. każe pisać *Polszcze* nie *Polsce* »bo, mówi, lubię powtarzać moje rymowane przysłowie: *usłużę Polszcze jeśli zamolszczę*« (uczynię podobną do Molskich). Autor dla sławy utworzenia przez siebie jednego przysłowia, pragnął powstrzymać zwyczaj narodowy. To tworzenie zdań i systematów, dla utrzymania jednéj jakowéjś raz wyrzeczonéj swéj myśli, jest nam *kluczem* do kraju naukowego nietylko *starożytniczego*.

i rozwijanie téj myśli, iż zasady wyrabiania się głosów są *filozoficzne* i *dziejowe* (czy autor dzieje za filozoficzność uważa? filozofię za nieprzemienność w czasie?) wydają nam, powiadamy, szkołę autora i tłómaczą charakter pisma. Autor, jak jeszcze wielu, spekulacyjne myślenie za filozoficzną całość uważa, i z tych zasad ukształcił swój utwór. Większa część ustaw, które nam jako wydobyte z języka przedstawił, są hipotezą (1), przykłady empiryzmem odrębnym.

Mówiąc to, nie zamierzamy wcale uwłaczać zasłudze autora. P. Jezierski pierwszy w języku naszym obszerniéj i silniéj myśl ku dociekaniom głębszéj wewnętrznéj strony jego skierował; dociekania

---

(1) Wskażemy, chociaż na przykład, jedną. Tematem całości badania autora jest, iż zasadą dźwięków są samogłoski, a źródłem tych ostatnich jest *A*. Ponieważ autor te dociekania wewnętrznych przyczyn i stopniowanie z tych względów, głosów, do mowy naszéj przenosi, wyznajmy, iż dotąd widzimy w tém tylko *wskazanie drogi*. *A* jest pierwogłosem, bo przez *a*, mówi autor, objawia się najprzód płacz dziecka. Płacz dziecka, ile słyszeliśmy, objawia się najprzód przez *e*. W jednym starym poemacie Indyjskim objawiający się bohaterowi poematu *Krysna* (Bóg), nazywa siebie tém wszystkiém, co jest najpotrzebniejszego w swoim rodzaju, i mówi między innemi: »pomiędzy samogłoskami ja jestem *A*.« To wyobrażenie Indyjskie przeszło przez sam mechanizm do wszystkich abecadeł pochodnych; wszystkie abecadła Europejskie zaczynają od *a*, przynajmniéj od postaci (litery) jeźli nie brzmienia; abecadło np. angielskie zaczyna się rzeczywiście od *e*. Okoliczność ta jednak wpłynęła głównie zapewne do poczytywania *a* za pierwogłos.

i pojęcia spółczesne o zadaniu i naturze głosów, w piśmie swém odbił; owszem, nie jedném je postrzeżeniem nowém i żywotném wzbogacił. Dociekania autora oparte są na poprzedniém wyrobieniu myśli, rozważeniu przedmiotu tak w sobie, jak odniesieniu, na znajomości ostatecznych rozwić w zadaniach.

1844.

DO ROZBIORU

DZIEJÓW PIERWOTNYCH POLSKI I LITWY

DODATEK.

WYJĄTKI Z TRZECH ODPOWIEDZI

na umieszczone w Bibliotece Warszawskiéj repliki,

AUTORA DZIEJÓW PIERWOTNYCH.

Z PIERWSZÉJ ODPOWIEDZI (1).

. . . . . .

Wskazując najgłówniejsze twierdzenia w piśmie autora co do dziejów zewnętrznych, powiedzieliśmy między innemi: iż autor niewłaściwie *Bolan* Ptolomeusza pomieszał z *Ligiami* Tacyta i lud ten po lewym brzegu Wisły osadził; Bolanie bowiem według Ptolomeusza byli narodem sarmackim, Ligiowie germańskim; dodaliśmy przytém: że to nazwisko Bolan nie mogło oznaczać *Polaków*, nazwisko bowiem Polski nadaném zostało Lechii i okazało się w kronikach dopiero z wiekiem X.

Pan Maciejowski w odpowiedzi swéj cofa się wprawdzie i twierdzi, że Bolan nie miał za Ligiów; rzeczywiście jednak uważał ich wszędzie za jedno

(1) Odpowiedzi te i repliki umieszczane były w kolejnych poszytach Biblioteki Warsz. z r. 1848.

w swéj książce, np. na kar. 30., gdzie mówi: »*gnieźnieńscy* Polanie, owi Bolanes Ptolomeuszowi.« Gniezno zaś było miastem Ligiów, mającém świątynię Alcis, według autora.

Aby dowieść, że owi Bolanes znajdować się mogli na lewym brzegu, p. Maciejowski mówi: iż według Ptolomeusza, Sarmacyę od Germanii odgraniczał nietylko bieg Wisły, ale i przestrzeń ziemi ciągnąca się od jéj źródła do gór sarmackich; że wreszcie mogły stanowić granicę źródło i ujście téj rzeki, ale nie stanowiło koryto. Pierwsza uwaga autora jest zbyteczną; Bolan bowiem wymienia Ptolomeusz między Wenedami, którzy siedzieli przy ujściu, a Awarynami, którzy siedzieli przy źródle rzeki Wisły; przestrzeń zatém od źródła téj rzeki do gór sarmackich ciągnąca się, nie mogła być ich mieszkaniem. Twierdzenie zaś: że Sarmatowie być mogli i na lewym brzegu Wisły, żadném świadectwem geograficzném nie jest usprawiedliwione. Pliniusz, żyjący za wieku Tacyta, *Vistillus* do rzek germańskich zalicza (1). Geograf z tegoż wieku Pomponiusz Mela, mówi: »Wisła przedziela Germanię od Sarmacyi, która ciągnie się daléj ku południowi« (2). P. Maciejowski czytał oczywiście ten fragment geografii Ptolomeusza, który jest przy dziele p. Szaffarzyka Starożytności (jak to sam wskazuje), i gdzie jest

(1) *Plin. IV.* 14.
(2) *Pomp. Mel. III.* 4.

opisanie granic Sarmacyi; ale oczywiście nie zajrzał do całości Ptolomeusza, a mianowicie do opisania granic Germanii, gdzie geograf ten mówi wyraźnie: iż Germanię od Sarmacyi odgranicza Wisła, to jest »*koryto* téj rzeki od jéj źródła do ujścia« (1). *Agattemerus*, geograf z wieku III., mówi także: »Germanię za Wisłą spotyka Sarmacya« (2).

Podobnie geograf z wieku V., *Marcin z Heraklei*: »Germanię odgraniczają na wschód góry sarmackie, po tych górach źródło Wisły, po tém źródle *sama Wisła* aż do morza.«

Tacyt, nietylko Sarmatów, lecz téż wspomniał i Finnów, daléj na wschód siedzących, a jednak nie wspomniał Wisły; przyczyną tego było zapewne to, iż pisząc daleko na zachodzie, nie słyszał o téj nie mającéj jeszcze imienia rzece, lub ją pominął; i Mela bowiem, jakkolwiek znał ją i za granicę od Sarmacyi uważał, nie zaliczał jéj jeszcze w opisie rzek germańskich do głównych. »Amnium in alias gentium exeuntium, mówi, Danubius et Rhodanus, in Rhenum Moenus et Lupia, in oceanum: *Amisium Visurgis* et *Albis Clarissimi*« (3). Wszakże nie o to idzie, jak uważał ludy germańskie Tacyt lub inni,

---

(1) Ptolom. II. 11.

(2) »Θής Γερμανιας ηετα τον Ονιςουλαν ποταμον εκεται ἡ Σαρματια *Agattemer. II.* 4.

(3) *Pomp. Mel. de Situ orb. III.* 3.

ale jak Ptolomeusz. Geograf ten powiedział wyraźnie, jaką przestrzeń za Sarmacyę uważał, i gdy dodał: »mniejsze narody zamieszkujące Sarmacyę są: Gythonowie, Vulanie v. Bulanie« i t. p., powiedział jasno, na jakiéj ci byli przestrzeni.

Powiedzieliśmy daléj, iż uważać tych *Bolan* za *Wielkopolan*, nie byłoby z wielką sławą dla imienia tych ostatnich; liczni bowiem następnych wieków pisarze, jak Jornandes, Prokopiusz, geografowie zwani Armeński, Raweński, Bawarski, Eginhard i t. p., opisują szczegółowie nazwiska ludów nad Wisłą, a nie wspominają nazwiska Polan. Kraj polski zdaniem naszém przyjął nowe nazwisko z wiekiem X., t. j. w którym się przerodził moralnie po przyjęciu chrześciaństwa, w którym same otworzone nowe stosunki z krajami cudzoziemskiemi, musiały ustalić jakąś nazwę. Głównym powodem tego zdania naszego było i jest to: iż w żadnéj kronice, żadnéj geografii, w żadném *Corpus Historicorum* i t. p. nie znaleźliśmy tego nazwiska *Polonia* przed wiekiem

(1) Pierwsi kronikarze nasi, zdaje się, nie myśleli nawet, iżby nazwisko *Polski* mogło powstać od *pola*. Galus mówi bowiem, iż Polska jest krajem lesistym, a Boguchwała sądził, iż nazwali ją tak łacinnicy (Polonia) *a polo arctico*. Ponieważ pierwiastkiem brzmienia *Polska* nie jest *pole*, wnieśliśmy, iż jest przyimek *po*. P. Maciejowski mówi, iż wywodziliśmy nazwisko *Polski* od *polania*, chociaż nie wzmiankowaliśmy nawet o tym wywodzie.

X. (1). P. Maciejowski odpowiada nam na to, iż kroniki zbiorem Pertza objęte, mnóstwo mają wzmianek *Bulani*, *Pulani* i t. p. przed wiekiem X. Wiadomość zaś tę, jako główny dowód i podporę części swego systemu, po kilkakroć rzeczywiście zapisał był w *Dziejach Pierwotnych*; na karcie np. 29. tak mówi: »To nazwisko (Bolanes) powtarzają pomniki języka niemieckiego i kronikarze od VIII., jeżeli nie wcześniéj począwszy, aż do X. wieku i następnie. Dają go Bolanom, Pulanom, Polanom czyli Polakom, to jest właśnie temu samemu ludowi, który imieniem Bulanus nazwał Ptolomeusz; zkąd wypada, dodaje autor, ten wniosek: że wymienieni u greckiego ziemiopisca Bulanes, a wpomnikach VIII. i IX. i następnych wieków Bolanes, Polane, jednym byli z Polakami narodem.«

P. Maciejowski oświadczył urazę, żeśmy nie uwierzyli tym słowom, a żądali jaśniejszéj cytacyi, i odsyła nas do regestrów siedmiu wydanych tomów kronik Pertza. Powiemy więc jaśniéj: że nietylko regestra, ale i wszystkie w siedmiu tych tomach wzmianki o *Polanach* czytaliśmy. Polacy i Polska rzeczywiście nazywani tu są *Polonia*, *Poleni*, *Bolani* i t. p., ale ani jedna z tych wzmianek nie przechodzi za wiek X.

Przeszedłszy w *Uwagach* do kategoryi Lechów, powiedzieliśmy, iż autor nie przelał w czytelnika jasnego wyobrażenia historycznego o przyjściu Lachów z Saxonii nad Wisłę; po trzykroć bowiem od-

miał historyczną datę tego przyjścia, i naznaczał je raz w wieku VIII., drugi raz w VI., trzeci raz w V. P. Maciejowski w swéj odpowiedzi cofa się, i mówi iż mniema dziś, że to przyjście było w wieku IX. (dodał więc jeszcze czwarty waryant), a zaś twierdzenie o wieku V., że nie jest jego, ale p. Palackiego. P. Palacki nie mówił jednak o przyjściu nad Wisłę Lachów z Saxonii, i p. Maciejowski użył twierdzenia tego nie w rozbiorze pism p. Palackiego, ale od siebie, w miejscu najbardziéj twierdzącém, t. j. w opisie mappy chronologicznéj. Oto są własne słowa autora: »Podług tradycyi, miał przybyć do Polski *Lech* czyli, jak my to podanie wykładamy, mieli przybyć do Lugiów i Polan Lachowie. Stać się to mogło w samym początku VI. wieku, na co naprowadza mnie ta okoliczność, iż gdy obok Lecha figuruje w owém podaniu i Czech, przeto albo razem z Czechami (którzy w drugiéj połowie V. wieku, r. 451. odznaczają się w dziejach) (1), albo tuż po nich pokazać się u nas musieli Lachowie« (300).

W dowód, iż nazwisko Lachów powstało nad Wisłą, żąda p. Maciejowski świadectw, iż były w téj stronie miejsca od *Lechów* nazwane; jestto żądanie nader niehistoryczno-krytyczne: nazwiska bowiem szczególnych miejsc od krajowego imienia właśnie dowodem są, że osada jest zewnątrz kraju, nie

(1) Palacki: Geschichte von Böhmen, I. 70. *Anm.*

w kraju. W Litwie, np. w gub. Mińskiéj znamy wsie *Tatarszczyzna*, *Lachówka* (kolonia przy mieście Mińsku), *Moskalewicze* i t. p.; co zapewne nie jest dowodem, iż pierwotnie była tu *Lechia*, *Tartarya* i t. p. Ślady w Saxónii, w Bawaryi i t. p. miejsc nazwanych od Lechów, właśnie wskazywać więc muszą, iż Lechowie byli przybylcami. Zarzut, który nam czyni autor, iż dawną Germanię nazwaliśmy nie krajem polistym, ale bagnistym, powinien był zwrócić nie do nas, ale do *Meli* i *Tacyta*; ich bowiem na to świadectwa przywiedliśmy.

Nazwisko Litwy wyprowadzał autor od *Litów*, którzy mieli być w Grecyi dawnéj, a potém w cesarstwie wschodniém, i od *Litian*, którzy mieli być żołnierzami rzymskiemi. Zrobiliśmy uwagę, że nie znamy historycznie żadnych *Litian*, którzy byli żołnierzami rzymskiemi, bo słowa, które p. Maciejowski na dowód z Jornandesa przytoczył, historyk ten nie do Litian stosował, ale do *Imbrionów*; co zaś do *Litów* greckich, ponieważ dotąd nie znaliśmy ich i nie znamy, prosiliśmy autora, aby nam wskazał: z jakich źródeł (prócz dzieła Zeusa) mianowicie wiadomość o nich poczerpnął, i w czém powinowactwo między niemi a Litwinami upatrzył. Obecnie cofa się autor od wywodu swego Litwy od Litów greckich i rzymskich, i ścieśnia go tylko do Armoryki; co zaś do reszty, dodaje: iż szło mu nie tyle o dowody, ile o przemówienie do rozumu i serca, i mniema, iż znajdzie się taki, który to sprawdzi.

P. Maciejowski może być pewnym, iż się nie znajdzie nikt, któryby sprawdzać chciał jego pomysł: jeżeli sam będąc twórcą pomysłu, sprawdzić go nie zdołał.

Z DRUGIEJ ODPOWIEDZI.

W dokończeniu swych *Uwag nad uwagami*, umieszczając autor odpowiedź na nasze, twierdzi np. znowu i twierdzi stanowczo: iż Ptołomeusz nie odgraniczał Sarmacyi Wisłą. Słowa, któremi ten geograf wyraził, iż granicę Germanii od Sarmacyi stanowiła Wisła, a mianowicie: »Koryto jéj od źródła do ujścia« w Uwagach (*Bibl.* 1. 75.) przytoczyliśmy w tekscie greckim. Albo więc autor ma nas za dobrowolnych sprawców słów owych, lub nie ufa przekładowi naszemu: tak przynajmniéj musi wnosić czytelnik; dla czytelnika więc przytoczymy jeszcze porękę trzeciego świadectwa, np. *Cellaryusza*. Znany ten pruski geograf w swoim *opisie świata*, przy określeniu granic dawnéj Germanii, powtórzył właśnie też słowa Ptolomeusza, któreśmy przytoczyli, i tak je w przekładzie łacińskim wyraził: »*Fons Vistulae et ipse fluvius Vistula usque ad mare*«. (*Cellar. notitia Orbis lib. II. cap. V.*, § *VI.*)

Twierdzi znowu podobnie pan Maciejowski, iż pierwszy zwrócił uwagę, że Polska pod nazwiskiem *Bulena*, *Pulena* i t. p., spotykaną jest w niemieckich kronikach, sięgających VIII. i VII. wieku, i przechwala się, iż pierwszy na to zwrócił uwagę. Autor tą razą położył wprawdzie przy twierdzeniach tych i kilka cytacyj, lecz cytacye te nie oznaczają wcale tego, co może mniemać czytelnik; cytacye te z kronik Pertza oznaczają te miejsca, w których rzeczywiście są wzmianki Polski pod imieniem *Pulona*, *Bulona*, *Polena* i t. p., ale nie oznaczają, iżby te za wiek X. sięgały. Dodaje wprawdzie i ostrzega p. Maciejowski, żeśmy zapomnieli, że roczniki *Święto-Galskie* i *Hilderhejmskie* (w których są owe wzmianki), nie są źródłem tylko do X. wieku, gdyż pisane być zaczęły w wieku IX., nie wiemy wszakże, do czego może służyć to ostrzeżenie? Wydawcy kronik sęgalskich i hilderhejmskich objaśniają, iż roczniki te, kilka wieków obejmujące, są pismem (co bardzo jest naturalném) kilku autorów, lecz nie twierdzą, iżby były pismem proroków. Wzmianka nazwiska Polski pod imieniem *Pulania* w rocznikach sęgalskich jest pod rokiem 1032., a w hilderhejmskich pod imieniem *Polenia* pod rokiem 1015 (1). Wzmianki te w żadnym razie nie mogły więc zapisane być wcześniéj,

(1) 1032. Rege Ruodolfo defuncto, Uoto, filius sororis suae regnum Burgundionum tamquam haereditatem patrum suorum valida manu affectavit, et aliqua municipia capta cu-

jak w latach 1032. i 1015., to jest dopiero w XI. wieku.

Uwagi te nie sądzimy, iżby ujść miały rozwagi p. Maciejowskiego; autor więc chyba tylko dla sławy wiernéj miłości dla raz wyrzeczonych przez siebie twierdzeń nie odstępuje od nich.

W dalszym ciągu swych *Uwag nad Uwagami*, zarzuty, które poczyniliśmy przy przejściu do dziejów wewnętrznych, usiłuje także p. Maciejowski po większéj części usunąć. Omyłki chronologiczne wyrażone na mappie zrzuca na Zeussa; system mitologijny usprawiedliwia tém, że podobnego się trzymał *Benjamin Constant;* zarzutu, iż nie sprawdził założonego systemu, nawet nie usprawiedliwia; inne niektóre równie pomija, i wreszcie czyni nam nawzajem zarzuty i przytacza w przypisku szereg omyłek, dodając, iż lubo przytacza kilka, jest ich krocie.

Musimy objaśnić te tak nazwane przez autora pomyłki; objaśnienie to objaśni bowiem zarazem w części i przedmiot główny.

Zarzuca nam p. Maciejowski, żeśmy rzec mieli: »że jedynie kronikarze polscy w XVI. wieku litewskich *dotykali* dziejów«; nie powiedzieliśmy »*doty-*

---

stodis suis munivit, imperatorem, per idem tempus Pulanis Sclavis bello insistente. *Annales Sangalenses*, pod r. 1032.

1015. »Imperator ad Polenos cum exercitu abiit.« *Annales Hildersheimenses* pod r. 1015.—u Pertza 1. 83. v. 94. cytacye przez p. Maciejowskiego wskazane.

kali«, ale *przechowali*, i nie stosowaliśmy tego do *wzmianek przygodnich* o dziejach, ale (jak to sam cel wyrażenia wskazuje) do *dziejów*, z wywodem pierwotnych.

Zarzuca, żeśmy powiedzieli: że *Albis* znaczy *środek*. Wywód nazwiska rzek, jak w ogóle wszystkich imion właściwych, jest zwykle niepewny. Nazwisko *Elby* (Albis) wywodzili geografowie już od białości wody (alba), już od jedenastu rzek do niéj wpadających (gockie *Elv* jedenaście); już wreszcie od wyrazu także starogockiego *albis*, który oznaczać miał środek (1). Trzymaliśmy się tego ostatniego wywodu, jako najprzód najpowszechniejszego i jako odpowiadającego właśnie pierwszéj wzmiance o rzece téj u Strabona, który mówi: iż Albis na *połowę* Germanię przecina.

Poprawiając wyrażenie się nasze, powiada p. Maciejowski: »iż nie *kraj*, lecz szlacheckość uorganizowali według niego sascy Lachowie«. Organizowanie stanów krajowych czegóż jest organizowaniem, jeżeli nie kraju?

Z okoliczności czci *Światowita* powiedział w *Dziejach Pierwotnych* p. Maciejowski: iż w staroslawiańskiém wyraz *świet* nie oznaczał *świata*, ale tylko *światło*, i w dowód powołał się na świadectwo

(1) Porro hic fluvius mediam secat Germaniam, nam ea vox Albis *medium* significat. Joh. Jac. Hoffman 74. Cluver I. 3. Introd. Geograph. Munster. l. 3.

Miklosicha, w *Radices Linguae Slovenicae*. Zaprzeczyliśmy temu dowodowi, gdyż Miklosich wyraźnie mówi: iż wyraz świet oznaczał w starosławiańskiém równie i światło i *świat*. P. Maciejowski to zaprzeczenie do omyłek naszych policzył; wypisujemy tu więc dosłownie tekst z Miklosicha:

»*Switati*, ἐπιφαύσκειν, illucescere. Luc. 23, 54. *Świetiti*, φαίνειν, illustrare. *Świetilo*, φῶς, lux. *Świetieti*, φαίνειν, lucere. Joan 5. 35. *Prostwieti* pro *proswiet*. Cod. bulg. Matth. 13. 43. *Swiatiennik*. *Cod.* assem. *swiet*, φῶς, lux. Joan. I. 4. Luc. 2. 32. κόσμος, MUNDUS. gl. cl. 154. ct. valach. lume hung. vilag et scr. lôka mundus a lôc lucere. Lit. svêsti splendere.— Scr. shvit album esse et shvet albus«. *Radices Linguae Slovenicae veteris dialecti. scrips. Franc. Miklosich.* Str. 79.

Tacyt dla dziejów pewnych polskich równie *prawdopodobném* jest tylko źródłem, jak Herodot. P. Maciejowski zdanie to do omyłek naszych zaliczył.

Przeciw twierdzeniu p. Maciejowskiego, iż świadectwa mitologii słowiańskiéj nie dają nam śladu *świętych dziewic*, przytoczyliśmy świadectwa z kroniki Kozmasa o czarodziejkach córkach Kroka i Eumenidach; na przypuszczenie autora, iż Litwa od czci przyrodzenia (która miała być za Mendoga), postąpiła daléj do przejęcia i połączenia bogów z *całéj* północy, uczyniliśmy uwagę, iż cała północ po Mendolgu była już chrześciańska. Przeciw twierdzeniu autora, że Ładо nie był Marsem ale Wenerą,

stawiliśmy świadectwa: *Stryjkowskiego*, *Stredowskiego* i wreszcie samego Długosza, że był Marsem. W dowód, jak autor obchodzi się ze źródłami, przytoczyliśmy świadectwo *Theophilacta* o tém, że nad Baltykiem żelaza nie było, a które raz autor jako dowód przytoczył, drugi raz wyśmiał. Z tego wszystkiego, jak to czytelnik widział, autor nie wytłómaczył się z twierdzeń swych, tylko wycofać się starał; zarzuty zaś, któreśmy uczynili, jako omyłki nasze wypisał.—Autor więc przez omyłki rozumie, nie twierdzenia, z historyczną prawdą niezgodne, ale zdania swoim zdaniom przeciwne.

Tak widząc nieobronną sprawę swą p. Maciejowski, i czując brak dowodów bezpośrednich, udał się do pośrednich; środkami, do których się udał, sam jednak tylko, zdaniem naszém, przeciwko sobie poświadczył.

Zwraca się *najprzód* autor od Uwag nad Uwagami prosto do czytelnika, i odstępując już od mówienia do przekonania, przemawia do *wyobraźni*. Mówi autor: iż od czasu jak się zajmuje dziejami i mitologią krajową, jest lat 30; co do nas zaś, iż nie wie jak dawno zajmujemy się tym przedmiotem; iż wzgląd pierwszy winienby »wmówić to domniemanie«, iż wszystko, cokolwiek powiedział, dobrze powiedział; wzgląd zaś drugi, jak wyraża, »budzi ten domysł«, że niekoniecznie to wszystko co powiedzieliśmy, dobrze powiedzieliśmy.

Powtóre: wypisując autor zadania, z przedmiotem głównym książki jego związane, wyzywa nas, abyśmy się zajęli ich rozstrzygnieniem.

Co do pierwszego dowodu, uważaliśmy już i musimy tu właśnie przypomnieć, iż przez badanie przedmiotu, przez dowodzenie, wartość dowodu, p. Maciejowski nie dociekanie prawdy, stopień jéj dojścia, lecz tylko jakąś zabawkę, jakiś naukowy popis, jakąś mechaniczność rozumie.

Zarzucał np. nam autor (w 1szym ciągu Uwag), że w wyprowadzeniu Lachów z nad Dunaju powtarzaliśmy *starą piosnkę*; w odkryciu faktu, którego prawdy głównem jest źródłem tradycya, starość piosnki jest właśnie zdaniem naszém podporą, owszem, głównym warunkiem wywodu.

Żegna się także autor (rymami), żeśmy nazwali jego *Dzieje Pierwotne*, w porównaniu z rozprawą téjże treści Naruszewicza, pismem *postępném*, i żeśmy w innem miejscu dodali, że ma tylko kilka cytacyj z kronik Pertza. Liczby cytacyj z kronik Pertza nie uważaliśmy nigdy za miarę postępu (1).

Użala się także na zarzut nasz, iż zamiast naginania systemu do faktów, fakta do systemu nagina.

---

(1) Zwracamy przytém uwagę, iż nie powiedzieliśmy nigdzie, iżby samo pismo p. Maciejowskiego było postępném w swém ogóle nad pismo Naruszewicza, lecz że cecha twierdząca krytyki tego pisma jest postępną; że owszem, jeśli w ten sposób nosi charakter nowego twierdzącego okresu, nosi téż razem jego dziecińśtwa.

W zaczęciu zaś swego dalszego ciągu uwag nad uwagami, właśnie oświadcza: iż przystępując do określenia mitologii polskiéj, namyślał się z góry, jaki ma obrać system do dowodzenia, taki lub inny? Nie rozpatrywał się więc w faktach, iżby dostrzegł, jaki w rozwijaniu się ich był system, ale troszczył się tylko o system; nagięcie zaś do niego faktów brał już na siebie.

Tak też i przez system mitologii u dawnych, autor nie jakowąś taką lub inną prawdę, która istniała, ale taką lub inną wynikłość zależną od rozumowań naszych rozumie. Twierdzić, iż taki lub inny system śród mitologii ludów mógł się zarówno rozwijać, jestto to samo, co twierdzić, iż np. w starożytności dzieje greckie i rzymskie, za idące po assyryjskich, jak assyryjskie za idące po greckich i rzymskich, zarówno uważać można. Autor przecież w porównaniu dwóch systemów Grimma i Benjamina Constant, zamiast rozważać, który więcéj z prawdą ową był zgodny, rozbiera tylko, który więcéj zalet dla czytelnika, a korzyści dla pracującego, mógł był przedstawić.

Co do twierdzenia autora, iż od czasu jak się zajmuje dziejami i mitologią jest lat 30, możebyśmy wychodząc z równego, tojest mechanicznego względu, mogli także to stwierdzić, że od czasu, jak się zajmujemy temi przedmiotami, jest lat 20; możebyśmy przeciwnie zwrócić mogli uwagę, iż autor przez lat owe 30 zajmował się raczéj ustawodawstwem, zra-

zu rzymskiém, daléj ogólném słowiańskiém, że w przedmowie do *Dziejów pierwotnych* sam owszem właśnie wyznaje, iż w tém piśmie rzuca się w sferę dla siebie nową i obcą, i ztąd prosi o pobłażanie; lecz przypuśćmy, iż tak jest istotnie jak twierdzi:— jak i w czém oświecać nas będzie mogło to przypuszczenie?

Nie lata i stopień zajęcia autora książki są treścią i przedmiotem sporu, ale ta książka. Z téj lub innéj wartości książki możemy właśnie robić *domysł* i *domniemanie* o takiéj lub innéj liczbie lat zajmowania się nią autora; lecz nie z lat zajmowania się możemy czynić domysł i domniemanie o wartości książki. *Domysł* i *domniemanie* stosować możemy tylko do tego, co nie jest przed nami, lecz nie do tego, co mamy w ręku. To co mamy przed oczami i w ręku, oceniamy już *umysłem* i *zmysłem*, nie zaś *domysłem*.

Czytając za główny zarzut wyprowadzony *domysł*, mimowolnie przyjść musi na myśl, iż autor nie znalazł żadnego *niedomyślnego* zarzutu z téj strony do wymienienia.

Co do dowodu drugiego: owe cztery pytania, które autor dał nam do rozstrzygnienia, są takie:

1. Że Polanie a Lachowie, przodkami będąc Polaków, różnili się między sobą stanowością pierwotnie.

2. Iż ze znanych nam dotąd źródeł, nie inaczéj Lachów, tylko jako stan narodu wyrozumieć można.

3. Ani też jako takich z za Karpat wyprowadzać się godzi, gdyż stan tych ludzi jedynie przed Karpatami śród Niemców powstać, a nad Wisłą rozwinąć się mógł.

4. Że od czasów zjawienia się Lachów u nas, rozpoczynają się rzeczywiście narodu polskiego dzieje.

Te twierdzenia, podane do rozstrzygnienia, podał nam autor rzeczywiście do *dowiedzenia*; mówi bowiem, iż »obronę pogaństwa i Litów bierze na siebie.« Cóżto jednak są te twierdzenia? Twierdzenia te są to właśnie te same, które autor rozwijał już i dowodził sam w *Dziejach Pierwotnych*, a którym w uwagach naszych częścią wprost zaprzeczyliśmy, na miejsce ich stawiąc inne; częścią, iż nieudowodnione są wcale, wskazaliśmy. Dlaczegóż więc autor na nowo na kategorye je rozbił i pod dowodzenie nam poddał? Poddanie to trzech tylko rzeczy znowu nas uczy:

1. Iż autor objawiane przekonania w nauce ma za nic, bo w nie nie wierzy.

2. Że naukowe zadania i dociekania ma tylko za szermierkę polemiczną i za zabawkę.

3. Że owe kategorye, twierdzenia, dowodzone już przez siebie w *Dziejach Pierwotnych*, sam za nieudowodnione jeszcze uważa.

Dołączywszy w ten sposób autor uwagami swemi nader pożądany kommentarz do naszych, albowiem własne wyznanie ducha ich prawdy: dodał

w końcu kilka uwag o naszéj, jak mówi, sposobności do krytyki i kilka przestróg udzielił.

Byliśmy niegdyś z pewnéj strony uczniami autora, to téż właśnie było przyczyną, żeśmy się nad jego pismem *Dzieje Pierwotne* z uszanowaniem pewném, tojest obszerniéj niż tego wymagała żywotność pisma, zastanawiali. Nie odrzucalibyśmy więc tém więcéj przestróg; czylito jednak podobném jest, rozwadze samego autora poddajemy.

Dwa są główne zarzuty, które nam autor czyni:

1. Iż lubo nie żałujemy pracy i usilności (»o książki, mówi, i czas do czytania ich łatwo«); brak nam jednak do sądzenia prac historycznych zdolności (»usposobienia wewnętrznego«);

2. Że się wdajemy w krytykę, nie poznawszy praw krytyki; i że chcąc zajmować się krytyką, nie zajmujemy się nią wyłącznie; zupełna bowiem krytyka, mówi, wymaga zupełnego się wyłącznemu przedmiotowi poświęcenia, i tylko przez ludzi rzemiosła i sztuki wykonaną być może.

Co do pierwszego zarzutu wyjaśnia autor, iż aby poznać prawdę dziejową, do widzenia jéj oko ukształcić,—mało jest źródła czytać, ale trzeba ze szczególnym darem je czytać. Jak bowiem na niebie i ziemi są cuda, dodaje, o których się ani śniło filozofom, tak i w historyi (tojest zapewne w nauce historyi), tylko ciągłe obcowanie z źródłami, szczególne zajęcie się niemi, im poświęcenie, daje w końcu *jasnowidzenie*, niedostępne oczom niepoświęconym.

Nie zaprzeczamy bynajmniéj możności natchnionych objawień w żadnéj nauce, więc i w historyi. Proroctwo nie jest wszakże warunkiem, by poznać, by gonić prawdę, ale, jak uczy pismo: «każdy swój dar otrzymuje: ten tak, ten owak»; i mówi: «jedne Bóg stworzył proroki, drugie apostoły, trzecie ewangelisty» na skalę swą ucząc.

A jeśli nie każdy, który naucza, prorokuje, nie każdy też, jak w témże piśmie czytamy, który prorokuje, jest rzeczywiście prorokiem. Widzenia bywają nietylko skutkiem natchnienia, lecz niekiedy i myśli zmęczenia. Pan Maciejowski np. w kronikach Pertza znalazł nazwisko Polski wyrażone *Pulana*, *Bulena*, i to uderzyło go; wzmianki te zapisane były w wiekach XI. i XII., ale kroniki zbiorem Pertza objęte sięgają wieku VIII.; autor więc w skutek ciągłego obcowania z ogółem kronik doszedł, jak mniema, do jasnowidzenia: iż wzmianki owe sięgają także VIII. wieku. Autor na zbiór swych twierdzeń w *Dziejach Pierwotnych* wskazał jako na zbiór jasnowidzeń, które kiedyś sprawdzić się mają. Wskazanie to usprawiedliwia istotnie naukę autora. Gdy bowiem rozpatrujemy się bliżéj w szczegółach twierdzeń w *Dziejach Pierwotnych*, kiedy np. czytamy: jak przywędrowali nad Niemen Litowie przez Rzym i Armorykę z Grecyi, gdzie przez wieków 10 byli zawsze świeżymi cudzoziemcami; jak lud Bulones, zamieszkujący na ziemi Sarmackiéj, mieszkał w granicach Germanii; jak Lachowie przez cztery wieki z ró-

wną pewnością wędrowali z nad Elby nad Wisłę i popasywali u plemion, które dopiero w kilka wieków później ukazały się; jak Polacy od czci przyrodzenia i światła, w wiekach X. i XI. (czci Świątowida), *postąpili* dalej do czci żywiołów (tojest Herty za *Tacyta*); jak Litwini za Mendoga czcząc przyrodzenie, postąpili potém do przejmowania bóstw z *całéj* północy, chociaż na całéj północy czczono już Boga, nie bóstwa; jak wzmianki o dziejach Polski w wieku XII., czynione już były przez kronikarzy w wieku IX. i t. p.,—przyznać i wyznać musimy: że snać w historyi większe jeszcze bywają dziwy, niż na niebie i na ziemi. Te dziwy czyli się sprawdzą kiedyś, nie wiemy, lecz tymczasem co do przedmiotu dwa te wnioski zapisać musimy:

1) iż, według wyznania samego autora, twierdzenia jego są to dotąd widzenia i dziwy, nie zaś fakta sprawdzone, i
2) że w criterium sądzenia prac historycznych, jasnowidzenie nie jest *najgruntowniejszym* warunkiem.

Co do zarzutu drugiego, a raczéj przestrogi, iż chcąc się zajmować korzystnie krytyką, należy prawa jéj poznać i nią się zajmować wyłącznie, przestrodze téj, wyznajemy także, nie podobna nam będzie nigdy zadość uczynić.

Cóż jest krytyka? i gdzie mamy szukać jéj praw?

Co rozumiemy przez krytykę, nieraz wzmieniliśmy; gdy jednak autor wezwał nas o zajęcie się

w odpowiedzi czémś innem jak odpowiedzią, woliemy zpytań tych, pośrednio przez autora wniesionych (jako nowszych od owych czterech), właśnie szczegółowiéj się wytłómaczyć.

Trzy są wielkie działy, w których przed naszém pojęciem objawia się ludzkie rozwicie: sfera nauk, sfera sztuki i sfera dziejów. Te sfery, tak w szczegółach różne, w zjawiskach odrębne, mają przecież punkt związku, który je łączy. Rozwicie jestto bieg łączny i bieg do celu, tkwi więc jedność w łączności biegu, jedności celu. Punktem związków szczegółów owych przed naszém pojęciem, jest pewna czynność moralna, którą składają dwie części: odnoszenie danego szczegółu (oderwanego z spółszczegółów biegnących razem do celu) do naszego pojęcia, i odnoszenie naszém pojęciem tego danego szczegółu do jego celu. Ta czynność naszego myślenia zowie się sąd (1). Sąd ten, uosobiony w naukę, tojest podniesiony do stopnia prawdy swego zadania, stanowi *krytykę* (2). Cóż więc jest krytyka? Krytyka jestto ocenianie danych szczegółów rozwić pod

---

(1) Mówiąc to, nie sprzeciwiamy się naturalnie wcale teoryom tego wyrazu, podawanym w logikach dyalektycznych, gdzie np. jest określanym już jako »poznanie na stopniu przypuszczenia będące«, już jako »drugi moment myślenia podmiotowego«, już jako »drugi moment myślenia jako przeczenia» i t. p.

(2) Wyraz ten *krytyka* powstał nawet pierwotnie z wyrazu *sąd* (κρινειν sądzić).

względem ich celu, i przyspieszanie ich biegu do tego celu.

Krytyki téj gdzież są prawa? gdzie kodex? Prawa krytyki nie są jeszcze nigdzie spisane; owszem, samo jéj znaczenie istotne nie jest jeszcze określone, uznane. Krytyka, w czasie niegdyś pierwszego nastania swego nazwiska (tojest w szkole Alexandryjskiéj z wieku Ptolomeuszów), zwracała się tylko do poprawy i rozbioru głosek i słów w poematach, i jednoznaczną była z *grammatyką*; w wieku przeszłym, użyta do zbudowania w Niemczech nowéj metody filozoficznéj *(krytycznéj* przeciw *dogmatycznéj)*, uznaną została za jedno co *filozofia*. Po oświadczeniu się naukowém przeciw jedności téj (zob. np. Kruga *Dykcyonarz filozoficzny)* i utworzeniu w owym czasie *estetyki*, wziętą została za jedno z *estetyką* (1). Za utworzeniem się wreszcie w ostatnich latach w Niemczech tak zwanéj teologii krytycznéj, za jednoznaczną z *teologią* tą zaczęła być uważaną (2).

---

(1) Najobszerniejsze pismo, jakie wtedy i jakie dotąd ukazało się, poświęcone *zasadom krytyki*, pod tém jéj nazwiskiem: *Elements of Criticism, by Henry Home*, tomów 3, rozprawia tylko wyłącznie o gałęziach *estetyki*. Pismo to w przekładzie niemieckim *(Grundsaetze der Kritik* etc.) miało kilka wydań.

(2) Przytoczymy tu np. naprędce słowa jednéj z krytycznych gazet niemieckich z roku zeszłego, z okoliczności rozprawy Vischera napisane: „Der stellt die *neue Aesthetik* auf, nicht im Katolicismus und nicht im Bischoring Proje-

Przy tém nieustaleniu samego znaczenia krytyki, gdzież się mamy uczyć przepisów jéj? Nie będziemy ich dziś szukać zapewne w nauce o formie słów i okresów, czyli *grammatykach*; nie będziemy szukać w *poetykach*, które miały tylko na celu jednę gałąź sztuki (1), ani w *estetykach*, które miały i mają na celu *jedynie* sztukę. Praw tych nie będziemy wreszcie zapewne szukać w owych wieńczonych w ostatnich czasach rozprawach o krytyce (Villemain i t. p.), a w których treścią i może powodem właśnie wieńczenia było wyznanie i narzekanie: że spółczesna nam krytyka zna tylko zamęt zdań, dobrowolność, a nie zna praw żadnych. Wprawdzie mimo ten brak zajęcia się samym *wyrazem*, to co mamy za *istotę* krytyki, nie przestaje się szerzyć, wzrastać i owszem we wszystkich gałęziach sfer owych, o których rzekliśmy, inną ich istotę pochłaniać. Kierunek istoty téj wszakże, jak się nam widzi, nie daje jeszcze nigdzie wzoru nieomylnego.

W literaturze angielskiéj np. cała jéj prawie nam spółczesna piśmienność zamieniła się w pisma cza-

---

stantismus, sondern in Protestantismus »im weiten Sinne«, nämlich in der, *der neueren kritischen Theologie* zu Grunde liegenden Metaphysik Wurzele und aus derselben zukünftig sich entfalten werde. »*Literarische Zeitung*, 365«.

(1) Autor francuzkiéj poetyki *Boalo* (dodajmy tu z okoliczności), który za całość krytyki sztuki, kilka przepisów poetyki Horacyusza uważał, nic dziwnego iż pisał: »*La critique est aisée* etc«.

sowe, a te pisma czasowe w zbiory zdań, uwag, recenzyj. Osadnictwo, skarbowość, przemysł, stosunki mieszkańców, dzieje, wszelki szczegół fantazyi, bytu i t. p., były i są tu nieprzerwaném polem sądu, rozbiorów. W uwagach tych charakterem jest pewność i jakby doświadczenie stare w danym przedmiocie; lecz uwagi te, objawiane w danéj gałęzi, zostają tu oderwane przy téj gałęzi. Jako criterium *zdrowy zmysł*, a jako ogólna cecha *empiryczność*, ten i dziś jeszcze jest stały charakter krytyki w ojczyznie Bakona. Wskażemy dla przykładu na najobszerniejsze podobno z wydanych w ostatnich latach oddzielnie, a z zadania swego krytyce poświęcone pismo Henryka Halama: *Literatura europejska* w wiekach XV., XVI. i XVII. W dziele tém zdania nawet o pismach, o których mówi, nie łączą się wzajem; i z tego względu jedno z głównych pism angielskich krytycznych zowie je raczéj *katalogiem rozumowanym* biblioteki, ułożonym w porządek chronologiczny, nie historyą literatury (1).

Większą jedność w sądzie, kierunku, przedstawiała w literaturze francuzkiéj krytyka; sąd o sztuce, pisarzach, dramatyce, ekonomii, wypadkach bie-

(1) ... »it approches more, to a *catalogue raisonné* of the library of man of general reading arrenged in chronological instead of alphebitical order... the least copious and worst executed are the departments of Poetry and *belles lettres* especially the latter«. *Ed. Rev.*

żących i t. p., wszędzie za charakter miał stosowanie, życie społeczne: ten ostatni i główny cel wszystkich sfer, wszelkich działów rozwicia. Zarzut wszakże, jakibyśmy musieli uczynić téj (jak ją tu nazywamy) krytyce, jest zaobszerne odrzucenie strony wewnętrznéj w patrzeniu, a w stosowanéj stronie pewne przybicie oka; główne bowiem talenta pióra i myśli przypadły były w ostatnich latach w tym kraju, w każdéj gałęzi, na ów odcień myśli i sądu, który tam w tychże latach *konserwatywnym* był nazywany (1).

Odmienną od obu poprzednich była i jest krytyka w Niemczech. Tu wrażenie, nie zapisywania tylko uczucia, lecz badania przyczyn tego uczucia, stawało się źródłem. To przenoszenie się sądem w stronę wewnętrzną rzeczy, powiodło także do widzenia w ich biegu jedności, do przenoszenia się w kraj téj jedności. Jedność ta dostrzeżoną została w stronie duchowéj, nauki więc zaglądające najdaléj w głąb strony téj, stały się treścią i tematem krytyki kraju; źródłem oporu sądu stały się tu uważane jako nauki: *teologia* i *filozofia*. W tak ukształconéj krytyce mogłaż być jaka wadą? ujemność? Zdaniem naszém (a w zdaniach nikt iść nie może za inném jak własném), wadą krytyki téj by-

(1) Obecnie któreś pismo powagi ulotnéj ale miejscowéj, wróży: iż z popiołów i zniszczenia tam wszystkich gałęzi nauki i sztuki, jedna z nich tylko daléj wykwitnie i jedna kiedyś zakwitnie:—krytyka.

le i jest najprzód: ów wieczny grzech w sądach owego kraju, zatrzymywanie się w sferze *oderwania*, niepamięć na stosowanie; i powtóre: nie owe wzięcie za treść i cel sądu filozofii i teologii, ale sposób pojmowania jednéj i drugiéj. Przez filozofię rozumianą tu jest (nietylko jak jeszcze wszędzie, lecz wyłączniéj jeszcze niż wszędzie) prosto *dyalektyka*; za tło zaś i treść teologii wziętym został najpowszechniéj duch *ludzki*. Szkoły główne sądzące w tym kraju, już mają za temat wiarę w duch jednostkowy bez dopuszczania *myślenia* poznającego, już znowu ubóstwianie *myślenia* bez dopuszczania *ducha kierującego*.

Jakieżby więc rzeczywiście być winny prawa, zasady krytyki? Mielibyśmy tu naturalnie pokusę według siebie je podać, lecz przedewszystkiém pamiętamy na chwilę i powód, dla których piszemy. Cóż znaczy pisać bez celu? Bez zdania przed sobą sprawy z powodu, natury, celu: całości rzeczy, szczególnych gałęzi rozwić; celów, do których te biegną; biegów, jakiemi dążą; związków, któremi się wiążą; dróg ich wstecznych, dróg ich dodatnich i t. p., nie rozumiemy czyliby można *sądzić*, mieć jakieś zdanie? Lecz autor nie zarzucał nam, iżbyśmy takich lub innych wyobrażeń w tym względzie w sobie nie ukształcili, tylko żeśmy zkądinąd ich nie nabyli. Zarzuca nam, że dotykając razem, jak mówi, archeologii, estetyki, dziejów, poezyi, dotykamy przedmiotów zaróżnorodnych; dotknęliśmy wpraw-

dzie kiedyś w oddzielném piśmie *kilku przedmiotów krajowych*, w innem *kilku plemiennych* (1); daliśmy szczegółowsze zdanie w tém piśmie (i innych) o kilku czy kilkunastu utworach ze sfery poezyi, historyi, literatury, estetyki i t. p.; to jednak, co sobie do wyrzucenia mamy, jest owszem, żeśmy byli dotąd za jednorodni (2). Krytyka, dodajmy to bowiem, ma czerpać treść swoję ze wszystkich nietylko nauk, lecz sfer i szczegółów rozwić; ma stać się nauką—węzłem i kiedyś nauką nauk; ma stać się (i stopniowo, jak to uważaliśmy, właśnie już się staje w swych odcieniach) kierowniczką *ogółu* ducha, który się spuszcza, który się odnawia, i w swych przemianach w coraz się nowe zjawiska (we wszystkich owych sferach) obleka.

Autor Dziejów Pierwotnych widzi więc, iż jak z jednéj strony nie wiemy, gdzie chciał iżbyśmy się

---

(1) Powiada p. Maciejowski, że nasz *Rys historyczny ośw. Słowian* był kompilacyą. Jestto zarzut, który istotnie musi mieć pozór prawdy. Obraz, który obiera za przedmiot łącznie przedstawić fakta w różnych krajach i czasach zdarzone, a poświadczone, musi być kompilacyą; inaczéj byłbyto rys poetyczny, nie historyczny. Wszakże w skreśleniu faktów, prócz wymienienia ich, musi mieć miejsce także pewien na nie pogląd, pewne tak ogółu ich, jak i szczegółów charakterystyki przedstawienie. Ktoby twierdził, że nasz *Rys historyczny* kompilacyą był pod tym względem z oddzielnych Historyj Literatur plemion słowiańskich, dowiódłby, iż nie czytał tych historyj.

(2) Mamy nadzieję, że *kiedyś* nie będziemy tak jednorodni.

uczyli praw krytyki, tak z drugiéj nie możemy korzystać z téj jego przestrogi: iż chcąc się zajmować krytyką, należy oderwanie zajmować się krytyką; że nawet nie rozumiemy téj przestrogi. Chcąc być krytykiem, jest owszem pierwszym warunkiem nie być z rzemiosła krytykiem. Być stróżem *jednéj* nauki, być stróżem *jedynie* nauk, i chcieć być krytykiem: jestto zdaniem naszém nie wiedzieć, co to jest krytyka.

Z TRZECIEJ I OSTATNIEJ ODPOWIEDZI.

Na uczynioną nam w poprzednim poszycie Biblioteki i uczynione przedtém repliki przez p. Maciejowskiego, musimy odpowiedzieć raz jeszcze, lecz już ostatni.

W polemice, któréj celem, żywiołem, jest bezwzględna miłość przedmiotu polemiki, poznanie prawd jakichś,—przeciąganie jéj, rozwijanie, pożądaném tylko być może; lecz w polemice, któréj celem, żywiołem, strony lub stron ją wiodących, jest tylko bezwzględna miłość swych twierdzeń,—pożądaném tylko być może jéj zakończenie. Co do nas, nie mamy wcale powodów do utrzymywania się przy naszych twierdzeniach, jedynie przez stronność ku nim.

P. Maciejowski napisał książkę, w któréj zamierzył rozjaśnić pierwotne dzieje Polski i Litwy, to

jest: pewność rysów tych dziejów wstecz na kilka wieków przeciągnąć. Wychodząc z miłości dziejów, możebyśmy, nie czytając nawet téj książki, podać ją byli winni jako prawdę; lecz wychodząc z miłości prawdy, wyznać musieliśmy: że pomysły téj książki są bez dowodów.

Raz ostatni mówimy w tém piśmie o Dziejach Pierwotnych Polski i Litwy p. Maciejowskiego; abyśmy więc nie zostali odpowiedzialnymi za obudzoną polemikę o to pismo, to jest, abyśmy co do uwag naszych mylnie rozumieni lub mylnie tłómaczeni nie byli, objaśniamy raz jeszcze, a w słowach kilku, przedmiot i stan téj polemiki.

P. Maciejowski w książce swéj: *Dzieje Pierwotne Polski i Litwy*, zamierzył był co do punktów jéj głównych, dowieść to i dowodził:

1) że lud *Lygii*, pomieniony w Germanii Tacyta, byli to Wielkopolanie;
2) że temiż byli Ptolomeuszowi *Bulanes*:
3) że nad Elbą pierwotnemi byli *Lazowie*, szczep Słowian;
4) że obok Lazów zamieszkiwali téż Liti, idący od greckich *Lajtes*;
5) że owi *Lazi* i *Liti* przyszli daléj nad Wisłę i Niemen, i uorganizowali Polskę i Litwę.

W uwagach naszych, co do każdego z tych założeń, powiedzieliśmy:

Co do 1go. iż gdy ślady bytu słowiaństwa na południu średniego pasa Europy, w wieku pierwszym i drugim ery chrześciańskiéj już pewne są; gdy rzeki z nazwą słowiańską, tąż nazwą wtedy już oznaczone (jako: *Wisła*, *Dunaj*, *Morawa*, *Lech*, *Sawa*, *Drawa* i t. p.), okazują szerokie rozsiedlenie w owym czasie tego słowiaństwa; gdy świadkowie dziejowi ówcześni: *Strabon*, *Tacyt* i *Ptolomeusz* wspominają o szeroko siedzącym w téjże stronie narodzie, zowiąc go *Ligii*, *Lugii* i *Lutii*: p. Maciejowski przeto, wnieśliśmy, słusznie uczynił, iż Ligiów tych, idąc za przykładem kilku swych poprzedników, wziął za Słowian, i uważaliśmy tylko, iż ubikacya ich, poczynając od źródeł Wisły na wschodzie, rozciągać się musiała południem średniego pasa.

2. Co do twierdzenia własnego autora, iż owi Ligii v. Lugii to samo są co Ptolomeuszowi Bulones, a Bulones to samo co *Poloni*, *Polacy*, uwagę zwróciliśmy: iż ten pomysł utrzymać się nawet nie może jako domysł; bo Lygii ci, czyli Lugii, wymieniani byli jako naród germański, a Bulones jako sarmacki; bo Lygii nazywani byli narodem wielkim (Strabon, Tacyt, Ptolomeusz), a Bulones (Ptolomeusz) małym narodkiem; bo jeśliby ci Bulones to samo być mieli co późniejsi Polacy, Poloni, tedy nazwisko to trwaćby musiało bez przerwy; mimo jednak licznych historyków i geografów, opisujących szczegółowie plemiona nad Wisłą, a mianowicie między Elbą i Wisłą (geograf *Bawarski*, *Eginhard* i t. p.) żaden przed

wiekiem dziesiątym nie wspomniał tu nazwiska Polonii (1).

3. Za dowód pierwobytności Słowian nad Elbą przytoczył p. Maciejowski dawne ubikacye słowiańskie nad Elbą i kodeks pomorski; uwagę zwróciliś-

(1) Co do śladów nazwiska Polski przed wiekiem X., rzecz ta w obecnéj polemice tak się ma: Znajdując nazwiska *Polska, Polonia* (pierwsze wzmianki wyrazu *Polonia* w żywocie śgo Wojciecha u Dytmara i t. p.) w wiekach dopiero jéj chrześciaństwa, utrzymywaliśmy, iż nowe to Polski nazwisko nadane zostało Lechii dopiero po przyjęciu chrześciaństwa. Nie iżbyśmy nie żądali widzieć tego nazwiska i dawniéj, lecz że nie widzieliśmy go. P. Maciejowski w *Dziejach Pierwotnych* wyszedł z twierdzenia, iż nazwisko Polski, od czasów *Bulones* Ptolomeusza, bez przerwy przez wszystkie wieki było wzmienianém. Za dowód przytoczył starożytny poemat niemiecki (Boewulf etc.), mający opisywać wypadki z wieku VIII., a w którym jest słowo *Pulinaland*, oraz kroniki zbiorem Pertza objęte. Świadectwo poezyi pominęliśmy, jako świadectwo poezyi. *Królodworski Rękopism* ma opisywać także wypadki z wieku VIII. lub IX., świadectwa jego wtedy tylko jednak moglibyśmy przyznać za historyczne, gdyby były dodatkiem do historycznych (*a*). Co do Pertza, autor w *Dziejach Pierwotnych*, jak uważaliśmy, nader lubił szczegółowe cytacye, a zwłaszcza z Pertza; ilekroć jednak wspominał o wzmiankach Polski przed wiekiem X., cytował tylko regestra Pertza, nie tomy i karty. W uwagach na-

(*a*) Najdawniejszym zabytkiem poezyi bohaterskiéj Niemiec, jest *Pieśń o Hildebrandzie* (VII—X wieku); vide: W. Grimm: *De Hildebrando antiquissimi Carminis Teutonici fragmentum.* 1830. „Das *einzige* rhapsodische Lied, das uns ein Zufall aus dem VIII. Jahrhundert erhalten hat — das *Hildebrandlied*" etc. *Handb. der Geschichte der Poetischen National-Literatur der Deutschen*, von G. G. *Gervinus* k. 66. 1844. To ostatnie świadectwo dlatego mianowicie tu przytaczamy, iż jest o lat 10 późniejsze od cytowanéj przez p. Maciejowskiego broszurki, wydania Henr. Leo.

my, iż ubikacye te są dowodem *dawności* Słowian w tych stronach, lecz nie ich *pierwobytności*, gdyż: 1) wieki I. i II. nie znały jeszcze na północy średniego pasa słowiańskich nomenklatur (rzeki np. *Warta*, *Odra* nazywane są nazwiskami całkiem odmiennemi,

---

szych twierdzeniem autora nie zaprzeczaliśmy, lecz użaliliśmy się, iż nie oznaczył przynajmniéj nazwiska kronik. W replice pierwszéj powiedział p. Maciejowski, iż może nam przysłać te kroniki; odpowiedzieliśmy na to: iż książka jego pisana jest nie dla nas, ale dla powszechności, i że gdyby *nas tylko* przekonał, byłoby to obojętném dla powszechności. W replice drugiéj wymienił więc p. Maciejowski kilka cytacyj tomów i kart zbioru Pertza, a mianowicie jak następuje: I. 83, V. 94, 112, VI. 503, VII. 118, 129, VIII. 630, IX. 240, 311. Zbiór Pertza (całkowity exemplarz tego zbioru, to jest wszystkie tomów IX., posiada Biblioteka tutejszéj Akademii Duchownéj) cytacye te objaśnia jak następuje: tomy I. i V. na k. 83, 94, 112. wymieniają nazwiska Polski pod latami 1032. 1015. i 1109., w rocznikach ś. Galskich i Hildershejmskich. Tom VI. 593, jest cytacya z *życia ś. Wojciecha*, pisanego (jak sam przedmiot wskazuje) już po wprowadzeniu do Polski chrześciaństwa. Tom VII. 118, wzmianka o Polsce pod r. 1004., w kronice *Herimanni Augiensis* pisanéj w w. XI. Tom VII. 129, wzmianka z téjże kroniki pod r. 1050. Tom VIII. 630, wzmianka o Polsce pod r. 982. w *Annaliście Saxo* kronikarza z w. XII. Tom IX. 240, biografia *Gundechara*, pisarza z w. XI. przez wydawcę. Tom IX. 311, wzmianka o Polsce w Mag. *Adami* gesta Hamburgensis Ecclesiae Pontificum, pisarza z końca w. XI. Nie wiemy więc, co miały oznaczać cytacye powyższe, ale to wiemy, iż nie dowiodły, iżby wzmianki nazwisk *Bolonia*, *Polonia*, *Bulena* i t. p. napotykały się w kronikach przed wiekiem X. Mówi p. Maciejowski (w ostatniéj replice), iż wkrótce w rzeczy téj pióro trzecie wystąpi i przedstawi dowody stanowcze; skoro przedstawi, nie zaprzeczymy im, lecz nie powiemy, iżby je przedstawiły *Dzieje Pierwotne*.

najprędzéj gockiemi), i 2) iż historycznym jest faktem, że ludy pierwotne między Elbą i Wisłą (zwane wandalskie), wyniosły się w wieku III. i poszły na południe i zachód.

4. Co do *Lazów* nad Elbą, mając ich istotnie za *Lahów*, uważaliśmy: iż gdy nazwisko to Lachów było i jest dotąd (tak w kraju jak i u plemion sąsiednich, a nawet na całym Wschodzie) nazwiskiem ludu nie stanu, gdy pierwiastek jego jest *polskim* nie *saskim*, gdy jego źródłosłów od równin właściwszym był równinom Wielkopolskim, jak bagnom i lasom zachodnim, i gdy wreszcie sam przyrodzony bieg rzeczy uczy nas o rozsiedleniu się plemienia z wschodu na zachód, dzieje zaś nie przechowały nam faktu migracyi na odwrót (1); przeto, nie La-

(1) Dwa są wskazane przez autora *Dziejów Pierwotnych* dowody migracyi Lazów z nad Elby: 1) ubikacye w Wielkopolsce gór i innych miejsc od *lech*, dowodem są oczywistym, mówi, iż Lachowie od Elby nad Wisłę przez miejsca te wędrowali. 2) Wzmianka u Galla, iż Lazowie za Karola W. przybyć mieli ku stronie Polski.— Ubikacye miejsc są dowodem nie wędrówek, ale zamieszkiwania plemion; lecz gdyby nawet miały być, jak chce autor, śladem wędrówki, tedy owe miejsca Wielkopolskie od Lech równieby mogły stwierdzać, iż Lachowie wędrowali z nad Elby ku Wiśle, jak i to, że wędrowali przez nie od Wisły ku Elbie.—Gallus mówi (tłómacząc powód, zkąd znaleźli się w Prusiech Niemcy), iż według wieści, prześladowani przez Karola W. Saxonowie, przybyli tu na okrętach. Wieść ta, lub była bajką, lub prawdą; jeśli bajką, jest więc dowodem żadnym; jeśli prawdą, wykłada więc powód i fakt przybycia Niemców do Prus, nie Lazów do Wielkopolski.

zów nad Wisłą za pochodzących od Łazów nad Elbą, ale Łazów nad Elbą za pochodzących od Łazów nad Wisłą uważać należy.

5. Co do wywodu *Litwy* od *Litów* greckich, to jest: 1) od *Laytes* (cudzoziemców), którzy być mieli w Grecyi; 2) od pułków *Lites* (pułków cudzoziemskich), które być miały w cesarstwie wschodniém; 3) od *Litian*, którzy być mieli najemnikami w cesarstwie zachodniém; 4) od *Litów v. Lidów*, klassy ludu w Niemczech za Karlowingów, uważaliśmy: iż wywód taki był tylko zabawką myśli uganiającéj się po dziejach za głoskami *l*, *t* i *d*., zabawką nie zważającą na moralną niemożność podobnéj genealogii wewnątrz, a nie przedstawiającą żadnych dowodów zewnątrz. Dodaliśmy przytém, iż historya nic dotąd pewnego nie ma o pułkach *Lites* w wiekach III. i IV. w cesarstwie wschodniém (1), i że to, co autor przytoczył z Jornanda o *Litianach* jako żołnierzach rzymskich, historyk ten mówi to o Imbronach nie o Litianach (2).

Co do podobieństw moralnych, tojest w dziejach wewnętrznych, które upatrzył autor między Łazami

(1) O bytności *Litów* i *Litian* jako żołnierzy rzymskich, odwołuje się p. Maciejowski do *Zeussa*, którego dzieło równém jest źródłem do wieków III. i IV. jak *Dzieje Pierwotne*.

(2) Wydrukowane kursywą w jednéj z replik p. Maciejowskiego, niektóre słowa cytacyj z Jornanda, nie przeniosły wcale wyrazów *quondam milites Romani* do nazwiska *Litiani*.

i Litami nad Elbą, a Lachami i Litwą nad Wisłą i Niemnem, uwagę zwróciliśmy, iż te, które autor wskazał, nie większe są, jak podobieństwa głosek do głosek, i słów do słów, przez ludzi ziemskich w ogóle wymawianych.

Pomijamy zaś tu wreszcie, chociaż należące także do punktów głównych (albowiem obejmujące pół książki), przedstawienie przez autora w *Dziejach Pierwotnych* systemów mitologijnych Polski i Litwy; przedstawienie to bowiem za fatalizne tylko zapomnienie się jakieś na prosty szyk wyobrażeń, przez cały ciąg wykładu, poczytujemy.

W tych szczegółach przedstawiliśmy nasze zdanie o Dziejach Pierwotnych. Zwróciliśmy czytelników uwagę na zalety dykcyi téj książki, zalety w niéj pracy, zalety niektórych ustępów, lecz dodaliśmy, iż co do teoryi systemów głównych, jedne z nich (jak genealogia Litów, systemy mitologijne i t. p.), udowodnić się nigdy nie mogą; inne: jak przyjście Lachów i Litów z nad Elby do Polski, bytność imienia Polski od czasów Ptolomeusza, pierwobytność Słowian nad Elbą i t. p., iż nie zostały w *Dziejach Pierwotnych* udowodnione.

Trzy repliki odpisał nam p. Maciejowski, lecz repliki te, zamiast przedstawienia nowych a lepszych dowodów, rząd tylko słów niezadowolenia, urazy, zarzutów osobistych i nauk obyczajowych do nas zwróciły. Na zarzuty braku dowodów o Litach, Lachach, Bałonach, Polonii, systemach mitologijnych,

odpowiada nam autor (vide mianowicie ostatnią replikę), iż »nie umiemy nic nigdy powiedzieć zastanowienia godnego, postępowego; iż nie wiemy, jak się pisze historya; iż nie wiemy, co jest historya« i t. p.

Na zarzuty te osobiste nie odpowiemy w replice naszéj nic wcale; jesteśmy stroną, nie mamy przeto równie prawa jak p. Maciejowski w przedmiocie tym wyrokować. Lecz przypuśćmy, iż to wszystko, co przeciw nam mówi autor, jest prawdą, lub przypuśćmy, iż to wszystko, co mówi, jest fałszem: jedno i drugie nie podstawi bynajmniéj dowodów Dziejom Pierwotnym.

W treści replik kładł wprawdzie p. Maciejowski i pewne dowody, lecz te dowody sam nawet zapewne raczéj miał za próżne słowa i próżne wywody, jak za dowody. W ostatniéj mówi np. po trzykroć czy czterykroć, iż wszystko, cośmy powiedzieli w naszych odpowiedziach, jest fałszem; gdyby p. Maciejowski przypuszczał, iż wywody, które obok postawił, obudzą w umyśle czytelników toż wyobrażenie, o którém twierdził, nie uznałby zapewne potrzebném powtarzać sam swego twierdzenia po trzykroć i czterykroć.

Musimy téż jeszcze objaśnić te kilka twierdzeń, które mieć mogą niejaki pozór z ostatniéj repliki.

Na zarzut użycia w dwóch rozumieniach sprzecznych cytacyj Theofilakta, powiada p. Maciejowski, iż na stron. 430 swego pisma nie cytował go, ale

prostował; nie zaprzeczaliśmy, lecz dlaczegoż na karcie 289 popierał się tém świadectwem, jeśli na karcie 430 miał je prostować?

Mówi daléj, iż nie zaprzeczał, iżby *świet* nie miał dawniéj oznaczać *światłości* i *świata*. Oto są własne słowa p. Maciejowskiego w *Dziejach Pierwotnych:* »Wit słowiański jest dosłownem tłómaczeniem niemieckiego *Wuotana* i oznacza władnące *światem*, *świet* (porównaj u Miclosischa świtati), tojest *dzienną światłością* kierujące bóstwo. Przeciwnie, świat w dzisiejszém znaczeniu, nazywa się w słowiańskiém u Miclosischa *Mir*« *(Dzieje Pierwotne* 136). Widzieliśmy, iż Miclosisch nie świadczył wcale, jak to musiał wnosić czytelnik z cytacyi, iż *świet* w starosłowiańskiém oznaczał tylko *światłość*, lub żeby *świat* i światłość w starosławiańskiém były jednością. Wypisujemy teraz co mówi tenże pod wyrazem *mir:* »Mir εἰρήνη pax. Luc. 7. 50. smiriti et smiereti καταλλατέιν reconciliare, ταπεινον humilem reddere. Matth. 18. 4. Cf. pol. śmiara psal. sec. XIV. 9. 12. boh. smjriti lus. sup. mjer.— Deriv. a scr. mê mutuari unde etiam miena μεταβολή permutatio. Sir. 13. 11. Zmieniti ανταλλάττειν permutare. Lit. mainas.« *Rad. lingu. slov. str.* 49.—Czytelnik widzi, iż Miclosisch nie mówi nawet, iżby *mir* oznaczał *świat*, i że odwołanie się do niego przez p. Maciejowskiego stwierdza, iż nie dla myśli, ale raczéj tylko dla oka zwykł stawiać cytacye.

Powiedział p. Maciejowski w *Dziejach Piśmiennych*, że Litwa od czci przyrodzenia, t. j. od Mendoga postąpiła do czci ciał niebieskich i światła, i wreszcie do zebrania i połączenia bóstw z całéj północy (jak niegdyś połączył był Rzym z całego południa). W ostatniéj replice ścieśnia tę całą północ do małéj cząstki i mówi, że po Mendogu Prusy były jeszcze pogańskie, bo jeszcze w r. 1283 Krzyżacy ich nawracali.

Autor, który lat 30 zajmował się mitologią litewską i polską, dziwimy się, iż zapomniał, że Litwa nic nie miała do przejmowania od Prus po Mendogu do swéj mitologii, bo mitologia litewska i polska na długo przed Mendogiem była jedną i tą samą: mówią o tém Duisburg w *Kronice pruskiéj*, Stryjkowski w *Kronice Litewskiéj* (1) i t. p.

---

(1) *Duisburg* mówi, iż w pośrodku Prus było miejsce zwane *Romnowe*, gdzie mieszkał *Krive*, którego władza religijna tém była dla Prus, Litwy i Inflant, czém władza papiezka dla reszty Europy katolickiéj. »Fuit enim in medio nationis hujus perversae (Prussiae), scilicet in Nadrovia, locus quidam dictus Romov, trahens nomen suum a Roma, in quo habitabat quidam dictus *Crive*, quem colebant pro Papa; quia sicut Dominus papa regit Universalem Ecclesiam fidelium, ita ad istius notum seu mandatum, non solum gentes praedictae, sed et *Lethowini* et aliae nationes Livoniae terrae regebantur«. Duisburg Chronicon Prussiae cap. IX. — Podobnie Stryjkowski: »Temu tedy Krivejtowi, najwyższemu biskupowi bałwanów swoich, Prussowie pod dębem, nad podziwienie szeroko rozłożystym, kościół wielkim kosztem zbudowali, i główne miasto to na owém miejscu założyli, które Romanowa albo Romno-

Mamyż wreszcie wspominać ten wykład ubikacyi Bolan według Ptolomeusza, który autor na dwóch stronnicach przy początku repliki swéj ostatniéj umieścił, a w którym, jak zapowiedział, zamieszkiwania ich po lewéj stronie Wisły miał naukowie dowieść? Wykład ten położył autor rzeczywiście nie dla nas, ale dla czytelnika: czytelnik tylko niech się tém więc obraża, co mu autor za naukowość podał. Ubikacya ludu Bulones u Ptolomeusza nader jest jasna, i wykład jéj nie potrzebuje bynajmniéj dwóch stronnic. Geograf ten mówi, iż po prawym brzegu Wisły leży Sarmacya, i że w téj Sarmacyi jest lud *Bulones*; oczywiście więc owi Bulones byli także po

---

we od Rzymu nazwali, jakoby rzekł: Rzym-nowy. Tam na ofiarę bogowi Piorunowi, tak Prussowie, jako Żmudź i Litwa, ogień ustawiczny palili«. »A to Romnowe (dodaje kronikarz po wyliczeniu innych bogów), to miasto pruskie, gdzie były te ich bałwany, i ten ich biskup Krywejto, Bolesław Chrobry król Polski spalił i zburzył roku 1017. (na parę wieków przed Mendogiem)«. Późniejsze Romnowe żmudzkie było, jak to wiadomo, przeniesieniem tylko i dalszym ciągiem owego w Prusach zburzonego.—Dodajmy z okoliczności, iż tak według Stryjkowskiego jak Duisburga, owi dawni Litwini i Prusowie czcili światła i ciała niebieskie: (errando omnem creaturam pro Deo coluerunt, sive solem, lunam et stellas, tonitrua« etc. *Duisb.*), czcili więc światło i ciała niebieskie (przypominamy tu znowu) nie po Mendogu, jak mówi system autora, lecz przed Mendogiem. By dowodzić błędności systemów w *Dziejach Pierwotnych*, nie książkę oddzielną o mtologii (jak tego chce autor) należy pisać, ale dosyć jest wskazać na każdy pierwszy lepszy w téj rzeczy fakt historyczny.

prawym brzegu. Mówi także (jakkolwiek bez objaśnienia kierunków), iż lud ten siedział między Finnami, którzy zamieszkiwali przy ujściu Wisły, a Awarynami, którzy zamieszkiwali u źródła Wisły, a zatém że zamieszkiwali wzdłuż Wisły; wszystko więc, co autor dodaje o téj przestrzeni ziemi, która się rozciągała za źródłem téj rzeki, o górach Sarmackich, o podrzędnych pisarzach niemieckich (1) i t. p., jest zupełnie od rzeczy odrębném, i nie należy bynajmniéj do ubikacyi Bolan.

---

(1) Niespodziany téż, a dosyć szczególny uczynił nam autor tu zarzut, jakoby rozciąganie Germanii Ptolomeusza po Wisłę było potakiwaniem dzisiejszym dziennikom niemieckim antisłowiańskim. Dzienniki te w rozumowaniach swoich (ile je znamy) nie uciekają się wcale do starożytnych nomenklatur. Jak jedno i toż samo plemie słowiańskie (leskie) rozsiedliło się od Wisły ku Elbie, po wyniesieniu się ztąd Wandalów ku południowi (już po wieku Ptolomeusza), jak następnie w wiekach XI. i XII. Niemcy z Saxonii i od oceanu przybyli, podbili i przenarodowiali nad Elbą to plemie, posuwając się coraz na wschód, wskazaliśmy na to w *Uwagach*, mówiąc językiem p. Maciejowskiego: »kompilując«, to jest przytaczając rzeczywiste i znane fakta dziejowe. Pan Maciejowski w swém piśmie *Dzieje Pierwotne*, zamiast podawania Słowian między Elbą i Wisłą za plemie *poprzednie* w tych miejscach od dzisiejszych w tych stronach plemion niemieckich, podał je za *pierwobytne* w tych posadach. W książce swéj wyszedł z twierdzeń *a priori*, rozwinął ją w systemach już krzywych, już bezdowodnych, i podał przez to tylko broń łatwą owéj stronie przeciwnéj, o któréj mówi.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

ROZBIORY I KRYTYKI W TOMIE DRUGIM.

Do Dziejów.

Stron.

Pierwotne dzieje Polski i Litwy, W. A. Maciejowskiego 1
Pierwotne dzieje Polski, H. Lewestama. 125
Pamiętniki o Królowéj Barbarze, M. Balińskiego . . 115
Historya narodu i Państwa Rzymskiego, Jana Szwajnica. 128
Podróże po starożytnym świecie, Wł. Wężyka. . . . 203
Historya, Literatura i Krytyka, Jana Majorkiewicza . 233

Do Estetyki.

Listy z Krakowa, Józ. Kremera 275
O Piękności w Sztuce, Jul. Ankiewicza. 326

Do Lingwistyki.

Wortforschungslehre der Polnischen Sprache, M. Sartyniego 343
Przygotowania do wiedzy mowy Polskiéj, Fel. Jezierskiego. 360

Dodatek.

Wyjątki z trzech odpowiedzi na repliki autora Dziejów pierwotnych 377

NIEKTÓRE DZIEŁA

Wydane nakładem B. M. WOLFFA w Petersburgu.

	Rub.	k.
KRASZEWSKI. Komedjanci. Powieść. 2 Tomy w 16-ce	2	—
— Nowe Pamiętniki Lamartina. 1 Tom w 8-ce	1	—
— Ostatni z Siekierzyńskich. 1 Tom w 16ce.	1	20
— Interesa familijne. Powieść. 4 Tomy w 16-ce	4	—
— Dziwadła. Powieść spółczesna. 2 Tomy w 16-ce	2	—
LIBELT. Humor i Prawda. 1 Tom w 8-ce . . .	2	—
MALCZEWSKI. Marya. Powieść ukraińska. Ozdobiona 12 drzeworytami według rysunku Maxymiliana hr. Fredry. Oprawna w płótno angielskie ze złoceniami	1	25
Monumenta Regum Poloniae Cracoviensia. 24 miedziorytów Dietricha, według rysunków Stachowicza, przedstawiających Groby i Pomniki Królów Polskich w Krakowie. Format wielki in folio	15	—
RZEWUSKI. Adam Śmigielski. 2 Tomy w 8-ce . .	3	50
— Pisma. 6 Tomów w 8-ce z portretem Autora.	10	—
— Teofrast Polski. 2 Tomy w 8-ce	3	50
— Niebajki. 1 Tom. w 16-ce.	1	—

Tytuły i okładka w Drukarni J. Jaworskiego w Warszawie.

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.